

Zamach w pociągu.
Finał czy początek morderczej gry?

BORLIK

PIOTR

INCYDENT

Prószyński i S-ka

BORLIK

PIOTR

INCYDENT

Prószyński i S-ka

Copyright © Piotr Borlik, 2023

Projekt okładki

Paweł Panczakiewicz

www.panczakiewicz.pl

Zdjęcie na okładce

© freedom_naruk | [iStock](#)

Redaktor prowadzący

Anna Derengowska

Redakcja

Aneta Kanabrodzka

Korekta

Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8295-453-1

Warszawa 2023

Wydawca

Prószyński Media Sp. z o.o.

02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

www.proszynski.pl

Dla M.

Rozdział I

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na siedzącego przy oknie mężczyznę, by wiedział, z kim ma do czynienia. Nieobecny wzrok i spowolnione ruchy świadczyły o tym, że pomimo wczesnej pory pasażer zdążył już wypić kilka drinków. Tępy wyraz twarzy kontrastował z eleganckim i dobrze skrojonym garniturem. Romaniuk przez dwa miesiące pracy napatrzył się już na tego typu ludzi. Wolał mieć do czynienia ze śmierdzącym pijakiem ukrytym w toalecie, próbującym przejechać kilka przystanków na gapę, niż zwracać uwagę nowobogackim prostakom. Tacy byli najgorsi. Pomimo dobrej sytuacji materialnej mentalnie wciąż pozostawali zawistnymi Polaczkami traktującymi innych z góry. Już pierwszego dnia pracy trafił na grubasa, który nie potrafił zrozumieć, jak należy się zachowywać w strefie ciszy. Zignorował prośby Mychajła o zakończenie rozmowy telefonicznej, a na propozycję przenosin do innego wagonu zareagował śmiechem. Dopiero ingerencja kilku pasażerów, oburzonych tym zachowaniem, postawiła faceta do pionu, co nie przeszkodziło mu w nazwaniu Romaniuka na odchodnym „pieprzonym banderowcem”.

– Dla państwa kawa, herbata czy woda mineralna? – spytał, choć domyślał się, że napoje bezalkoholowe nikogo w przedziale nie interesują.

W oczekiwaniu na odpowiedź Mychajło spojrzął na siedzącą obok wstawionego mężczyzny blondynkę. Była młoda i całkiem ładna, można było się spodziewać, że alkoholik na delegacji nie będzie potrafił utrzymać spoconych łapsk przy sobie.

– Białe wino – powiedział biznesmen po dłuższej chwili.

– Napoje alkoholowe można zakupić jedynie w wagonie restauracyjnym – odparł uprzejmie Mychajło. – Z darmowego poczęstunku mogę zaproponować jeszcze colę lub sok.

– I to ma być pierwsza klasa? – warknął mężczyzna do siedzącej obok kobiety. – Mówiłem, żeby lecieć samolotem.

Blondynka nerwowo przełknęła ślinę. Zbyt dobrze znała szefa, by się łudzić, że poprzestanie na jednym komentarzu. Nawet na trzeźwo lubił się czepiać ludzi, a co dopiero, gdy trochę sobie wypił.

– Pójdę do Warszawy i przyniosę szefowi wino – powiedziała szybko.

– Niestety, to też nie wchodzi w grę – zwrócił im uwagę Mychajło. – Zakupione tam napoje alkoholowe można spożywać tylko na miejscu. Przykro mi.

Mychajło powinien ruszyć dalej, ale tego dnia mógł sobie pozwolić na więcej. Perspektywa wydarzeń, jakie wkrótce miały się rozegrać, sprawiła, że powoli puszczały mu hamulce. Najchętniej zawłókłby gburowatego typu do pierwszego wagonu, gdzie spotkałaby go odpowiednia kara. Rzecz w tym, że w ten sposób zwróciłby na siebie uwagę i niepotrzebnie naraził na szwank cały plan. Nikt jednak nie zabroni mu odrobiny szczerości tuż przed śmiercią.

Aleksandra spojrzała na wyświetloną na ekranie informację o pięciominutowym opóźnieniu TLK z Przemyśla, którym miał przyjechać Cezary. Spodobała jej się nazwa pociągu – „Pomarańczarka”. Domyślała się obiekcji męża, dlatego nie uprzedziła go, że po niego wyjdzie. Najchętniej przykułby ją do łóżka – jakby nie wiedział, że kobieta, którą sześć lat temu wziął za żonę, nie potrafi długo usiedzieć w miejscu. Zaawansowana ciąża nie była żadnym przeciwwskazaniem do wyjścia na dworzec. Musiała jednak przyznać, że nawet po krótkim spacerze odczuwała znaczny dyskomfort, tak bardzo spuchły jej stopy. Z bólem serca już w drugim trymestrze odstawiła ukochane szpilki, po czym przeprosiła się z czółenkami i pantoflami, choć czuła, że za kilka tygodni z nich też będzie musiała zrezygnować. Głęboko w szafie na swoją kolej czekały dwie pary adidasów – jedno do biegania, drugie kupione wraz z karnetem na siłownię. Aleksandra na razie nie miała jednak zamiaru ich szukać. Nie chodziło nawet o zawstydzenie, choć z karnetu zrezygnowała po miesiącu, a przygoda z bieganiem skończyła się na zakupie ekwipunku. Sęk w tym, że zwyczajnie ich nie lubiła, podobnie jak noszenia spodni czy jednoczęściowych strojów kąpielowych.

Myśl o schowanych głęboko adidasach podsunęła jej pomysł na nowy artykuł z cyklu *Wygodnie nie oznacza brzydko*. Siadając do pierwszego tekstu, nie przypuszczała, że błahe rozważania na temat garderoby przyciągną aż tyle czytelniczek. W odróżnieniu od koleżanek z redakcji przykładała się do pracy, nie produkowała kolejnych kalek tekstów, jakie już powstały, ale i tak pozytywny oddźwięk bardzo ją zaskoczył. Już po dwóch miesiącach dostała stałą rubrykę, a po kolejnych trzech podwojono jej wierszówkę.

Ciąża wprawdzie mocno komplikowała dalszą wspinaczkę po szczeblach kariery, lecz z drugiej strony podczas zakupów w sklepach dla ciężarnych wymyśliła już kilka dobrych tematów. Teraz na pierwszy ogień planowała rzucić beznadziejne oferty w butikach dla przyszłych matek. To, co było dostępne w galeriach handlowych, wołało o pomstę do nieba. Sama, zamiast workowatych ciuchów, w których nie mogłaby spojrzeć na siebie w lustrze, kupowała sukienki i tuniki większe o kilka rozmiarów, a później własnoręcznie je przerabiała. To samo chciała zasugerować czytelniczkom. Teraz jednak największym problemem pozostawały opuchnięte stopy.

– No nie, nie dam rady – westchnęła ciężko.

Nie przejmując się pozostawiającym wiele do życzenia stanem podłogi dworca, zdjęła buty. Od razu poczuła ulgę. Ryzyko złapania grzybicy czy kurzajek nie miało dla niej w tej chwili znaczenia. Boso czuła się lżejsza co najmniej o kilka kilogramów.

Machając trzymanymi w ręce pantoflami i idąc w stronę peronu, wpadła na kolejny pomysł na artykuł. Miała już gotowy tytuł: *Jak poprawić jakość życia, czekając na pociąg, czyli co można zrobić z pięcioma minutami wolnego czasu.*

– Ma pan do wyboru dwie opcje – rzucił. – Albo ruszy pan swoje tłuste dupsko do wagonu restauracyjnego na drinka, albo zamknie się i nie będzie uprzykrzać życia pozostałym pasażerom.

Zdziwiona mina biznesmena rozbawiła Romaniuka. Tego typu ludzie zazwyczaj nie zapominali języka w gębie, a ten tutaj nabrał powietrza, lecz nie wydał z siebie żadnego dźwięku, do tego poczerwieniał. Gdyby miał krawat, zapewne musiałby go teraz mocno poluzować.

– Pani też niczego sobie nie życzy? – spytał Mychajło blondynkę.

Kobieta nerwowo wodziła wzrokiem między nim a swoim szefem.

– Lepiej niech pan już pójdzie – odparła ścisłym głosem.

– Wedle życzenia.

Uśmiechnięty, pchnął wózek i ruszył wzdłuż korytarza.

Pięć minut zamieniło się w piętnaście, a następnie w trzydzieści. Aleksandra zauważyła, że odkąd weszła na peron, na stację nie wjechał żaden pociąg. Co chwila przez megafon informowano pasażerów o kolejnych opóźnieniach i mocno ją to zaniepokoiło. Nie należała do osób łatwo wpadających w panikę, ale w środku czuła, że coś jest nie tak.

Z torebki wyjęła telefon komórkowy i wybrała numer męża. Pał sześc niespodzianka, musiała mieć pewność, że z Cezarym jest wszystko w porządku.

– Z tej strony Cezary Woźniak. – Usłyszała po pięciu sygnałach. Już miała odpowiedzieć, gdy uświadomiła sobie, że to nagranie z poczty głosowej. – W tej chwili nie mogę odebrać. Oddzwonię, gdy to będzie możliwe.

Rozłączyła się, po czym ponownie wybrała ten sam numer. Lęk rósł w niej z każdym kolejnym sygnałem. Po chwili w słuchawce usłyszała to samo nagranie.

– Spokojnie – powiedziała do siebie na głos. – Nic się nie dzieje. Ktoś ukradł trakcję albo gdzieś zrobił się zator. Do takich zdarzeń dochodzi codziennie.

Pogładziła brzuch. Obiecała sobie i Cezaremu, że będzie unikać stresu. Tak długo starali się o dziecko, że teraz dmuchali na zimne. Zwłaszcza Czarek. Kiedy mąż już wysiądzie

z pociągu, ona nic mu nie powie o tych złych przeczuciach. Jak go znała, gotów był od razu zabrać ją do szpitala i kazać lekarzom, żeby się upewnili, czy z dzieckiem wszystko w porządku.

– To jakaś paranoja – rzucił stojący nieopodal mężczyzna z dużą torbą na ramieniu. – Na co komu te wszystkie pendolino, skoro i tak nie przyjeżdżają na czas.

Na peronie zebrała się już spora grupka oczekujących. Ola potrafiła wyobrazić sobie zamieszanie, jakie wywoła nadjeżdżający pociąg. Pomimo że dworzec przeszedł remont, słyszalność komunikatów dochodzących z megafonów wciąż pozostawiała wiele do życzenia, a gdy dodało się do tego gwar rozmów i napięcie, mało kto był w stanie zrozumieć nadawane komunikaty. Zaraz zaczną się nerwowe pytania, czy to aby na pewno właściwy pociąg, a nie któryś z pozostałych opóźnionych. Z pewnością znajdzie się też kilka osób, które siłą zaczną się przepychać do drzwi, jakby w obawie, że nie zdążą wsiąść przed odjazdem.

W innej sytuacji z zainteresowaniem obserwowałyby ludzi i ze swoich spostrzeżeń stworzyła kolejny tekst, na przykład o tym, jak niewiele trzeba, by tłum wpadł w panikę. Teraz jednak nie miała głowy do myślenia o pracy. Jak najszybciej chciała się spotkać z Cezarym i razem z nim wrócić do domu.

– Dla pana coś do picia?

Pytanie pracownika obsługi wyrwało Cezarego z drzemki. Leniwie się przeciągnął, ziewając z odsłoniętymi ustami. Nie pamiętał nawet, kiedy oparł głowę o szybę i przymknął powieki. Jak można było sądzić po zeszywniałym karku, trwał w tej pozycji od dłuższego czasu.

– Przepraszam – odparł – chyba zmęczenie mnie dopadło, tak tu ciepło i przyjemnie. Proszę mi powiedzieć, jaką ma pan kawę?

– Rozpuszczalna Nescafé.

– Tak myślałem – westchnął. – To w takim razie wodę poproszę. Bez gazu.

Mężczyzna stojący obok wózka z napojami zmarszczył lekko brwi.

– W wagonie restauracyjnym może pan zamówić kawę z ekspresu. Polecam, jest bardzo smaczna.

Woźniak przetarł zmęczone oczy. Propozycja była kusząca, ale miał ze sobą zbyt wiele cennych rzeczy, żeby zostawiać je bez opieki. Targanie walizki i torby z laptopem też wydawało się nie najlepszym pomysłem.

– Dzisiaj już dwie wypilem – powiedział, odbierając od mężczyzny butelkę z wodą. – Lepiej będzie dla mojej wątroby, jeśli na tym poprzestanę.

Pracownik obsługi zawahał się lekko, po czym dodał przekonującym tonem:

– Naprawdę polecam. Proszę mi zaufać. Tak dobrej kawy nigdy pan nie pił. Gwarantuję. Jeśli panu nie zasmakuje, to osobiście zwrócę za nią pieniądze.

Cezary nie wiedział, co odpowiedzieć. Jego umysł działał jeszcze na zwolnionych obrotach. Mężczyzna ubrany w białą koszulę i kamizelkę od garnituru nie wyglądał na kogoś, kto stroi sobie żarty – wręcz przeciwnie, patrzył na niego z dziwnym naciskiem. Woźniak nigdy wcześniej nie spotkał się z taką formą promocji, choć jeździł pociągami regularnie.

– Nie będę narażał pana na koszty – rzucił po chwili zastanowienia.

– Akurat tam idę, żeby uzupełnić zapasy. Mogę pana odprowadzić – spróbował ponownie mężczyzna.

– Naprawdę, dziękuję. Woda mi wystarczy.

– Mamy też dobre pączki...

Facet stawał się męczący. Dopiero teraz Woźniak zwrócił uwagę na jego wilgotne od potu czoło i mocno przekrwione oczy. Wyglądał, jakby był chory lub mocno zdenerwowany.

– Proszę mi zaufać – dodał stanowczym tonem pracownik kolei. – Lepiej będzie, jeśli pan ze mną pójdzie.

– To nie jest zabawne – odparł Cezary. Nie zamierzał kontynuować rozmowy. Odwrócił głowę i uciekł spojrzeniem w stronę okna. Przez chwilę czuł na sobie wzrok mężczyzny, ale pisk kółek wózka z przekąskami świadczył o tym, że nieznajomy wreszcie dał za wygraną. Cezary z ciekawością nasłuchiwał, czy za chwilę kolejny pasażer nie dostanie nietypowej propozycji, by wspólnie pójść na spacer do wagonu restauracyjnego, lecz nic takiego nie nastąpiło. Za nim w tym wagonie siedziało co najmniej dziesięć, jeśli nie dwadzieścia osób, mimo to mężczyzna nikomu nie zaoferował napojów.

Może się obraził?, pomyślał Woźniak.

Jednego był pewny: ta dziwna wymiana zdań na pewno spodoba się Oli. Ostatnimi czasy dopisywała jej wena twórcza, więc być może napisze zabawny artykuł o tej nachalnej promocji.

Już od jakiegoś czasu planował nakłonić żonę do napisania powieści. Teksty, które wyrzucała z siebie w hurtowych ilościach, wprawdzie zapewniały regularny dochód, ale oboje często wyśmiewali poruszaną w nich tematykę. Zamiast kolejnego artykułu o wyższości sukienek nad spodniami mogła napisać coś ambitniejszego. Kończąc studia dziennikarskie, marzyła o pracy reporterki. Chciała zmieniać świat na lepsze, pokazywać rażącą niesprawiedliwość i ludzkie cierpienie. Cięża była dobrą okazją, by nabrać dystansu i zaplanować przyszłość.

Już miał sięgnąć po komórkę i zadzwonić do żony, kiedy obok niego przemknął znajomy pracownik obsługi. Tym razem szedł bez wózka. Woźniak wychylił się, by spojrzeć, dokąd zmierza mężczyzna. Przeszło mu przez myśl, że poszedł do wagonu restauracyjnego po

kawę z ekspresu, tamten stanął jednak przy drzwiach i pochylił się nad panelem z przyciskami.

Na peronie zebrał się spory tłum. Zdenerwowanie udzieliło się już niemal wszystkim. Większość narzekała na tak typowe dla PKP opóźnienia, Ola słyszała też sporo głosów pełnych niepokoju. Sama co rusz odświeżała strony portali internetowych w nadziei, że nie zobaczy tam żadnej informacji o katastrofie kolejowej.

Od tłoku i hałasu zakręciło jej się w głowie. Siedziała wprawdzie na ławce, ale ciepłe czerwcowe powietrze nagle zrobiło się duszne, trudno było oddychać. Równocześnie wyostrzył jej się zmysł powonienia. Czuła wyraźnie woń czosnku od siedzącej obok starszej kobiety i dławiący odór potu od stojącego przed nią mężczyzny.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – Może się pan odrobinę przesunąć?

Nie zareagował. Gruby facet ubrany w wygniecioną koszulę z krótkim rękawem śmierdział, jakby nie mył się co najmniej od tygodnia. Do palety aromatów dołączył nagle piżmowy zapach perfum, jak gdyby ktoś wylał na siebie cały flakonik.

Aleksandra nie była w stanie tego dłużej wytrzymać. Musiała wyjść. Równie dobrze mogła poczekać na Czarka w kawiarni albo nawet w domu. Może jej mąż rzeczywiście miał rację, kiedy nalegał, żeby bardziej na siebie uważała podczas ciąży.

– Przepraszam – powtórzyła, wstając z ławki.

Tym razem mężczyzna zwrócił na nią uwagę. Wcale nie dlatego, że chciał ją przepuścić, tylko zamierzał zająć zwolnione przez nią miejsce. Pozostali oczekujący prezentowali podobny poziom empatii. Pomimo widocznej ciąży nikt nie raczył się przesunąć, by ułatwić jej przejście. Przepychanie się przez tłum utrudniały bosa stopy, lecz nie była w stanie zmusić się do nałożenia butów.

Już miała zwrócić uwagę mężczyźnie stojącemu z dłońmi opartymi na biodrach, który blokował jej drogę, gdy z megafonu dobiegł kobiecy głos:

– Uwaga. – Komunikat był ledwo słyszalny z powodu trzasków. – Wszystkie dzisiejsze pociągi zostały odwołane. Na wybranych trasach w najbliższym czasie zostaną podstawione autobusy zastępcze. Wszelkich informacji udziela państwu pracownicy oczekujący przy głównym wejściu. Proszę opuścić teren dworca.

– No bez jaj! – krzyknął ktoś.

– To skandal tak traktować ludzi – rozległ się inny głos.

Aleksandra popchnęła zastępującego jej drogę mężczyznę, nie przejmując się już dobrymi manierami. Nie miała czasu. Do kłopotów z oddychaniem dołączyły coraz mocniejsze zawroty głowy. Jeszcze chwila w tym ścisku i straci przytomność lub zwymiotuje. Obawiała się też reakcji tłumu. Wystarczy jeden okrzyk o bombie czy ataku terrorystycznym, a ludzie bezmyślnie ruszą w stronę wyjścia, ignorując jej ciężowy brzuch

i nie zważając na to, że przypadkowe uderzenie łokciem może skończyć się tragicznie dla nienarodzonego dziecka.

Dochodząc do schodów, zobaczyła stojący kilkadziesiąt metrów dalej pociąg. W kierunku maszyny zmierzało kilkunastu policjantów, a w oddali słychać było nadjeżdżające radiowozy. Musiało wydarzyć się coś bardzo złego. Dotyczyło to jej męża. Czowała jego obecność. Była tak blisko, a jednak nie potrafiła mu pomóc.

Nisko nad głowami ludzi przeleciał helikopter. Nawet jeśli do tej pory ktoś naiwnie sądził, że odwołaniu wszystkich pociągów winna była jakaś błąhostka, to teraz powinien przejrzeć na oczy. Aleksandra już oprzytomniała. Jeszcze chwilę wcześniej myślała tylko o tym, by oddalić się od dworca, nim ludzi ogarnie zbiorowa histeria. Byłaby to jednak zwykła ucieczka, odwrócenie się plecami do Cezarego, który mógł potrzebować pomocy.

– Z drogi! – powiedziała głośno, przepychając się w stronę torów.

Czowała na sobie wrogie spojrzenia. Nie interesowało jej, co pomyślą sobie inni. Podeszła na skraj peronu, rozejrzała się w obie strony, po czym zeskoczyła na torowisko i ruszyła w stronę pociągu. Ostre kamienie kaleczyły stopy, dlatego mimo wszystko musiała włożyć buty.

Rozdział II

Zanosiło się na burzę. Gęste ołowiane chmury dobrze oddawały nastrój Natalii, która od piętnastu minut wysłuchiwała naiwnych kłamstw mężczyzny siedzącego po drugiej stronie biurka. Kruger co rusz uciekała wzrokiem w stronę okna, nie mogąc znieść idiotyzmów wpływających z ust oskarżonego. Nie zwracała sobie głowy spisywaniem jego zeznań. Już przed spotkaniem przygotowała dokument, w którym Olgierd Pawłowski przyznawał się do zamordowania swojej matki. Papier czekał tylko na podpis mężczyzny – a ten wciąż mówił i mówił.

– Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła – ciągnął Pawłowski. – Może nam się nie przelewało, ale żeby od razu popełniać samobójstwo? Jeślibym tylko zauważył jakieś symptomy, zrobiłbym wszystko, by ją od tego odwieść. Nie mogę sobie darować, że tamtego dnia dłużej zostałem w pracy. Gdybym mógł cofnąć czas... – Skrył twarz w dłoniach.

Kruger w myślach przeklinała, że nie wzięła parasola. Stacja metra znajdowała się dziesięć minut spacerem od budynku prokuratury. Później dwa razy tyle miała do domu rodziców, a obiecała, że dziś do nich wpadnie. Powinna zaoszczędzić trochę pieniędzy i kupić sobie samochód, choć perspektywa codziennego stania w korkach wcale nie była kusząca.

– Skończył pan? – spytała, otwierając szufladę biurka.

Pawłowski podniósł głowę i spojrział na nią z zaskoczeniem.

– Nie rozumiem.

– Pytam, czy skończył pan przedstawienie. Jeśli tak, to możemy przejść do rozmowy właściwej. Zeznał pan, że drugiego kwietnia został pan dłużej w warsztacie. Zgadza się?

Mężczyzna zamrugał kilkakrotnie, zdziwiony słowami Kruger, ale posłusznie odpowiedział:

– Tak. Zaczął się sezon na wymianę opon z zimowych na letnie. Szef zawsze zatrudnia wtedy kilku dodatkowych chłopaków, tylko że cały czas trzeba im patrzeć na ręce i przez to wyrabiamy sporo nadgodzin.

– Nie wątpię. Pana alibi potwierdził niejaki Jacek Probierz, kolega z pracy.

– Dokładnie. Był wtedy ze mną. Wyszliśmy razem koło osiemnastej. Skąd te pytania? Przecież wszystko już opowiedziałem.

W tle słychać było pierwsze grzmoty.

A może zamiast kupować samochód, lepiej byłoby przeprowadzić się gdzieś bliżej?, pomyślała zastępczyni prokuratora. Wynajmowana przez nią kawalerka była tragicznie skomunikowana. Do pracy daleko, do córki i męża – jeszcze nie byłego – daleko, do rodziców daleko. No, to ostatnie miało akurat swoje plusy.

Decydując się na wyprowadzkę, nie przywiązywała wagi do wyboru mieszkania. Liczyły się dla niej niska kaucja, opłaty i względna czystość. Teraz, gdy już poukładała sobie wszystko w głowie, mogła pomyśleć o poszukaniu czegoś lepszego. Najrozsądniejsze wydawało się wynajęcie mieszkania blisko budynku prokuratury, z którego ostatnio rzadko wychodziła.

– Tak, powiedział pan – przyznała po chwili. – Pana kolega lubi grać w karty, prawda?

– Co takiego? – Mężczyzna nerwowo poprawił się na krześle.

– Pytam, czy pana kolega lubi grać w karty. A ściślej mówiąc, w pokera.

– Nie wiem. Nie zwierza mi się. To ma coś wspólnego z moją matką?

Kruger uśmiechnęła się lekko.

– Zazwyczaj gra w sieci, całkiem dobrze mu idzie. A raz na jakiś czas lubi sobie zaszaleć w kasynie. Nigdy pana nie namawiał na wspólny wypad do Casino Warsaw?

– Nie wiem, o czym pani mówi – odparł Pawłowski oburzonym tonem. – Jestem już tym wszystkim zmęczony. Co chwila ktoś mnie wzywa na komendę albo do prokuratury. Śledztwo trwa w nieskończoność, przez co nie mogę normalnie żyć. Gdybym tylko mógł...

Krople deszczu zabębniły o parapet. Natalia wsłuchiwała się w ten rytm. Był równie chaotyczny, jak jej życie. Zbliżające się wielkimi krokami trzydzieste piąte urodziny jeszcze bardziej ją dobijały. Nie miała ochoty na kolację z siostrą i jej idealną rodziną ani ze wścibskim ojcem. Najchętniej poszłaby gdzieś z Zuzią i przynajmniej przez chwilę poczuła się jak prawdziwa matka. Wieczorem pewnie wróci do pracy, żeby tylko nie siedzieć samej w pustym mieszkaniu.

– Wróćmy do wydarzeń z drugiego kwietnia – weszła w słowo mężczyźnie, który mocno poczerwieniał na twarzy. – Proszę mi powiedzieć, jak to możliwe, że pracował pan razem z Probiezmem do osiemnastej, skoro już o siedemnastej trzydzieści był on w kasynie?

– Że co? To niemożliwe. Musiała pani coś pomylić.

Wyjęła z otwartej szuflady kartkę z zeznaniami i zaczęła czytać:

– Drugiego kwietnia skończyłem pracę o szesnastej. Gdy wychodziłem, w warsztacie został już tylko Olgierd Pawłowski. Miał do skończenia przegląd w daewoo nubira. Samochód był mocno sfatygowany, więc namawiałem go, żeby poczekał z tym do jutra. Olgierd uparł się jednak, że zostanie dłużej. Dziwiłem się, bo szef nie toleruje nadgodzin, chyba że sam je narzuci, ale miałem już plany na wieczór i nie chciałem tracić więcej czasu.

– To kłamstwo – odpowiedział Pawłowski.

Natalia położyła kartkę na biurku i spojrzała na oskarżonego.

– Mam czytać dalej, czy zacznie pan rozmawiać ze mną poważnie? Naprawdę myślał pan, że wystarczy namówić kolegę do potwierdzenia pańskich zeznań, żeby odwrócić od siebie podejrzenia? Sąsiedzi zeznali, że słyszeli, jak tego dnia głośno kłócił się pan z matką, a później wybiegł zdenerwowany z mieszkania i wyrzucił coś do kontenera na śmieci.

Czerwień na policzkach Pawłowskiego przybrała odcień podobny do dojrzałego pomidora.

– Nie rozumiem, o co pani chodzi. Kim pani w ogóle jest? Zastępca prokuratora ma prawo tak ze mną rozmawiać? Chcę mówić z pani przełożonym!

– Może pan odmówić zeznań, niczego to jednak nie zmieni. Proszę mieć na uwadze, że zgodnie z artykułem sto czterdziestym ósmym, paragraf pierwszy, za zabicie człowieka mogę zasugerować karę od ośmiu lat pozbawienia wolności do dożywocia. Od pana zależy, którą opcję wybiorę.

Pawłowski potarł spocone czoło i wydusił:

– Pani nie ma prawa...

Nie miała siły ani ochoty tłumaczyć oskarżonemu zakresu obowiązków oraz uprawnień zastępcy prokuratora okręgowego. Jak większość wychowanych na filmach akcji, w których śledztwa prowadzili charyzmatyczni policjanci, facet nie miał pojęcia, że w rzeczywistości sprawę prowadzi prokurator lub – jak w tym przypadku – zastępca prokuratora.

– Zrobimy tak... – Wyjęła z szuflady przygotowany wcześniej dokument i podsunęła Pawłowskiemu. – Proszę się z tym zapoznać.

– Co to? – Spojrzał niepewnie na kartkę.

– Pańskie zeznania. Przyznaje się pan do zamordowania Janiny Pawłowskiej, pana matki. Opisuje pan, że dokonał tego nożem kuchennym, który później został wyrzucony do zbiorczego kontenera na śmieci. Jeśli pan podpisze ten dokument, ja zapomnę o składaniu fałszywych zeznań i nakłanianiu do tego innych. Zważywszy na czystą kartotekę, będę wnioskować o najniższy wymiar kary. Zbrodnia w afekcie i takie tam, nie wchodźmy w szczegóły.

– Ale ja...

– Oczywiście nie musi pan niczego podpisywać. Będę wtedy musiała sporządzić nowy dokument, w którym nie potraktuję już pana tak wyrozumiale. To jak?

Mężczyzna wziął kartkę w dłonie i zaczął czytać.

A może by tak wymigać się od wizyty u rodziców?, pomyślała Kruger, uciekając wzrokiem w stronę okna.

Od sprawnie zamkniętego śledztwa lepsze było tylko sprawne zamknięcie dwóch śledztw. W myśl tej maksymy Kruger wybrała numer komisarza Adama Skowrona, który z ramienia policji zajmował się sprawą uprowadzenia dwojga dzieci. Pomimo braku dowodów Natalia podejrzewała ojca zaginionych. Od początku jego reakcje wydawały się przesadne, jakby odgrywał wyuczoną rolę. Żeby zyskać pewność, zleciła śledzenie mężczyzny.

– No? – Usłyszała po dwóch sygnałach.

– No? – powtórzyła. – A jakies „cześć” albo „co słyhać”?

– Freddy, nie mogę teraz gadać. Coś ważnego?

Przezwise użyte przez policjanta nie robiło na niej wrażenia. Mówiono tak na nią od podstawówki, kiedy to *Kozmar z ulicy Wiązów* śnił się po nocach wszystkim dzieciakom, którym nieodpowiedzialni rodzice pozwolili oglądać krwawy horror. Wkurzało ją to wtedy, tak samo zresztą jak nazwisko. Dopiero po latach zrozumiała, że nie tylko nazwisku zawdzięczała tę ksywkę. Ogromną rolę odgrywał w jej przypadku wybuchowy charakter. W końcu starszej o trzy lata siostry nikt tak nie męczył. Koniec końców pogodziła się z oryginalnym jak na kobietę przezwiskiem, a nazwiska nie zmieniała nawet po ślubie.

– A co cię tak zajmuje? – spytała kpiącym tonem.

– Serio pytasz? Zazdroszczę, że Zimny nie przydzielił ci tej sprawy. Widocznie przed emeryturą chce sam jeszcze popracować w terenie.

Kruger zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem. Co się dzieje? O jakiej sprawie mówisz?

– Naprawdę nie wiesz? Pani zastępczyni prokuratora, zawsze pierwsza na miejscu zbrodni, nie słyszała o najgłośniejszej sprawie w całym kraju?

– Adam, skończ pieprzyć.

– Czterdzieści pięć trupów tuż obok dworca kolejowego Warszawa Wschodnia. Wystarczy? Ktoś rozpylił zabójczy gaz w wagonie pełnym ludzi. Wszyscy zmarli na miejscu. Twój szef nie pozwala moim ludziom wejść do środka. Czekamy, aż będzie bezpiecznie.

– Mówisz, że stary tam jest? – spytała Natalia z zaskoczeniem.

– Był jeszcze przede mną. Osobiście nadzoruje działania policji. Muszę kończyć. Ewakuujemy ostatnich pasażerów z innych wagonów. Zdzwonimy się.

Przez dłuższą chwilę trwała z telefonem przyłożonym do ucha. Wiadomość była szokująca. Zaskoczyła ją też informacja, że Jarosław Zimny osobiście pofatygował się na miejsce zbrodni. Od czasu, gdy Kruger zaczęła pracę, obecnie sześćdziesięcioletni prokurator okręgowy ani razu nie wybrał się w teren. Wszystkie sprawy rozdzielał pomiędzy swoich trzech zastępców, czasem nawet asesorów. W kularach robiono już zakłady, kiedy wreszcie zwolni stołek i przejdzie na emeryturę.

A tu wreszcie zdarzyło się coś, co zmusiło go do wzięcia się do pracy. Natalia nie potrafiła powstrzymać ciekawości. Sprawa porwania poczeka, ona musi na własne oczy

zobaczyć szefa w akcji.

Ludzie wezwani przez Zimnego byli powiązani z wojskiem. Służbiści ubrani w białe skafandry nie pozwalali nikomu podejść do skażonego wagonu bliżej niż na odległość dziesięciu metrów. Kierujący nimi mężczyzna nawet nie raczył podzielić się ze Skowronem wynikami badań, choć sam dostawał od podwładnych regularne raporty. Przez cały czas nie wyściubiał nosa z wojskowego samochodu, w którym teraz przebywał też prokurator.

Nie mogąc znieść beczynności, komisarz pomógł w ewakuacji pozostałych pasażerów i pracowników obsługi. Wszystkich przewieziono do Szpitala Praskiego, by poddać ich niezbędnym badaniom. Według wstępnych ustaleń żaden z podróźnych jadących innymi wagonami nie został poszkodowany, choć pewność można było uzyskać dopiero po wydaniu opinii przez lekarza.

Skowron rozejrzał się wokół. Teren odgrodzono policyjnymi taśmami, za którymi tłoczyli się dziennikarze i gapie. Jego ludzie, zamiast zająć się pracą, pilnowali, by nikt nie przekroczył wyznaczonej linii. Trwało to już drugą godzinę, co powoli zaczynało działać komisarzowi na nerwy.

– Widzisz, Rudnicki, wygląda na to, że przebranżowiliśmy się na ochroniarzy – rzucił do jednego z pilnujących porządku policjantów.

Niezadowolona mina funkcjonariusza mówiła sama za siebie. Rudnicki też miał już dosyć beczynnego przyglądania się pracy wojskowych.

– Taa – odparł. – Żeby tak nam jeszcze pensje zamienili. Nie wie szef, jak długo potrwa ta szopka?

– Oby jak najkrócej.

Skowrona korciło, by zapalić papierosa, ale w pobliżu wagonu obowiązywał bezwzględny zakaz używania ognia. Wciąż zachodziło ryzyko, że rozpylona przez zamachowca substancja mogła być łatwopalna.

– Nie ogarniam tych ludzi – dodał po chwili. – Nie mają nic lepszego do roboty? Dziennikarzy rozumiem, choć i tak nie dowiedzą się nic poza tym, co będzie w oficjalnym komunikacie, który pewnie niedługo wygłosi prokurator. Ale reszta?

– Stali nawet w deszczu. Najlepsza jest tamta babka. – Policjant wskazał palcem zapłakaną kobietę, żywo gestykulującą w stronę pilnującego taśmy mężczyzny. – Stachu ma z nią skaranie boskie. Kilka razy próbowała przedrzeć się do wagonu.

– Dziennikarka?

– Raczej nie. Twierdzi, że jej mąż jechał tym pociągiem. Normalnie byśmy ją naprostowali... – Rudnicki odchrząknął. – Ale odpuściliśmy, bo jest w ciąży.

– Pogadam z nią. I tak nie mam nic lepszego do roboty.

Skowron poklepał podwładnego po ramieniu, po czym ruszył w stronę zapłakanej kobiety. Wolał nie pytać, co Rudnicki rozumiał przez „naprostowanie”. Dwudziestoletnia służba nauczyła go, że pewnych kwestii lepiej nie poruszać, żeby później nie musieć kłamać w oficjalnych raportach.

Nie mogła się dodzwonić do przełożonego. Bezproblemowo przeszła przez pilnujących porządku policjantów, którzy skierowali ją do wojskowego jeepa stojącego nieopodal wagonu, ale pilnujący samochodu mężczyzna w wojskowym mundurze za nic nie chciał jej przepuścić.

Cholerny służbista, jak nazwała go w myślach, nawet nie spojrzał na jej legitymację. Szeroki w barach, wyższy od Kruger o głowę, wyglądał niczym wyrzeźbiony z kamienia. Natalia wielokrotnie spotykała się z nieuprzejmym traktowaniem przez policjantów, zależności służbowe wymuszały jednak na mundurowych posłuszeństwo wobec niej. Tu jednak nie miała żadnej możliwości wywarcia nacisku.

– Człowieku – westchnęła zniecierpliwiona. – Rozumiem, że nie możesz mnie przepuścić, ale powiedz komuś, żeby przekazał prokuratorowi Zimmemu, że tu jestem. Przecież co rusz ktoś podchodzi do samochodu.

– Nie ma pani upoważnienia.

– Czy ty sam siebie słyszysz? Masz mu tylko powiedzieć, że przyjechałam. Nic więcej.

– Proszę odejść i pozwolić mi wykonywać swoje obowiązki.

Pomimo rozsadzającej ją irytacji musiała przyznać, że mężczyzna był asertywny. Większość funkcjonariuszy na jego miejscu dla świętego spokoju dawno już by skapitulowała, podczas gdy on ani przez chwilę się nie zawahał. Sama nie pogardziłaby takim człowiekiem w swoich szeregach. Mimo sympatii dla Skowrona nie mogła mieć pewności, że policjant zawsze będzie postępował zgodnie z jej zaleceniami.

Rozejrzała się w poszukiwaniu komisarza. Zamiast tracić czas z małomównym strażnikiem, wolała wypytać Adama o szczegóły zdarzenia. Ze zdziwieniem spostrzegła, że policjanci jedynie statystowali wojskowym i pilnowali, by osoby postronne nie przekraczały wyznaczonej taśmami linii, a właściwą pracę wykonywali ludzie w zielonych mundurach lub w białych kombinezonach.

Drzwi jeepa otworzyły się i z auta wysiadł prokurator. Nawet nie spojrzał w kierunku Kruger. Wyglądał na mocno zdenerwowanego, by nie powiedzieć roztrzęsionego. Trzymał przy uchu telefon, przestępował z nogi na nogę, nerwowo kiwał głową, jakby odbierał od kogoś instrukcje. Natalia nigdy nie widziała go w takim stanie. Bardziej kojarzył jej się z wiecznie znudzonym urzędnikiem. O podejściu prokuratora do pracy najlepiej świadczył fakt, że kiedy wyjeżdżał na trzytygodniowy urlop, nikt nawet nie zauważał jego nieobecności.

– Jarek! – zawołała.

Nie lubiła publicznie zwracać się do przełożonego po imieniu. I tak zbyt często wysłuchiwała komentarzy o znajomościach, którym rzekomo zawdzięczała stanowisko. Wśród policjantów uchodziła za córkę zasłużonego komisarza, której tatuś załatwił ciepłą posadkę. W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Ojciec od początku sprzeciwiał się jej planom. Inna sprawa, że Zimny faktycznie często bywał u nich w domu, a ona swego czasu nawet nazywała go wujkiem.

Prokurator odwrócił się do niej plecami. Natalia zwróciła uwagę na jego ubiór. Zazwyczaj do pracy przychodził w sztruksowej marynarce – jednej z dwóch – i casualowej koszuli – jednej z pięciu. Teraz miał na sobie elegancki czarny garnitur, jakby włożony specjalnie do występu przed kamerami. Wydało jej się to dziwne, Skowron wspomniał przecież, że prokurator był na miejscu jeszcze przed nim, więc kiedy Zimny zdążył się przebrać?

Po chwili mężczyzna odsunął telefon od ucha i dostrzegł Natalię. Przez kilka sekund patrzył na nią badawczo. Kruger poczuła się nieswojo. We wzroku prokuratora było coś niepokojącego. Nie potrafiła tego nazwać, ale bardzo jej się to nie podobało.

– Przepuścić ją! – zawołał w końcu.

Wojskowy skinął głową i zrobił krok w bok. Natalię korciło, by dopiec nadgorliwemu służbiście, lecz ugryzła się w język. Koniec końców wykonywał tylko swoje obowiązki.

– Co tu robisz? – spytał prokurator, gdy podeszła bliżej.

– Pomyślałam, że przyda ci się pomoc.

– Ponoć tak jesteś zawałona robotą, że nie masz w co rąk włożyć.

Wzruszyła ramionami. Rozmowy z Zimnym nigdy nie należały do przyjemnych. Jego protekcjonalny ton działał jej na nerwy. I tak przynajmniej wywalczyła, by nie zwracał się do niej per „Natka”.

– Skoro już tu jesteś, to chodź do samochodu i przydad się do czegoś – dodał po chwili.

– Co tu robi wojsko?

– Zaraz wszystkiego się dowiesz. Chodź.

Ruszył z powrotem w stronę jeepa. Być może Natalia przesadzała, ale miała wrażenie, że Zimny zachowuje się inaczej niż zwykle. Mówił jakby szybciej i pewniej, nie wzdychał przy tym jak stary astmatyk. Może Skowron miał rację? Może przed emeryturą prokurator chciał raz jeszcze poczuć adrenalinę i poprowadzić głośną sprawę?

Miejsce z przodu było zajęte, otworzyła więc tylne drzwi i weszła do środka. Od razu w nozdrza uderzył ją silny zapach wody kolońskiej. Jej przełożony takiej nie używał, a więc zapewne pachniał tak mężczyzna siedzący przed nią.

– Panie pułkowniku, to moja zastępczyni, Natalia Kruger – powiedział Zimny, gdy zamknęła za sobą drzwi. – Zaufany człowiek. Jej pomoc z pewnością nam się przyda.

– Dzień dobry – przywitała się.

Mężczyzna patrzył na jej odbicie w lusterku wstecznym.

Nie przepadał za kobietami na męskich stanowiskach. Nie uważał się za seksistę, lecz za pragmatyka. Z doświadczenia wiedział, że baby w mundurze zachowują się irracjonalnie. Może i dawały z siebie więcej niż mężczyźni, ale też nie potrafiły zachować dystansu, jakby na każdym kroku musiały udowodniać swoją wartość.

– Witam – odparł niechętnie. – Możemy wrócić do omawiania sprawy, czy jeszcze planuje pan jakichś gości?

Zimny nerwowo poprawił się w fotelu. Natalia czekała na jego ripostę, ta jednak nie nadeszła. Ciekawe, pomyślała. Zazwyczaj nikomu nie puszcza płazem tego typu odzywek.

– No to jeszcze raz – kontynuował pułkownik. – Mamy czterdzieści pięć ofiar śmiertelnych. Dokładniejsze wyniki poznamy po sekcji, ale z niemal stuprocentową pewnością możemy stwierdzić, że doszło do zatrucia silnie toksycznym gazem z grupy fosfonianów. Sprawcy najprawdopodobniej zamknęli drzwi z obu stron i rozpylili go w całym wagonie.

– To był atak samobójczy? – spytała Kruger.

Pułkownik znacząco odchrząknął.

– Natka... – warknął Zimny. – Nie przerywaj.

Zacisnęła zęby. Nie podobał jej się ten cały pułkownik. Nie rozumiała, czemu Jarek tak się przy nim krygował. Gdyby to był przynajmniej generał, ale zwykły oficer?

– Wszystkie ofiary siedziały na swoich miejscach – ciągnął po chwili wojskowy. – Nie zauważono śladów stawiania oporu. Być może zastraszone ich bronią, to jednak tylko domysły. Jeśli rzeczywiście zamachowcy użyli sarinu lub jakiejś jego pochodnej, to ofiary musiały cierpieć przed śmiercią. Duszności, skurcze mięśni, mdłości, bezwiedne oddawanie kału i moczu, drgawki. To tylko kilka podstawowych objawów, po których następuje zapadnięcie w śpiączkę. Zachodzi podejrzenie, że skoro nikt nie ruszył się z miejsca ani nawet nie próbował otworzyć okna, to gaz zadziałał wyjątkowo szybko i większość tych objawów wystąpiła, gdy pasażerowie praktycznie niczego już nie czuli.

– Przede wszystkim trzeba uspokoić opinię publiczną – wtrącił Zimny. – Mam już gotowe oświadczenie dla mediów. Miałem sam je wygłosić, ale skoro już tu jesteś, to możesz się tym zająć. Kiedyś trzeba zacząć dbać o wizerunek. – Spojrzał przez ramię i puścił oko do Natalii.

Było w tym coś obrzydliwego. Nie chodziło nawet o fakt, że zginęło niemal pięćdziesiąt osób, a prokurator myślał tylko o tym, jak wypadnie prokuratura.

– Gaz już ulotnił się w powietrzu – dodał pułkownik, nim Kruger zdążyła skomentować.

– Pozostałym pasażerom nie grozi niebezpieczeństwo. Zostali odwiezieni do szpitala, gdzie poddano ich kwarantannie. Na razie teren pozostanie ogrodzony policyjnymi taśmami. Najważniejsze jest teraz ustalenie tożsamości zmarłych i sprawdzenie, czy wśród nich są zamachowcy.

– Tu masz oświadczenie. – Zimny sięgnął po tekturową teczkę i podał ją Natalii. – Przeczytaj, zapamiętaj i ładnie uśmiechaj się do kamer. Nie odpowiadaj na żadne pytania.

Dobro śledztwa i inne tego typu bzdury, wiesz, o co chodzi.

– Ale kto prowadzi sprawę? – spytała, odbierając dokumenty. – Dlaczego to ja mam wygłaszać oświadczenie, a nie rzecznik prokuratury?

– A co, nie chcesz być sławna? Spokojnie, oficjalnie ja prowadzę sprawę. To zbyt duży kaliber dla zastępcy prokuratora okręgowego. Zaraz zaczęliby ci wypominać brak doświadczenia. Zresztą nieoficjalnie też ja wszystko koordynuję. Mam dla ciebie kilka zadań, większość jednak wezmę na siebie. Jeśli dobrze się spiszesz, to porozmawiamy o awansie.

Otworzyła teczkę i zaczęła czytać przygotowane oświadczenie. Spodziewała się odręcznych, sporządzonych na szybko zapisków, tymczasem trzymała w dłoni wydruk z komputera. Nigdzie nie widziała przenośnej drukarki ani laptopa, ale nie chciała zadawać niepotrzebnych pytań.

Przebiegła tekst wzrokiem. Krótki komunikat ograniczał się do suchych faktów dotyczących trasy pociągu, w którym doszło do incydentu, liczby ofiar oraz przybliżonej godziny zdarzenia. Podstawowe dane były poprzetykane wstawkami o zażegnaniu niebezpieczeństwa, tajemnicy śledztwa i wzmożonej pracy policji oraz wojska. Nigdy wcześniej nie występowała przed kamerami, niemniej powinna dać sobie radę.

– Wszystko jasne? – spytał Zimny, gdy skończyła czytać.

– A coś o sprawcach? – spytała.

– Mamy swoje podejrzenia, ale za wcześnie, by o tym mówić.

Chowała kartkę do teczki, gdy jej uwagę przykuł pewien szczegół.

– Chwila... – powiedziała, wracając wzrokiem do wydrukowanego dokumentu. – Wspominał pan o czterdziestu pięciu ofiarach śmiertelnych, a w oświadczeniu widnieje liczba czterdzieści sześć.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Twarz pułkownika wyrażała więcej niż gniew. Przez chwilę sprawiał wrażenie, jakby chciał rzucić się Zimnemu do gardła.

– To zwykły błąd – odparł nerwowo prokurator. – Musiałem się pomylić. Znalaziono czterdzieści pięć ciał.

Rozdział III

Pomimo wieloletniej współpracy z Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej nie potrafił się przyzwyczaić do ich specyficznego stylu bycia. Wyczuwał od tych ludzi niechęć, niekiedy wręcz pogardę. Patrzyli na niego wyniośle, jakby w ten sposób chcieli zagłuszyć wyrzuty sumienia. Adamiak uważał ich za hipokrytów. Przyjmowanie wysokich łapówek, ustawianie przetargów, sprzedaż tajemnic państwowych – wszystko to nie przeszkadzało im prawić banałów o honorze czy wypinać piersi do kolejnych odznaczeń. Byli niczym sportowcy na dopingu publicznie negujący zażywanie niedozwolonych środków i głośno piętnujący kolegów, których na tym przyłapano.

Pułkownik Bartłomiej Szczygielski całym sobą potwierdzał tę opinię. Był spięty i małomówny. Wyglądał na obrażonego, jakby zapomniał, że na wejściu przyjął kopertę z dwudziestoma tysiącami złotych – co było jedynie skromną zaliczką na poczet dalszej współpracy.

- Może się pan czegoś napije? – spytał Adamiak.
- Nie, dziękuję. Nie przyszedłem tu w celach towarzyskich.
- Jak pan chce, pułkowniku. Ja nie odmówię sobie szklaneczki whisky.
- Bez nazwisk i stopni, proszę – warknął pułkownik.

Gospodarz uśmiechnął się pod nosem. Ostrożność Szczygielskiego w tym wypadku była uzasadniona. Mariusz nie bez powodu zaprosił wojskowego do swojego gabinetu. Oprócz wygodnych skórzanych foteli i dobrze wyposażonego barku to pomieszczenie miało jeszcze inne zalety: zainstalowany podsłuch oraz trzy kamery rejestrujące powierzchnię całego pokoju.

Adamiak otworzył szafkę z alkoholami, wyjął szklaną karafkę i nalał sobie drinka.

- Na pewno się pan nie skusi? – spytał.
- Wolałbym od razu przejść do konkretów.
- Oczywiście. Jak pan sobie życzy.

Siedzący w fotelu mężczyzna nerwowo ścisnął w dłoniach czarny skórzany neseser. Nie podobało mu się zachowanie gospodarza. Adamiak był nonszalancki i lekkomyślny. Kto to słyszał, żeby w takiej sytuacji sięgać po alkohol? Brakuje tylko, żeby puścił muzykę i zaprosił dziewczynki, pomyślał.

Gdyby nie decyzyje na gorze, Szczygielski inaczej by z nim rozmawiał. Cała ta sytuacja coraz mniej mu się podobała. Początkowo była mowa o jednej, góra dwóch ofiarach

śmiertelnych, a teraz Adamiak z tygodnia na tydzień poszerzał skalę działań.

– Tak jak pan sobie życzył, przygotowałem trzy scenariusze – powiedział pułkownik, otwierając neseser.

W rzeczywistości w grę wchodziła tylko jedna opcja. Pozostałe przygotował wyłącznie na odczepnego. Zważywszy na okoliczności, nazywanie siebie uczciwym byłoby nadużyciem, ale wewnętrzny kodeks nakazywał mu przedstawić sprawę jasno.

– Osobiście uważam, że powinien pan wybrać pierwszą opcję – dodał zgodnie z prawdą.

– Zamieniam się w słuch.

Pułkownik położył na blacie trzy zbindowane dokumenty, po czym zamknął teczkę i odstawił ją na podłogę.

– Mina pułapka – powiedział, wskazując Adamiakowi jedną z propozycji. – W ten sam sposób załatwiono naszych chłopców w Ghazni. Sto kilogramów trotylu ukryte we wcześniej wybranym miejscu. Dzięki możliwości zdalnego odpalenia ładunku przez cały czas będziemy mieli sytuację pod kontrolą.

– Ghazni? – spytał Adamiak, podnosząc z ciekawością brwi.

– To w Afganistanie. – Bartłomiej z politowaniem pokręcił głową i dodał chłodnym tonem: – Nie wiem, czemu się dziwię, że pan o tym nie słyszał. To w końcu tylko śmierć pięciu polskich żołnierzy. Co to dla pana.

Gospodarz upił łyk whisky. Pełne ironii słowa wojskowego nie zrobiły na nim wrażenia, utwierdziły go tylko we wcześniejszej ocenie.

– Ale jak to zainstalować na lotnisku? – spytał.

Pułkownik pokręcił głową.

– Do tego zmierzam. Opcja z samolotem nie wchodzi w grę. Zbyt dużo komplikacji. Tu nie wystarczą pana znajomości w ministerstwie czy prokuraturze. Zresztą ten Zimny to skończony idiota. Wolałbym odsunąć go od sprawy i wysłać na zasłużoną emeryturę.

Hipokryzja poziom drugi, pomyślał Adamiak.

Nie minęło pięć minut, od kiedy pułkownik zakazał używania nazwisk, a sam już nie trzymał się tej zasady. Prokurator okręgowy może rzeczywiście nie grzeszył inteligencją, miał za to wiele innych zalet – brak ambicji, zachłanność i tchórzostwo. Czyniło go to idealnym pionkiem na stanowisku. Nie zadawał niepotrzebnych pytań, nie stawiał się, nie groził pójściem do telewizji. Takich ludzi Adamiak potrzebował jak najwięcej.

– Od początku mówiliśmy o samolocie – odparł. – Nic innego nie wchodzi w grę.

– Wiem, ale przyszedłem tu, by wyperswadować panu ten pomysł. To nie ma prawa się udać. Zbyt wiele zewnętrznych czynników, nad którymi nie będziemy w stanie zapanować.

– O to już proszę się nie martwić. Dlaczego nie spróbować sarinu? Pierwsza próba udała się wręcz doskonale.

– Nie powiedziałbym. – Pułkownik zmarszczył brwi, niezadowolony. – Przypominam, że w przypadku samolotu mówimy o ponad stu niewinnych obywatelach naszego kraju.

Skoro mamy osierocić ich dzieci, to przynajmniej zapewnijmy im szybką śmierć. Pomijam już problem, jak wnieść taki ładunek na pokład.

– Rozumiem pana obawy, ale na szczęście to nie pan decyduje. Zapoznam się ze wszystkimi materiałami i dam znać.

– Nie, nie rozumie pan...

– Koniec rozmowy. – Adamiak wstał od biurka.

Nie miał zamiaru wysłuchiwać moralizujących kazań skorumpowanego żołnierza. Zadaniem Szczygielskiego było wykonywanie prostych poleceń, rzecz w tym, że nawet to powoli zaczynało go przerastać.

Limuzyna czekała już na podjeździe. Z pojazdu niemal dziesięciometrowej długości dobiegały głośnie śmiechy i muzyka. Izabela z politowaniem patrzyła na wysiadającą z samochodu dziewczynę. Młoda, co najwyżej dwudziestoletnia, ubrana w obcisłą czarną sukienkę ledwo zakrywającą pośladki. Do tego szpilki na absurdalnie wysokim obcasie, w jakich Adamiak nie potrafiłaby zrobić kilku kroków.

W środku zostały jeszcze co najmniej dwie dziewczyny, choć w samochodzie tych rozmiarów mogło być ich znacznie więcej.

– Pomożesz mi z krawatem? – Usłyszała głos Mariusza dochodzący z łazienki.

– Nie strój się tak! – rzuciła. – Dziewczyny i tak zaraz cię rozbiorą.

Odwróciła się od okna. Choć wielokrotnie powtarzała, że już jej to nie rusza, to tak naprawdę było wprost przeciwnie. Nie potrafiła zaakceptować faktu, że Mariusz po pięćdziesiątce zamiast godności wybrał zabawy z małolatami. Zrozumiałaby stałą kochankę i wynajmowany apartament w centrum, gdzie wpadałby raz czy dwa razy w tygodniu. Taki układ przynajmniej pozwoliłby jej zachować pozory i szacunek do samej siebie.

Widok męża ubranego w elegancki garnitur tylko pogłębił przygnębienie Izy. Ktoś z jego klasy nie powinien zniżać się do takiego poziomu.

– To jak? – spytał Mariusz, rozkładając bezradnie ręce, z pomiętym krawatem przewieszonym przez kark. – Pomożesz mi?

– Od kiedy pomocą nazywasz odwalanie całej roboty?

– Racja. Czy możesz zawiązać mi krawat?

Patrzyła na niego wyczekująco.

– Poproszę – dodał po chwili, odgadując jej myśli. – Wiem, że ci się to nie podoba, ale z Frankiewiczem nie można inaczej.

– Och, biedactwo ty moje. Jak ty się poświęcasz dla rodziny. Normalnie bohater domu. Jeszcze trochę, a zbuduję ci pomnik.

– Przesadzasz. To tylko interesy.

Podeszła do Mariusza i zajęła się jego krawatem. Pomimo złości na męża musiała przyznać, że potrafił dobrać poszczególne elementy garderoby. Większość mężczyzn do grafitowego garnituru włożyłaby czarne buty, a on zdecydował się na burgund. Do tego biała koszula, poszetka i ciemnobordowy krawat.

– Interesy? – spytała, zaciskając lekko połyskujący materiał na jego szyi. Celowo użyła do tego zbyt dużej siły. – Powinieneś zacząć trzymać swój interes na wodzy. Że też ci nie wstyd odstawiać taką szopkę przy dzieciach.

– Prosiłem, żeby szofer nie wjeżdżał na teren posesji. Zajmę się tym. To ostatni raz.

– Nie tłumacz się. – Poprawiła węzeł, by wyglądał perfekcyjnie. – Nie rozumiem tylko, jak po tym wszystkim możesz patrzeć w lustro.

Strzepnęła pyłek z ramienia męża. Z zewnątrz wciąż dochodziła głośna muzyka. Brakowało tylko, żeby szofer zaczął trąbić.

– Leć, bo oszaleję – powiedziała.

– Już niedługo to się skończy, obiecuję.

Pochylił się, by pocałować ją w policzek, ale w porę odchyliła głowę. To, że nie robiła mężowi awantury o pijane siksy na ich podjeździe, nie oznaczało jeszcze, że akceptowała ten fakt. Zdawała sobie sprawę, że świat, do którego wkroczył wiele lat temu, rządził się swoimi prawami, lecz nie zamierzała pozwalać, by ów świat przekraczał próg jej domu.

– Kocham cię – dodał cicho Mariusz.

– Wiem. – Iza machnęła ręką. – Idź już, bo zaraz wyjdę na zewnątrz i powiem twoim koleżankom, co sędzę o ich sposobie na życie.

– Jeszcze kilka tygodni. Masz moje słowo.

Odwróciła się do niego plecami. Nie miała ochoty wysłuchiwać kolejnych obietnic bez pokrycia. Koniec, o którym mówił, mógł nastąpić tylko w dwóch przypadkach: aresztowania Mariusza lub jego śmierci. Gdyby miała wybierać, wolałaby drugą opcję. Wprawdzie wspólnie dopilnowali, by sąd nie miał możliwości położyć rąk na ich dobytku, ale w państwie prawa, jakim podobno jest Polska, zawsze można znaleźć lukę i nagiąć przepisy w swoją stronę.

Usłyszała, jak zamykają się drzwi wejściowe. Spojrzała przez okno. Teraz przy samochodzie stały już dwie dziewczyny. Do brunetki w czarnej sukience dołączyła blondynka w srebrnej kreacji o podobnym kroju i w równie wysokich szpilkach. Izabela już miała się odwrócić, by nie widzieć, jak wpadają Mariuszowi w objęcia, gdy dostrzegła syna zmierzającego w stronę samochodu.

Nie mogła go winić, że zainteresował się atrakcyjnymi dziewczynami, wysyłającymi oczywiste sygnały do bogatych facetów. Chłopak chciał imponować ojcu, toteż nic dziwnego, że i pod tym względem zamierzał mu dorównać.

– Do domu – rozkazał, widząc syna opartego o karoserię limuzyny i flirtującego z prostytutkami. – A wy do samochodu. Kto w ogóle wam pozwolił wysiadać, co?

Dziewczyny zrobiły przesadnie zasmucone miny. Były już pijane, co nie miało prawa się wydarzyć. Nie po to Mariusz płacił horrendalne stawki godzinowe, by podsyłali mu podpite prostytutki.

– No co ty, ojciec – marudził Norbert. – Może pojedę dzisiaj z tobą?

– Wykluczone. Wracaj do domu i ucz się do egzaminów. Tym razem nie mam zamiaru ci pomagać.

– Oj tam, nie przesadzaj...

– Zakończyłem tę rozmowę. Śpieszę się na spotkanie.

Wyminął syna i otworzył drzwi limuzyny. Nie miał zamiaru jechać z prostytutkami, usiadł więc z przodu, obok kierowcy. Nie musiał oglądać się za siebie, by wiedzieć, że Iza stoi w oknie. Z jej perspektywy z pewnością wyglądała żałośnie – pięćdziesięcioczworoletka, po którego podejźdza luksusowe auto pełne wstawionych dziewczyn. Aż dziwne, że jeszcze nie zaczęła grozić mu rozwodem.

– Ile razy mam powtarzać, żeby nie wjeżdżać pod dom! – skarcił szofera, kiedy ten odpalił silnik.

– Ja nic nie wiem – odparł mężczyzna z lekko wyczuwalnym wschodnim akcentem.

Cały Balcerzak, pomyślał Mariusz. Polski biznesmen z krwi i kości. Nie przepuścił żadnej okazji do cięcia kosztów. Co z tego, że wysłał dziewczyny, które najwyraźniej jedną imprezę miały już za sobą. Co z tego, że kierowca z Ukrainy nie zna Warszawy i będzie błędzić bez sensu. Ważne, że udało się przyoszczędzić trochę grosza.

– Zmieniamy trasę – powiedział. – Jedź do swojego szefa.

Szofer skinął głową i posłusznie ruszył.

Wyjeżdżając na ulicę, Mariusz spojrzął w boczne lusterko na stojącego pod domem syna. Chłopak na każdym kroku udawał, że jest skończonym idiotą. Adamiak zdawał sobie sprawę, że sam zawiódł jako ojciec, ale mimo to nie pojmował, dlaczego Norbert momentami zachowywał się jak kretyn. Rozumiałby, gdyby syn miał mu za złe brak zainteresowania i teraz próbował się na nim zemścić. Norbert był jednak zbyt ograniczony, by myśleć w taki sposób. Dla niego liczyła się tylko rozpoznawalność. Chciał być kimś. Chciał, by go szanowano, ale wyobrażał sobie, że to osiągnie, przepuszczając majątek ojca na imprezach, na których stawiał znajomym alkohol i narkotyki.

Mariusz nie miał pomysłu, co począć z synem. Chłopak co rusz przebąkiwał o wejściu do rodzinnego biznesu, chociaż nie potrafił ukończyć studiów z zarządzania i marketingu. Zresztą gdyby był bystrzejszy, to i tak nie miał co liczyć na przejęcie firmy. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, za kilka miesięcy nie będzie czego przejmować.

Klub należący do pracodawcy prostytutek znajdował się po drodze do Frankiewicza, dlatego nie było ryzyka, że Mariusz bardzo się spóźni. Miłośnik młodych dziewczyn wprawdzie dostawał takie łapówki, że nie powinien mieć Adamiakowi za złe niewielkiej

obsuwę, ale dla niego samego punktualność była rzeczą kluczową. Jego ojciec zwykł mawiać, że życie jest zbyt krótkie, by marnować je na bezproduktywne czekanie. On też wziął sobie tę maksymę do serca. Hipokryzją byłoby wymaganie od innych punktualności bez przestrzegania jej samemu.

Choć Balcerzak dał dzisiaj ciała, to i tak Mariusz nie mógł mu odmówić rozmachu. Znany warszawski alfons nie zadowolął się grupą luksusowych prostytutek zapewniających mu stały dochód. Poszerzył ofertę o wynajem limuzyn i apartamentów na godziny. Nie krył się też z zamiarem wejścia na rynek celebrytów, na razie jednak popyt znacznie przewyższał jego obecne zasoby. Oznaczało to między innymi konieczność zatrudnienia młodych mężczyzn, dla których płęć klienta nie stanowiłaby różnicy.

Samochód zatrzymał się pod klubem. Adamiak opuścił szybę oddzielającą kabinę kierowcy od reszty samochodu i spojrzął na siedzące z tyłu dziewczyny. Wystarczył rzut oka, by upewnić się co do słuszności podjętej decyzji. Jedna z prostitutek przysypiała z głową opartą o okno w aucie, a dwie pozostałe śmiały się głupkowato, jakby prócz alkoholu zażyły coś jeszcze.

– Wysiadka – powiedział, odwracając wzrok. Nie miał ochoty psuć sobie humoru tym żalonym widokiem.

Dziewczyny zaczęły narzekać.

– Ale że już? – spytała jedna.

– Nie będę powtarzał. Idźcie prosto do szefa i przekazcie mu, że nie życzę sobie pijanych dziewczyn. Jak za pięć minut nie przyjdą jakieś wypoczęte i trzeźwe, to zrywam naszą umowę. Jasne?

– Kutas – skomentowała blondynka.

– Pewnie szofer już mu obciągnął – dodała brunetka, wywołując lawinę śmiechu.

Adamiak tylko podniósł przesłonę. Z tyłu usłyszał trzaśnięcie drzwiami, kiedy prostytutki wychodziły z auta. Szybciej załatwiłby sprawę osobiście, gdyby odwiedził Balcerzaka w biurze, ale nie miał ochoty patrzeć na jego zaćpaną gębę. Zamiast przyznać się do błędu, przeprosić i wysłać do pracy nowe dziewczyny, próbowałby tłumaczyć, że jego podopieczne wypily tylko po kieliszku szampana w drodze do pracy albo że przecież większość klientów lubi, kiedy dziwki są rozluźnione.

– Długo tu pracujesz? – spytał Mariusz, spoglądając na kierowcę.

– Miesiąc.

– I co, podoba ci się? Fajne laski?

– Dziewczyny jak dziewczyny. Mam rodzinę, to nie w głowie mi takie rzeczy.

– I tu cię, bracie, rozumiem. Trzeba walczyć ze stereotypem napalonych frajerów, którzy tracą głowę na widok ładnej dupci.

Szofer nie skomentował. Wydawał się rozsądnym człowiekiem. W branży, w której operował Adamiak, dyskrecja i małomówność były na wagę złota. Mariusz do tej pory nie

widział potrzeby zatrudnienia osobistego kierowcy, ale jeśli już miałyby się zdecydować na ten krok, to siedzący obok mężczyzna byłby odpowiednim kandydatem.

Resztę czasu spędzili w milczeniu. Mariusz odetchnął z ulgą, kiedy z klubu wyszły cztery młode i zgrabne dziewczyny. Pomimo butów na wysokich obcasach szły prosto i pewnie. Balcerzak, o dziwo, zachował się jak należy, dodał czwartą prostytutkę w ramach przeprosin.

– To teraz wracamy na główną trasę – powiedział Adamiak, gdy dziewczyny zajęły miejsca z tyłu.

Czekało go trudne spotkanie. Dziewczyny i alkohol powinny wprowadzić Frankiewicza w dobry nastrój, ale nawet to nie zmieniało słabej pozycji negocjacyjnej Mariusza. Ostatnie miesiące nie były łatwe. Coraz częściej słyszał o nowych komisjach, których jedynym celem było zniszczenie obecnego układu i stworzenie kolejnego, z nowymi twarzami. Adamiak zbyt długo siedział w tym interesie, by nie wiedzieć, że właśnie trwały dyskusje, z kogo zrobić kozła ofiarnego. Wystarczył jeden frajer, który weźmie na siebie wszystkie przewinienia, a pozostali jakoś się wywiną, przeczekają dwa–trzy lata i jak gdyby nigdy nic wrócą do życia na świeczniku. Coraz więcej przemawiało za tym, że to właśnie on będzie głównym kandydatem do odstrzału. W mediach wprawdzie lepiej wyglądałaby twarz znana większości widzów, ale ujdzie też anonimowy biznesmen, byle bogaty i nie za stary.

Korzystając z chwili wolnego czasu, wybrał numer prokuratora okręgowego. Jego pomoc, wbrew opinii Szczygielskiego, w najbliższych tygodniach będzie nieoceniona.

Jarosław Zimny odebrał po dwóch sygnałach.

– Tak, słucham – odezwał się oficjalnym tonem.

– Możesz rozmawiać?

– Tak. O co chodzi?

– Dzwonię, aby upewnić się, że dajesz sobie radę.

– Jest dobrze. Wkrótce zamkniemy temat.

– Świetnie. Musisz teraz być wyjątkowo czujny. Wszyscy patrzą nam na ręce. Jeśli myślisz, że to, co wydarzyło się do tej pory, było czymś wielkim, to przygotuj się na prawdziwe trzęsienie ziemi.

– Zrozumiałem.

– Upewnij się, że twoi ludzie są lojalni i nie zrobią niczego głupiego. Jesteśmy w kontakcie.

Rozłączając się, zerknął na siedzącego obok kierowcę. Tamten nawet na chwilę nie oderwał wzroku od drogi. Miał obojętny wyraz twarzy, jakby nie interesował go temat rozmowy.

Mariusz zdecydował, że go zatrudni.

– Balcerzak dobrze ci płaci? – spytał.

– Nie narzekam.

– Jesteś tu legalnie?

– To jakieś przesłuchanie?

Mariusz z kieszeni marynarki wyjął wizytówkę i położył na desce rozdzielczej. Według zawartych na niej informacji był właścicielem firmy logistycznej Trans-Pol. W rzeczywistości bywał tam jedynie gościem, podobnie jak w kilku innych firmach, którymi oficjalnie zarządzał, by nie wzbudzać podejrzeń fiskusa.

– Zadzwoń pod ten numer i powiedz, że jesteś z mojego polecenia – powiedział. – Wyglądasz na bystrego, więc pewnie zdążyłeś już zauważyć, jakim typem człowieka jest twój obecny pracodawca.

Kierowca tylko skinął głową, wciąż nie odrywając wzroku od drogi.

Dojechali na miejsce. Pod domem Frankiewicza stało dwóch rosnących mężczyzn ubranych w czarne garnitury. Wyższy na widok podjeżdżającego samochodu przyłożył dłoń do ucha i powiedział coś do nadgarstka. Po chwili skinął głową, a jego kompan otworzył drzwi dwupiętrowego domu. W progu stał już uśmiechnięty od ucha do ucha Mieczysław Frankiewicz. Przy towarzyszących mu mężczyznach wyglądał co najmniej komicznie – niski, otyły, z nieudolnie zaczesaną grzywką mającą w zamiśle zasłaniać wysokie czoło.

Adamiak zmusił się do uśmiechu. Woląby odbyć tę rozmowę w bardziej kameralnej atmosferze, ale wówczas z pewnością nic by nie ugrał. Towarzystwo młodych i gotowych na wszystko dziewczyn działało na Frankiewicza lepiej niż gruba koperta – którą i tak otrzyma.

– Dzień dobry, panie ministrze – powiedział, wychodząc z samochodu.

Rozdział IV

Skowron przepadł jak kamień w wodę. Natalia od rana próbowała się z nim skontaktować. Telefonu nie odbierał, na komendzie nikt go nie widział, połowa jego ludzi też rozplynęła się w powietrzu. Ci, którzy zostali, bezradnie rozkładali ręce, choć w ich oczach widziała, że coś ukrywają. Podejrzewała, że chodziło o sprawę „Pomarańczarki”, którą żył teraz cały kraj, ale komisarz mógłby przynajmniej odebrać telefon i przyznać, że ma zastępczynię prokuratora głęboko w dupie, bo zajmuje się głośnym śledztwem.

W poczuciu straconego czasu wróciła do swojego gabinetu. Bez Skowrona nie była w stanie ruszyć sprawy porwania Klaudii i Michała Wolskich. Zrobiła, ile się dało, lecz bez wsparcia policji mogła tylko po raz dziesiąty przejrzeć nagrania z monitoringu w pobliżu domu ich rodziców. Wciąż była przekonana, że za wszystkim stał ojciec dzieci, ale bez jednoznacznych dowodów miała związane ręce.

Raz jeszcze przeczytała zeznania mężczyzny. W dniu zniknięcia rodzeństwa Rafał Wolski, ojciec, przebywał w domu swoich rodziców, gdzie pomieszkiwał od czasu kłótni z żoną, czyli od ponad miesiąca. Dziadkowie zaginionych potwierdzili jego zeznania, Kruger jednak czuła, że nie zrobili tego z czystym sumieniem.

Wysłała właśnie kolejną wiadomość Skowronowi, kiedy usłyszała pukanie.

– Proszę! – zawołała, znużona i zła z powodu własnej bezsilności.

Drzwi otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Przypomniało to Natalii, że miała kupić smar w spreju i potraktować nim zawiasy. Dawno już przestała zgłaszać tego typu usterki u administratora, który albo pił kawę ze starszymi urzędniczkami, albo w ogóle nie było go w budynku prokuratury. Sama poradziła sobie ze wzmocnieniem regału uginającego się pod ciężarem dokumentów, sama też uszczelniła okna. Skoro gabinet traktowała jak drugi dom, to mogła też o niego zadbać.

– Dzień dobry – powiedziała rudowłosa kobieta, która weszła do środka. – Pani Natalia Kruger?

– Zastępca prokuratora okręgowego Natalia Kruger – uściśliła. – Pani w jakiej sprawie?

– Lekko zmrużyła oczy, przyglądając się gościowi. Kobieta była ubrana elegancko, w czarną tunikę opinającą ciężowy brzusek, a jej zgrabne nogi podkreślały legginsy.

– Nazywam się Aleksandra Woźniak – odparła nieznajoma. – Mój mąż, Cezary Woźniak, zginął wczoraj w „Pomarańczarce”. Od rana próbuję się czegoś dowiedzieć, ale nikt nie traktuje mnie poważnie.

Natalia przez chwilę patrzyła na nią, zastanawiając się, jak zareagować. Kobieta, choć świeżo owdowiała, mówiła stanowczym tonem.

– Rozumiem – odparła współczująco i wstała zza biurka. – Obawiam się jednak, że nie mogę pani pomóc. Nie ja prowadzę to śledztwo, tylko prokurator okręgowy.

Kobieta prychnęła:

– Przecież widziałam panią w telewizji!

– Jako zastępczyni prokuratora wydałam oświadczenie. Niestety, na tym kończą się moje obowiązki w tej sprawie. Zapewniam, że prokuratura oraz policja robią wszystko, by dopaść sprawców. Rozumiem, że to dla pani wielka tragedia, i bardzo współczuję, ale w obecnym stanie rozsądniej będzie, jeśli wróci pani do domu. – Rzuciła znaczące spojrzenie na ciążowy brzuch kobiety, która odruchowo go pogłaskała.

Ten gest, pełen matczynej miłości do dziecka, wywołał w Natalii falę emocji. Naiwnie sądziła, że przepracowała już ten temat, a jednak poczuła ogarniające ją żal i wściekłość. Minął już rok od czasu, gdy za lekkomyślność zapłaciła najwyższą cenę. Ten rok okazał się najgorszy w całym jej życiu i nic nie wskazywało na to, by następny miał być choć odrobinę lepszy.

Wdowa ponownie stanowczo pokręciła głową.

– Niech mnie pani nie zbywa – poprosiła. – Jestem dziennikarką i potrafię rozpoznać, kiedy ludzie ukrywają prawdę. Jeśli nie zacznie mnie pani traktować poważnie, to zmienię podejście. – W jej głosie pojawiła się nutka groźby. – Byłam wtedy na dworcu. Kiedy zauważyłam, że stało się coś złego, podeszłam do pociągu, dotarłam tam razem z pierwszymi policjantami. Widziałam, w jakim chaosie działali. Z pewnością popełnili mnóstwo błędów. Jeśli naprawdę pani tego chce, to mogę wszystko opowiedzieć przed kamerami.

Kruger lekko się uśmiechnęła. Ciężarna próbowała ją zaszantażować?

– Niech pani nie grozi prokuratorowi – odparła spokojnym tonem. – Rozumiem pani rozgoryczenie, dlatego udam, że tego nie słyszałam. Proszę. – Wskazała wolne krzesło przy biurku. – Niech pani usiądzie. Napije się pani czegoś?

Woźniak skinęła głową.

– Wody, jeśli to nie problem.

Natalia podeszła do okna i sięgnęła po schowaną za zasłoną zgrzewkę niegazowanej wody. Wolałaby trzymać ją w bardziej odpowiednim miejscu, ale większość szafek i regałów zajmowała dokumentacja. I tak dobrze, że zdołała wygospodarować miejsce na szklanki. Sama, gdy nikt nie patrzył, piła prosto z butelki.

Aleksandra Woźniak z ledwie skrywaną ulgą zajęła miejsce i wysunęła przed siebie stopy w znanym Natalii odruchu. W zaawansowanej ciąży wszystko sprawia problem, a zwłaszcza ciasne buty.

Kruger odkręciła butelkę i nalała wody do dwóch szklanek wyjętych z szuflady biurka, gorączkowo zastanawiając się, co powiedzieć. Współczuła kobiecie, ale nie potrafiła jej

pomóc. Mogła prawić banały, że dziecko jest teraz najważniejsze, że powinna unikać stresu – tylko co by to dało? Sama na jej miejscu walczyłaby o prawdę i nie ustąpiła, dopóki winni nie ponieśliby zasłużonej kary.

– Czego pani ode mnie oczekuje? – spytała wprost, zajmując swój fotel.

Woźniak odgarnęła spadające na twarz rude kosmyki i sięgnęła po szklankę.

– Poważnego traktowania – powiedziała. – Mój mąż nie żyje. Nie mogę dłużej słuchać tych ogólników, które podaje telewizja. Chcę wiedzieć, co dokładnie się wczoraj wydarzyło. Czy to był atak terrorystyczny? Złapano sprawców?

– Muszę panią rozczarować. Nawet gdybym miała informacje na ten temat, to nie mogłabym się nimi z panią podzielić. Podkreślam: „nawet gdybym miała”. Od incydentu nie minęła jeszcze doba. Proszę dać nam pracować.

Woźniak odsunęła szklankę od ust i odstawiła ją na biurko z głośnym stukiem.

– Incydentu? – powtórzyła ostrym tonem. – Śmierć ponad czterdziestu osób nazywa pani zdarzeniem?

Kruger przekłęta w myślach. Rzeczywiście użyła nieodpowiedniego określenia. Kilka lat pracy w prokuraturze wystarczyło, by wyzbyła się empatii i zaczęła traktować przestępstwa z charakterystycznym dla urzędników dystansem. Nic w tym dziwnego, w końcu pobierała nauki u samego mistrza znieczulicy. Siedzący w sąsiednim gabinecie Jarosław Zimny dopiero by pokazał Woźniak, co znaczy traktować kogoś jak uciążliwego petenta.

– Przepraszam – powiedziała Natalia. – Źle to zabrzmiało. Chciałam tylko podkreślić, że niczego się pani tutaj nie dowie. Obowiązuje nas ścisła tajemnica. Dla dobra śledztwa nie udzielamy nikomu informacji.

Woźniak ponownie położyła dłoń na brzuchu i ten gest ponownie mocno podziałał na Kruger.

– Proszę mi chociaż powiedzieć, czy znaleźliście tego człowieka, o którym mówiłam policji. – Wdowa nie zamierzała się poddawać.

Natalia zacisnęła zęby. Próbowwała być wyrozumiała, ale do kobiety nie docierały żadne argumenty. Sprawę prowadził prokurator okręgowy i to do niego powinna wysyłać wszystkich interesantów. Sęk w tym, że Zimny nie przejąłby się ciężarnym brzuchem i z miejsca wyrzuciłby Woźniak z gabinetu.

– Ja naprawdę nic nie wiem – odparła Kruger.

Kobieta siedziała w milczeniu, wbijając w nią spojrzenie. W końcu westchnęła.

– Jest pani taka sama jak reszta. Nikt mnie nie słucha. Podchodząc do pociągu, widziałam, jak jeden z pracowników obsługi wyskakuje z wagonu i ucieka w stronę drzew. Żaden z policjantów nie zareagował, tak byli przejęci. Kiedy im o tym mówiłam, traktowali mnie jak wariatkę.

– Może spanikował? To normalne w takich sytuacjach. Wszedł do wagonu, zobaczył ciała, więc się przestraszył i uciekł. Z pewnością wrócił na widok policji. Zresztą mamy

listę pasażerów i pracowników. Wszyscy pojechali do szpitala, gdzie spisano ich zeznania.

– Byłam tam. Widziałam, jak ewakuowano resztę pasażerów i obsługę, i z pewnością nie było tam tego człowieka. Miał na sobie białą koszulę i bordową kamizelkę. Być może ktoś jeszcze go zauważył, zanim uciekł. Czy ktoś wreszcie zacznie mnie słuchać?

Kruger zacisnęła palce na szklance. Miała nie mieszać się w nie swoje sprawy i nauczyć się odpuszczać. Zapłaciła zbyt wysoką cenę za uparte dążenie do celu. Wielokrotnie sobie obiecywała, że drugi raz nie popełni tego błędu, dlatego więc, zamiast wyprosić natrętną kobietę, wstawiała właśnie od biurka, by sprawdzić zeznania świadków?

– Proszę poczekać – powiedziała, wymijając Woźniak.

Aleksandra skinęła głową, czując ulgę. Wreszcie ktoś potraktował ją poważnie. Prokurator na początku nie zrobiła na niej najlepszego wrażenia, ale najważniejsze, że dała się przekonać. Wyglądała na zmęczoną, a nawet znużoną pracą, jakby zamiast trzydziestu miała co najmniej sześćdziesiąt lat i tonę spraw na głowie. Zmysł dziennikarski podpowiadał Woźniak, że nie chodziło jedynie o stresujący zawód. W oczach urzędniczki widziała przygnębienie. Nie zły humor, na przykład z powodu kłótni z mężem czy innej błahostki, lecz długotrwały smutek, który pozostawia na twarzy piętno.

Natalia wróciła do biurka i położyła na nim dwa wypełnione po brzegi segregatory.

– Już jestem – powiedziała. – Mam tu zeznania oraz dane wszystkich pasażerów i pracowników obsługi, którzy trafili do szpitala, jak też listę zmarłych. PKP dostarczyło dzisiaj dokumenty potwierdzające dane pracowników przydzielonych wczoraj do pracy w „Pomarańczarce”. Jeśli rzeczywiście ktoś uciekł z pociągu, to może uda się go zidentyfikować.

– Nie ma pani tego na komputerze? – spytała dziennikarka.

– Gdyby to było takie proste. Nie ma komu przepisywać. Rzadko w sprawie jest tylu świadków, a wczorajszy incydent wymusił na policji drobiazgowo działania.

W myślach przeklęła. Ponownie użyła tego nieszczęsnego sformułowania, jakby mówiła o zwykłej stłuczce. Na szczęście wdowa tym razem nie zwróciła na to uwagi.

Natalia usiadła w fotelu i przesunęła do siebie dokumenty.

– Mówi pani, że mężczyzna, który wybiegł z pociągu przed interwencją policji, miał na sobie białą koszulę i kamizelkę, tak? – spytała.

– Tak. – Woźniak skinęła głową – Miał też krótko ścięte włosy i gęstą brodę. Był raczej wysoki i szczupły, ale bez przesady. Jeśli miałabym strzelać, to powiedziałabym, że mierzył metr osiemdziesiąt pięć.

– Ta kamizelka była czerwona?

– Raczej bordowa.

– Mniejsza o odcień. – Machnęła ręką prokurator.

Aleksandra nie skomentowała tej wypowiedzi. W innej sytuacji podkreśliłaby, że bordowy jest mieszanką czerwieni i brązu i że blisko mu do koloru kasztanowego. Jako autorka artykułów o modzie swego czasu musiała zgłębiać temat kolorów.

– Mówimy więc raczej nie o konduktorze, lecz o kimś z obsługi wagonu restauracyjnego – dodała prokurator. – To znacznie zawęży pole poszukiwań.

Kruger otworzyła pierwszy segregator i od razu się uśmiechnęła.

Choć wciąż była wściekła na Skowrona, że ją olewał i nie odbierał od niej telefonów, to jednak ceniła go za staranność, z jaką sporządzał raporty. Mimo natłoku pracy teraz też przyłożył się do porządku w papierach. To między innymi dlatego tak lubiła z nim współpracować. Pozostali policjanci odwalali papierkową robotę bez ładu i składu, przez co później nie sposób było się w czymkolwiek połapać. Skowron nie dość, że każdą kartę starannie opisywał, to jeszcze na wierzch zawsze odkładał te o największej wartości w śledztwie. Już pierwsza strona zaciekała Natalię.

– Coś panią rozbawiło? – spytała Aleksandra.

Kruger zorientowała się, że rzeczywiście uśmiech mógł być w tej sytuacji nie na miejscu, i zerknęła na wdowę, by sprawdzić, czy ta przypadkiem nie wpadnie w histerię, ale na szczęście kobieta wyglądała bardziej na zainteresowaną niż zirytowaną.

– Nie – odparła Natalia. – To znaczy, może trochę. Spodziewałam się, że będę zmuszona przekopać się przez wszystkie zeznania, tymczasem spotkała mnie miła niespodzianka.

– To znaczy?

– Nie mogę przeczytać pani zeznań świadków, być może jednak coś jest na rzeczy.

Dokładniej przeczytała raport. Dwudziestosześcioletnia Karolina Kos twierdziła, że godzinę przed tragicznym w skutkach atakiem odbyła dziwną rozmowę z mężczyzną oferującym napoje. Jak zeznała, „Mówił z nietypowym, jakby rosyjskim akcentem. Początkowo zachowywał się normalnie, ale potem coś mu odbiło i zaczął grozić mojemu przełożonemu”. Owym „przełożonym”, jak Natalia doczytała po chwili, był Bogdan Zdrojewski. Mężczyzna odmówił zeznań. Jak głosił dopisek Skowrona: „Typowy bogaty burak, który uważa się za pępek świata”.

W zeznaniach kolejnych świadków powtarzały się wzmianki o dziwnym zachowaniu mężczyzny z obsługi. Którąś z pasażerek nazwał nawet „tłustą wywłoką”, a ośmioletnie dziecko „rozwydrzonym smarkaczem, który nie potrafi usiedzieć na miejscu”.

To nie mógł być przypadek. Było jeszcze za wcześnie na wyciąganie daleko idących wniosków, ale czym prędzej należało znaleźć tego mężczyznę.

Przełożyła kilka dokumentów, aż w końcu wyjęła dwie kartki – listę obecnych tego dnia pracowników obsługi pociągu oraz listę osób przesłuchanych. Wystarczyło kilka sekund, by jedno nazwisko zwróciło jej uwagę.

– Dziękuję za cenną informację – powiedziała Kruger, zamykając segregator. – Zajmę się tym od razu. Proszę zostawić mi swój numer telefonu. Dam znać, kiedy coś ustalę. Ma pani moje słowo.

– Może mogę jakoś pomóc?

– Już bardzo pani pomogła. Tylko teraz proszę dać nam czas, by namierzyć tego mężczyznę.

Woźniak otworzyła torebkę i wyjęła czerwony portfel. Natalia zwróciła uwagę na jej starannie pomalowane paznokcie. Kobieta sprawiała wrażenie takiej, która zwraca uwagę na szczegóły wyglądu, choć turkusowy odcień lakieru kontrastował z czarnym żałobnym strojem.

Prokurator poczuła coś w rodzaju podziwu dla dziennikarki. Większość kobiet na jej miejscu po prostu by się załamała. Woźniak naprawdę zasługiwała, by poznać prawdę o okolicznościach śmierci jej męża.

– Proszę dzwonić o każdej porze dnia i nocy – powiedziała Aleksandra, podając wizytówkę. – I tak dziś nie zasnę.

– Ma pani moje słowo.

Natalia nie odprowadziła kobiety wzrokiem, gdy ta wychodziła na korytarz, odnotowała tylko ciche skrzyknięcie drzwi. Pochyliła się nad dokumentami, lecz przed oczami miała scenę z poprzedniego dnia. Zimny wręczający jej teczkę z wcześniej przygotowanym oświadczeniem. Fakt, że zostało ono wydrukowane, a nie napisane na szybko, by zaspokoić ciekawość dziennikarzy. Elegancki strój prokuratora i jeszcze to, że na miejsce przybył jako jeden z pierwszych, choć zazwyczaj nie kwapił się do pracy w terenie. No i wreszcie pozornie nic nieznaczący błąd w oświadczeniu, w którym była mowa o czterdziestu sześciu, a nie czterdziestu pięciu ofiarach śmiertelnych. Czy miało to coś wspólnego z tajemniczym, dziwnie zachowującym się mężczyzną, którego widziała Woźniak, Mychajłem Romaniukiem?

Zamiast snuć teorie spiskowe, wolała działać. Wstała od biurka i ruszyła do gabinetu Zimnego. Jeśli jej hipoteza się potwierdzi, to należało czym prędzej wysłać zdjęcia podejrzanego do wszystkich patroli. Na upublicznienie jego wizerunku w mediach było jeszcze za wcześnie, ale może prokurator okręgowy wiedział coś więcej.

Zapukała do drzwi i nie czekając na odpowiedź, weszła do środka. Poprzedniego dnia widok Zimnego w garniturze, zaangażowanego w śledztwo, zrobił na niej duże wrażenie, dziś jednak najwyraźniej wszystko wróciło do normy. Zwierzchnik miał na sobie codzienną sztruksową marynarkę z przetarciami na łokciach i koszulę w dużą kratę. Sama uważała, że w swoim gabinecie trzyma za dużo dokumentów, tymczasem w jego biurze było ich dwa razy więcej. Mogło to sugerować, że Zimny jest zavalony pracą, ale leżąca na biurku gazeta zdawała się świadczyć o czymś zgoła przeciwnym.

Prokurator skinął jej głową i odchylił się w fotelu.

– Mogę zająć ci chwilę? – spytała, zamykając za sobą drzwi.

– Jeśli musisz – odparł uśmiechnięty.

– Chciałam spytać o „Pomarańczarkę”. Od rana nie mogę dodzwonić się do Skowrona. Są jakieś postępy?

– Trzymam rękę na pulsie. Nie musisz się tym przejmować. Wczoraj bardzo dobrze wypadłaś. Kiedy ustalimy coś nowego, podrzucę ci oświadczenie dla mediów.

– Dzięki, ale wolałabym zrobić coś bardziej pożytecznego. Od uśmiechania się do kamery mamy rzecznika. Przed chwilą rozmawiałam z żoną jednej z ofiar. Nie wiem, dlaczego żaden z policjantów nie spisał jej zeznań. Twierdzi, że widziała pracownika wagonu restauracyjnego, który wysiadł z pociągu i pobiegł w stronę drzew, zanim do pociągu dotarli policjanci.

Prokurator spoważniał i wyprostował się w fotelu. Przypominał Kruger starego buldoga. Przez opadnięte policzki i zmarszczki wokół ust, nawet kiedy miał dobry humor, sprawiał wrażenie, jakby zaraz miał uciąć sobie drzemkę. Pamiętała go z młodszych lat, gdy regularnie odwiedzał ich w domu. Choć często brał ją na kolana i przynosił różne prezenty, to i tak nie przypominała sobie, by kiedykolwiek sympatycznie się uśmiechał.

– Czemu nie wysłałaś jej do mnie? – spytał. – To moja sprawa. Miałaś tylko wykonywać moje polecenia.

– Nie chciałam ci zawracać głowy. Wolałam najpierw sprawdzić, czy babka nie opowiada głupot. Jest w ciąży, straciła męża. Ludzie w takich sytuacjach nie myślą racjonalnie i wszędzie węszą spisek.

– Ale ciebie przekonała? – Prokurator patrzył na nią uważnie.

Kruger wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem, co o tym myśleć. Przejrzałam zeznania świadków przesłuchanych w szpitalu. Kilka osób zwróciło uwagę na dziwnie zachowującego się mężczyznę z obsługi, mówiącego ze wschodnim akcentem. Sprawdziłam listę pracowników, porównałam ze spisem poszkodowanych i rzeczywiście brakuje jednego gościa.

– Może wziął sobie wolne. Zapił czy coś. Nie robiłbym z tego afery.

– Może. A może coś jednak jest na rzeczy. Trzeba wysłać zdjęcia Mychajła Romaniuka do wszystkich patroli i czym prędzej go znaleźć. Najwyżej okaże się, że to fałszywy trop.

Zimny westchnął głośno. Oparł łokcie na blacie biurka i zaczął masować sobie skronie, wzdychając przy tym, jakby coś bardzo go bolało.

– Opuść – powiedział po chwili. – Po starej znajomości radzę ci, opuść.

– Niby co mam opuścić? Trzeba go przesłuchać.

– Natka... – Podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy. Oddychał ciężiej niż zwykle. Przez tysiące wypalonych w życiu papierosów zawsze dyszał jak stary gruźlik, ale teraz wydawał z siebie bardziej niepokojące świsty.

– Niedługo będzie po wszystkim – dodał. – Pozwól sprawie toczyć się swoim tempem.

Natalia oparła się o drzwi i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Jarek, do cholery, o co chodzi? Nie rozmawiaj ze mną w ten sposób – powiedziała stanowczo.

– Po prostu opuść. Zaufaj mi, dbam o twoją karierę. Jeśli chcesz zająć moje miejsce, to musisz wiedzieć, kiedy spasować. To jest właśnie taki moment. Wyciągnij wnioski ze sprawy Kobylańskiego. Wtedy też postąpiłaś wbrew moim zaleceniom i chyba nie wysłałaś na tym najlepiej.

Kruger zacisnęła zęby i z trudem powstrzymała cisnące się na usta przekleństwo. Wspomnienie zwyrodnialca, który zniszczył jej życie, było ciosem poniżej pasa. Nienawidziła, kiedy Zimny traktował ją w ten sposób. Czuła się wówczas jak mała dziewczynka, której nie pozwala bawić się poza piaskownicą.

– Może jeszcze powołaj się na znajomość z moim ojcem – prychnęła.

– I po co te nerwy? Musisz jeszcze wiele się nauczyć.

Nie miała zamiaru dłużej tego wysłuchiwać. Zimny coś kręcił, teraz już nie było co do tego wątpliwości. Choć obiecywała sobie, że nigdy więcej nie wyjdzie poza swoje kompetencje, to tym razem nie zamierzała odpuścić. Cóż jeszcze mogłaby stracić?

Rozdział V

W portfelu miał tylko dwa banknoty dziesięciozłotowe i trochę bilonu. Nie chciał płacić kartą, ale wolał zrobić to teraz, niż kiedy zacznie go szukać policja w całym kraju. Był na siebie wściekły, że nie wyjął portfela z kieszeni któregoś ze sparaliżowanych gazem pasażerów. Im pieniądze nie były już do niczego potrzebne, a on przynajmniej uniknąłby ryzyka namierzenia.

Zatankował do pełna, by później nie musieć już nigdzie stawać. Od Berlina dzieliło go niecałe sześćset kilometrów, więc jeszcze tego wieczora powinien dojechać do wynajętego domu, gdzie czekali na niego żona i synek. Wcześniej Mychajło nie zakładał takiej opcji, przez co zupełnie nie był przygotowany do ucieczki. Wszystko miało się zakończyć w pociągu, lecz w ostatniej chwili zmienił zdanie. Chciał żyć. Chciał raz jeszcze zobaczyć swoją Sonię i Karolka.

Asortyment na stacji benzynowej nie powalał na kolana. Kilka batonów i butelka z wodą musiały mu wystarczyć za śniadanie, obiad i pewnie też kolację.

– Dzień dobry – powiedział, podchodząc do kasy i wykładając przekąski na ladę. – Za paliwo z dwójki plus te rzeczy.

– Karta na punkty?

– Nie.

Kasjer zapytał o coś jeszcze, ale Mychajło go nie słuchał. Całą uwagę skupił na telewizorze znajdującym się za plecami chłopaka. Na ekranie pokazywano studio, w którym obok dziennikarza zasiadali starszy mężczyzna w wojskowym mundurze i znacznie młodsza kobieta. Romaniukowi nogi ugięły się w kolanach na widok żołnierza. To właśnie on dostarczył mu zabójczy gaz i poinstruował, jak go odpalić. Nie potrafił zrozumieć, jakim trzeba być człowiekiem – lub potworem – by teraz siedzieć w studio i udawać zszokowanego atakiem.

Poczuł na sobie spojrzenie kasjera. Młody chłopak przyglądał mu się ze zdziwioną miną.

Rozpoznał mnie, pomyślał w pierwszej chwili Romaniuk.

Od ataku minęła już prawie doba, mogli powiązać go ze sprawą i pokazać w telewizji jego zdjęcie. Gdyby poprzedniego dnia nie spanikował i zamiast ukrywać się poza domem, od razu wrócił, wziął najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechał, dawno już byłby z rodziną i zabrał ich w bezpieczniejsze miejsce.

– Pytałem, czy życzy pan sobie fakturę, czy wystarczy paragon – powtórzył kasjer.

- Paragon – odpowiedział Mychajło, nie kryjąc ulgi. – Zapłacę kartą.
- To będzie trzysta pięć złotych.

Romaniuk nie potrafił powstrzymać się od uciekania wzrokiem w stronę telewizora. Pokazywano teraz ładną, szczupłą kobietę mówiącą coś do kamery. Jak głosił podpis, była zastępcą prokuratora okręgowego.

– Niezłe jaja, co? – spytał kasjer, zerkając na ekran. – Od początku mówiłem, żeby nie wpuszczać tych pieprzonych uchodźców. Cholerne brudasy.

Mychajło wpisał kod na terminalu płatniczym, po czym nie czekając na paragon, chwycił zakupy i ruszył szybkim krokiem do samochodu. Policja najwyraźniej jeszcze nie wpadła na jego trop. Tego samego niestety nie mógł powiedzieć o swoim zleceniodawcy.

Czarny opel corsa wyjechał ze stacji benzynowej, a nieoznakowany samochód policji ruszył za nim. Gdyby to zależało od Skowrona, dawno już wkroczyłby do akcji i aresztował podejrzanego. Można to było zrobić wcześniej, gdy Romaniuk pół godziny temu wrócił do mieszkania. Nie po to jednak zostaje się policjantem, by działać zgodnie z własnym instynktem. Rozkaz brzmiał: „czekać i nie interweniować”, Skowron czekał więc i nie interweniował.

– A może by tak ściemnić, że zauważyliśmy u niego broń? – zasugerował siedzący obok młodszy aspirant Piotr Bieniuk.

Adam spojrzął na młodszego kolegę, po czym postukał się w czoło.

– Nie wiemy nawet, co to za człowiek – powiedział.

– Wolisz tak beczynnie siedzieć? To strata czasu. Niech typa śledzi jakiś krawężnik. Potem na górze się dziwią, że mamy takie zaległości.

– Tym razem nikt się nie przyczepi. Uwierz mi.

Tak naprawdę zgadzał się z Bieniukiem, ale instrukcje, jakie dostał od Zimnego, były proste: to nie jest sprawa policji, tylko specjalnej jednostki pod dowództwem pułkownika Szczygielskiego. Komisarz wątpił, by rzeczywiście zachodziła konieczność angażowania wojskowych, nie zamierzał jednak podważać słów prokuratora.

– Wiemy chociaż, na co czekamy? – spytał młodszy aspirant.

– Facet jest podejrzany o terroryzm. Może mieć przy sobie więcej tego gówna, którym załatwił ludzi w pociągu. Nie powinniśmy ryzykować.

Bieniuk prychnął głośno.

– Widać, że w głowie ci awans na nadkomisarza. Niby odpowiadasz na pytanie, ale wcale tego nie robisz.

– Może od razu na inspektora, co?

Piotrek nie odpowiedział, tylko bez słowa pokręcił głową, patrząc przed siebie i starając się utrzymać stały dystans od śledzonego pojazdu.

Romaniuk kierował się w stronę Garwolina. Komisarz nerwowo przełknął ślinę na myśl o tym, że do próby aresztowania może dojść w pobliżu jego rodzinnego domu. Rodzice wprawdzie rzadko wychodzili na zewnątrz, ale on nie mógł pozbyć się złych przeczuć.

– Pewnie chce dać dyla za granicę – odezwał się znowu Bieniuk. – Dziwne, że nie zrobił tego wczoraj. Ja na jego miejscu...

– Zamknij się wreszcie. – Skowron wszedł koledze w słowo. – Gadasz jak najęty. Skup się na drodze.

– A coś ty taki drażliwy?

Adam nie odpowiedział. Coraz bardziej żałował, że przystał na prośbę prokuratora. Skoro wojskowi chcieli zgarnąć Romaniuka, to mogli wykonać swoją robotę od początku, a nie tylko przyjechać na gotowe, do tego Szczygielski, zamiast wymądrzać się w telewizji, powinien osobiście nadzorować swoich ludzi.

Rozkazy Zimnego nie były racjonalne. Cokolwiek nim powodowało, niekoniecznie pozostawało w zgodzie z procedurami obowiązującymi w policji, których przecież prokurator był wielkim fanem.

Cały czas miał przed oczami twarze umierających ludzi. Powtarzał sobie, że nie cierpieli, że najpierw gaz odebrał im czucie, a dopiero potem robił z ich ciałami wszystkie te okropności. Mimo to Mychajło nie potrafił pozbyć się z pamięci widoku krwi ciekącej z oczu i uszu pasażerów pociągu, bezwładnie opuszczonych głów, wymiocin i innych wydalin. Sam w ostatniej chwili włożył maskę gazową, choć zdawał sobie sprawę, że tym aktem tchórzostwa naraził na niebezpieczeństwo swoją rodzinę.

W radiu wciąż nie podawali żadnych nazwisk. Reporterzy mówili tylko o znacznych postępach w śledztwie, co równie dobrze mogło oznaczać, że policja nie natrafiła jeszcze na żaden trop. Mychajło podejrzewał, że opieszałość organów ścigania nie była przypadkowa. Człowiek, który stał za tym wszystkim, i posłuszni mu ludzie z pewnością dopilnowali, by policja nie wpadła na trop Romaniuka. Aresztowanie go było zbyt niebezpieczne. Miał zginąć na miejscu, bo tylko jego śmierć gwarantowała skuteczne zatuszowanie sprawy.

Od bezpiecznej granicy dzieliło go kilka godzin jazdy. Najchętniej wcisnęłoby gaz do dechy, ale nie mógł zwracać na siebie uwagi. Szczytem głupoty byłoby teraz dać się złapać patrolowi drogówki z powodu nadmiernej prędkości. Jeszcze odrobina cierpliwości i będzie po wszystkim.

Wzdrygnął się na dźwięk sygnału telefonu. Wcześniej pociął i wyrzucił starą kartę SIM, by nikt go nie namierzył. Nowy numer znała tylko Sonia, do której zadzwonił wieczorem po ucieczce z pociągu. Wiedział, że to błąd, musiał jednak usłyszeć jej głos.

Spojrzał na wyświetlacz, na którym widniała informacja o nowej wiadomości multimedialnej. Nie sądził, by żona akurat w takim momencie wysłała mu MMS-a, ale sięgnął po telefon. Czuł niepokój, dziwne przeczucie, że coś jest nie tak. Wcisnął lekko pedał hamulca i kliknął ikonkę na ekranie komórki.

To, co zobaczył, sprawiło, że ręka mu zadrżała i prawie zjechał na pobocze. Szybko wyrównał tor jazdy, ale serce biło mu tak mocno, że słyszał je wyraźniej niż pracę silnika. Na zdjęciu widniała twarz żony z zakneblowanymi ustami. Sonia była zapłakana, po policzkach spływał jej makijaż, a do głowy ktoś przystawił jej broń.

Po chwili rozległ się dzwonek telefonu.

Mychajło odebrał połączenie i krzyknął:

– Zostawcie ją! Zrobię wszystko, co chcecie, tylko zostawcie ją!

– Naprawdę sądziłeś, że nam uciekniesz? – odpowiedział mu męski głos.

– Przepraszam – odparł drżącym głosem Romaniuk. – Spanikowałem. Wszystko odkręcę, tylko wypuśćcie moją rodzinę.

– Na to jest już za późno.

W słuchawce usłyszał głośny huk. Odruchowo wcisnął hamulec i zatrzymał samochód z piskiem opon.

– Halo?! – krzyknął przerażony.

Z telefonu dobiegały jedynie ciche trzaski. Mychajło oddałby wszystko, żeby tylko usłyszeć głos Soni. Nieważne, czy płakałaby, błagała o pomoc czy wyzywała go od najgorszych. Ciągająca się w nieskończoność cisza była gorsza niż wszystkie przekleństwa świata, które mogły paść z jej ust.

– Co się stało?! – krzyknął ponownie.

Z tyłu usłyszał dźwięk klaksonu. Niecierpliwy kierowca stojącego za nim samochodu dostawczego wybrał sobie najgorszy moment na trąbienie. Romaniuk w tej chwili nie był w stanie wrzucić biegu, a co dopiero mówić o ruszeniu i jeździe.

– Ciesz się, że zginęła szybko – powiedział nagle nieznajomy mężczyzna. – Powinna cierpieć, ale znaj naszą łaskę.

– Co jej zrobiłeś?! – załkał Mychajło.

– Myślałeś, że nie poniesiesz konsekwencji? Zapłaciliśmy ci, mieliśmy umowę, którą złamałeś. To była kara. A teraz słuchaj mnie uważnie, to przynajmniej twój syn dożyje następnego dnia. Jeden fałszywy ruch, a wyślemy chłopaka tam, gdzie znajdzie się wielu miłych panów skorych do zapłaty za jego niewinną buźkę.

– Błagam, nie...

– Śledzi cię czarny passat – przerwał mu mężczyzna. – Nie daj im się złapać, bo skążesz syna na piekło.

Mychajło spojrzał w lusterko wsteczne. Dostawczak właśnie go wymijał, a kierowca w środku wciąż naciskał na klakson, krzyczał i machał rękoma w jego kierunku. Z tyłu rzeczywiście stał czarny volkswagen.

- Co mam robić? – spytał Romaniuk.
- Wróć do swojego mieszkania. Nic więcej. Po drodze nigdzie się nie zatrzymuj i z nikim nie rozmawiaj.
- A mój syn? Co z Karolem?
- Będzie bogaty, w końcu dostałeś od nas ładną sumkę. Masz przecież dalszą rodzinę, która z pewnością się nim zaopiekuje. A teraz jedź. Dość już narobiłeś kłopotów.

– Co on odpieprza? – spytał Bieniuk, gdy czarna corsa w końcu ruszyła po trwającym dłuższą chwilę postoju na środku ulicy.

Adam nie odpowiedział. W skupieniu obserwował, jak prowadzony przez Romaniuka opel wjeżdża na rondo i rusza w drogę powrotną w stronę Warszawy. Komisarz nawet nie próbował zrozumieć zachowania podejrzanego. Po takiej analizie mógłby wysnuć daleko idące wnioski, które i tak musiałyby zachować dla siebie.

– I co? – ciągnął młodszy aspirant. – Zmienił zdanie? Stwierdził, że nici z wakacji i jednak zostaje w domu?

– Po prostu jedź.

– Przecież na kilometr widać, że coś tu śmierdzi. Co, myślisz, że ktoś go ostrzegł? Nawet jeśli tak, to co z tego? Przecież jeśli wróci, pozbawi się jakiegokolwiek szansy na ucieczkę.

– A po co ci to wiedzieć? – mruknął Skowron. – Łatwiej ci będzie wtedy prowadzić?

Corsa wyraźnie przyspieszyła. Wcześniej Romaniuk przestrzegał przepisów, za to teraz w terenie zabudowanym niemal już przekroczył prędkość stu kilometrów na godzinę.

– Ucieka? – spytał Bieniuk.

– Raczej gdzieś się spieszy. Nie strać go z oczu.

– Spokojnie, szefie. Nie takich chojraków prześcigałem.

Romaniuk przeciął skrzyżowanie na czerwonym świetle, zmuszając do tego samego policjantów. Według poleceń prokuratora mieli pozostać niezauważeni, ale teraz równie dobrze mogli włączyć policyjnego koguta – a nawet powinni. Podejrzany nie zachowywał się racjonalnie. Szaleńczą jazdę mógł zakończyć na słupie lub zderzeniem z innym samochodem. Skowron nie łudził się, że w takim wypadku prokurator weźmie winę na siebie. Prędzej umyje ręce i zarzuci komisarzowi brak działania i zlekceważenie zagrożenia.

– Koniec tej szopki – powiedział po chwili Skowron. – Nie ma się co bawić. Zgłoś pościg do centrali i zatrzymujemy go.

Bieniuk rzucił mu zaskoczone spojrzenie.

– Serio? – spytał. – Bez rozkazów?

– Nie będę beczynn timer patrzył, jak ten wariat zaraz w kogoś wjedzie. Zgłoś pościg i poproś o wsparcie – odparł stanowczo Adam, a sam wyjął komórkę i wybrał numer

Zimnego.

Młodszy aspirant w tym czasie rzucił kilka słów do radia, włączył koguta i przyspieszył. Na jego twarzy rozkwitł szeroki uśmiech. Skowron od dawna uważał go za zbyt narwanego, przez co wstrzymywał się z udzieleniem rekomendacji na drugą gwiazdkę na pagonie, ale po tej akcji być może pozbędzie się tego problemu, bo obaj wylądują na bezrobociu.

Zamiast zatrzymać się na sygnał policji, Romaniuk mocniej wdepnął pedał gazu. Bieniuk podążał za nim. Komisarz dziękował opatrności, że uciekający mężczyzna nie dysponował samochodem z mocniejszym silnikiem. Manewry corsy mogły zakończyć się tragicznie, a co dopiero, gdyby przekroczył prędkość dwustu kilometrów na godzinę.

– Co jest? – Skowron usłyszał w słuchawce głos prokuratora.

– Ruszyliśmy w pościg za podejrzanym.

– Że co? – warknął Zimny. – Przecież mieliście tylko go śledzić.

– Nie dał nam wyboru. Być może zorientował się, że ma ogon, bo nagle zawrócił i zaczął jechać jak wariat. Nadaliśmy komunikat, więc dłużej tego nie utrzymamy w tajemnicy.

– Idiota. Skończony idiota!

Zimny się rozłączył. Adam potrząsnął głową i włożył komórkę do kieszeni. I tak poszło lepiej, niż się spodziewał. Był przygotowany na groźby i rozkaz natychmiastowego zakończenia pościgu, w tej sytuacji jedno wyzwisko nie zrobiło na nim wrażenia.

Poczuł na sobie wzrok młodszego aspiranta. Bieniuk zachowywał się, jakby zamiast ścigać groźnego przestępcę podejrzanego o zamordowanie czterdziestu pięciu osób odbywał rutynowe szkolenie. Jego rozluźnienie działało komisarzowi na nerwy. Jadący przed nimi samochód co rusz wykonywał niebezpieczne manewry wyprzedzania, zmuszając do tego samego policjantów. Do tej pory na szczęście ruch na drogach był niewielki, ale nieuchronnie zbliżali się do centrum, gdzie zagęszczenie samochodów będzie znacznie większe.

Mało brakowało, a zakończyłby ucieczkę uderzeniem w bok autobusu. W ostatniej chwili odbił w prawo i minął pojazd o centymetry. Było to niewielkim pocieszeniem, bo do nieoznakowanego radiowozu dołączyły dwa kolejne. Mychajło wiedział, że nie da rady uciec, ale to już nie miało znaczenia. Mężczyzna, który zabił jego żonę, powiedział, że Karolek przeżyje, jeśli on wróci do mieszkania. Tylko tyle. Wystarczyło wrócić do mieszkania.

Wjechał na chodnik pod blokiem, ignorując gwałtowne szarpnięcie i nieprzyjemny dźwięk, kiedy podwozie samochodu zahaczyło o coś wystającego. Otworzył drzwi auta i pobiegł w kierunku wejścia do klatki schodowej.

– Policja, stój, jesteś zatrzymany! – Usłyszał za sobą, lecz zignorował rozkaz.

Wpadł do budynku, potrącając starszą panią, sąsiadkę z parteru, która czasem przynosiła mu jabłka z działki, ale nie przystanął, żeby przeprosić.

Za sobą słyszał krzyki policjantów. Mychajło mieszkał na trzecim piętrze i zazwyczaj korzystał z windy, tym razem nie mógł sobie jednak pozwolić na czekanie, aż przestarzały dźwig zjedzie na dół. Ruszył na górę, sadząc susy i pokonując po dwa, trzy schodki, żeby jak najszybciej dostać się do mieszkania. Policjanci wciąż coś krzyczeli, ale on nawet ich nie słuchał. W uszach szumiała mu krew, niemal zagłuszając wszystkie dźwięki, a przed sobą widział twarz syna, którego pragnął uratować, i żony, którą przez tchórzostwo skazał na śmierć.

Wbiegłszy na trzecie piętro, szarpnął za drzwi mieszkania. Nawet nie zdziwił się zbytnio, stwierdziwszy, że są otwarte. Zdyszany wpadł do środka, choć zdawał sobie sprawę, że ludzie, przed którymi uciekał, stanowili dla niego mniejsze zagrożenie niż ci, którzy go oczekiwali.

– Ani kroku dalej! – Usłyszał za plecami.

Tym razem Mychajło posłuchał. Stał jak wryty w drzwiach salonu, nie wierząc własnym oczom. Pomieszczenie wyglądało zupełnie inaczej niż wtedy, gdy widział je ostatnim razem. Na ścianie zamiast wysmakowanych czarno-białych obrazków – dzieł Soni – wisiały dwie tablice korkowe pełne zdjęć i wydruków. Większość fotografii nic nie mówiła Romaniukowi. Na jednej rozpoznał właściciela firmy, w której przepracował dziesięć lat i z której, wraz z innymi obcokrajowcami, zwolniono go rok temu. Ubrany w garnitur mężczyzna pozował do zdjęcia z żoną i dwójką nastoletnich synów. Ich twarze pomazano czerwonym markerem.

– Ręce za głowę! – zawołał policjant za jego plecami.

Mychajło posłusznie wykonał rozkaz, wciąż jednak rozglądał się wokół. To było jego mieszkanie, ale ktoś podłożył mu mnóstwo rzeczy.

Kiedy oni zdążyli to zrobić?, zastanawiał się zdumiony.

– Na ziemię! Na ziemię, ręce cały czas za głowę! – krzyknął znowu policjant.

Wtedy z drugiego pomieszczenia – pokoju Karola, jak z drżeniem serca zauważył Ukrainiec – wyszło trzech mężczyzn ubranych na czarno, w kaskach i kuloodpornych kamizelkach, z goglami przesłaniającymi oczy. W dłoniach trzymali karabiny wyglądające na wojskowe.

Zgiął kolana i opadł na ziemię, cały czas wykonując polecenia policjanta, kiedy jeden z trójki ubranych na czarno mężczyzn nieoczekiwanie podniósł broń i wycelował. Mychajło nie poczuł bólu, wystrzał jedynie szarpnął jego ciałem, a lewe ramię zrobiło się nagle zadziwiająco ciężkie.

Z tyłu rozległy się krzyki, ktoś skoczył w kierunku strzelającego i wyrwał mu z ręki broń, ale Romaniuk miał problemy, by utrzymać otwarte powieki. Na rozkaz posłusznie położył się na ziemię, po czym stracił przytomność.

Rozdział VI

Inaczej wyobrażała sobie swoje trzydzieste piąte urodziny. Nie należała do osób wybitnie towarzyskich, więc nie oczekiwała lawiny życzeń od znajomych ze studiów, współpracowników i rodziny, ale jeden telefon od matki to trochę mało. Rok temu Szymon zabrał ją do eleganckiego hotelu w Gdańsku, gdzie czekały na nią relaksujące masaże i zabiegi SPA dostosowane do kobiet w zaawansowanej ciąży. Wówczas cieszył ją milczący telefon, bo mogła się skupić na błogim relaksie. Bez żadnych zmartwień na głowie cieszyła się chwilą. Szymon dbał o nią, traktował jak królową, przypominał o badaniach i przygotowywał dom na przyjęcie nowego członka rodziny.

Gdyby wtedy ktoś pokazał jej przyszłość, postukałaby się z politowaniem w czoło. A jednak – zamiast cieszyć się ciepłą atmosferą w towarzystwie rodziny, nieustannie pracowała. Zamiast dwójki dzieci miała jedno, a Szymon po rozwodzie zapewne przygrucha sobie sympatyczną panią, z którą zapewni Zuzi nowy dom. Natalia zdawała sobie sprawę, że to, co sama nazywała ambicją, inni uznaliby za pracoholizm, teraz jednak nie zamierzała sprzeczać się o słowa. Ważne, że skupiając się na pracy, nie rozpamiętywała utraconego życia.

O zatrzymaniu Mychajła Romaniuka dowiedziała się z radia. Słuchając wiadomości o rannym podejrzanym, nie potrafiła wyrzucić z głowy słów prokuratora. Jego pewność siebie, gdy mówił, że wkrótce będzie po wszystkim, nie dawała jej spokoju. Całą noc zastanawiała się nad nietypowym zachowaniem Zimnego. Nie ulegało wątpliwości, że przed przejściem na emeryturę próbował jeszcze coś dla siebie ugrać, ale nie wiedziała, co dokładnie.

Wbrew jego rozkazom z samego rana udała się do szpitala, gdzie leżał Romaniuk. Jak zdążyła ustalić, rana postrzałowa ramienia nie zagrażała życiu mężczyzny i jeszcze tego dnia miał zostać przewieziony do aresztu.

Spodziewała się ciężkiej przeprawy, żeby dostać się do podejrzanego, lecz na widok wojskowego pilnującego wejścia do sali aż się skrzywiła. To był ten sam cholerny służbista, z którym miała do czynienia na dworcu.

Podeszła bliżej i spytała:

- Niech zgadnę, nie przepuścisz mnie.
- Ja tylko wykonuję rozkazy – powiedział, wbijając wzrok w ścianę za nią.
- Raz już to przerabialiśmy i stanęło na moim.

– Wpuszczam tylko upoważnione osoby.

– Chyba zapomniałeś, że jestem prokuratorem. Od ręki mogę wypisać odpowiedni świstek. Przepuść mnie, a unikniesz nieprzyjemności.

Blefowała. W rzeczywistości sprawę prowadził Zimny, choć w jego przypadku określenie „prowadził” było zdecydowanym nadużyciem. Natalia nie miała wątpliwości, że za sznurki pociągał pułkownik Szczygielski. Wojskowy wprawdzie nie przedstawił się jej, gdy rozmawiali w jeepie, ale od tamtego czasu zdążył udzielić kilku wywiadów w telewizji.

Wzrok osiłka na moment wylądował na niej, a wtedy na jego twarzy pojawiło się lekkie zakłopotanie.

– Widziałeś chyba we wszystkich wiadomościach, że to ja prowadzę sprawę „Pomarańczarki” – ciągnęła Natalia. – Albo mnie dopuścisz do podejrzanego, albo będziesz musiał szukać pracy jako ochroniarz w klubie.

– Ale pułkownik...

– Poinformuj go, jeśli musisz – przerwała mu. – Ja wchodzę do środka.

Mężczyzna wahał się jeszcze przez chwilę, po czym w końcu ją przepuścił. Z trudem powstrzymała uśmiech. Nie spodziewała się, że da radę go przekonać. W zanadru nie miała już więcej żadnych argumentów.

Wchodząc do pomieszczenia, zastanawiała się, czego tak naprawdę mogła się spodziewać po Romaniu. Zamknęła drzwi i spojrzała na niego. Miała przed sobą mężczyznę podejrzanego o atak terrorystyczny, w którego wyniku zginęło czterdzieści pięć osób. W swojej pracy zdążyła już napatrzeć się na przestępców, ale nigdy wcześniej nie miała doświadczenia z kimś takim.

Pacjent leżący na łóżku spojrzał na nią obojętnym wzrokiem. Nie wyglądał na niebezpiecznego. W szpitalnej piżamie, z obandażowanym ramieniem przypominał bardziej ofiarę napaści niż mordercę. Szymon mógłby mu pozazdrościć gęstej brody. Kruger nie miała pojęcia, czemu w takich okolicznościach pomyślała o mężu, w każdym razie przypomniała sobie jego smutną minę, gdy po dwóch tygodniach zapuszczania brody stwierdził, że ma zbyt rzadki zarost i musi go zgolić.

– Dzień dobry – powiedziała, odganiając niepotrzebne skojarzenia. – Nazywam się Natalia Kruger. Jestem zastępcą prokuratora okręgowego w Warszawie.

Romaniuk wzruszył ramionami.

– Nie mam nic do powiedzenia – odparł. W jego głosie usłyszała wschodni akcent, wskazujący na pochodzenie mężczyzny.

Natalia przysunęła stojące pod ścianą krzesło i usiadła.

– Nie mamy wiele czasu, więc darujmy sobie przepychanki. Narażam właśnie swoją karierę, by panu pomóc. To nie jest oficjalne przesłuchanie, takie zapewne przeprowadzi z panem mój przełożony.

Ukrainiec ponownie wzruszył ramionami.

– Szczerze w to wątpię. Traci pani czas.

Przyglądała mu się uważnie. Miała do Romaniuka tyle pytań, że nie wiedziała, od czego zacząć.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zaczęła od najbardziej oczywistego.

W odpowiedzi Mychajło jedynie głośno westchnął.

– Skąd miałeś sarin? – ciągnęła.

– Nic ci nie powiem. – Mężczyzna pokręcił głową. – Możesz odejść z czystym sumieniem. Próbowalaś mi pomóc. Nic więcej nie mogłaś zrobić. Jesteś rozgrzeszona. Skończą ze mną i tyle.

Kruger patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Co ty pieprzysz? – spytała głośniejszym głosem. – Z jakiegoś powodu cała ta sprawa jest zamiatana pod dywan. Mają cię na widelcu, zrobią z ciebie kozła ofiarnego, a ja przecież widzę, że coś jest nie tak. Jeśli jednak nie dasz mi czegoś, na czym będę mogła oprzeć śledztwo, to nic więcej nie zrobię. Muszę wiedzieć, kto za tym wszystkim stoi.

– Jesteś na to za chuda w uszach.

Miała ochotę zdzielić mężczyznę w głowę i mocno nim potrząsnąć. Odrzucał jedyną pomoc, na jaką mógł liczyć. Dla wszystkich był jedynie terrorystą, kimś, kto zasłużył na śmierć. Prokurator do spółki ze Szczygielskim zadbali o to, by opinia publiczna go znienawidziła. We wszystkich telewizjach pokazywano materiały z mieszkania Romaniuka pełne antypolskich haseł i zdjęć. Dziennikarze już zdążyli dotrzeć do jego historii lub – co bardziej prawdopodobne – ktoś podsunął im ją pod nos. Według oficjalnej wersji trzydziestoosmioletniego Mychajła rok wcześniej zwolniono dyscyplinarnie z podwarszawskiej fabryki produkującej części metalowe, gdzie pracował na stanowisku galwanizera. Dawni współpracownicy postrzegali go jako agresywnego i porywczego, a właściciel firmy przyznał, że Romaniuk groził mu śmiercią. Tyle wystarczyło, by zbudować jego profil jako zatwardziałego narodowca nienawidzącego Polaków.

– Jeśli nie cenisz własnego życia, to pomyśl o innych – powiedziała. – Już mówi się o restrykcjach względem imigrantów ze Wschodu. Przez ciebie wiele osób, które znalazły tu schronienie przed wojną, może stracić pracę i dach nad głową.

– Dobrze im to zrobi. To chory kraj. Kiedyś myślałem, że tutaj będzie inaczej, ale widać byłem w błędzie.

– A twoi bliscy? Masz żonę i kilkuletniego syna. Wiesz, jaki los ich czeka?

Wzmianka o rodzinie wywołała zmianę na twarzy mężczyzny. Do tej pory ukrywał emocje za kpiącym uśmieszkiem, teraz jednak wyraźnie spoważniał, zacisnął zęby i wysunął brodę do przodu. Wreszcie nie uciekał wzrokiem, tylko patrzył Kruger prosto w oczy.

Natalia pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Tym cię szantażują? – spytała. – Naprawdę myślisz, że jak zrobisz, co każą, to twoja rodzina przeżyje? Jesteś aż tak naiwny?

– Zamknij się – warknął Mychajło.

– Wystawią ich na rzeź – prowokowała. – Jeszcze możesz im pomóc. Zrób coś, zamiast beczynnie czekać. Powiedz mi, gdzie możemy znaleźć twoją rodzinę. Zaopiekujemy się nimi, jeśli zeznasz, kto za tym wszystkim stoi. W innym wypadku zrzucą na ciebie całą odpowiedzialność za atak, a twoich bliskich nikt nie uratuje.

Romaniuk nie zdążył odpowiedzieć, kiedy drzwi otworzyły się, a w progu stanął pilnujący go wojskowy. Po jego minie było widać, że odbył krótką, ale treściwą rozmowę z przełożonym.

W tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Nie musiała wyjmować go z torebki, by wiedzieć, że na ekranie wyświetlił się numer prokuratora.

Ani myślała odbierać połączeń od Zimnego. Wiedziała, że nie uniknie nieprzyjemnej rozmowy z przełożonym, która w najlepszym wypadku zakończy się upomnieniem i propozycją wykorzystania zaległego urlopu. Nim do tego dojdzie, musiała przynajmniej spróbować dotrzeć do prawdy.

Nie mając żadnego punktu zaczepienia po rozmowie z Romaniukiem, udała się do jego mieszkania. Wątpiła, by Mychajło opowiadał żonie o swoich planach, ale istniał cień szansy, że kobieta zwróciła uwagę na coś nietypowego, co mogło rzucić nowe światło na sprawę.

Mieszkanie Romaniuka mieściło się na trzecim piętrze starego budynku przy ulicy Gałczyńskiego. Kruger odetchnęła z ulgą, kiedy na parkingu nie zobaczyła żadnych wozów transmisyjnych. Ktokolwiek nadzorował przepływ informacji do mediów, robił to w doskonały sposób. Wszystkie stacje pokazywały te same zdjęcia z mieszkania Romaniuka, powoływały się na opinie tych samych ekspertów – głównie Szczygielskiego – i żadna nie prowadziła dziennikarskiego śledztwa na własną rękę. Natalia nie miała pojęcia, jakim cudem wojsko uzyskało taki efekt. Sama w związku z praktycznie każdą ważniejszą sprawą użerała się z reporterami, a tutaj wszyscy grzecznie wykonywali odgórne polecenia.

Dotarwszy na trzecie piętro, zadzwoniła do drzwi. Nie spodziewała się łatwej przeprawy. Większość kobiet na miejscu Soni spakowałyby swój dobytek i uciekła z dzieckiem jak najdalej. To właśnie syna Mychajła czekało największe piekło. Dzieciom niewiele trzeba, by znaleźć kozła ofiarnego, a syn terrorysty, na dodatek pochodzącego z Ukrainy, musiałby mieć wybitnie silny charakter, by nie dać się zaszczuć.

Nikt nie otwierał, więc raz jeszcze nacisnęła dzwonek. Zdawała sobie sprawę, że może nikogo nie zastać lub po prostu nikt nie podejdzie do drzwi. Nie widziała powodu, by Sonia Romaniuk miała sądzić, że ktokolwiek będzie chciał jej pomóc. Prędzej mogła się spodziewać dziennikarzy lub kogoś, kto chciałby się zemścić za to, co zrobił jej mąż.

Zrezygnowała z dzwonienia i zapukała głośno, a wtedy otworzyły się drzwi sąsiedniego mieszkania, z którego wyjrzała starsza kobieta. Jej strój dobrze współgrał z wyglądem całego budynku. Miała na sobie znoszoną, wypłowiałą podomkę, szare skarpety naciągnięte niemal pod kolano i gumowe klapki. Kruger nie potrafiła precyzyjnie ocenić wieku kobiety. Pomimo głębokich zmarszczek i przygarbionej sylwetki sprawiała wrażenie młodszej, niż można by uznać na pierwszy rzut oka, a to za sprawą bystrych oczu uważnie przyglądających się Natalii.

– Pani z telewizji? – spytała.

– Z prokuratury. Próbuję skontaktować się z Sonią Romaniuk.

– To już z tydzień będzie, jak wyjechała z Karolkiem. Mieszkanie stoi puste. Tamci w kominiarkach zepsuli zamek i teraz każdy może wejść do środka, więc pilnuję, żeby jakiś margines się tu nie zagnieździł.

Kobieta przeciągała niektóre sylaby, akcentując w podobny sposób jak Mychajło.

– Jest pani pewna, że Sonia Romaniuk wyjechała?

– A co mam nie być? Sama widziałam, jak sąsiad odwoził ich na pociąg. Mieli ze sobą kilka toreb i worki z ubraniami. Żal kobiety, ale co miała zrobić?

Kruger zakłęta w myślach. Znów nie miała żadnego pomysłu. Gdyby oficjalnie prowadziła śledztwo, sprawdziłaby konta Mychajła i Soni, choć wątpiła, by zleceniodawca ataku w „Pomarańczarce” zachował się na tyle lekkomyślnie, by zapłacić Romaniukowi przelewem.

– Dobrze pani zna sąsiada? – spytała.

Kobieta pokiwała głową.

– Można tak powiedzieć. Przyjechały my do Polski razem z jego matką. To już będzie ponad trzydzieści lat. On miał wtedy osiem lat, a mój synek rok mniej. Siłą rzeczy trzymaliśmy się razem.

– Nie zauważyła pani u niego niczego niepokojącego? Zachowywał się dziwnie? Był porywczy? Miał kłopoty?

– A gdzie tam, wszystko to wierutne bzdury. Mychajło by muchy nie skrzywdził.

– Jego koledzy z pracy twierdzą inaczej.

Kobieta wzruszyła ramionami.

Sąsiadka nie wydawała się wiarygodnym źródłem informacji, ale z drugiej strony sąsiedzi morderców na ogół nic nie widzą i nie słyszą. Patrząc w szpitalu na Romaniuka, Natalia też nie dostrzegła w nim terrorysty, tylko zagubionego człowieka, doświadczenie nauczyło ją jednak, że pozory bywają mylące.

– Mówi pani, że drzwi są otwarte? – dopytała.

– No właśnie, nie wiem, co z tym fantem zrobić. Przecież nie wezwę ślusarza, żeby wymienił zamki w nie moim mieszkaniu. Nie mogę też wiecznie stać na czatach.

– Zajmę się tym. Wyślę kogoś, by zabezpieczył mieszkanie. Dziękuję za pomoc.

Naciągnęła rękaw koszuli na dłoń, by nie zostawić odcisków palców, po czym nacisnęła klamkę i otworzyła drzwi. Stojąca na klatce schodowej kobieta przyglądała jej się przez chwilę, jakby chciała coś jeszcze dodać, ale ostatecznie tylko kiwnęła głową i wróciła do siebie.

Mieszkanie Romaniuka wyglądało, jakby przeszła przez nie trąba powietrzna. Policja zazwyczaj po przeszukaniu zostawiała po sobie bałagan, lecz z czymś takim Kruger spotkała się po raz pierwszy. Poprzewracane szafki, których zawartość walała się po podłodze pośród ziemi z rozbitych doniczek, zaschnięta plama krwi w salonie, rozpruta kanapa. Bardziej wyglądało to na zwykły wandalizm niż przeszukanie.

Ostrożnie lawirując pomiędzy porozrzucanymi przedmiotami, podeszła do zawieszonych na ścianie tablic korkowych. W telewizji pokazano tylko ich ogólny wygląd, zamazując większość treści i eksponując wybrane hasła, jak: *Miasto Lwów nie dla polskich panów*. Pośród fotografii wyróżniała się jedna, przedstawiająca nieznanego Natalii mężczyznę z rodziną, a to za sprawą czerwonych iksów na twarzach pozujących. Wyglądało to tak, jakby Romaniuk poza atakiem w pociągu planował też personalną zemstę.

Poniżej wisiała kilkunastostronicowa dokumentacja techniczna butli z gazem podłączonej do wózka. Przeglądając pobieżnie rysunki, Kruger zastanawiała się, czy Mychajło potrafiłby samodzielnie zbudować coś takiego. Teoretycznie miał wieloletnie doświadczenie w produkcji metalowych elementów, ale prokurator bardziej skłaniała się ku tezie, że ktoś dostarczył mu gotowy wózek wraz z zabójczym gazem.

Im dłużej patrzyła na korkową tablicę, tym bardziej ta sprawa wydawała jej się naciągana. Tego typu rzeczy zwykle ludzie umieszczają w odosobnionym miejscu – garażu, gabinecie czy piwnicy – a nie w salonie. Nie potrafiła wnikać w umysł terrorysty planującego zabicie kilkudziesięciu osób, wątpiła jednak, by nawet ktoś taki dzielił się swoimi planami z żoną i dzieckiem.

Wyjęła telefon i zrobiła zdjęcia wszystkich dokumentów zawieszonych na tablicy. Gdyby Skowron jej nie olewał lub gdyby mogła wrócić do prokuratury bez obawy wpadnięcia na Zimnego, sprawdziłaby, kim jest rodzina, której twarze pomazano czerwonym markerem.

Ruszyła w stronę wyjścia. Przed konfrontacją z prokuratorem miała jeszcze jedno miejsce do sprawdzenia.

Minęła czternasta, gdy zaparkowała samochód pod budynkiem Plast-Stalu. Zarówno biurowiec znajdujący się naprzeciw wejścia, jak i stojące dalej hale produkcyjne nie robiły najlepszego wrażenia. Z daleka rzucał się w oczy odpadający tynk, ściany pokrywała gruba warstwa brudu. Natalia nie miała pojęcia o standardach przechowywania surowców czy gotowych wyrobów, ale fakt, że stopy metalowych części zalegały na paletach stojących pod prowizoryczną wiatą ledwie chroniącą je przed deszczem, jej zdaniem nie świadczył

najlepiej o firmie. Wrażenie niedbalstwa potęgował wygląd parkingu, a w zasadzie placu z ubitej ziemi, na którym znalazła ostatnie wolne miejsce.

Wysiadając z samochodu, uzmysłowiła sobie, że wybrała najgorszą z możliwych godzin na przyjazd do fabryki. Z budynków wychodziła akurat chmara ludzi, którzy dopiero co zakończyli pierwszą zmianę. Na miejscu kierowników czy dyrektorów nadzorowałyby teraz przekazywanie obowiązków drugiej zmianie, by jak najszybciej zapanować nad chaosem, ale nie wszyscy podchodzili do pracy tak jak ona, co dawało nadzieję, że osoby, z którymi chciała rozmawiać, nie wymówią się brakiem czasu.

To właśnie z Plast-Stalu rok temu zwolniono dyscyplinarnie Romaniuka. Początkowo planowała wypytać tylko jego bezpośredniego przełożonego i szefa firmy, teraz jednak nadarzyła się okazja do rozmowy ze zwykłymi pracownikami.

– Przepraszam – zawołała do pierwszej grupki mężczyzn zmierzających w stronę przystanku autobusowego kilkanaście metrów dalej. – Natalia Kruger, zastępca prokuratora okręgowego. Mogę zająć panom chwilę?

– My nic nie wiemy – burknął idący z przodu pracownik.

Zarówno on, jak i towarzyszący mu koledzy wyglądali znacznie gorzej od Mychajła. Zmęczenie ośmiogodzinną pracą fizyczną nie tłumaczyło przetłuszczonych włosów, rozciągniętych ubrań ani – jak w przypadku tego, który jej odpowiedział – braków w uzębieniu. Najmłodszy z mężczyzn, pociągający z butelki, wyglądał wręcz jak bezdomny. Już z odległości kilku kroków Natalia wyczuła od niego zapach alkoholu.

– Żaden z was nie pracuje w galwanizerni? – spytała, ale w odpowiedzi usłyszała tylko niechętnie:

– Nie mamy czasu. Zaraz przyjeżdża autobus.

Natalia westchnęła ciężko. Nie byłaby jednak sobą, gdyby łatwo dała za wygraną. Praca w prokuraturze nauczyła ją, jak skutecznie radzić sobie z niechęcią potencjalnych świadków.

– Jeszcze jedno! – zawołała. Nie lubiła tego typu zagrywek, lecz mężczyźni nie pozostawili jej wyboru. Zdecydowanym krokiem podeszła do tego, który popijał z butelki, i spytała: – Zna pan artykuł sto ósmy kodeksu pracy?

Zdziwiona mina chłopaka stanowiła wystarczającą odpowiedź.

– Za nieprzestrzeganie przez pracownika przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy, czyli w pana przypadku za spożywanie alkoholu w trakcie pracy lub na terenie zakładu, pracodawca może nałożyć na pana grzywnę pieniężną, a nawet zwolnić w trybie dyscyplinarnym – dodała.

Chłopak schował rękę z butelką za siebie, jakby próbując ją ukryć, i wydukał:

– Ale że co?

Reszta mężczyzn im się przyglądała. Któryś spytał:

– A pani to z policji czy co?

– Już mówiłam – odparła Kruger. – Prokuratura okręgowa. To jak będzie, porozmawiamy, czy mam wezwać patrol z alkomatem?

– Ale ja dopiero przed chwilą wypięłem... – próbował się tłumaczyć chłopak. Zignorowała naiwną wymówkę.

– Mychajło Romaniuk – powiedziała stanowczo. – Co o nim wiecie? Dlaczego został zwolniony? Naprawdę zachowywał się agresywnie?

– Kiedy my serio nic nie wiemy – odpowiedział jeden z mężczyzn, wzdychając ciężko. – Chłop jak chłop, trudno coś więcej powiedzieć. Pani lepiej spyta Henia, jego brygadzystę.

– Gdzie go znaleźć?

– Zaraz wyjdzie. – Wskazał w kierunku głównej bramy. – Na parkingu stoi jego zielona strzała.

– Może trochę jaśniej? – W głosie Natalii pojawiła się nuta zniecierpliwienia.

– Daewoo matiz – doprecyzował mężczyzna. – W pierwszym rzędzie. Heniek zawsze jest przed wszystkimi.

– Nie można było tak od razu? – Pokręciła z politowaniem głową i bez pożegnania ruszyła w stronę parkingu.

Nie wiedziała, czego się spodziewać po brygadziście, ale po rozmowie z szeregowymi pracownikami nie miała zbyt dużych oczekiwań.

Bez trudu odnalazła „zieloną strzałę”. Stan techniczny pojazdu wołał o pomstę do nieba.

Jeśli brygadzisty nie stać na lepszy samochód, to strach pomyśleć, ile zarabiają jego podwładni, pomyślała, przyglądając się rdzy przeżerającej drzwi i podwozie.

Oparła się o maskę, czekając na mężczyznę. Miała szczęście, że nie zdążył jeszcze odjechać do domu. Spodziewała się, że przyjdzie w ciągu paru minut, i nie pomyliła się – z budynku wyszło jeszcze kilku pracowników, z których jeden skierował się w jej stronę. Na szczęście już na pierwszy rzut oka prezentował się znacznie lepiej od reszty. Nie chodziło nawet o strój, choć dzinsy i wyprasowana koszula w kratkę pozytywnie wyróżniały się na tle znoszonych swetrów i spodni dresowych, które upodobali sobie robotnicy z Plast-Stalu, po prostu wyglądał inteligentniej.

– Pan Henryk? – spytała, gdy podszedł bliżej.

– Tak – odparł podejrzliwie. – Coś się stało?

– Natalia Kruger, prokuratura okręgowa. Mam do pana kilka pytań na temat Mychajła Romaniuka.

Brygadzista westchnął i potrząsnął głową.

– Miałem nadzieję, że to mnie nie dosięgnie.

– To znaczy?

– Wczoraj miałem szczęście, bo kamery przyjechały, jak już dawno byłem w domu. Łudziłem się, że na tym skończy się zainteresowanie naszą firmą. Teraz, jak na panią patrzę, to rzeczywiście kojarzę panią z telewizji.

Natalia skinęła głową. O dziwo, fakt, że to ona wydała pierwsze oświadczenie w sprawie „Pomarańczarki”, na razie niósł ze sobą same korzyści. Ciekawa była, jak bardzo Zimny żałował swojej decyzji, dzięki której łatwiej jej było rozmawiać ze świadkami.

– Wiem, że minął już rok od zwolnienia Romaniuka, ale proszę mi powiedzieć, dlaczego dokładnie stracił pracę? – spytała. – Jego koledzy raczej nie mieli o nim najlepszej opinii.

– Koledzy? – parsknął mężczyzna. – Proszę nawet tak nie żartować. Ta dwójka, która nagadała głupot do kamer, praktycznie go nie znała. Janek pracuje w magazynie, a Marek przy prasie. Jak ich słuchałem, to nie mogłem uwierzyć, co też oni wygadują.

– A właściciel firmy?

– Chlebowski? – Brygadzysta wzruszył ramionami. – Wolałbym się nie wypowiadać, jeśli nie ma takiej potrzeby.

Spojrzał przez ramię na kobietę podchodzącą do czerwonej toyoty stojącej tuż obok. Ubrana w czarne spodnie i koszulę z żabotem, na którą narzuciła cienkie bolerko, otaksowała Natalię od stóp do głów.

– Do widzenia, panie Henryku – powiedziała, otwierając drzwi samochodu.

– Pani już do domu? – odparł mężczyzna.

– Do lekarza, nie moja wina, że przyjmuje w takich godzinach. Miłego dnia.

Kobieta mówiła z uprzejmością w głosie, ale było to sztuczne. W jej oczach Kruger dostrzegła wrogość połączoną z niezdrową ciekawością. Zachowanie brygadzysty utwierdziło ją w tym przekonaniu. Mężczyzna nie odezwał się ani słowem, dopóki toyota nie wyjechała z parkingu.

– To pani Renatka – wyjaśnił. – Nasza kadrowa lub, jak kto woli, trzecie oko prezesa. Do niedawna parkowała pod biurem, ale poszła plotka o jej romansie z Chlebowskim i zaczęła korzystać z miejsc dla pospólstwa.

– Rozumiem. Wróćmy jednak do Romaniuka. Dlaczego został zwolniony?

Mężczyzna pomasaował czoło i przez chwilę zwlekał z odpowiedzią, lecz w końcu odparł:

– To śliska sprawa. Dziwię się, że nie wylądowała w sądzie. Był taki moment, że w fabryce pracowało ponad czterdziestu Ukraińców. Porządne chłopcy. Wie pani, mało zarabiali, a robili za dwóch naszych. Trudno mieć pretensje do Chlebowskiego, że poszedł w tę stronę. Sama pani widzi, jacy ludzie tu przychodzą.

– Jak długo pracował tutaj Romaniuk?

– Będzie z dziesięć lat albo i więcej. Przyszedł od razu po technikum. Początkowo nie dawałem mu większych szans, za chudy był, a w galwanizerni trzeba mieć trochę krzepy. Szybko jednak się do niego przekonałem.

– Więc? Co się stało?

– Bunt się stał. Szef zwolnił kilku naszych, to wszystko ruszyło. Chłopcy się zebrali i zażądali od Chlebowskiego zwolnienia wszystkich Ukraińców. Grozili strajkiem. W międzyczasie kilka razy doszło do rękoczynów, Mychajło też raz oberwał. Cyrk trwał

przez jakiś miesiąc. Ostatecznie szef skapitulował. Renia coś tam zachachmęciła, że tym Ukraińcom nie przysługiwała żadna odprawa. Większość robiła na krótkich umowach, więc nie było problemu. Sprawa gorzej się miała z Mychajłem, który miał podwójne obywatelstwo. Nie wiem dokładnie, jak to załatwili, ale zwolniono go dyscyplinarnie. Podobno potem miał duże problemy ze znalezieniem pracy.

– Zwolniono go tak bez powodu?

– A co ja będę pani tłumaczył, jak działa prawo. – Mężczyzna machnął ręką. – Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie, co nie?

Natalia puściła złośliwość mimo uszu. Postać Romaniuka coraz bardziej ją intrygowała. Fakt, że wszystkie stacje telewizyjne cytowały opinie osób, które praktycznie go nie znały, stanowił kolejny dowód potwierdzający jej tezę. Niewykluczone jednak, że Mychajła po zwolnieniu rzeczywiście poniosły emocje i zniechęcił wszystkich Polaków.

– A co z doniesieniami o agresywnym zachowaniu? – spytała.

– Bzdura. Przez te wszystkie lata byłem jego bezpośrednim przełożonym. To najbardziej spokojny człowiek, jakiego znałem. Wiadomo, jak to jest, co jakiś czas ktoś go prowokował głupimi odzywkami, ale on zawsze trzymał nerwy na wodzy. Porządny chłop – powtórzył.

– Rozumiem. Mam jeszcze ostatnie pytanie. – Wyjęła telefon i odszukała zdjęcie zrobione w mieszkaniu Romaniuka. Powiększyła fotografię przedstawiającą rodzinę z zamazanymi na czerwono twarzami i podsunęła komórkę rozmówcy. – Zna ich pan?

Henryk zmrużył oczy.

– To Chlebowski z żoną i synami. Skąd to pani ma? Z domu Romaniuka?

Kruger schowała komórkę do kieszeni.

– Przykro mi, ale to ja tu zadaję pytania. Rozumiem, że z właścicielem firmy wszystko w porządku?

– Nawet lepiej. Ostatnio wygraliśmy duży przetarg i firma pracuje pełną parą.

– Jest u siebie? Chciałabym zadać mu kilka pytań.

– Dziś go nie widziałem. Tak naprawdę to rzadko zagląda do fabryki. Jego głównym zajęciem jest nakręcanie sprzedaży, więc ciągle gdzieś jeździ. Najlepiej pytać pani Reni, ona jedna zna jego kalendarz.

– Rozumiem. Nie zatrzymuję pana dłużej. Dziękuję za rozmowę. Na razie nie będę pana wzywać do prokuratury, proszę mieć jednak taką ewentualność na uwadze.

Dopiero w metrze włączyła dźwięk w telefonie. Spodziewała się dziesiątek nieodebranych połączeń, ale ku własnemu zaskoczeniu stwierdziła, że Zimny tylko dwukrotnie próbował się z nią skontaktować.

Może chciał mi złożyć życzenia urodzinowe?, pomyślała i nawet uśmiechnęła się lekko rozbawiona.

Mina jednak szybko jej zrzędła. Przez kilka ostatnich godzin zdążyła zapomnieć o swoich urodzinach, ale dłużej nie mogła oszukiwać samej siebie. Brak życzeń od córki uderzył ją prosto w serce. Nie winiła pięciolatki, że nie pamiętała o urodzinach mamy. Miała pretensje do siebie, że nie zadzwoniła do Szymona, by porozmawiać z Zuzią.

Nie było jeszcze za późno na spotkanie z małą, dlatego zdecydowała się wybrać numer męża. Przed spotkaniem weźmie szybki prysznic i przeberze się w coś luźniejszego. Pogoda sprzyjała spacerom, więc weźmie córeczkę do parku, przejdą się trochę, pośmieją się, a później pójdą na coś słodkiego.

Szymon nie odbierał. Nie chcąc zawracać mu głowy, napisała wiadomość, żeby dał znać, czy ona może za godzinę przyjechać po Zuzię. Nie sądziła, by robił z tego powodu problemy. Czasami wręcz wytykał jej zbyt rzadkie kontakty z córką. Powtarzał, że dziewczynka potrzebuje matki, a ich małżeńskie problemy nie powinny odbijać się na niej. Trudno było nie przyznać mu racji, ale jego spokój, empatia i ciągła walka, by jednak spróbowali odbudować związek, wywoływały u Natalii jeszcze większe poczucie winy. Wolałaby, żeby nazwał ją wyrodną matką, winną śmierci ich nienarodzonego dziecka, i żeby sam dążył do rozwodu.

Wysiadła z metra i ruszyła w stronę mieszkania. Czekając na zmianę świateł, utkwiała wzrok w znajdującym się po drugiej stronie ulicy barze. Wizja zatopienia smutków w alkoholu kusila bardziej niż zwykle. Wątpiła, by w takim miejscu pracował barman potrafiący wysłuchiwać klientów, spodziewała się raczej dorabiającego sobie studenta, ale towarzystwo nie było teraz dla niej najważniejsze.

Sprawdziła wiadomości na komórce, lecz Szymon nic nie odpowiedział. Przecież nie pojedzie do nich, bo mogłaby ich nie zastać w domu. Po chwili zastanowienia stwierdziła, że skoro mąż nie odpisał, to w takim razie ona napije się piwa. W samotności. Fakt, że znała z imienia wszystkich sprzedawców w sklepie monopolowym pod jej blokiem, nie świadczył o niej najlepiej. Z drugiej strony poprawiła sobie nastrój myślą, że przynajmniej spędzi chwilę z kimś, kogo mogłaby nazwać znajomym.

Zaopatrzona w cztery piwa, weszła na klatkę schodową. Szymon wciąż nie oddzwonił ani nie odpowiedział na wiadomość. Dotychczas pamiętał o każdym jej urodzinach, podobnie jak o rocznicy poznania, ślubu czy nawet pierwszego pocałunku. Może wreszcie zmienił front i zaczął celowo utrudniać jej kontakt z córką.

Może to i lepiej, pomyślała, przekręcając klucz w zamku.

Nie miała Zuzi wiele do zaoferowania. Patrząc na nią i na Szymona, nie potrafiła pozbyć się wspomnień tamtego feralnego dnia. Nie chciała przenosić tego na córeczkę.

Dziewczynka w jej wieku powinna cieszyć się każdym dniem. Całe szczęście, że Szymon potrafił o nią zadbać.

Z zakupami w jednej dłoni i z wypchaną po brzegi torebką w drugiej pomacała ścianę w poszukiwaniu włącznika światła. Na zewnątrz było jeszcze jasno, ale ponieważ nie chciała, by podglądali ją sąsiedzi z bloku obok, to zazwyczaj nie odsłaniała grubych zasłon, przez co nawet w południe w mieszkaniu panował półmrok. Do tej pory jej to nie przeszkadzało, uznała jednak, że trzydzieste piąte urodziny to dobry pretekst, by wreszcie wziąć się do szukania lepszego lokum.

Zapaliła światło i zamarła. Nie wierzyła własnym oczom. Mało brakowało, a z wrażenia upuściłaby siatkę z butelkami.

– Sto lat! – krzyknęła Zuzia, biegnąc w jej stronę.

Za plecami dziewczynki dostrzegła uśmiechniętego Szymona, wokół którego unosiły się kolorowe baloniki. Zupełnie zapomniała, że po wynajęciu kawalerki zostawiła mężowi drugi komplet kluczy, żeby mógł przewieźć rzeczy z ich wspólnego domu. Teraz nie wiedziała, czy powinna być mu wdzięczna za wspaniałą niespodziankę, czy wręcz przeciwnie – wytknąć upartą walkę o coś, co nie miało już przyszłości.

Przestała o tym myśleć, kiedy córka wyciągnęła rączki w jej stronę.

Rozdział VII

Izabela siedziała w swoim ulubionym miejscu. Sprzątaniem domu zajmowała się gosposia, ale ogród i taras stanowiły jej królestwo. Pomimo wielu godzin spędzonych na codziennym dłubaniu w ziemi zawsze miała czyste, zadbane i gładkie dłonie. Kiedy nie pracowała w ogrodzie, zazwyczaj czytała na balkonie lub w cieniu rzucanym przez dorodną jabłoń – utrzymaną tylko z tego powodu, bo żaden z domowników nie lubił jabłek. Tak też było i tym razem, co wywołało uśmiech na twarzy Adamiaka. Może i rzadko bywał w domu, znał za to nawyki żony. Siedziała na szerokim fotelu, z podkulonymi nogami. W białej sukience z odsłoniętymi ramionami wyglądała obłudnie.

– Wiedziałem, że tu cię zastanę – powiedział, wychodząc na taras.

Nie zareagowała na jego słowa.

– Zrobiłem ci kawę – dodał.

– Już dzisiaj piłam.

– Ale ta jest specjalna. Profesjonalne cappuccino. Spienione mleko, kakao, no i najważniejszy składnik, którego ci nie zdradzę.

– Co, dołałeś whisky? – zaśmiała się Iza.

– Serce, kochanie. Dodałem swoje serce.

Wreszcie na niego spojrzała. Uśmiech politowania nie był tym, na co liczył, lepszy jednak taki niż żaden.

– No co? – spytał, stawiając filiżankę na stoliku przed żoną. – Od dziś będę romantyczny i szarmancki.

– Chciałeś powiedzieć: pretensjonalny.

Asia pewnie odpowiedziałaby tak samo jak matka, pomyślał, nie powstrzymując uśmiechu. Gdyby dwadzieścia lat temu ktoś mu powiedział, że córka przyniesie mu więcej radości niż syn, postukałby się w głowę. Kiedy po badaniu USG lekarz stwierdził, że Norbert będzie miał młodszą siostrę, Mariusz poczuł zawód, bo nie widział siebie, jak bawi się z córką lalkami czy zajada wyimaginowane obiady na plastikowej zastawie. Czas pokazał, że to właśnie Joanna wyrosła na właściwą kandydatkę do przejęcia rodzinnego biznesu – choć teraz nie miało to już najmniejszego znaczenia. Była inteligentna, ambitna i pracowita, a więc miała wszystkie te cechy, których brakowało Norbertowi. Nigdy mu tego nie powiedziała, ale domyślał się, że jednym z powodów, dla których wybrała studia prawnicze, było przekonanie, że ojciec kiedyś będzie potrzebował jej pomocy. Szkopuł

w tym, że gdyby dowiedziała się o jego grzechach, nie odezwałaby się już do niego ani słowem.

– Co czytasz? – spytał, zajmując drugi fotel.

– *Opowieść podręcznej*.

– Nie znam. Dobre?

Iza zamknęła książkę i zmrużyła oczy.

– Mariusz, o co ci chodzi? Masz raka i przed śmiercią chcesz odbudować stosunki z rodziną?

Nie miała pojęcia, jak bliska była prawdy. To, z czym się mierzył, było niczym nowotwór zżerający Polskę od środka. Wchodząc w ten układ, zdawał sobie sprawę, że taki czas kiedyś nadejdzie, i nie użalał się nad sobą. Potrzebował tylko chwili wytchnienia, która da mu energię do dalszego działania.

– Jeszcze jesteś zła za tę limuzynę? – spytał.

Prychnęła.

– Dziwisz mi się? Wiesz, na kogo wychodzę w oczach naszych dzieci? Nie jestem pachnącą lalunią, która godzi się na takie traktowanie.

– Kochanie, przecież te wszystkie dziewczyny nie dorastają ci do pięt.

Nie kłamał. Zawsze uważał żonę za najpiękniejszą kobietę na świecie.

– Ty już tak na mnie nie patrz. Jeśli chcesz, żebym pozwoliła ci się dotknąć, to najpierw zrób sobie badania na HIV i choroby weneryczne.

– Nawet tak nie żartuj. Naprawdę myślisz, że cię zdradzam? Że mógłbym potem spojrzeć ci w oczy? Za kogo ty mnie masz?

Iza lekko posmutniała.

– Nie wiem, Mariusz – odparła cicho. – Naprawdę nie wiem. Dziękuję ci za kawę, ale lepiej będzie, jak już sobie pójdiesz.

– Kocham cię. Pamiętaj o tym.

– Wiem. Tylko dlatego wytrzymuję to poniżanie. Zmień to, Mariusz, bo długo nie dam rady tak funkcjonować.

Z poczuciem kapitulacji wstał z fotela. Tym razem nawet nie próbował ucałować żony na pożegnanie. Inaczej wyobrażał sobie podładowanie baterii na łonie rodziny, ale wiedział, że mogło być gorzej. Nie winił Izy, na jej miejscu pewnie dawno pogoniłby siebie z domu, zamiast wysłuchiwać ciągłych zapewnień, że to się niedługo skończy. To zresztą będzie się wiązać z wieloma wyrzeczeniami, po których ich życie zmieni się nie do poznania.

Zaparkował samochód pod siedzibą banku. Ukrainiec, którego chciał zatrudnić, nie przyjął jego propozycji, więc na razie odłożył kwestię zatrudnienia kierowcy na później. Do tej pory nie miał najlepszego zdania o pracownikach ze Wschodu, ale obserwując

szofera, doszedł do wniosku, że zatrudnienie kogoś takiego miałyby swoje plusy. Adamiakowi nie chodziło o oszczędności, lecz o lojalność i brak powiązań z ludźmi, z którymi do tej pory współpracował, a znalezienie odpowiedniej osoby wbrew pozorom nie było takie łatwe.

Ledwo zamknął drzwi samochodu, a naprzeciw wyszedł mu mężczyzna w szarej marynarce w czerwoną kratę. Jak na finansistę w kwestii garderoby pozwalał sobie na wiele. Bankierzy kojarzyli się Adamiakowi z nudnymi garniturami, białymi koszulami i spinkami do krawatów. Michał Sułkowski przeczył temu wizerunkowi. Prócz nietypowej marynarki miał na sobie okulary w czerwonych oprawkach i fioletową koszulę z dwoma rozpiętymi górnymi guzikami.

– Punktualny jak zawsze – powiedział, wyciągając rękę w stronę Mariusza, a ten uściśnął mu dłoń.

– Mam wyrzuty sumienia, że kłopotczę cię w niedzielę.

– Żaden problem. Obaj wiemy, że pewne sprawy lepiej załatwiać po godzinach. Zresztą i tak miałem ochotę na chwilę wyrwać się z domu. Zapraszam do środka.

Otworzył przeszklone drzwi i puścił Adamiaka przodem. Gdy znaleźli się w przedsiönku, bankier przekręcił klucz w zamku. Mariusz poczuł ukłucie niepokoju, jakby miała to być pułapka, zaraz jednak zreflektował się, że to on poprosił o spotkanie i Sułkowski w tak krótkim czasie nie zdążyłby zorganizować zasadzki. Być może Adamiak popadał w paranoję, ale stwierdził, że zamiast szofera czym prędzej powinien zatrudnić ochroniarza, albo nawet dwóch.

Weszli do przestronnego gabinetu. Wizytówka na drzwiach informowała, że znajdowali się w biurze dyrektora regionalnego, co w praktyce oznaczało, że amator kolorowych marynarek miał pod sobą wszystkie warszawskie banki należące do spółki. Mariusz ani przez chwilę się nie łudził, że jego rozmówca zawdzięczał to pracowitości.

– Siadaj – powiedział Sułkowski, wskazując fotel przy swoim biurku. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Nie chcę ci zabierać dużo czasu.

– Konkretny jak zawsze. No dobra, to w czym mogę pomóc?

Adamiak usiadł. Tego typu spotkania wolał odbywać w swoim gabinecie lub na neutralnym gruncie. Na miejscu gospodarza umieściłby w pomieszczeniu podsłuch, dlatego musiał się pilnować, by nie powiedzieć za dużo.

– Chcę zlikwidować wszystkie konta.

Sułkowski otworzył usta, lecz nie wydobył z siebie głosu.

– Zorganizuj to jak najszybciej – dodał Mariusz.

– Jak to? Dlaczego?

– Po prostu to zrób. Zdaję sobie sprawę, że zgromadzenie takiej gotówki zajmie trochę czasu.

– Wybacz, ale nie rozumiem. To nie ma najmniejszego sensu. Nie po to robi się kilkanaście różnych kont, żeby wszystkie likwidować w tym samym momencie. Tego nie da się zrobić po cichu. Od razu sprawą zainteresuje się skarbowka.

– Wierzę w ciebie. Za jeden procent od wypłaconej kwoty jesteś w stanie zdziałać cuda.

Sułkowski zmrużył oczy i przybrał minę kota patrzącego na spodek śmietanki. To, co jeszcze przed chwilą było niemożliwe do zrobienia, zapewne teraz nagle stało się znacznie łatwiejsze. Adamiak jednak zbyt dobrze znał ludzi jego pokroju, by wierzyć, że przystanie na tę propozycję bez negocjacji. W rzeczywistości skłonny był zapłacić bankierowi trzy procent od wypłaconej kwoty, by ten zrobił to szybko i po cichu.

– Za mniej niż dwa procent nie kiwnę palcem – odparł Sułkowski zgodnie z jego oczekiwaniami.

– Nie przesadzasz?

Bankier uśmiechnął się chytrze.

– Pieprzyć skarbowkę, jakoś sobie z nimi poradzę. Gorzej z wewnętrznymi kontrolami. Jesteś jednym z ważniejszych klientów banku. Taką stratę będę musiał jakoś wytłumaczyć. Kilka osób poleci, za błędy czy coś.

– Półtora. Nie wykorzystuj mojej sytuacji.

– Przykro mi, Mariusz. Mówię poważnie. Te dwa procent i tak nie są warte nadstawiania karku. Jeśli chcesz, to mogę po prostu wydać polecenie likwidacji kont i pozostawić sprawę własnemu biegowi.

Biedaczek, pomyślał Adamiak. Za dwa procent facet mógł sobie kupić nowy sportowy samochód, a zachowywał się, jakby miał mu wyświadczyć ogromną przysługę.

– Dobra, niech stracę – powiedział z udawaną niechęcią. – Ale mówimy o wszystkich kontach. Firmowych, prywatnych, nawet tych należących do Izy.

– Rozumiem, że nie przekonam cię darmowymi wypłatami ze wszystkich bankomatów?

Adamiak nie odpowiedział, lecz Sułkowski nie zwrócił na to uwagi. Perspektywa szybkiego zarobku wprawiła go w dobry nastrój. Zaczął energicznie stukać w klawiaturę, w głowie zapewne planując, na co spożytkuje niespodziewany zastrzyk gotówki.

Mariusz był pewien, że gdyby nie te dwa procent od transakcji, jeszcze dzisiaj kilka wpływowych osób dowiedziałyby się o jego decyzji.

Nagle bankier przestał wciskać przyciski i przez dłuższą chwilę patrzył w monitor, po czym przeniósł wzrok na Mariusza.

– Widzę, że już poczyniłeś pierwsze kroki – stwierdził.

– To znaczy?

– Aż dziwne, że to przegapiłem. Próbowaleś najpierw sam wszystko załatwić, co? – Sułkowski pokręcił głową.

Mariusz poczuł niepokój.

– Michał, nie rozumiem, o czym ty mówisz. Co się stało?

– Trzy konta należące do twojej żony zostały opróżnione co do grosza. Mówiąc o dwóch procentach, miałem na myśli sumę ze wszystkich kont, nawet tych wcześniej wyzerowanych.

– To niemożliwe. Jesteś pewien?

– Jak tego, że muszę się napić czegoś mocniejszego. – Sułkowski wstał od biurka. – Też chcesz? Wygląda na to, że masz ku temu dobry powód.

Adamiak nie odpowiedział, zszokowany. Nie wierzył własnym uszom. W życiu nie spodziewałby się po Izie czegoś takiego. Po każdym, tylko nie po niej. Na jej kontach trzymał około trzech milionów złotych. Z taką gotówką mogła wyprowadzić się z dnia na dzień, co w obecnej sytuacji stanowiłoby szczyt głupoty.

– Co tak zaniemówiłeś? – spytał Sułkowski. – Zawsze powtarzam, żeby nie ufać babom.

– Załatw wszystko – odparł Mariusz. – Im szybciej, tym lepiej. Będziemy w kontakcie.

W pierwszym odruchu chciał pojechać do domu i wygarnąć żonie, co myśli o jej nieodpowiedzialnym zachowaniu. Rozsądek jednak wziął górę. Nerwy nigdy nie były dobrym doradcą, więc zamiast wyładowywać złość na Izie, wołał najpierw spożytkować energię w bardziej konstruktywny sposób.

Jedną z głównych zasad, którymi kierował się w biznesie, było nieustanne inwestowanie kapitału. Pomnażaniem oficjalnego majątku Mariusza zajmował się Sułkowski, ale nawet on nie potrafiłby wygospodarować takich zysków, jakie przynosiły pożyczki. Adamiak zazwyczaj był wyrozumiały dla klientów i jeśli go o to prosili, wydłużał terminy spłaty, jedynie nieznacznie podwyższając karne odsetki. Tym razem potrzebował jednak szybko odzyskać pieniądze, co było dobrym pretekstem do wyżycia się na dłużnikach.

Pierwszą pozycję na liście zajmował Balcerzak. Obrotny alfons pomimo ambitnych planów wciąż miał problemy z regularnymi spłatami. Pieniądze się go nie trzymały, choć zazwyczaj, gdy przycisnęło się go do ściany, umiał wytrzasnąć spod ziemi zaległe raty.

Mimo wczesnej pory w klubie panował całkiem spory ruch. Adamiak wołał się nie rozglądać, żeby przypadkiem nie spotkać się wzrokiem z kimś znajomym. Było to mało prawdopodobne, bo inteligentni ludzie zamawiali dziewczyny do dyskretnych miejsc, zamiast afiszować się z nimi w mieście i narażać się na ewentualny szantaż. Wołał jednak dmuchać na zimne.

Gabinet Balcerzaka znajdował się na tyłach klubu. Nawet przez zamknięte drzwi dochodziły dudniące basy. Mariusz nie potrafiłby pracować w takich warunkach. Skupienia nie ułatwiał unoszący się w powietrzu zapach perfum i alkoholu, pozostawiony przez przewijające się przez pokój prostytutki.

– Raz jeszcze przepraszam za tamte dziewczyny – powiedział alfons, kiedy usiedli po dwóch stronach biurka.

– A kiedy był pierwszy raz? Bo jakoś przegapiłem – odparł Mariusz bez cienia uśmiechu.

– Ha! Dobrze. Za to właśnie cię lubię. Grunt to poczucie humoru.

Niski, szczupły mężczyzna silił się na beztroski ton, ale jego oczy mówiły coś zgoła przeciwnego. Jak na karalucha przystało, Balcerzak potrafił z daleka wyczuć zagrożenie. Gdyby nie jego instynkt samozachowawczy, ktoś dawno już by go poćwiartował.

– Musisz oddać mi hajs – powiedział Adamiak, od razu przechodząc do sedna.

– I po to się do mnie fatygowałeś? – Alfons nonszalancko machnął ręką. – Mogliśmy się rozliczyć przy okazji, chyba że tak cię przycisnęło.

– Nie rozumiesz mnie. Nie mówię o zaległej racie. Mam na myśli całą kwotę.

Balcerzak zaśmiał się głośno.

– Żartujesz, co? Powiedz, że żartujesz. Chcesz się odegrać za pijane dziewczyny i tego szofera? Jakbym wiedział, że tak ci na nim zależy, tobym go puścił. Bez jednego palca jakoś sobie poradzi.

Teraz to Adamiak siedział skonfundowany. Do tej pory tkwił w przekonaniu, że kierowca nie był zainteresowany jego ofertą, tymczasem Balcerzak najwyraźniej użył wobec niego trudnych do odparcia argumentów.

– No co tak patrzysz? – dodał po chwili alfons. – Trzeba ruskich trzymać krótko. Ledwo takiego przyjąłem, a już chciał podwyżkę albo poszedłby do ciebie. To nic osobistego.

– Pracodawcą roku to ty nie zostaniesz. Mniejsza o to. Wyskakuj z pieniędzy.

Balcerzak się skrzywił.

– Inaczej się umawialiśmy. I tak płacę ci bandycki procent. Wszystko zainwestowałem.

Adamiak uśmiechnął się pod nosem. Mógł dać mu tydzień lub dwa na zebranie pieniędzy, tyle że nie przyjechał tu na pertraktacje. Chciał wyładować na nim złość przed rozmową z Izą. Inni w tym celu chodzili na siłownię, do burdelu czy grali w squasha. W jego przypadku najskuteczniejsza była przemoc fizyczna.

– Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz, ale do piątku chcę mieć całą sumę – powiedział stanowczo, wstając i obchodząc biurko.

Balcerzak lekko zbladł, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że Adamiak nie żartuje.

– Nie ma takiej opcji. Mogę skombinować dziesięć koła, może piętnaście. To maks.

– Otwórz szufladę.

Alfons spojrzał na niego z niepewną miną.

– Otwieraj – ponaglił go Mariusz.

– Ale po co?

– Nie gadaj, tylko otwieraj.

Po chwili mężczyzna wykonał polecenie. W szufladzie znajdował się woreczek ze sporą ilością białego proszku. Obok wały się fiołki z przezroczystą substancją i kilka srebrnych zawiniątek. Adamiak nie zamierzał pozbawiać alfonsa towaru. Raz, że nie miałyby go jak upłynnić, a dwa, że mężczyzna zaraz będzie potrzebował czegoś na ukojenie bólu.

- Włóż tam rękę – rozkazał.
- Bądźmy poważni. Porozmawiajmy – próbował go przekonać Balcerzak.
- Wkładaj łapę.

Kiedy alfons nie posłuchał, Adamiak chwycił go za rękę i przytrzymał.

- Rozumiem, że cię przycisnęło, ale ze mną nie musisz tak...

Wrzasnął z bólu, gdy szuflada zmiażdżyła mu palce. Mariusz nie planował złamać mu żadnej kości, lecz zmienił zdanie, dowiedziawszy się o losie ukraińskiego kierowcy. Przy akompaniamencie basów dochodzących z zewnątrz i jęków alfonsa szybko otworzył szufladę i raz jeszcze zamknął ją z całej siły. Trzask łamanych palców koił jego zszargane nerwy.

Puścił rękę Balcerzaka i się wyprostował.

- Pojebało cię? – wrzasnął mężczyzna, wyswobadzając zakrwawioną, zmiażdżoną dłoń.
- Masz zwrócić wszystko, co do grosza.
- Dobra, już dobra! Nie wiedziałem, że jesteś takim psycholem!
- Spróbuj jakichś numerów, to zamiast śnić o rynku celebrytów, sam będziesz robił loda na ulicy.

Adamiak zacisnął pięść, by uderzyć Balcerzaka w twarz, ale stwierdził, że nie ma takiej konieczności. Czuł się już znacznie lepiej. Był gotowy na nieprzyjemną rozmowę z Izabelą.

Rozdział VIII

Kilkugodzinna namiastka rodzinnego życia nastroiła Natalię pozytywnie. Szymon jak zawsze stanął na wysokości zadania i zapewnił jej i Zuzi niezapomniany wieczór. Jak na chodzący ideał przystało, zaproponował też, że pomoże w znalezieniu lepszego mieszkania – po czym nieśmiało dodał, że jeśli tylko Natalia zechce, to ich wspólny dom stoi przed nią otworem. Być może na skutek magii chwili wizja powrotu do normalnego życia nie wydawała jej się aż taka nedorzeczna, więc zamiast od razu uciąć temat, Kruger podziękowała i ucałowała męża w policzek.

Jadąc następnego dnia do prokuratury, żałowała tego spontanicznego gestu. Szymon nie zasługiwał na takie traktowanie. Niepotrzebnie dawała mu nadzieję, doskonale wiedziała, że nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki. Co innego miło spędzić kilka godzin, a co innego znów zamieszkać razem i zмагаć się z wciąż niezabliźnionymi ranami.

Mimo lekkiego kaca moralnego i tak czuła się lepiej niż zwykle. Nawet czekające ją spotkanie z Zimnym nie psuło jej humoru. Może i nie wyrobiła jeszcze dwudziestoletniego stażu w prokuraturze, ale zaangażowaniem i wynikami zasłużyła na poważne traktowanie. Zamierzała zgłębić sprawę Romaniuka, czy to się podobało Zimnemu, czy nie.

Planowała zacząć dzień od kolejnej próby dodzwonienia się do Skowrona, lecz przejęta mina pracującej w recepcji Karoliny sugerowała, że rozmowa z komisarzem będzie musiała poczekać.

- Wreszcie jesteś! – powiedziała, a w zasadzie wykrzyknęła recepcjonistka na jej widok.
- Stary od dziesięciu minut czeka w twoim gabinecie.
- Zimny o tej porze przyszedł do pracy? – spytała z niedowierzaniem Kruger.
- Wygląda, jakby nie spał całą noc. Nie wiem, co zrobiłaś, w każdym razie przygotuj się na ciężką przeprawę.
- Dzięki. Jakoś sobie poradzę. – Puściła oko do sekretarki.

Zgrywała pewną siebie, ale fakt, że prokurator zjawił się tak wcześnie, świadczył o powadze sytuacji. Natalia domyślała się, jak przebiegnie rozmowa z przełożonym – o ile rozmową można nazwać monolog prokuratora, który wypomni jej nieposłuszeństwo i zapewne spróbuje ją przekupić lub zastraszyć. Ona jednak nie zamierzała zmieniać zdania.

Przed naciśnięciem klamki wzięła głęboki wdech, po czym weszła do gabinetu.

Jarosław Zimny siedział za jej biurkiem. Podobnie jak w dniu zamachu, zrezygnował ze swojej codziennej garderoby na rzecz eleganckiego czarnego garnituru. Zarówno biała koszula, którą miał na sobie, jak i granatowy krawat wyglądały na nowe. Na widok Natalii odłożył trzymaną w dłoniach tekturową teczkę.

– Umarł ktoś? – zażartowała Kruger.

– Nie ktoś, tylko coś – odparł Zimny. – Twoja kariera, Natka.

Zamknęła za sobą drzwi i spojrzała na niego.

– Prosiłam setki razy, żebyś się tak do mnie nie zwracał – powiedziała.

– Naprawdę tylko to ci przeszkadza? Będę mówił do ciebie, jak mi się podoba. Nie zapominaj, komu zawdzięczasz swoje stanowisko. Wiele ryzykowałem, zatrudniając cię tutaj. Nie wyciągnąłem konsekwencji, kiedy po przedwczesnym porodzie i utracie dziecka przez całe tygodnie nie nadawałaś się do pracy. Wypadałoby więc okazać choć odrobinę szacunku i wdzięczności.

Czyli jednak groźby, pomyślała, podchodząc do biurka.

Zimny nie zwolnił jej miejsca, zajęła więc krzesło przeznaczone dla petentów. Nie bez powodu było niższe i niewygodne. Wywoływało poczucie dyskomfortu, a ponadto podkreślało, która ze stron jest uprzywilejowana.

– Zatrudniając mnie, wiedziałeś, jaki mam charakter – skomentowała. – Nigdy nie odpuszczam i nic tego nie zmieni.

– Nie zachowuj się jak dwudziestolatka, która chce ratować świat. Jesteś naiwna. Najwyższa pora wydorosnąć.

– Rozmawiałam z byłym przełożonym Romaniuka. – Puściła słowa prokuratora mimo uszu. – Cała ta nagonka na niego to stek bzdur. Ten człowiek był wzorowym pracownikiem. Ma żonę i dziecko. Przypuszczam, że dokumenty i rysunki w jego mieszkaniu podłożono. To oczywiste, że to nie on zorganizował atak w „Pomarańczarce”, ktoś mu zapłacił, zmusił go lub zmanipulował. Nie wiem, dlaczego tak się uparłeś, ale nie możemy ignorować faktów.

– Natka, Natka... – Prokurator odchylił się do tyłu. Natalia miała wrażenie, że oparcie fotela nie wytrzyma i mężczyzna lada chwila wyląduje na ziemi. Pomimo napiętej atmosfery uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak Zimny przewraca się i nie potrafi się podnieść, niczym żółw przewrócony na skorupę.

– Za niesubordynację powinienem wyrzucić cię na zbity pysk – dodał. – Co ty w ogóle sobie myślałaś, oszukując wojskowego pilnującego Romaniuka? Sądziłaś, że o niczym się nie dowiem?

– Myślałam, że na tym polega praca prokuratora. Co nam po płotce, która tylko wykonuje polecenia?

– Miałem cię za bardziej rozbudowaną. – Zimny westchnął ciężko. – Mam tu coś dla ciebie. Jeśli wizja awansu ci nie wystarcza, to spójrz na te dokumenty.

Rzucił w jej stronę teczkę, której zawartość przeglądał, gdy weszła do gabinetu. Zrobił to niedbale i część papierów wysypała się na blat biurka. Wśród nich była bardzo dobrze znana Natalii fotografia. Na jej widok poczuła, jak przyspiesza jej tętno.

– Co to jest? – spytała, sięgając po dokumenty.

Zimny nie odpowiedział. Zadowolony z siebie, patrzył na nią, lekko bujając się w fotelu. Kruger ostrożnie otworzyła teczkę, jakby miała do czynienia z tykającą bombą. Poniekąd tak właśnie było. Niemal na pamięć znała kartotekę Pawła Kobylińskiego – mężczyzny, przez którego straciła dziecko.

Poczuła obrzydzenie do prokuratora.

– Po co to przyniosłeś? – spytała.

– Wkrótce sąd apelacyjny wyda wyrok.

– I co z tego? To tylko formalność. Dupkowi się upiecze. Państwo zakazuje aborcji, skazuje matki, które poroniły przez swoje zaniedbanie, a człowieka, który zabił nienarodzone dziecko, traktuje jak zwykłego złodzieja.

Nie chciała do tego wracać, lecz nagle z całą siłą dopadły ją wspomnienia wydarzeń sprzed roku. Wbrew zaleceniom lekarza i prośbom męża Natalia chciała pracować jak najdłużej. Obiecywała, że będzie tylko siedzieć za biurkiem i wykonywać papierkową robotę, ale już wtedy wiedziała, że nie wytrzyma tak dłużej niż kilka dni. Gdyby mogła cofnąć czas, gdyby wiedziała, czym skończy się sprawa Kobylińskiego, nie popełniłaby tego błędu. Zamiast ryzykować, przeleżałaby resztę ciąży w domu. Do dziś nie rozumie, co ją naszło, by złożyć osobistą wizytę mężczyźnie oskarżonemu o kradzież kilku luksusowych aut. Policja dysponowała zdjęciem z fotoradaru, na którym wyraźnie było widać Kobylińskiego za kierownicą skradzionego samochodu, lecz podejrzany konsekwentnie wypierał się wszystkiego, przez co zamknięcie sprawy było skomplikowane.

– Jego przeszłość jest w twoich rękach. – Prokurator wyrwał ją ze wspomnień.

– Nie rozumiem. – Podniosła na niego wzrok znad dokumentów.

– Sąd pierwszej instancji słusznie uznał, że oskarżonego nie można sądzić za nieumyślne spowodowanie śmierci nienarodzonego dziecka. Twoje odwołanie jest bezpodstawne. W ten sposób nic nie wskórasz. Pomimo całej tej nagonki na środowiska popierające aborcję, w świetle prawa nienarodzone dziecko nie jest jeszcze człowiekiem. Prawo karne nie ma tu nic do gadania. To niemoralne i po prostu głupie, ale nic na to nie poradzimy. Nie muszę ci chyba tego tłumaczyć.

Natalia przymknęła powieki. Ostatnie, czego chciała, to wchodzić w szczegóły sprawy przeciwko Kobylińskiemu. W jej rozumieniu wszystko było oczywiste. Gdy mężczyzna otworzył drzwi, wyczuła od niego alkohol. Mimo to weszła do domu w nadziei, że zdoła go przekonać do zmiany zeznań. Do głowy jej nie przyszło, że przyparty do muru zacznie zachowywać się agresywnie. Kiedy podniósł głos, ruszyła do wyjścia. Nie przewidziała, że

w porywie gniewu Kobyliński ją popchnie. Jego intencje nie miały znaczenia. Liczył się skutek.

– Do czego zmierzasz? – spytała.

– Sprawę prowadzi mój kolega. Powiedzmy, że jest mi winien przysługę. Kobyliński z pewnością beknie za kradzież samochodów, ale możemy jeszcze dorzucić spory bonus w ramach artykułu dwieście dwudziestego trzeciego za czynną napaść na funkcjonariusza publicznego. Jedno moje słowo i gość dostanie dziesięć lat.

Kruger zmrużyła oczy, patrząc na uśmiechniętego prokuratora.

– Rozumiem, że w zamian mam zaniechać śledztwa w sprawie „Pomarańczarki”?

Zimny skinął głową.

– Wreszcie mówisz rozsądnie. Oboje wiemy, że ten człowiek powinien trafić za kratki.

– To niemoralne. Nie wierzę, że proponujesz mi coś takiego.

– Oj, nie używaj wielkich słów. – Machnął ręką. – Nie o moralność tu chodzi, lecz o sprawiedliwość. Wolisz, żeby człowiek, który zmarnował ci życie, dostał wyrok w zawieszeniu?

Natalia spojrzała na zdjęcie znienawidzonego mężczyzny. Oddałaby wszystko, by do końca życia gnił w więzieniu. Mogłaby wreszcie zamknąć ten rozdział i zyskałaby nadzieję na lepszą przyszłość.

Przełknęła ślinę. Wiedziała, że powinna cisnąć teczką prokuratorowi w twarz, mimo to wbijała wzrok w fotografię Kobylińskiego.

Od rana nie mógł się doczekać lekarza. Już poprzedniego dnia mieli go wypisać ze szpitala, tymczasem wciąż leżał wpatrzony w zamknięte drzwi. Jak zdążył się zorientować, pilnował go mężczyzna w wojskowym mundurze, który od wizyty kobiety podającej się za prokuratora nikogo nie wpuścił do środka. Nawet pielęgniarki roznoszące posiłki omijały tę salę, przez co Romaniuk dawno już zdążył zgłodnieć.

Leżąc beczynn timer w łóżku, rozmyślał, co teraz porabia jego syn. Chciał wierzyć, że chłopcu nic nie grozi, zdrowy rozsądek podpowiadał jednak zgoła coś przeciwnego. Nawet jeśli ludzie na usługach Szczygielskiego zostawią go w spokoju i oddadzą pod opiekę siostrze Mychajła, to i tak błyskawicznie rozejdzie się wieść, że Karol jest synem terrorysty. Osierocony, obarczony grzechami ojca, nigdy już nie będzie miał łatwego życia.

Za drzwiami usłyszał nagle szmer rozmowy. Próbował się w nią wsłuchać, lecz nie potrafił wyłapać żadnego słowa. Miał nadzieję, że to lekarz lub pielęgniarka. W szpitalu czuł się bezpiecznie, ale wołał już zostać przetransportowany do aresztu, gdzie zapewne ktoś szybko się nim „zaopiekuje”. Nieustanne wyczekiwanie na kata powoli doprowadzało go do szaleństwa. Chciał po prostu mieć to już za sobą.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął mężczyzna w dżinsowych spodniach i kurtce. Nie wyglądał na lekarza ani tym bardziej na żołnierza. Nie wyróżniał się niczym szczególnym, był średniego wzrostu, normalnej budowy ciała, miał krótko ścięte włosy i gładko ogoloną twarz. Żadnych znaków szczególnych ani czegokolwiek, co mogłoby przykuć uwagę. Jego przeciętność była wręcz zadziwiająca.

– Kim jesteś? – spytał Romaniuk.

– Moje nazwisko nie ma najmniejszego znaczenia – odparł nieznajomy, zamykając za sobą drzwi.

– Dlaczego cię wpuścili? Czego ode mnie chcesz?

– A mówili, że jesteś cichy i nie zadajesz niepotrzebnych pytań. – Mężczyzna uśmiechnął się krzywo. – Tego, kto cię zrekrutował, powinni ukarać.

Mychajło podniósł się na łokciach. Inaczej wyobrażał sobie mordercę. Nie dostrzegł u niego żadnej broni, ale wątpił, by ta wizyta miała na celu jedynie pogawędkę.

Mężczyzna w dżinsowej kurtce podszedł bliżej. Romaniuk ocenił, że nawet z raną postrzałową byłby w stanie dać mu radę. Raz już jednak popełnił błąd, sprzeciwiając się woli ludzi, którzy mogli zdmuchnąć go jak świeczkę. Teraz liczyło się tylko życie Karolka.

Opadł z powrotem na łóżko.

– Co z moim synem? – spytał.

– Nie mam pojęcia.

– Wykonałem wasze polecenia.

– Zrozum, nie obchodzi mnie twój syn. – Mężczyzna się uśmiechnął, odsłaniając mocno żółte zęby. – Przyszedłem spytać, czego chciała od ciebie Kruger.

Romaniuk zamrugnął ze zdziwieniem.

– Kto taki?

– Natalia Kruger. Zastępca prokuratora okręgowego. Młoda, ładna, upierdliwa. Wczoraj złożyła ci krótką wizytę. O co pytała? Co jej powiedziałaś? Jak dużo wie?

Mychajło wzruszył ramionami. Tamta rozmowa była dla niego bez znaczenia. Starał się ją spławić, co – jak widać – było dobrą decyzją. Kobieta nie wyglądała jednak na taką, co to łatwo odpuszcza. Gdyby nie Karolek, ostrzegłby ją i odradził zgłębianie tej sprawy.

– Nie mamy całego dnia – ponaglił go nieznajomy. – Zrelacjonuj mi dokładnie tę rozmowę.

Aleksandra nie miała problemu z odnalezieniem sali, w której leżał Romaniuk. Ogromny mężczyzna w mundurze stojący na korytarzu raczej nie pilnował składziku z lekami. Przyglądała mu się dłuższą chwilę i odniosła wrażenie, jakby patrzyła na brytyjskiego gwardzistę przed pałacem Buckingham. Wojskowy sterczał przy sali, mimo że obok znajdowały się wolne krzesła i aż się prosiły, by chwilę na nich odpocząć.

Zastanawiała się, jak podejść strażnika, kiedy drzwi za jego plecami się otworzyły i na korytarz wyszedł mężczyzna w błękitnej kurtce dżinsowej rodem z lat dziewięćdziesiątych i w tego samego koloru spodniach. Ten ubiór zdziwił dziennikarkę. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz widziała kogoś w podobnym komplecie.

Mężczyzna powiedział coś do żołnierza, po czym poklepał go po ramieniu i ruszył korytarzem w jej stronę. Odruchowo uciekła wzrokiem w przeciwnym kierunku. Poczowała, jak oblewa ją fala gorąca. Korytarz był długi, mogła udawać, że odwiedza jednego z pacjentów szpitala, ale odniosła wrażenie, jakby mężczyzna przejrzał jej plany.

Z powodu stresu poczuła się gorzej. Powróciły problemy ze złapaniem oddechu i zawroty głowy. Wszyscy naokoło odradzali jej śledztwo, lecz ignorowała dobre rady. Zdawała sobie sprawę, że w obecnym stanie nie powinna przeżywać silnych emocji, lecz mając do wyboru wylewanie morza łez albo skupienie całej uwagi na śledztwie, ani przez chwilę się nie wahała, co wybrać.

Poczowała na sobie wzrok mężczyzny w dżinsowej kurtce.

– Wszystko w porządku? – spytał, podchodząc bliżej.

Wyczuła od niego słodki zapach perfum. Zawsze miała dobry węch, a ciąża dodatkowo go wyostrzyła. Rozpoznała wyraźny aromat wanilii, cedru i owoców cytrusowych. Mieszanka była przyjemna i stonowana, choć po mężczyźnie w takim stroju spodziewałaby się raczej taniej wody kolońskiej.

– Tak, dziękuję – odparła. – Trochę mi słabo. To normalne w moim stanie.

– Może zawołać pielęgniarkę?

– Nie ma takiej potrzeby. Przyszłam odwiedzić męża. Trochę się stresuję, to wszystko.

– To może chociaż panią odprowadzę?

– Naprawdę, dziękuję. Już mi lepiej.

Wyprostowała się. Rzeczywiście zawroty głowy minęły, choć najchętniej wyszłaby na zewnątrz i odetchnęła świeżym powietrzem.

– No nie wiem. – Mężczyzna nie dawał za wygraną. – Strasznie pani pobladła.

– Bez obaw, to moja trzecia ciąża. Mam już wprawę.

– Nie będę się kłócić. Proszę na siebie uważać. – Uśmiechnął się, po czym ruszył dalej w stronę wind.

Woźniak odetchnęła z ulgą. Kłamstwo o trzeciej ciąży przyszło nadspodziewanie łatwo. Co ważniejsze, miała już gotową strategię, jak uporać się ze strażnikiem pilnującym Romaniuka.

Odczekawszy, aż mężczyzna w dżinsowej kurtce zniknie w windzie, podeszła do rosnącego żołnierza. Potężne barki i kwadratowa szczęka nadawały mu bardzo męski wygląd. Z doświadczeń wyniesionych z pracy w kobiecych pismach wiedziała, że kobiety tylko z pozoru lubią tego typu mężczyzn. Owszem, imponują im wyrzeźbione sylwetki i mocne rysy twarzy, lecz skrajność w żadnym wydaniu nie jest mile widziana. Ten człowiek wiele

by zyskał, gdyby choć odrobinę ocieplił wizerunek kolorowym strojem czy choćby uśmiechem, dzięki czemu nie sprawiałby wrażenia manekina.

Aleksandra wzięła głęboki wdech. Czuła się niezręcznie, wykorzystując ciężę, ale nie miała innego wyboru. Dotarcie do mordercy Cezarego było teraz najważniejsze.

– Ach... – jęknęła, opierając się o ścianę.

Strażnik spojrzął w jej stronę.

– Proszę mi pomóc – dodała głosem pełnym cierpienia.

Bała się, że przesadza. Zaciskała powieki, trzymała się za brzuch i oddychała najgłośniej, jak potrafiła. Na szczęście w pobliżu nie było żadnego lekarza ani pielęgniarki.

– Co się dzieje? – spytał mężczyzna po dłuższej chwili. – Zawołać kogoś?

– Nie... – Machnęła ręką. – Zaraz mi przejdzie. Potrzebuję tylko wody.

– Wody?

– Może być kranówka. Bardzo proszę, nie dam rady dojść do łazienki.

Skulona w udawanym cierpieniu, kątem oka zerknęła na strażnika. Miał skonfundowaną minę. Wyglądał, jakby właśnie toczył największy w życiu pojedynek z własnymi myślami. Praca w wojsku zwalniała go z podejmowania samodzielnych decyzji. Tym zajmowali się wyżsi rangą. Tym razem nie było jednak nikogo, kto by to zrobił za niego.

– Bardzo pana proszę – jęknęła Woźniak.

– Dobra, już – odparł z przejęciem. – Zaraz wrócę.

Skinęła głową. Zdawała sobie sprawę, że po czymś takim mężczyzna może pożegnać się z awansem, ale cel uświęcał środki. Wyczekała, aż wejdzie do łazienki, po czym błyskawicznie otworzyła drzwi.

Miała mnóstwo pytań do Romaniuka. Chciała wiedzieć, dlaczego wybrał akurat ten pociąg, dlaczego zamordował dziesiątki ludzi, w tym Cezarego. Zbyt długo pracowała w mediach, by wierzyć informacjom podawanym w telewizji. Oficjalne wyjaśnienia były zbyt proste. Instykt dziennikarski podpowiadał jej, że w sprawie „Pomarańczarki” chodziło o coś więcej.

Weszła do środka, zamierzając z miejsca zasypać Romaniuka lawiną pytań, słowa jednak zamarły jej na ustach.

Gdy usłyszała, że jest w ciąży, najbardziej obawiała się porannych nudności. Strach okazał się nieuzasadniony, bo każdy dzień, zamiast nad muszlą klozetową, zaczynała od obfitego śniadania. Teraz jednak nie potrafiła powstrzymać wymiotów. Resztką sił chwyciła stojący w narożniku kosz na śmieci i zwróciła zawartość żołądka.

Po chwili usłyszała podniesiony głos wojskowego.

– Dlaczego pani tu weszła?! – spytał, wbiegając do sali.

O nic więcej nie pytał. Ściskając w dłoni plastikowy kubek z wodą, wbijał wzrok w ciało Mychajła Romaniuka z owiniętym wokół szyi prześcieradłem, zwisające bezwładnie z lampy na samym środku pokoju.

Rozdział IX

Od dwóch dni Skowron nie odbierał telefonu służbowego. Inspektor w krótkiej, acz dosadnej rozmowie dał mu jasno do zrozumienia, że w trosce o swoją karierę najbliższy tydzień – albo i dwa – komisarz powinien spędzić razem z rodziną. Po akcji w mieszkaniu Romaniuka i tak mógł mówić o wielkim szczęściu. Towarzyszącego mu młodszego aspiranta, który tak naprawdę tylko prowadził samochód, też wysłano na przymusowy urlop – z tą różnicą, że po powrocie czekało go przeniesienie do Legionowa.

Przez dwadzieścia lat służby Adam bywał w domu raczej gościem, toteż nieplanowane wskoczenie w kapturze zupełnie go rozbiło. Na nic zdały się wspierające słowa żony, która jak nikt inny potrafiła znaleźć pozytywne strony każdej sytuacji. Marlina przez dwie dekady wspólnego życia z policjantem nauczyła się, że o pewne sprawy lepiej nie pytać. Jako nauczycielka i pedagog wiedziała, że zamiast drążyć temat przymusowego urlopu, lepiej się cieszyć, że mąż wreszcie będzie mógł spędzić trochę czasu z jedenastoletnim synem. Chłopak był wpatrzony w ojca jak w obrazek, choć widywał go zdecydowanie zbyt rzadko. Wielokrotnie powtarzał, że gdy dorośnie, też zostanie policjantem, co niekoniecznie odpowiadało jego rodzicom.

– Rok szkolny już prawie się skończył – powiedziała Marlina, sprząając po obiedzie. – Ja jeszcze muszę posiedzieć w szkole, wy jednak spokojnie możecie gdzieś pojechać. Tyle razy rozmawialiśmy, żebyś poświęcił trochę uwagi Wiktorowi. Kiedy, jak nie teraz?

Adam nie mógł zaprzeczyć, ale też nie potrafił przestać myśleć o pracy. Przez całe zawodowe życie ściśle wykonywał polecenia służbowe, a teraz wszystko zaprzepaścił jedną lekkomyślną decyzją. Nie było godziny, by nie analizował zajścia w mieszkaniu Romaniuka. O ile nie miał sobie nic do zarzucenia w kwestii pościgu za podejrzanym, o tyle wkroczenie w kompetencje służb specjalnych było zupełnie nie w jego stylu.

– Adam, jesteś tu? – spytała Marlina, patrząc na niego z wyrzutem w oczach.

– Jestem, jestem. Co mam ci powiedzieć? Masz rację, grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji.

– Czyli co, postanowione? Możecie pojechać gdzieś nad jezioro, wynająć domek na kilka dni i spędzić trochę czasu razem. Nauczyłbyś go łowić ryby, popływalibyście kajakami. Dołączyłabym do was w piątek po pracy.

– Myślisz, że Wiktora zainteresuje siedzenie z wędką?

– Jeśli będziesz obok? Jasne!

– Sam nie wiem...

Poczuł wibracje telefonu. Rozsądniej byłoby wyłączyć komórkę, która co rusz przypominała mu o pracy i o Romaniu. Freddy dzwoniła średnio raz na godzinę, ale telefon wybudzał się co kilkanaście minut, bo inni policjanci też próbowali się z nim połączyć.

– On cię potrzebuje – kontynuowała Marlina. – Widzi, że odkąd wzięłeś wolne, chodzisz przygaszony. Jak myślisz, jakie wyciągnie wnioski? Nic, tylko czekać, aż siebie zaczniesz obwiniać za twój gorszy humor.

– Nie przesadzaj.

– Chyba nie znasz swojego syna. Jesteś dla niego wzorem do naśladowania. Każde twoje słowo jest niczym prawdą objawioną. Zachowuj się tak dalej, a wszystko zaprzepasz.

Otworzył usta, żeby coś odpowiedzieć, ale uratował go dzwonek do drzwi.

Adam nie lubił pokazywać się ludziom w dresach i kapciach, lepsze jednak było to niż dalsza rozmowa z Marleną. Fakt, że zgadzał się z nią w stu procentach, nie oznaczał, że jak na pstryknięcie palców rozpłynie się w rodzinnej sielance. Kochał syna, gotów był za nim skoczyć w ogień, teraz jednak byłby dla niego kiepskim kompanem.

Wstał bez słowa i podszedł do drzwi. Przekręcając klucz, nawet nie pomyślał, żeby spojrzeć przez wizjer. Być może gdyby to zrobił, nie pociągnąłby za klamkę.

– Freddy? – spytał zaskoczony. – Co ty tu robisz?

Zastępczyni prokuratora uśmiechnęła się krzywo.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie. Wpuścisz mnie, czy będziemy wystawać w korytarzu?

– Nie powinnaś tu przychodzić.

– Bredzisz, Adam. Zrób mi lepiej herbatę i pogadajmy.

Niechętnie przepuścił ją w drzwiach.

Pomimo cisnącego się na usta komentarza na temat ubioru Skowrona Natalia nie odezwała się ani słowem. Do tej pory widywała komisarza tylko w mundurze, z gładko ogoloną twarzą i uczesаныmi włosami. Teraz wyglądał jak cień samego siebie. Kruger nie podejrzewała, by zapijał smutki, ale tak właśnie wyglądał.

Weszła do salonu i dopiero na widok nieporządku zreflektowała się, że może jednak odwiedziny w jego mieszkaniu nie były najlepszym pomysłem.

– A może wolisz porozmawiać w jakiejś kawiarni? – spytała szybko.

Sama nie uważała się za wzorową panią domu, zwłaszcza że większość czasu spędzała poza nim, ale widok suszarki do prania stojącej niemal na środku pokoju, sterty skarpet na kanapie i stołu zawalonego kolorowymi gazetami nieco zbił ją z tropu. Biorąc pod uwagę skrupulatność Skowrona w spisywaniu raportów, spodziewała się, że w domu też ma pedantyczny porządek.

– Adam! – Usłyszała kobiecy głos. – Co ty robisz? Proś gościa do kuchni!

Po chwili do salonu wbiegła uśmiechnięta kobieta.

Kruger dotychczas nie miała okazji, by poznać żonę komisarza, wiedziała tylko, że uczyła w pobliskiej szkole. Pomimo rumieńców na twarzy i domowego stroju wyglądała bardzo korzystnie. Była odrobinę wyższa od Skowrona, miała zgrabną figurę, lecz Natalia zwróciła uwagę przede wszystkim na jej długie czarne włosy, gładkie i lśniące, jakby dopiero co wyszła od fryzjera. Sama nigdy nie miała czasu układać sobie włosów, dlatego zazwyczaj zbierała je w kucyk.

– Przepraszam za bałagan – dodała Marlena z lekkim zawstydzeniem. – Przed obiadem segregowałam ubrania, ale jak widać, nie zdążyłam ze wszystkim.

– To ja przepraszam za najście – odparła Natalia. – Nie mogłam dodzwonić się do Adama, a sprawa jest pilna.

– Nie ma najmniejszego problemu. Zapraszam do kuchni. – Spojrzała karcąco na męża. – A tak w ogóle, to jestem Marlena.

– Miło mi, Natalia. Znajomi mówią na mnie Freddy.

– Kochanie, możesz nas zostawić samych? – wtrącił Skowron.

– Ale te skarpety...

– Nie przejmuj się – skomentowała Natalia. – Sama mam dziecko, wiem, jak trudno jest utrzymać porządek w mieszkaniu.

Poczuła na sobie spojrzenie komisarza. Nigdy mu się nie zwierzała, ale wszyscy na komendzie znali jej sytuację życiową. Przez pierwsze tygodnie po powrocie do pracy nawet osoby, które z nią blisko nie współpracowały, podchodziły do niej z kondolencjami i życzeniami surowego wyroku dla Kobylińskiego. W tamtym czasie Skowron darował sobie jej przezwisko i na znak współczucia zwracał się do niej po imieniu.

– No dobra – odpowiedziała Marlena. – To przynajmniej zrobię jakiejś herbaty czy kawy.

– Nie trzeba. Nie zajmę Adamowi dużo czasu.

Gospodyni spojrzała na męża z niezadowoleniem, ale nic już nie powiedziała. Wyszła do kuchni, a Adam zamknął za nią drzwi. Jego mina momentalnie zmieniła się nie do poznania. Przy żonie nie dał niczego po sobie poznać, teraz jednak Kruger widziała wściekłość na jego twarzy.

– Co ty odpieprzasz? – spytał ściszym głosem.

– Nie byłoby mnie tutaj, gdybyś odbierał telefon.

– A zadałeś sobie pytanie, dlaczego nie odbieram? Nie życzę sobie, żebyś mnie nachodziła w domu. W przeciwieństwie do ciebie mam prywatne życie i rodzinę, której nie zamierzam mieszać w sprawy zawodowe.

Wytoczył ciężkie działa. Nigdy wcześniej nie widziała go tak wzburzonego. Kruger wątpiła jednak, by złość komisarza była reakcją na jej niezapowiedzianą wizytę, chodziło raczej o coś innego, więc zignorowała przykre słowa.

– Dowiedziałam się, że byłeś przy zatrzymaniu Romaniuka – powiedziała. – Co tam się stało?

Skowron prychnął głośno.

– To przecież nie twoja sprawa, tylko Zimnego. Po co się w to mieszasz?

– Nie traktuj mnie jak dziecka. Oboje wiemy, że twój urlop nie był zaplanowany. Musiałeś komuś podpaść, pytanie tylko, komu i w jaki sposób.

Westchnął ciężko. Natalia miała wrażenie, że komisarz nosi na barkach ogromny ciężar, z którym nie potrafi sobie poradzić.

– Odpuść, Freddy – rzucił po dłuższej chwili.

Nie powiedział tego jak ktoś pewien tego, co mówi. Spuścił wzrok i podszedł do suszarki na pranie. Wyglądał, jakby wstydził się swoich myśli. Wolnym ruchem podniósł suchą koszulkę i zaczął ją składać.

– Gadasz jak Zimny – skomentowała Kruger. – Rozumiem, że masz wiele do stracenia, więc nie wymagam, abyś ryzykował. Powiedz mi tylko, co wiesz. Zachowam to dla siebie, masz moje słowo.

– Ale po co to drążyć? W telewizji podają, że Romaniuk powiesił się w szpitalu. Koniec tematu. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

– Sam w to nie wierzysz. Oboje wiemy, że to nie było samobójstwo. Romaniuk z całą pewnością miał swój udział w ataku, nie on jednak tym wszystkim kierował. Od samego początku ktoś próbuje zatuszować całą sprawę. Zimny ze Szczygielskim siedzą w tym po uszy. Pytanie, co mogli zyskać na śmierci przypadkowych ludzi?

– Tego nie wiem. Wiem za to, że ich macki sięgają naprawdę daleko. Jeśli jeszcze ci nie grozili, to zaraz zaczną.

– Dziękuję za troskę, ale dam sobie radę. Jak sam powiedziałaś, w przeciwieństwie do ciebie nie mam dużo do stracenia. Mów, co wiesz, a dam ci spokój. Myślę, że to uczciwa propozycja.

Skowron cały czas składał tę samą koszulkę, choć bardziej to przypominało ugniatanie ciasta. Po takiej „pomocy” Marlena będzie musiała wyprasować wymięte ubranie.

– Całe życie posłusznie wykonywałem polecenia... – zaczął.

Natalia nie odbierała. Szymon z doświadczenia wiedział, że dalsze próby nie mają sensu, schował więc komórkę z powrotem do kieszeni spodni. Zuzia też zdążyła już przywyknąć do stylu życia mamy. Zamiast pytająco patrzeć na tatę i prosić, by jeszcze raz spróbował, tylko spuściła głowę.

– Po co mamie telefon, skoro i tak nigdy nie odbiera? – spytała z rozżaleniem.

– Chociażby po to, by oglądać na nim twoje zdjęcia – odparł Szymon. – Może wyślemy jej jakieś, co?

– Tak! – Dziewczynka klasnęła w dłonie.

Zeskoczyła z kanapy i ruszyła biegiem w stronę swojego pokoju.

– Pokażę mamie nową lalkę! – krzyknęła, zniknąwszy Szymonowi z oczu.

Ojciec się uśmiechnął. Na razie potrafił poprawiać córce humor, kiedy zaczynała tęsknić za mamą. Zdawał sobie jednak sprawę, że niedługo przestanie jej to wystarczać. Im Zuzia będzie starsza, tym bardziej będzie potrzebować matki. Czuł się głupio, prosząc żonę, by dała im jeszcze jedną szansę, ale na razie nie widział innego rozwiązania.

Wstał i podszedł do komputera. Poprzedniego dnia nie pracował – spędził cały dzień na przygotowaniach do urodzin Natalii – kupił z Zuzią tort i udekorował mieszkanie wynajmowane przez żonę. Dziś od rana nie mógł się na niczym skupić, a to oznaczało, że czeka go kolejna zarwana noc.

Sprawdziwszy pocztę, wszedł na stronę portalu informacyjnego. Jego uwagę przykuł napisany czerwonymi literami komunikat o samobójczej śmierci Mychajła Romaniuka, sprawcy ataku w pociągu. Od razu kliknął link prowadzący do artykułu. Choć nie wspominał o tym poprzedniego wieczoru, to był dumny z Natalii, że prowadzi najgłośniejszą sprawę dekady. Wprawdzie oficjalnie tylko pomagała prokuratorowi okręgowemu, ale wiedział, że Jarosław Zimny nie był tytanem pracy, domyślał się zatem, że cały ciężar obowiązków spadł na jej barki.

Z czysto egoistycznego punktu widzenia śmierć terrorysty ucieszyła Szymona. Natalia nad błahymi śledztwami potrafiła ślęczeć całe dni, byle tylko skazać winnego, nie chciał więc nawet myśleć, ile poświęciła sprawie „Pomarańczarki”. Nie były to najbardziej sprzyjające okoliczności do wznowienia rozmów o wspólnym zamieszkaniu. Najlepiej świadczył o tym fakt, że swoje urodziny planowała spędzić w samotności przy kilku butelkach z piwem.

– No to pstrykaj! – krzyknęła dziewczynka, wybiegając ze swojego pokoju.

Przebrała się w białą sukienkę w czarne kropki. Sięgające łopatek włosy podskakiwały z każdym jej krokiem. Szymon miesiąc wcześniej obiecał, że zaplecie jej długie warkocz, ale do tej pory nie zdążył się tego nauczyć. Sprawdzał się w roli kompana w zabawach, kucharza i rozmówcy, lecz w kwestii fryzur i doboru strojów przegrywał z kretesem.

– A lalka? – spytał, wyjmując telefon.

– O kurczę... – Dziewczynka pacnęła się otwartą dłonią w czoło, po czym ruszyła z powrotem do swojego pokoju.

Cieszyła go energia córki. Nie chciał psuć jej humoru, więc zrobi obiecane zdjęcia, nie wyśle ich jednak Natalii. To nie był dobry moment na zawracanie żonie głowy. Mógł się tylko domyślać, ile miała pracy w związku z zamknięciem śledztwa. Jak ją znał, nie popuści osobom odpowiedzialnym za niedopilnowanie Romaniuka.

W artykule w portalu internetowym nie było żadnych konkretnych informacji. Dużo więcej działało się w komentarzach poniżej. Nie minęła godzina od umieszczenia wiadomości, a już pojawiło się ponad dwieście wpisów.

Precz z ukraińskim bydłem. – Szymon przeczytał pierwszy z brzegu komentarz. – *Niech tę hołotę zmiecie Rosja.*

Dalej wcale nie było lepiej. Nienawiść płynąca ze strony internautów, którzy nawet nie mieli odwagi podpisać się swoim nazwiskiem, była przerażająca. Dziesiątki osób oceniało cały naród przez pryzmat jednego, zapewne niezrównoważonego człowieka.

Ukraińcy rozcinali brzuchy polskich kobiet i wrzucali dzieci do ognia, kopali je jak piłkę – czytał. – Mój Dziadek musiał uciekać z rodziną, chować się w lesie, bo Ukraińcy chodzili od domu do domu i szukali Polaków, by powyrzynać ich jak świnie.

W wielu komentarzach żądano wyrzucenia z Polski wszystkich obywateli Ukrainy. Pośród obraźliwych epitetów dało się wyczytać, że pracownicy ze Wschodu kradną Polakom pracę, rozmnażają się jak króliki i podnoszą stopę przestępczości.

Całe szczęście, że Zuzia wróciła z lalką w dłoni, bo od czytania tych wszystkich głupot Szymona rozboleła głowa.

– A może zrobimy sesję zdjęciową na zewnątrz? – zaproponował.

– Tylko bez kurtki! – Dziewczynka zmrużyła oczy i spojrzała na ojca niczym zawodowy negocjator.

– No dobra. Ale powiesz, jak będzie ci zimno?

Kiwnęła głową, podskakując z radości. Perspektywa wysłania mamie zdjęcia tak bardzo ją ucieszyła, że gotowa była wybiec z domu choćby na bosaka. To tylko potwierdzało przekonanie Szymona, jak bardzo potrzebowała kontaktu z matką. Natalia kilka razy złośliwie skomentowała, że lepiej będzie dla wszystkich, jeśli on znajdzie sobie nową kobietę i stworzy z nią dla Zuzi dom. On jednak nie brał takiej ewentualności pod uwagę.

– Poczekaj na mnie! – zawołał, zamykając laptop.

Zuzia grzecznie stała przy drzwiach. Okolica, gdzie mieszkali, należała do najspokojniejszych w całej Warszawie, ale po wydarzeniach z zeszłego roku bał się spuścić córkę z oczu choćby na chwilę. Raz już nie dopilnował najważniejszej osoby w swoim życiu. Nie zamierzał powtórnie popełnić takiego błędu.

– To gdzie robimy sesję? – spytał, wkładając buty. – W ogrodzie?

– Na placu zabaw. Nakręcisz film, jak przechodzę po całej drabince.

– A dasz radę?

– Przecież wiesz, że tak!

Sięgnęła do klamki i otworzyła drzwi. Wychodząc na podjazd, Szymon pomyślał o kolejnym aspekcie nieubłagania zbliżającego się rozwodu. Dom, który kupili sześć lat temu, trzeba będzie sprzedać, spłacić kredyt, a resztę rozdysponować między siebie. Natalia wprawdzie twierdziła stanowczo, że nie potrzebuje niczego, lecz Szymon uważał inaczej. Czułby się podle, gdyby zostawił ją bez należnej części wspólnych oszczędności.

Zuzia ruszyła biegiem w stronę placu zabaw. Była jednym z młodszych dzieci w okolicy, ale świetnie dogadywała się ze starszymi koleżankami. Silny charakter odziedziczyła po mamie, podobnie jak uśmiech i kolor oczu. Cieszył się, że nie wyglądała jak on, była śliczna.

Na placu zabaw nie widział żywej duszy. Kilka metrów dalej siedziała para obściskujących się nastolatków, a po znajdującym się po drugiej stronie ulicy lasku spacerował mężczyzna z psem. Zwierzak wprawdzie nie był na smyczy, ale nie wyglądał na groźnego.

– Kręcisz? – zawołała Zuzia, wspinając się na metalową drabinkę.

Szymon wyjął z kieszeni komórkę. Już miał włączyć kamerę, gdy na wyświetlaczu zobaczył informację o połączeniu od Natalii.

– Czekaj! – zawołał. – To mama. Odbiorę.

– Powiedz, żeby przyszła!

Odszedł kilka kroków na bok, po czym nacisnął zieloną słuchawkę.

– Cześć – powiedział lekko zakłopotany. – Jak dzwoniłem, to nie wiedziałem jeszcze o samobójstwie Romaniuka. Pewnie jesteś zarobiona?

– I tak, i nie. Dzwoniłeś do mnie, coś się stało?

– W sumie to nic. Zuzia bardzo chciała cię zobaczyć. Od rana wierci mi dziurę w brzuchu.

– Szymon... – Natalia westchnęła do słuchawki. – Wiesz, że to nie takie proste. Dziękuję za wczoraj, naprawdę zrobiliście mi wielką niespodziankę. To jednak nie zmienia naszej sytuacji.

– Wiem, ale pomyślałem... – Poczul się jak ostatni krety. – Nieważne. Masz pewnie teraz ważniejsze sprawy na głowie.

– To nie fair. Wiesz, że bardzo bym chciała spędzać więcej czasu z Zuzią. Jak zamknę sprawę „Pomarańczarki”, to spotkamy się i szczerze porozmawiamy, dobrze?

– Jasne. Mała prosiła, żeby wysłać ci filmik, więc sprawdź potem maila.

– Okej. Muszę kończyć. Trzymajcie się.

Zrezygnowany, schował telefon do kieszeni. Gdyby nie Zuzia, przekląłby siarczyście. Natalia przed utratą dziecka też często zostawała dłużej w prokuraturze, ale dzwoniła co kilka godzin, wysyłała SMS-y, że tęskni, a po powrocie do domu bawiła się z córką i czytała jej bajki. Szymon nie dopuszczał do siebie myśli, że tamta kobieta umarła wraz z ich nienarodzonym dzieckiem. Wierzył, że Natalia okopała się wysokim murem, by nikt i nic nie przypominało jej o stracie. Było to jednak egoistyczne zachowanie. Skupiona na sobie, zupełnie zapomniała o ich żyjącej córeczce.

No tak, westchnął Szymon, wyjmując telefon. Miał nakręcić film.

Obrócił się w stronę placu zabaw, układając w głowie kolejne kłamstwo, aby wytłumaczyć nieobecność mamy. Kluczem w przekazywaniu Zuzi złych wieści był uśmiech i spokojny ton głosu. Sama treść nie miała większego znaczenia. Równie dobrze mógłby powiedzieć, że Natalia wyjechała na światowe tournée z grupą cyrkową. Dziewczynka i tak wiedziała, że mama potrzebuje czasu, by pozbierać się po utracie jej braciszka. Szymon był pod wrażeniem cierpliwości pięciolatki, ale wątpił, by wytrzymała w takim układzie przez następnych kilka miesięcy.

Spodziewał się zobaczyć córeczkę na drabinkach, lecz były puste. Nie było jej też na huśtawkach ani w piaskownicy. Szymon poczuł, jak przyspiesza mu tętno. Mógłby przysiąc, że obrócił się tylko na chwilę. Niemożliwe, by dziewczynka w tym czasie oddaliła się od placu zabaw. Nerwowo rozejrzał się po okolicy. Nastolatki na ławce cały czas tkwili w romantycznym uścisku. Za ich plecami zobaczył kobiecą sylwetkę w czerwonej bluzce, ale nigdzie nie widział Zuzi.

Obrócił się w stronę lasu i odetchnął z ulgą. Nie miał pojęcia, jakim cudem córka w tak krótkim czasie przebiegła na drugą stronę ulicy. Powinien skarcić ją za niefrasobliwe zachowanie. Na razie jednak chciał po prostu wziąć ją na ręce.

– Zuzia! – krzyknął, ruszając biegiem.

Pięciolatka nawet na niego nie spojrzała. Całą uwagę skupiała na czarnym kundelku, który biegał wokół niej, szczekając i radośnie merdając ogonem. Obok stał mężczyzna w błękitnej dżinsowej kurtce.

Szymon wbiegł do lasu i chwycił dziewczynkę. Nie był delikatny. Jęk niezadowolenia Zuzi nie miał teraz dla niego najmniejszego znaczenia. Siniak spowodowany zbyt mocnym uściskiem i tak będzie niską karą za lekkomyślność.

– Co ty sobie myślałaś? – spytał, z trudem powstrzymując chęć podniesienia głosu. – Nie możesz sama przechodzić przez ulicę.

– Ale...

– Żadnego „ale”.

Przytulił mocno córkę. Czuł jej przyspieszony oddech. Była wystraszona, lecz tym razem nie zamierzał jej uspokajać.

– A pan to kto? – zwrócił się do stojącego obok mężczyzny.

– Spokojnie – powiedział. – Nie jestem żadnym pedofilem. Proszę spytać córki, powiedziałem, żeby pana zawołała.

Dziewczynka kiwnęła głową. Szymon powoli się uspokajał, ale wciąż coś nie podobało mu się w tym mężczyźnie. Był dziwnie pewny siebie i zadowolony, jakby ta sytuacja go cieszyła. Nie wyglądał na niebezpiecznego, z jego oczu biło jednak coś, czego Szymon nie potrafił nazwać.

– Na przyszłość proszę lepiej pilnować córki – powiedział z ironicznym uśmiechem.

– Nic panu do tego – warknął Szymon.

– Świat jest pełen złych ludzi. Takie aniołki jak ten trzeba przed nimi chronić.

Ojciec jeszcze mocniej przytulił Zuzię, podniósł ją, po czym odwrócił się do nieznanego plecami i bez pożegnania ruszył z powrotem do domu.

Rozdział X

Jednym podpisem zwolnił dziewiętnaście osób. Jeszcze przed śniadaniem zlikwidował dwie firmy, a do dwóch kolejnych wysłał rzeczoznawcę, by wycenił znajdujący się w nich sprzęt. Najwięcej bólu kosztowało go zamknięcie spółki, od której wszystko się zaczęło. Miała generować koszty, a w rzeczywistości radziła sobie nie najgorzej. Niektóre z kontraktów załatwionych przez niego ponad trzy dekady temu wciąż odnawiano, co napawało Adamiaka dumą.

O przygotowania ze swojej strony Mariusz był spokojny, ale bierność Szczygielskiego zaczynała działać mu na nerwy.

– Ja swoje, a pan swoje – skomentował, przebiegając wzrokiem po dokumentach przyniesionych przez pułkownika. – Płacę za przygotowanie ataku w samolocie, a nie za jakieś połowiczne rozwiązania.

– Jest pan uparty jak dziecko – odparł wojskowy.

– Dziecko, dzięki któremu będzie pan opływał w luksusy.

Szczygielski skrzywił się, jak zawsze na wzmiankę o łapówkach. Zachowywał się, jakby nie miał nic na sumieniu. Momentami Mariusz odnosił wrażenie, że pułkownik tak zakrzywia swój pogląd na rzeczywistość, że naprawdę postrzega siebie jako nieskazitelnego.

– Jeśli upiera się pan przy samolocie, to w grę wchodzi tylko militarna jednostka – powiedział sucho wojskowy. – Tam możemy wnieść odpowiednią ilość sarinu bez narażania się na wykrycie.

– Wykluczone. Zna pan założenia ataku. Cele wojskowe w ogóle nie wchodzi w grę. Nie chcemy przecież wywołać cholernej wojny.

– Zatem samolot odpada.

Mariusz nie potrafił powstrzymać się od kpiącego uśmiechu. Hipokryzja człowieka siedzącego po drugiej stronie biurka przechodziła najśmielsze oczekiwania. Bez drgnięcia powieki gotów był poświęcić swoich ludzi i jeszcze wziąć za to pieniądze, a jednak wciąż odgrywał świętoszka.

– Tam, gdzie pan widzi problemy, ja dostrzegam możliwości – odparł Adamiak. – Jasne, że wniesienie gazu na pokład samolotu pasażerskiego będzie niebywale trudne, ale nikt nie powiedział, że musimy zrobić to na lotnisku w Warszawie. Są przecież jeszcze Bydgoszcz czy Rzeszów. Kilka kopert powinno załatwić sprawę.

– Tych ludzi i tak trzeba będzie później zabić.

– I co z tego? – zaśmiał się Adamiak. – Pięć osób w tę czy w tamtą. Co to za różnica?

– Niby tak...

Pułkownik poprawił się na krześle. Wyglądał, jakby przeszkadzało mu, że musiał przyznać rozmówcy rację. Adamiaka ciekawiło, jak wojskowy odreagowywał ich wspólne spotkania. W grę wchodziła zapewne wódka lub wyżywianie się na niższych stopniach żołnierzach. Albo i to, i to.

– A co z załogą? – dodał Szczygielski. – Nawet jeśli damy radę wnieść gaz na pokład samolotu, to przecież ktoś może zauważyć podejrzenie wyglądające butle. Ich też pan opłaci? Znajdzie pilota i stewardesy gotowe zabić się za pieniądze dla rodziny?

– Jeśli dobrze je schowamy, to nie będzie takiej konieczności. Gorzej wygląda samo odpalenie gazu. Można ustawić ładunek czasowy, ale co, jeśli lot zostanie opóźniony? Potrzebujemy kogoś w środku. Gaz odpalimy w momencie, gdy samolot znajdzie się nad terenem niezabudowanym, żeby ograniczyć ofiary.

– Co, sumienie pana gryzie? – mruknął wojskowy.

Adamiak obrzucił go ostrym spojrzeniem.

– W przeciwieństwie do pana nie robię tego dla pieniędzy. Proszę więc skończyć zachowywać się jak obrażone dziecko i wreszcie przedstawić jakieś konkrety.

Izabela za punkt honoru obrała sobie, że nie będzie taka jak żony znajomych Mariusza. Od większości z nich była starsza co najmniej o dziesięć lat, ale i tak jako jedyna nie przeszła żadnej operacji plastycznej. Było to jednak marne pocieszenie, zważywszy na fakt, że pod innymi względami wcale tak bardzo się od nich nie różniła. Patrząc w lustro, nie rozpoznawała samej siebie. Nie wiedziała, kiedy porzuciła ambicje na rzecz wygodnego życia. Przed narodzinami Norberta miała tyle planów, chciała pracować w biurze projektowym, zdobyć doświadczenie, by potem założyć własną firmę. Narodziny syna miały tylko na chwilę odłożyć to w czasie. Potem jednak urodziła się Asia, a mąż ją przekonał, że będzie lepiej, jeśli poświęci cały swój czas dla dzieci i domu. Dzieci jednak już dorosły, nie potrzebowały jej opieki, a ona wciąż nie potrafiła zebrać się w sobie i zmienić własnego życia.

Do teraz.

Wypłaciwszy pieniądze z banku, mogła zrobić praktycznie wszystko. Niestety, po ponad dwóch dekadach poza branżą nie czuła się na siłach, by wejść na rynek architektów. Co z tego, że założy firmę i ściągnie specjalistów, skoro nie będzie w stanie ocenić jakości ich pracy.

Ponieważ nie potrafiła sama podjąć decyzji, a Aśka zawsze miała dobre pomysły, to umówiła się z nią w kawiarni, by porozmawiać na spokojnie poza domem. Od piętnastu

minut siedziała jednak przy stoliku pod oknem, a córka wciąż się nie zjawiała. To nie było w stylu Asi. Po ojcu przejęła punktualność i zawsze narzekała na ludzi nieszanujących cudzego czasu.

Lekko zaniepokojona, wyjęła z torebki telefon i wybrała numer córki. Po pięciu sygnałach usłyszała nagranie z informacją, że można zostawić wiadomość.

– Cześć, Asiu – powiedziała. – Nie wiem, czy zapomniałaś, ale byłyśmy umówione na trzynastą. Daj znać, czy coś ci wypadło. Całuski.

Odłożyła telefon na stolik. Dziwne, że córka nie dawała znaku życia. Obiecała jej pomóc. Iza miała tylko nadzieję, że ta rozmowa nie skończy się banalnym pomysłem założenia fundacji, co zawsze było alibi dla kobiet, które wstydziły się przed innymi, że nie mają własnych ambicji. Ona potrzebowała czegoś więcej. Czegoś, co pochłonie ją bez pamięci. Czegoś, co sprawi, że znów poczuje się jak dwadzieścia lat temu.

Nigdzie nie mogła znaleźć telefonu. Przysięgłaby, że wychodząc z uczelni, schowała go do torebki. W odróżnieniu od większości koleżanek Joanna nosiła przy sobie tylko to, co najpotrzebniejsze, toteż szybko przerzuciła swoje rzeczy.

– Diabeł ogonem nakrył – westchnęła.

Nienawidziła się spóźniać. Zazwyczaj na miejscu była co najmniej pięć minut przed czasem, ale tym razem nie miała na to wpływu. Prosto z zajęć planowała jechać na spotkanie z matką, lecz jakiś żartowniś poprzebijał opony w jej samochodzie. Na pomoc kolegów nie miała co liczyć – studenci prawa, delikatnie mówiąc, nie należeli do specjalistów w dziedzinie motoryzacji. Mogli doradzić, z jakiego paragrafu szukać sprawcy, i pomóc w uzyskaniu odszkodowania od ubezpieczyciela, lecz na widok lewarka tylko podrapaliby się po głowie. Ona sama wcale nie była lepsza. Szczytem jej umiejętności było zatankowanie samochodu, choć i tak zawsze stresowała się, że przypadkowo użyje złego paliwa.

– Wszystkie cztery? – Usłyszała z tyłu.

Spojrzała przez ramię na stojącego za jej plecami mężczyznę. Nie wyglądał na studenta. Mógł mieć trzydzieści lub nawet trzydzieści pięć lat. Ubrany był w gruby, wełniany sweter, w którym sprawiał wrażenie nieco nieporadnego.

– Musiałam komuś zająć za skórę – powiedziała. – Na dodatek zgubiłam gdzieś telefon i nie mogę wezwać lawety.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Po co od razu laweta? W bagażniku mam zestaw naprawczy do opon. I tak później będziesz musiała podjechać do warsztatu, ale nie będzie to nic pilnego.

– Nie no, nie mogę cię tak wykorzystywać...

– Żaden problem. Poczekaj chwilę.

Odwrócił się na pięcie. Zrobił to nieco zbyt teatralnie, czym ją rozbawił, a następnie podszedł do czarnego bmw i otworzył bagażnik. Nie miała pojęcia o motoryzacji, ale zdawała sobie sprawę, że na tego typu samochód raczej nie było stać doktorantów. Zaciekawilo ją, czym zajmuje się nieznajomy.

– Mam tu specjalny klej w tubie i przenośny kompresor – powiedział, rozkładając na ziemi cały zestaw. – Dopompujemy powietrze, a potem wstrzykniemy klej, który sam od środka załata dziurę.

– Jak tak mówisz, brzmi to banalnie. Ratujesz mi życie.

– Odwdzięczysz mi się kawą – odparł, uśmiechając się szeroko. – Podłącz, proszę, wtyczkę do zapalniczki w twoim samochodzie, to odpalę kompresor.

Wykonała polecenie. Z wrażenia zupełnie zapomniała, że była umówiona z matką. Zaradność nieznajomego mężczyzny w połączeniu z jego bezinteresownością i pewnością siebie zrobiła na niej wrażenie. Był zupełnie inny niż jej rówieśnicy z prawa. Nie w jej typie, lecz i tak dawał radę. Kucając przy samochodzie, wyglądał niczym zawodowy mechanik.

– I co? – spytała, przyglądając się. – Będzie coś z tego?

– Jestem dobrej myśli. Nie wiem, komu podpadłaś, ale ten ktoś za bardzo się nie postarał. Nie jestem fachowcem, obstawiam jednak, że obędzie się bez zakupu nowych opon.

– Byłoby super. Tak w ogóle, to Asia jestem.

– Paweł. – Wstał i otrzepał dłonie. – Pierwszą oponę mamy załatwioną. Zostały trzy i możemy poszukać kawiarni w okolicy.

– Jeszcze się nie zgodziłam.

– Masz kilka minut, inaczej zostawię cię z jedną przebitą oponą. – Puścił do niej oko.

Joanna się zaśmiała, choć wcale nie była pewna, czy Paweł żartował.

Samochód przyjechał pięć minut przed czasem. Korzystając z faktu, że nie będzie musiał prowadzić, Mariusz sączył podwójnego drinka. Rzadko sięgał po alkohol o tak wczesnej porze, ale mając w perspektywie użeranie się z kolejnymi dłużnikami, wolał wcześniej nieco się rozluźnić. Na szczęście nie wszyscy byli tak męczący jak Balcerzak – który teraz musiał radzić sobie bez Andrija – niemniej i tak odzyskiwanie pożyczonych pieniędzy nie należało do najprzyjemniejszych zadań.

Do tego czekała go jeszcze rozmowa z żoną. Zamierzał ją przeprowadzić poprzedniego wieczoru, ale kiedy wrócił, Izy nie było jeszcze w domu, a później nie miał do tego głowy. Nie wiedział nawet, jak zacząć. Nie mógł jej zrobić awantury z powodu opróżnienia kont. Iza nie miała przecież pojęcia, że teraz wszyscy patrzą im na ręce. Chciał ten stan

nieświadomości utrzymać jak najdłużej, choć kiedyś wreszcie będzie musiał zaznajomić rodzinę ze swoimi planami.

Już miał wychodzić, kiedy w kieszeni zadzwonił mu telefon. Ostatnimi czasy odnosił wrażenie, że zamiast szofera powinien zatrudnić osobistą sekretarkę. Z powodu licznych drobnych spraw związanych ze sprzedażą firm nie miał czasu zająć się tym, co najważniejsze.

Wyświetlone na ekranie nazwisko potwierdzało tę tezę.

– Dzień dobry, panie ministrze – powiedział, starając się, by w jego głosie było tyle entuzjazmu, ile tylko był w stanie z siebie wykrzesać.

– Pojebało cię? – niemal krzyknął do słuchawki Frankiewicz.

Mariusz zaniemówił. Do tej pory udawało mu się utrzymać poprawne stosunki z ministrem, toteż jego słowa zupełnie go zaskoczyły. Niemożliwe, żeby to była sprawka Szczygielskiego. Nawet gdyby pułkownik poszedł na skargę, to nic by w ten sposób nie zyskał. Frankiewicz nie przepadał za wojskowym, musiało więc chodzić o coś innego.

– Jesteś tam, czy już gdzieś spierdoliłeś? – spytał minister.

– Nie bardzo rozumiem.

– To ja nie rozumiem. Mieliśmy wszystko ustalone. Nadstawiam dla ciebie głowę, ryzykuję nie tylko karierę, ale i własne życie, a ty jak mi się za to odwdzięczasz?

– Obawiam się, że dalej nie wiem, o co chodzi.

– O trzy pieprzone miliony złotych! Coś ty sobie w ogóle myślał, wypłacając tyle gotówki? Sądziłeś, że nikt tego nie zauważy?

Adamiak zacisnął palce na szklance. Teraz przynajmniej rozumiał, skąd wzburzenie Frankiewicza. Tłumaczenie się nie miało sensu. Nikogo nie będzie obchodziło, że to samodzielna decyzja Izy. Liczyły się fakty, a z tych jasno wynikało, że Mariusz próbuje wycofać się tylnymi drzwiami. Ludzie, z którymi współpracował, jednoznacznie potraktują to jako zdradę. Od razu wzmogą czujność i dotrą do fikcyjnych firm Adamiaka, które zniknęły z dnia na dzień.

– Wszyscy już wiedzą? – spytał tylko.

– No raczej. Nagrabiłeś sobie, bracie.

– Co teraz będzie? Kontynuujemy plan?

– Nie wiem, czy dożyjesz jutra. Wiesz przecież, do czego ci ludzie są zdolni. Muszą cię ukarać. Niby trzy bańki to nie fortuna, więc może po starej znajomości tylko połamią ci gnaty.

Adamiak podszedł do okna. Pod dom podjeżdżał akurat samochód Izy. Patrząc, jak żona wychodzi z samochodu, zrozumiał, w jak wielkim błędzie był Frankiewicz. Życiu Mariusza nic nie zagrażało. Jego śmierć kosztowałyby wszystkich zbyt wiele. W jednym jednak minister miał rację. Bez kary się nie obejdzie.

– Muszę kończyć – powiedział. – Nasze plany nie ulegają zmianie.

Rozłączył się, nie dając Frankiewiczowi czasu na odpowiedź. Urażona duma ministra nie miała teraz najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko bezpieczeństwo Asi i Norberta.

Drżącymi dłońmi wybrał numer córki.

– Odbierz, córuś...

Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Niech to szlag! – krzyknął Mariusz.

To jeszcze o niczym nie świadczy, próbował się uspokoić. Może być na zajęciach lub po prostu nie słyszy dzwonka.

Dopiero gdy usiedli w kawiarni, Joanna przypomniała sobie o spotkaniu z matką. Nigdy wcześniej nic podobnego jej się nie zdarzyło. Paweł mógłby to potraktować jako komplement. Mężczyzna po zaklejeniu dziur i napompowaniu wszystkich opon nie tyle spytał, czy pójdą razem na kawę, ile po prostu oświadczył, że tak właśnie się stanie. Na swój sposób było to urocze.

Usiedli w lokalu niedaleko uczelni. Większość klientów stanowili tam studenci Uniwersytetu Warszawskiego, w związku z czym panował potworny zgiełk, jakby młodzi ludzie nie potrafili rozmawiać bez przeszkadzania wszystkim wokół siebie. Wraz z Pawłem zajęli stolik z boku, ale i tak oboje musieli mówić głośno.

– Przepraszam, ale mam do ciebie jeszcze jedną prośbę – powiedziała, gdy kelnerka odeszła, zostawiwszy im menu. – Zgubiłam gdzieś telefon, a muszę pilnie zadzwonić. Mógłbyś pożyczyć mi swoją komórkę?

– Nie ma problemu. Mam nadzieję, że nie masz na myśli swojego narzeczonego?

– Nic z tych rzeczy – zaśmiała się. – Chodzi o moją mamę. Miałyśmy się spotkać na mieście. Jakies trzydzieści minut temu...

– Jasne. Dzwon.

Paweł wyciągnął telefon, odblokował i podał Joannie. Spojrzała na wyświetlone na ekranie zdjęcie. Przedstawiało czarny sportowy samochód, a na masce leżała wyprężona półnaga kobieta. Fotografia miała przejasnione kolory, a modelka wyglądała, jakby wcześniej przeszła operację powiększania biustu.

– To twoja dziewczyna? – spytała rozbawiona.

– Ale wstyd. To nie tak, jak myślisz. Nie lecę na takie fotki.

– Jasne, jasne. Nie tłumacz się.

Paweł zabawnie się zarumienił. Jego zachowanie zupełnie nie pasowało do samochodu, którym jeździł. Mężczyźni w bmw kojarzyli się Joannie ze skórzanymi kurtkami, łysymi głowami i złotymi łańcuchami, a ona miała przed sobą normalnego, miłego gościa.

– Wybacz szczerść – powiedziała – ale dlaczego jeździsz takim samochodem? Zarywasz na niego laski czy co?

– A ty nie miałaś do kogoś zadzwonić? – zaśmiał się Paweł. – Mówisz jak mój brat. Po prostu lubię, jak samochód ma dobre przyspieszenie. To niekoniecznie musi być bmw, znalazłem jednak dobrą ofertę, więc je kupiłem. Poza tym oddaje mój charakter.

Gdyby nie podchodząca do stołu kelnerka, Asia parsknęłaby śmiechem.

– Ja poproszę cappuccino – powiedziała, uprzedzając pytanie. – A dla tego pana mocna jak szatan kawa, która oddaje jego charakter.

Kelnerka zmarszczyła czoło, lecz nie skomentowała zamówienia. Najwyraźniej obsługując młodą klientelę, przyzwyczaiła się do nietypowych tekstów. Grzecznie się uśmiechnęła i podeszła do sąsiedniego stolika.

– Skąd wiesz, że nie chciałem latte macchiato z odłuszczonego mlekiem? – spytał Paweł.

– Bo taki z ciebie macho w czarnej beemce.

– Żartuj sobie dalej. Tak naprawdę, to trafiłaś z tym espresso. Mam uczulenie na laktozę, a sojowego mleka nie zdzierzę.

– Po prostu znam się na ludziach.

Spojrzała na trzymany w dłoni telefon. Miło się rozmawiało, ale musiała wreszcie przeprosić mamę. Nie świadczyło to najlepiej o ich relacjach, lecz nie pamiętała jej numeru. Znała za to numer ojca.

Wybrała kolejne cyfry i przyłożyła telefon do ucha.

– Adamiak, słucham – usłyszała po chwili.

– Cześć, tato. To ja, Asia.

– Córuś! – krzyknął Adamiak. – Gdzie ty jesteś?

– W kawiarni – odparła, zaskoczona gwałtowną reakcją ojca. – Zgubiłam gdzieś telefon. Zadzwoni, proszę, do mamy i przekazaj jej, że nie mogłam dojechać na nasze spotkanie.

– W jakiej kawiarni? Powiedz, to po ciebie przyjadę.

– Stało się coś?

Poczuła na sobie spojrzenie Pawła. Mężczyzna podwinął rękawy swetra. Na jego prawym przedramieniu dostrzegła tatuaż przedstawiający czarną mandalę. Wyglądał całkiem ładnie, ale Joanna nie przepadała za tatuażami.

– Tato? – spytała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Jesteś sama?

– Dziwnie się zachowujesz. Chciałam tylko, żebyś przekazał mamie...

– Córuś! – wszedł jej w słowo. – Posłuchaj mnie uważnie. Jedź prosto do domu. Nigdzie się nie zatrzymuj, nie rozmawiaj z nikim. Dobrze?

– Nie strasz mnie...

– Mam kłopoty, więc nie musisz wiedzieć. Ktoś może próbować zrobić ci krzywdę, by wyrzucić na mnie wpływ.

W tle słychać było nerwowy głos matki. Joanna nie rozróżniała słów, ale jak mogła wywnioskować po jej tonie, chodziło o coś poważnego. Zresztą ojciec nie zwykł żartować w takich sprawach. To, że nie wszystkie jego biznesy działały zgodnie z prawem, było

oczywiste, ale Asia nie spodziewała się, że kiedyś sprawy zajdą tak daleko. Teraz rozumiała, skąd u ojca wzięły się ostatnio siwe włosy i nieobecne spojrzenie.

– Dobra – powiedziała. – Zaraz wracam.

– Uważaj na siebie. Przepraszam, że cię w to wciągnąłem.

Odsunęła telefon od ucha i spojrzała na Pawła. Wcześniej zaimponował jej swoją stanowczością i pewnością siebie. Traktowała go jako wybawiciela, dzięki któremu nie musiała wzywać lawety. Nie chciała popadać w paranoję, lecz fakt, że akurat był w pobliżu, gdy potrzebowała pomocy, wydawał się co najmniej dziwny. Gdyby nie ostrzeżenie ojca, potraktowałyby to jak uśmiech losu, ale teraz bardziej skłaniała się ku tezie, że to Paweł poprzebijał opony w jej samochodzie.

– Coś się stało? – spytał, gdy odłożyła telefon na stolik.

– Muszę wracać do domu. Przepraszam, nagła sprawa.

– Może mogę jakoś pomóc?

– Dziękuję, już wystarczająco pomogłeś.

Wyjęła z torebki portfel i położyła na stole banknot dziesięciozłotowy. Próbowwała ukryć emocje, ale serce biło jej jak oszalałe. Nigdy wcześniej nie była w podobnej sytuacji. Nie wiedziała, jak się zachować, jeśli Paweł ruszy za nią. Nie zaczęła przecież uciekać i wzywać pomocy.

– Zdzwonimy się, dobrze? – zaproponowała. – W telefonie wpiszę ci mój numer.

Mężczyzna uniósł brwi.

– Każdy twój dzień tak wygląda? Tajemniczy wróg przebijający opony, przystojny adorator przybywający na pomoc, pilne wezwanie do domu. Chyba nie narzekasz na nudę.

– Gdzieś przegapiłam tego adoratora. – Starła się żartować. – Następnym razem ja stawiam.

Ekran nie zdążył się jeszcze zablokować, więc wpisała swój dawny numer. Przez chwilę rozważała podanie aktualnego, na wypadek gdyby Paweł okazał się nie mieć nic wspólnego z problemami jej ojca, ale po dłuższym zastanowieniu zrezygnowała z tego pomysłu. Nie wiedziała nawet, w jaki sposób miałyby przeświecić mężczyznę.

– Na razie do mnie nie dzwoń, bo gdzieś posiałam telefon – powiedziała, oddając komórkę. – Najlepiej odezwij się wieczorem.

– Dzięki. Pamiętaj, żeby podjechać do wulkanizatora. Teoretycznie zakleiliśmy dziury w oponach, ale powinien spojrzeć na to fachowiec.

– Jasne. Zapamiętam. Raz jeszcze dziękuję za wszystko i przepraszam.

Wstała i szybkim krokiem ruszyła do drzwi. Wychodząc, zerknęła przez ramię, by się upewnić, że Paweł nie idzie za nią. Odetchnęła z ulgą, widząc, jak mężczyzna rozmawia z kelnerką, która przyniosła zamówione kawy. Wszystko wskazywało na to, że cała ta absurdalna sytuacja skończy się na strachu.

Lekko zdyszana podeszła do samochodu. Zamknąwszy drzwi od środka, poczuła się bezpieczniej. Stres powoli ustępował miejsca złości na ojca. W trakcie rozmowy wydawał

się bardzo zdenerwowany, toteż było wysoce prawdopodobne, że zacznie nalegać, by przez najbliższe dni nikt z rodziny nie wychodził z domu. Też coś. Joanna nie zamierzała opuszczać zajęć na uczelni, nawet gdyby wiązało się to z koniecznością wynajęcia dla niej osobistego ochroniarza.

Wzięła głęboki wdech, po czym odpaliła silnik. Wycofując, wypatrywała czarnego bmw. Od domu dzieliło ją dwadzieścia minut drogi, co oznaczało dwadzieścia minut rozglądania się wokół i zerkania w lusterko wsteczne.

Była tak zaaferowana, że nie zauważyła zielonego światła na skrzyżowaniu. Dopiero klakson stojącego za nią samochodu przywrócił ją do rzeczywistości. Zestresowana, ruszyła z piskiem opon. Nagle wszyscy uczestnicy ruchu wydawali się potencjalnymi bandytami. Po powrocie do domu zamierzała przycisnąć ojca i wyciągnąć od niego, w co się wpakował.

Zazwyczaj nie przekraczała dozwolonej prędkości ani nie przejeżdżała na żółtym świetle, teraz jednak przestrzeganie zasad ruchu drogowego nie było dla niej aż tak istotne. Widząc zmieniające się światło, wcisnęła gaz do dechy. Pomimo stresu uśmiechnęła się pod nosem. Ojciec w takich sytuacjach zwykł mawiać, że nie przejechał na czerwonym, tylko na malinowym. Mama często krytykowała go za nieostrożną jazdę.

– I tu widać, dlaczego kobiety nie powinny siadać za kierownicą – powiedziała na głos, cytując ojca. – Mężczyzna na widok zielonego światła przyspiesza, by zdążyć. Kobieta natomiast bez sensu hamuje, bo a nuż światło zmieni się na czerwone.

Po chwili uśmiech zniknął z jej twarzy. O ile ona przejechała na „malinowym”, o tyle jadące za nią audi przecięło skrzyżowanie zdecydowanie na czerwonym świetle.

Mariusz odchodził od zmysłów. Nie mógł dłużej słuchać wyrzutów, jakie robiła mu żona, więc zamknął się w swoim gabinecie. Sam z trudem powstrzymywał się przed uświadomieniem Izie, z jakiego powodu ich córce groziło niebezpieczeństwo. To nie był dobry czas na kłótnie i wzajemne wypominanie sobie błędów.

W pierwszej chwili chciał obdzwonić wszystkich wpływowych znajomych, którzy byli mu coś dłużni, szybko jednak zreflektował się, że to nic nie da. Skoro nawet minister nie był w stanie nic zrobić, to co dopiero prokurator czy oficerowie policji, bo nawet gdyby coś wiedzieli, to nie kiwnęliby palcem w obawie przed konsekwencjami. Jedyną opcją było przekonanie decydentów, że wypłata trzech milionów przez Izabelę nie oznaczała zmiany ich wspólnych planów. Sęk w tym, że zazwyczaj kontaktował się przez Frankiewicza, a na jego pomoc nie miał co teraz liczyć.

Od rozmowy z Asią minęło dopiero piętnaście minut, tymczasem Adamiak czuł, jakby czekał na córkę co najmniej od dziesięciu godzin. Jeśli coś jej się stanie, jeśli ktoś zrobi krzywdę jego córeczce, już nigdy nie będzie potrafił spojrzeć na siebie w lustrze.

Poderwał się na dźwięk dzwonka telefonu. Na wyświetlaczu widniała informacja o połączeniu z zastrzeżonego numeru. Wziął głęboki wdech, po czym wcisnął zieloną słuchawkę.

– Adamiak, słucham – powiedział spokojnie.

– Bardzo mnie zawiodłeś. – Usłyszał w słuchawce zachrypnięty męski głos, na którego dźwięk ciarki przeszły mu po ciele.

– To jedno wielkie nieporozumienie. Nic nie wiedziałem o tych trzech milionach. To samodzielna decyzja mojej żony.

– Trzeba było jej lepiej pilnować.

– Oczywiście. Podkreślam jednak, że nasze ustalenia pozostają aktualne. Jestem na dobrej drodze, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik.

– Doprawdy? – Nieznajomy mężczyzna zaśmiał się do słuchawki. – Doszły mnie słuchy, że niekoniecznie. Ale do rzeczy. Popełniłeś błąd i musisz za niego zapłacić. Od początku znałeś reguły gry.

– Zapłacę. Oddam te cholerne trzy miliony.

Usłyszał odgłos zatraskiwanych drzwi. Serce podeszło mu do gardła na myśl, że ktoś właśnie wdarł się do domu. Podeszedł do okna. To, co zobaczył, sprawiło, że ciężar spadł mu z serca. Jeszcze nigdy tak bardzo nie cieszył się na widok córki. Dziewczyna ledwo wysiadła z samochodu, a już biegła do niej matka, po czym uściskała ją z całej siły. Mariusz najchętniej odłożyłby telefon i dołączył do nich.

– Nie obrażaj mnie – szorstki głos mężczyzny przywrócił go do rzeczywistości. – Podziękuj Frankiewiczowi, tylko dzięki niemu jeszcze żyjesz. Nie myśl sobie jednak, że jesteś niezastąpiony. Następny twój błąd będzie cię kosztować życie.

– To już się nie powtórzy. Będę trzymał rękę na pulsie.

– Nie wątpię. Już o to zadbaliśmy.

– Nie rozumiem...

– Chyba nie sądziłeś, że skończy się na pogroźeniu palcem? Wyceniłeś życie pierworodnego syna na trzy miliony złotych. Jego ciało znajdziesz niedaleko plaży nad Wisłą. Zimny już dostał instrukcje, więc nie mieszaj się w śledztwo. Będziemy w kontakcie.

Iza z Asią weszły już do domu. Adamiak słyszał podniesiony głos córki. Dziewczyna lada chwila wejdzie do jego gabinetu i zażąda wyjaśnień. On jednak nie potrafił wydusić z siebie ani słowa.

Rozdział XI

Minął raptem jeden dzień z przymusowego urlopu Skowrona, a Natalia już tęskniła za jego raportami. Dokument opisujący śledzenie Rafała Wolskiego, podejrzanego o porwanie swoich dzieci, wyglądał, jakby sporządził go gimnazjalista na przerwie między lekcjami. Rażąco błędy ortograficzne, a do tego chaotyczna i pozbawiona sensu treść. Kruger z trudem przebrnęła do końca, gdzie podkomisarz prowadzący śledztwo w zastępstwie Skowrona stwierdził, że obiekt nie zachowywał się, jakby miał coś na sumieniu, i dalsza obserwacja to strata czasu.

– Pieprzony jasnowidz – warknęła pod nosem.

Nie zamierzała tak łatwo odpuścić. To był jedyny trop. Zajęta sprawą „Pomarańczarki” odpuściła porwanie Klaudii i Michała, ale policja w tym czasie nie próżnowała. Niestety, kolejne przesłuchania sąsiadów, podobnie jak przeszukanie okolicznych lasów i pustostanów, nie przyniosły żadnych rezultatów. Dzieci przepadły jak kamień w wodę. Fakt, że dotąd nie znaleziono ciał, jak i to, że nikt nie kontaktował się z rodziną, by zażądać okupu, utwierdzały Kruger w przekonaniu co do winy ojca.

Nawet przeglądając akta sprawy Wolskich, wracała myślami do rozmowy z komisarzem. Okoliczności zatrzymania Romaniuka nie pozostawiały złudzeń. Ukraińiec miał zginąć na miejscu. Fakt, że służby specjalne czekały w jego mieszkaniu, a on sam zrezygnował z próby ucieczki i dobrowolnie zawrócił, świadczył o ingerencji wysoko postawionych osób. Natalii nie dawało spokoju pytanie, co na sprawie „Pomarańczarki” mogli zyskać Zimny ze Szczygielskim. O ile prokuratora nie posądzała o wielkie ambicje i obstawiała, że po prostu chciał zgarnąć większą sumę przed odejściem na emeryturę, o tyle intencje pułkownika wydawały jej się bardziej złożone.

Do tej pory jedyną widoczną konsekwencją ataku była rosnąca nienawiść do przebywających w Polsce obywateli Ukrainy. Media donosiły o kolejnych incydentach, w których byli oni poszkodowani, coraz głośniej się też mówiło o ustawie mającej ograniczyć prawa imigrantów ze Wschodu. Nie było już nawet śladu po solidarności, jaką wykazali się Polacy na początku wojny wobec ukraińskich uchodźców. Mniej rozsądni posłowie partii rządzącej nawet już przebąkiwali o zaostrzeniu regulacji dotyczących zatrudnienia Ukraińców, co wprawdzie spotkało się z głośną krytyką, ale było całkiem łatwe do przeforsowania.

– Przestań o tym myśleć – skarciła się na głos.

Dodatkowo rozpraszała ją pozostawiona przez prokuratora teczka Kobylińskiego. Propozycja Zimnego była gorsząca, Natalia nie potrafiła jednak przejść obok niej obojętnie. Powtarzała sobie, że sama nic nie wskóra w sprawie „Pomarańczarki”, a poza tym dalsze zgłębianie tematu i tak nie wróci nikomu życia. Zamiast próbować oczyścić wizerunek martwego terrorysty, powinna zająć się aktualnymi sprawami, bo ich wyjaśnienie mogło przynajmniej kogoś uratować. W pełni zdawała sobie sprawę, że jej obecna bierność wynikała z niematerialnej łapówki złożonej jej przez Zimnego. Nienawidziła siebie za to, ale jeszcze większą nienawiść żywiła do mordercy swojego nienarodzonego dziecka.

Z rozważań wyrwało ją skrzypnięcie drzwi. Z tego wszystkiego zapomniała kupić sprej i rozprawić się z irytującym dźwiękiem. Podniosła wzrok, by zobaczyć, kto ją odwiedził.

– Wychodzi na to, że miała pani rację – powiedziała, wstając od biurka.

Aleksandra Woźniak weszła do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Była ubrana w czarną tunikę podobną do tej, w której Natalia widziała ją ostatnio, wyglądała jednak znacznie gorzej niż poprzednio. Napuchnięte policzki i przekrwione oczy zdradzały przepłakaną noc.

– Wychodzi na to, że tylko ja pracuję nad tą sprawą – odparła dziennikarka z charakterystycznym dla siebie zacięciem.

Natalia zignorowała złośliwość.

– Proszę usiąść – odparła. – Napije się pani czegoś?

– Nie zamierzam siadać. Przyszłam tylko zapytać, co dalej.

– Nie bardzo rozumiem, jakiego rodzaju informacji pani ode mnie oczekuje.

– A to istnieją różne rodzaje informacji?

Kruger opadła na fotel. Nie potrafiła wyprosić dziennikarki na korytarz, choć wiedziała, że byłoby to najrozsądniejsze zachowanie. Męczące ją wyrzuty sumienia w połączeniu ze współczuciem dla owdowiałej, ciężarnej kobiety nakazywały zachować cierpliwość i puszczać płazem sarkastyczne komentarze.

– Rozumiem pani zdenerwowanie – powiedziała – ale naprawdę nie mogę pomóc. Ciało Mychajła Romaniuka znaleziono w szpitalnej sali. Powiesił się na prześcieradle. Nic już od niego nie wyciągniemy.

– Jak to znaleziono? Przecież to ja je znalazłam. Nie chce mi chyba pani powiedzieć, że jeszcze nie złapaliście tego faceta w dzinsowej kurtce?

Kruger zmarszczyła brwi. Nie miała pojęcia, o czym mówiła Woźniak. Z tego, co wyczytała w aktach – do których nie miała zaglądać, ale nie potrafiła się powstrzymać – ciało znalazł pilnujący sali żołnierz. Nigdzie nie było wzmianki o dziennikarce ani o wspomnianym przez nią mężczyźnie.

– Jak to pani znalazła? – spytała.

Aleksandra podeszła bliżej i usiadła na krześle.

– Byłam tam wczoraj – odpowiedziała. – Widziałam, jak z sali, w której leżał Romaniuk, wyszedł mężczyzna w błękitnych dżinsowych spodniach i identycznej kurtce. Powiedział coś strażnikowi i poklepał go po plecach. Kiedy dwie minuty później weszłam do tego pokoju, znalazłam ciało Romaniuka. Wszystko to wczoraj powiedziałam policji. To oczywiste, że ten facet stoi za śmiercią Ukraińca.

– Z kim pani o tym rozmawiała?

– Nie mam pojęcia. Policjant, jak każdy inny.

– Nie podał nazwiska?

– Nie wiem. Może podał, może nie. Nie pamiętam. Byłam roztrzęsiona.

Natalia sięgnęła po schowaną za zasłoną butelkę wody. Z szuflady wyjęła dwie szklanki, po czym je napełniła.

– Jest pani pewna, że widziała kogoś wychodzącego z sali Romaniuka? – spytała, podając dziennikarce szklankę.

– Jestem równie pewna jak tego, że na widok wisielca z wymiotowałam do śmietnika.

– Trzeba w takim razie sprawdzić monitoring szpitala.

– I zrobić sekcję zwłok Romaniuka. Może walczył z tym mężczyzną?

– Wątpliwe. Sprawiał wrażenie pogodzonego z losem.

Opróżniła zawartość szklanki kilkoma łykami. Zamiast wody napiłaby się czegoś mocniejszego. Wciąż za bardzo zależało jej na ukaraniu Kobylańskiego, by zaangażować się w sprawę „Pomarańczarki”, ale tę jedną rzecz mogła sprawdzić.

– Pani Aleksandro – zaczęła. – Czy ma pani teraz wolną godzinę?

Komisarz nie mógł znaleźć sobie miejsca. Książki, których lekturę zawsze odkładał na później z braku czasu, teraz wydawały się strasznie nudne. Podobnie jak telewizja, w której nadawali wiadomości albo paradokumentalne filmy. Jeden nawet na kilka minut przykuł uwagę Skowrona, ale nie za sprawą ciekawego scenariusza, lecz absurdalnych sytuacji z udziałem aktorów grających policjantów, przy czym określenie „grających” było w tym wypadku niemałym nadużyciem.

Nie mogąc dłużej usiedzieć w mieszkaniu, przebrał się i wyszedł na zewnątrz. Marlena, kiedy już zdała sobie sprawę, że namawianie go na wyjazd z synem na ryby nie ma sensu, zmieniła strategię. Teraz, zamiast suszyć mu głowę, postanowiła zadbać, by dobrze spożytkował urlop. Jakby wcześniej miała to zaplanowane, zarzuciła go masą obowiązków. Odmalowanie salonu, wytrzepanie dywanów, umycie okien, naprawa ekspresu do kawy, który od kilku tygodni wydawał z siebie niepokojące dźwięki, naostrzenie noży, codzienne zakupy i gotowanie obiadów – lista coraz bardziej się wydłużała, Skowron nie przykładał jednak do niej większej wagi.

Kulinarne umiejętności Adama ograniczały się do kilku zup – wszystkie na bazie rosółu – i kotletów schabowych, skoro więc miał dużo wolnego czasu, grzechem byłoby nie poszerzyć tego repertuaru. Poza tym od wielu lat rozmawiali z żoną o wycieczce do Grecji – i teraz naprawdę wydawało się to niegłupim pomysłem. Wprawdzie domowy budżet mocno na tym ucierpi, ale za jednym zamachem Adam pozbędzie się listy zadań, zarzutów o niespędzanie czasu z synem i rokrocznych pretensji z powodu monotonnego spędzania urlopu. Jak znał żonę, dawno już upatrzyła sobie konkretną wycieczkę, więc zamiast tracić czas w biurach podróży, postanowił przygotować na obiad grecką musakę, by w ten sposób zainicjować rozmowę o wakacjach.

Z kieszeni spodni wyjął telefon, włączył wyszukiwarkę i wpisał nazwę potrawy. Liczba wyników przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Nie lubił korzystać z internetu w komórce, wybrał więc pierwszą stronę od góry. Najważniejszym składnikiem wydawała się jagnięcina, więc od razu ruszył do znajdującego się nieopodal sklepu mięsnego.

Już patrząc przez okno, Skowron zorientował się, że dzieje się tam coś niedobrego. Młody mężczyzna z ogoloną na łyso głową krzyczał i mocno gestykulował w stronę stojącej za ladą ekspedientki ubranej w biały fartuch.

Otworzył drzwi i wszedł do środka.

– Dzień dobry – powiedział.

– Będzie dobry, jeśli ta suka stąd wypieprzy! – krzyknął mężczyzna.

Wystarczyło jedno spojrzenie, by komisarz wiedział, z kim na do czynienia. Dwudziestoparolatek był ubrany w czarną skórzaną kurtkę z nacjonalistycznymi naszywkami, których znaczenia zapewne nigdy nie poznał. Prócz wyświechtanego *Śmierć wrogom ojczyzny* było tam też hasło *Każdy inny, wszyscy biali* – z tym Adam spotkał się po raz pierwszy.

– Uspokój się – zalecił stanowczym tonem.

– Bo co? Nie będzie mi ukraińska suka podawać jedzenia!

Komisarz spojrzał na zapłakaną ekspedientkę. Dziewczyna jak dziewczyna. Nie znał jej. Jeśli uciekła z Ukrainy przed wojną, to znaczy, że mogła przejść piekło, stracić bliskich. Zresztą niezależnie od tego, skąd pochodziła, do nikogo nie można zwracać się w taki sposób.

– Jeszcze jedno słowo i wylecisz stąd na kopach – odparł.

– Nie fikaj, dziadek. Nie wyjdę stąd, dopóki nie obsłuży mnie Polak.

– Wyjdiesz stąd w tej chwili albo ci w tym pomogę.

– Czego bronisz tej ukraińskiej kurwy?

Skowron szybkim ruchem chwycił mężczyznę za przedramię i je wykręcił. Młody nacjonalista próbował się wyrwać, ale prędko zrozumiał, że każda próba oporu oznacza tylko większy ból. Przeklął siarczyście.

– Zaraz wracam – powiedział komisarz, puszczając oko do ekspedientki. – Proszę mi przygotować siedemdziesiąt deko jagnięciny.

Do szpitala przyjechały samochodem dziennikarki. Woźniak przez większość drogi opowiadała o swojej poprzedniej wizycie w tym miejscu. Natalia polubiła ją nieco bardziej, kiedy usłyszała, jakie ciężarna miała zdanie o rosnącym żołnierzu pilnującym sali Romaniuka. Obie miały co do niego podobne odczucia, choć Woźniak zamiast „cholernym służbistą” nazywała go „manekinem”.

– Ja będę mówić – powiedziała Natalia, kiedy weszły do szpitala. – Domyślam się, że masz swoje dziennikarskie metody, ale tym razem nie będą potrzebne. Przygotowałam nakaz, strażnik nie może nam odmówić.

– To się dopiero nazywa władza. Gdybym miała możliwość wypisywania nakazów, zdemaskowałabym wszystkich aferzystów – zażartowała Woźniak. Jeszcze w samochodzie zaczęły mówić sobie po imieniu.

– To nie takie proste. Jeden bezpodstawnie wydany dokument i trafiasz pod lupę komisji wewnętrznej. Teraz każdy jest kuty na cztery nogi. Cwaniaki w krawatach mają za sobą armię prawników gotowych rozszarpać nadgorliwych policjantów i prokuratorów.

– I tak bym spróbowała. – Aleksandra wzruszyła ramionami.

Nie wyglądała jak kobieta pogrążona w żałobie. Oczy wciąż miała opuchnięte, ale tryskała energią. Prywatne śledztwo wyraźnie jej służyło. Nie zmieniało to faktu, że po wskazaniu podejrzanego mężczyzny udział dziennikarki w sprawie definitywnie się zakończy.

Pomieszczenie ochrony mieściło się we wschodnim skrzydle szpitala. Zanim tam poszły, Kruger przyjrzała się korytarzowi, z którego wchodziło się do sali Romaniuka. Zamontowana u sufitu kamera wprawdzie nie obejmowała zasięgiem samych drzwi, ale była skierowana na windy, z których musiał skorzystać domniemany morderca.

– Tutaj mnie zagadał – powiedziała Woźniak, wskazując punkt, który obejmowało oko kamery. – Odegrałam przed nim szopkę, żeby niczego nie podejrzewał.

– Która mniej więcej była godzina?

– Jakoś przed południem. Pewnie jedenasta.

– No dobra. Mam nadzieję, że jakoś nagrania pozwoli go zidentyfikować.

Zmierzając w kierunku wschodniego skrzydła, prokurator zastanawiała się, jak powinny wyglądać jej kolejne kroki. Tak jak tłumaczyła wcześniej dziennikarce, wątpiła, by sekcja zwłok wykazała ślady na ciele Romaniuka świadczące o tym, że z kimś walczył. Skoro Ukraińiec dobrowolnie zawrócił do mieszkania, w którym czekały na niego służby specjalne, to raczej nie stawiał oporu napastnikowi, tylko posłusznie wykonał jego polecenie. Zresztą oficjalnie Natalia nie prowadziła sprawy „Pomarańczarki”. Co innego wymusić na ochroniarzach dostęp do monitoringu szpitala, a co innego doprowadzić do sekcji zwłok terrorysty.

Nie tłumaczyła tego Woźniak, ale zeznanie kobiety, że widziała mężczyznę wychodzącego z sali, w której leżał Romaniuk, nie było twardym dowodem. Nawet gdyby

nad sprawą nie czuwał Zimny, Natalia nie mogłaby tylko na podstawie słów dziennikarki wydać nakazu aresztowania mężczyzny w dżinsowej kurtce. Wyglądałoby to inaczej, gdyby jej zeznania potwierdził strażnik, lecz na to Kruger nie miała co liczyć.

– Pamiętaj, ja mówię, ty patrzysz na nagranie i wskazujesz tego faceta – powiedziała, gdy stanęły przed pomieszczeniem ochrony.

W środku nie było nikogo. Natalia popchnęła lekko uchylone drzwi, a jej oczom ukazał się nieciekawy widok. Pokój przypominał stołówkę połączoną z szatnią. Monitory, które powinny wyświetlać obrazy z kamer, były wyłączone. Na stole stały puste kubki po kawie i dwa brudne talerze. W powietrzu unosił się zapach potu, kawy i papierosów.

– Może poszli na obchód – zastanawiała się Woźniak.

– Obstawiałabym raczej drzemkę.

Prokurator nie wymagała od ochroniarzy szpitala, by wyglądali niczym żołnierz pilnujący Romaniuka. Znała ich stawki godzinowe, toteż nie oczekiwała armii profesjonalnych strażników, niemniej stan ich głównego pomieszczenia wołał o pomstę do nieba. Widząc taki stosunek do monitoringu, zaczęła wątpić, czy będą potrafili pokazać jej nagranie z poprzedniego dnia. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby wymagało to pomocy ze strony informatyka.

– Jak ci ludzie mają pilnować bezpieczeństwa pacjentów, skoro nawet nie potrafią zadbać o swoje biuro? – spytała z niezadowoleniem dziennikarka. – Jeśli my tu weszłyśmy, to równie dobrze może to zrobić każdy. Aż dziwne, że jeszcze nikt nie ukradł komputera.

Natalia nie zdążyła odpowiedzieć, gdy w progu stanął młody mężczyzna. Gdyby nie strój ochroniarza, można by pomyśleć, że to jeden z pacjentów. Był niski i chudy, jakby dopiero czekał na przyrost masy mięśniowej. Jego wyglądu nie poprawiał rzadki wąsik przypominający młodzieńczy meszek.

– Co panie tu robią? – spytał zaaferowany.

– Przyjechałyśmy po... – zaczęła Woźniak, ale na widok miny prokurator ugryzła się w język.

– Kruger, zastępca prokuratora okręgowego. – Natalia otworzyła torebkę i wyjęła z niej pojedynczą kartkę. – Proszę, to nakaz udostępnienia nagrania z monitoringu z wczoraj.

Ochroniarz przejął kartkę. Choć uważnie wpatrywał się w papier, to Kruger odniosła wrażenie, że z nerwów nie jest w stanie przeczytać nawet pierwszego zdania.

– Chodzi o tego Ukraińca? – spytał niepewnie.

– Tak. Zależy mi na nagraniu z kamery umieszczonej w korytarzu na trzecim piętrze – z wczoraj, około godziny jedenastej.

– Przy sali dwadzieścia trzy – dodała Aleksandra.

Natalia spojrzała na nią z dezaprobatą, ale dziennikarka, zamiast pokornie spuścić głowę, tylko wzruszyła ramionami, jakby już zapomniała o ich umowie.

– Mają panie ze sobą jakiś nośnik pamięci? – spytał ochroniarz.

Podszedł do komputera i zaczął stukać w klawiaturę. Wyglądał, jakby dokładnie wiedział, co należy zrobić. Natalia przeprosiła go w myślach za to, że zbyt szybko postawiła na nim krzyżyk. Może nie robił dobrego pierwszego wrażenia, za to najwyraźniej znał się na swojej pracy. Tego samego nie mogła powiedzieć o sobie. Przejęta, by Zimny nie widział jej w towarzystwie Woźniak, zapomniała o zabranii czegoś do przegrania plików z monitoringu.

– Może ci pożyczyć? – spytała Aleksandra, machając w powietrzu pendrive'em. – Redakcyjny, więc do zwrotu.

– Requiruję go – zażartowała Kruger.

Siedzący przy biurku ochroniarz nie zwracał na nie uwagi. Na ekranie komputera pojawił się obraz z kamery. Nagranie leciało w przyspieszonym tempie, przez co niewiele było na nim widać. Jemu najwyraźniej to nie przeszkadzało. Po dłuższej chwili wcisnęła pauzę dokładnie w tym momencie, kiedy na ekranie pojawiła się Aleksandra Woźniak.

– Proszę puścić – nakazała prokurator.

– W zwykłym czy zwolnionym tempie?

– Na razie w zwykłym.

Nachyliła się nad monitorem. Na nagraniu widziała dziennikarkę opierającą się o ścianę. Kobieta wyglądała, jakby zaraz miała zacząć rodzić. Po chwili podszedł do niej mężczyzna w dżinsowej kurtce. Stał bokiem do kamery, przez co nie było dobrze widać jego twarzy.

– To on – powiedziała Woźniak.

– Można zrobić zbliżenie? – spytała Kruger.

– Nie ma problemu. – Ochroniarz skinął głową. – Jakość może nie powala na kolana, ale widywałem gorsze kamerki. Proszę jednak poczekać, zaraz będzie lepsze ujęcie.

Obie w tym samym momencie rzuciły mu pytające spojrzenie.

– No co? – zakłopotał się. – To chyba normalne, że byłem ciekawy. W telewizji cały czas o tym mówią.

Rzeczywiście, po chwili kamera dokładnie uchwyciła twarz mężczyzny w dżinsowej kurtce. Nie trzeba było nawet zatrzymać nagrania, by uważnie mu się przyjrzeć. Odszedłszy od Woźniak, stanął i przez kilka sekund wpatrywał się prosto w obiektyw.

– Teraz będzie najdziwniejsze – dodał ochroniarz, robiąc zbliżenie na twarz.

– Uśmiecha się... – stwierdziła Kruger. – Facet uśmiecha się do kamery...

Rozdział XII

Rodzinne spotkania w domu Krugerów od zawsze wiązały się z ryzykiem głośnej kłótni. Obojętnie, czy przy stole rozmawiano o pracy, polityce czy o sporcie, koniec końców i tak dochodziło do scysji, w której obie strony decydowały się na nieczyste zagrywki. Gdy tylko mogła, Natalia wymigiwała się od wizyty u rodziców. Tym razem też próbowała w ostatniej chwili wytłumaczyć się śledztwem w sprawie „Pomarańczarki”, ale matka była nieugięta, bez skrupułów wytknęła córce, że odwołała dwa ostatnie spotkania i nie wpadła choćby na chwilę w swoje urodziny.

O tym, że awantura rozpęta się szybciej niż zazwyczaj, mógł świadczyć fakt, że zaproszenie otrzymał też Szymon. Ojciec nie raczył poinformować wcześniej Natalii o tym fakcie, co potraktowała jako prowokację z jego strony. Waclaw Kruger nigdy nie przepadał za jej mężem, uznawał go za ciapowatego i nieodpowiedzialnego, dlatego nie wierzyła w nagłe ocieplenie relacji.

Kiedy weszła do salonu, wszyscy siedzieli już przy stole. Rodzice jak zwykle zajmowali miejsca u szczytu – może wyeksponowane, ale niepraktyczne, bo musieli prosić o podanie każdej potrawy. Nieprzypadkowo obok ojca siedzieli Dorota z mężem i dwójką ich idealnych dzieci. Ukochana córeczka tatusia zawsze zajmowała krzesło po jego prawicy, gdzie mogła mu usługiwać i czasem szepnąć coś na ucho. Nawet strój dobrała tak, by przypodobać się solenizantowi. Obowiązkowo sukienka zamiast spodni, nie za krótka, ale i nie za długa, by nie wyglądać jak zakonnica. Siedzący obok mąż też ubrał się w guście głowy rodziny Krugerów. Skromny, dobrze skrojony garnitur był jedynym akceptowanym męskim strojem na tego typu uroczystościach. To samo tyczyło się dwójki dzieci – siedmioletnia Karolina włożyła zieloną sukienkę, a jej młodszy o rok brat dziecięcy garnitur.

Widok sześciolatka w marynarce i koszuli wywołał uśmiech na twarzy Natalii. Wyznawała zasadę, że dzieci powinno tak się ubierać, by strój nie ograniczał ich ruchów. Najlepszy tego przykład stanowiła Zuzia, która na widok mamy wstała od stołu i pobiegła w jej stronę. Dziewczynka była ubrana w ukochaną sukienkę w motyle – nie tak elegancką jak kiecka Karolinki, ale za to znacznie praktyczniejszą.

- Hej, kochanie. – Natalia wzięła córkę na ręce i uściskała ją z całych sił.
- Widziałaś film? – spytała pięciolatka, wieszając się matce na szyi.
- No raczej. Prawdziwa z ciebie gimnastyczka.

- Umiem więcej, ale tata zakazuje mi wchodzić na wyższe drabinki.
- Wszystko w swoim czasie, kochanie.

Ucałowała córkę w policzek. Trzymając w ramionach ten słodki ciężar, poczuła, jak schodzi z niej napięcie. Wściekłość na ojca z powodu zaproszenia Szymona minęła jak ręką odjął. Była mu nawet wdzięczna, choć nigdy by się do tego nie przyznała.

- Pozwolisz mi się przywitać z pozostałymi gośćmi i złożyć życzenia dziadkowi?

– Nie masz prezentu – szepnęła dziewczynka. – Jak chcesz, możesz podłączyć się do naszego. Tata kupił taki gruby sweter, żeby dziadkowi nie było zimno.

Natalia z trudem powstrzymała atak śmiechu. Propozycja Zuzi była rozczulająca, ale została przyćmiona przez złośliwość Szymona. Doskonale wiedział, że teść nienawidzi wszelkiej maści swetrów. Na ich pierwszym spotkaniu, gdy Natalia jako studentka pierwszego roku prawa przyprowadziła do domu przyszłego tłumacza literatury, Waław Kruger skrytykował ubiór Szymona, stwierdził, że mężczyźni nie przystoi nosić swetrów. Było to jednak niczym w porównaniu z reakcją na wieść, że adorator jego córki chce zarabiać na życie tłumaczeniem książek. Ojciec nigdy nie był fanem literatury, od początku było więc pewne, że panowie nie będą mieli zażyłych relacji. Dziś Szymon też miał na sobie pulower, co musiało zirytować solenizanta.

- To świetny pomysł – powiedziała, odstawiając córkę na ziemię.

Dziewczynka chwyciła mamę za rękę i poprowadziła do stołu. Zazwyczaj Natalia hurtowo witała się ze wszystkimi jednym „dzień dobry”, ale pięciolatka najwidoczniej miała inny plan. Zamiast zacząć od solenizanta, skierowała się do taty.

- Przywitajcie się – powiedziała, wprawiając oboje rodziców w zakłopotanie.

Przez dłuższą chwilę żadne z nich się nie poruszyło. Pierwszy zareagował Szymon. Wstał, wytarł dłonie o spodnie, po czym uściskał żonę.

– Przepraszam, że cię nie uprzedziłem – szepnął jej na ucho. – Sam dostałem zaproszenie dwie godziny temu.

– Spoko – odparła, powoli odzyskując panowanie nad emocjami. – Wybaczam ze względu za trafiony prezent.

- Buzi, buzi! – nakazała Zuzia.

Natalia odsunęła się od męża. Czuła na sobie wzrok wszystkich przy stole. Nie miała pretensji do córki – dziewczynka chciała jedynie, by jej rodzice znów żyli jak prawdziwa rodzina – ale jak znała swojego ojca, to nie daruje sobie takiej okazji do wbicia szpili. O dziwo, jak na razie Waław nie odezwał się ani słowem. Był poważny i nie patrzył na nią wyniośle, czego nie można było powiedzieć o siedzącej obok niego Dorocie, która nie kryła uśmiechu.

– Wszystkiego najlepszego, tato! – powiedziała Natalia. – Oby nie opuszczało cię zdrowie.

Nie potrafiła skupić się na rozmowie. Myślami wciąż uciekała do mężczyzny w dżinsowej kurtce. Nie miała żadnych dowodów, ale była przekonana, że Romaniuk zginął z ręki egzekutora. To jej przypomniało, jak Zimny omyłkowo zawyżył liczbę ofiar w „Pomarańczarce” z czterdziestu pięciu do czterdziestu sześciu. Prokurator wprawdzie nie należał do osób wyjątkowo skrupulatnych, lecz w tym przypadku nie mogło być mowy o zwykłej pomyłce. Mychajło miał zginąć w samobójczym ataku, tym samym liczba ofiar byłaby większa, najwyraźniej jednak wykiwał wszystkich, w związku z czym musieli się nim zająć później.

Obiad upłynął na błahych rozmowach o wakacyjnych planach. Dorota z dumą opowiadała o ich rodzinnym wylocie na Wyspy Kanaryjskie. Natalia przysłuchiwała się, jak starsza siostra snuje plany o zasłużonym odpoczynku, choć korciło ją, by wytknąć, że od siedmiu lat siedzi w domu i opiekuje się dziećmi. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że od dawna chodziły już do szkoły i przedszkola.

– A wy gdzieś się wybieracie? – spytała Natalię matka.

– Przecież wiesz, jaką mamy sytuację – odparła.

– Wspólny wyjazd dobrze by wam zrobił. Z dala od codzienności można nabrać dystansu do pewnych spraw.

– Tak? A skąd ty możesz o tym wiedzieć?

Sama nie wiedziała, dlaczego zareagowała tak ostro. Z matką zazwyczaj dogadywały się nie najgorzej, choć Natalia miała jej za złe, że przez całe życie nie potrafiła wyjść z cienia męża.

– Przepraszam – dodała po chwili milczenia, jakie zapadło przy stole. – To było niewłaściwe.

– Powiedz lepiej, co nowego w sprawie „Pomarańczarki” – poprosiła Dorota. – Dlaczego to nie ty podajesz najnowsze komunikaty, tylko jakiś facet?

– Od tego jest rzecznik prasowy. Moje wystąpienie było raczej jednorazowe. Byłam po prostu pod ręką.

– Czyli już więcej nie będziesz w telewizji? Szkoda. Nie wypadłaś wcale tak źle.

– Wolę pracę w terenie.

– Tato, może pogadasz z wujkiem Jarkiem, żeby coś zrobił w tej sprawie? – Dorota zwróciła się do ojca, nieświadoma powoli zagęszczającej się atmosfery.

Ponownie zapadła cisza. Waclaw skrzyżował dłonie na wysokości klatki piersiowej, co mogło oznaczać, że szykuje się do ofensywy. Emerytowany komisarz nigdy nie pochwalał aspiracji młodszej córki, o czym przypominał na każdym kroku. Teraz wyglądał, jakby kolejny raz miał ją skrytykować za życiowe decyzje.

– Po pierwsze, to nie jest wasz wujek – powiedział charakterystycznym dla siebie tonem nieznośnym sprzeciwu. – Czasem do nas przychodził, a to nie czyni go rodziną.

Dorota z wrażenia otworzyła szeroko usta. Natalia też, ale w odróżnieniu od starszej siostry na jej twarzy nie wykwitły bordowe rumieńce.

– Po drugie – ciągnął mężczyzna – nie chcę przy stole mówić o „Pomarańczarce”. To wielka tragedia. O takich rzeczach nie rozmawia się w przerwie między posiłkami.

Odsunął krzesło, głośno szorując po podłodze, po czym wstał i bez słowa wyszedł z pokoju. Pomimo napiętej atmosfery Natalia uśmiechnęła się do własnych myśli. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów podczas rodzinnego posiłku nie złamała zasady, by to głowa rodu pierwsza wstawała od stołu. Poza tym widok zszokowanej miny Doroty już na zawsze zostanie w pamięci i będzie jej poprawiać humor w gorsze dni.

– To może podam deser – zaproponowała matka. – Kto mi pomoże sprzątnąć naczynia?

Zuzia wystrzeżliła jak z procy. Pięciolatka wyglądała, jakby tylko czekała na możliwość odejścia od stołu. Z szerokim uśmiechem zabrała swój talerz i pobiegła w stronę kuchni.

– Tylko żeby ta pomoc nie skończyła się małą katastrofą – zażartowała Natalia. – Nie biegaj, bo fikniesz koziołka.

Wstała, by przypilnować małej, ale zatrzymała ją matka. Wyglądała na zmęczoną i przygnębioną, co nie było w jej przypadku niczym nowym. Natalia nie potrafiłaby zliczyć, ile razy nakłaniała ją do zrobienia czegoś ze swoim życiem. Od zawsze pozostawała w cieniu męża. Córka pamiętała z dzieciństwa, jak matka zmieniała się, gdy ojciec wracał do domu. Uśmiech błyskawicznie zniknął z jej twarzy, spuszczała wzrok i snuła się jak cień. Można było odnieść wrażenie, że wraz z powrotem Wacława grawitacja w całym domu co najmniej dwukrotnie zwiększała moc. Kulminacją tego zjawiska było przejście mężczyzny na emeryturę.

– Idź do ojca – powiedziała cicho kobieta.

– Po co? Chyba pomyliłaś córki. To Dorotka jest jego oczkiem w głowie.

– Był dzisiaj u nas Zimny. Dawno tu nie zaglądał i zdziwiło mnie, że przyszedł złożyć życzenia. Nie wiem, o czym rozmawiali, ale po jego wyjściu Wacek nie odezwał się do mnie ani słowem.

Pomimo eleganckiej czarnej sukienki i wieczorowego makijażu matka emanowała zmęczeniem. Momentami wyglądała nie na sześćdziesiąt lat, lecz co najmniej na siedemdziesiąt pięć. Nigdy nie paliła papierosów, mimo to skóra na jej twarzy była pełna zmarszczek i cienka jak papier.

– Nie sądzę, żeby ojciec chciał ze mną rozmawiać – powiedziała po chwili Natalia. – Delikatnie mówiąc, nie mamy najlepszego kontaktu. Mogłabym jeszcze bardziej go zdenerwować.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Tata zawsze cię kochał i był z ciebie dumny. To, że traktował cię bardziej surowo niż Dorotkę, to kwestia oczekiwań, jakie miał wobec ciebie. Nie umiał tego okazać, ale cieszył się, że zaczęłaś studiować prawo. On zawsze chciał mieć syna, który poszedłby w jego ślady. Ty poniekąd jesteś dla niego niczym upragniony syn.

– Fakt, słabo to okazywał. Zawsze podkreślał, że kobieta ma być kobieca, a nie udawać chłopa.

– Wiele głupot opowiada. Mówił tak, bo bał się o ciebie. Porozmawiaj z nim, o nic więcej nie proszę.

Czuła, że szybko tego pożałuje, ale postanowiła spełnić tę prośbę, nawet jeśli wydawało jej się kuriozalne, że matka, zamiast po prostu spytać męża, o co chodzi, wysłała córkę na przeszpiegi.

Ostatnią rozmowę z ojcem w cztery oczy Natalia odbyła po tym, jak dostała się na studia. Wziął ją wówczas na stronę i wyraził swoją opinię na temat jej planów. Nie były to wcale gratulacje, toteż słowa matki ją zaskoczyły. Nie mogła się z nią zgodzić, że ojciec nie potrafił okazywać emocji – jeśli coś szło nie po jego myśli, bez problemu wyzywał się na innych, a i w chwaleńiu Dorotki szło mu nie najgorzej.

Po przejściu na emeryturę przerobił jeden z pokoi gościnnych na swój gabinet, w którym zniknął na całe dni. Nikt nie miał pojęcia, co właściwie tam robi. Nie zachowywał się jak emerytowany policjant z amerykańskich filmów, który zamyka nierozwiązane sprawy sprzed lat, ani nie dorabiał jako prywatny detektyw, więc własny pokój wydawał się tylko nieszkodliwą fanaberią.

Drzwi były otwarte, lecz z uprzejmości zapukała we framugę. Widok ojca zgarbionego nad biurkiem ukłuł ją w serce. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo się postarzał. Wcześniej, przy stole, wyglądał jak Waław Kruger z najlepszych lat – dumny, stanowczy, zawsze z prostymi plecami i pewną siebie miną. Ubrany w czarny garnitur sprawiał wrażenie, jakby przejście na emeryturę nic nie zmieniło w jego życiu. Teraz jednak widziała zupełnie innego człowieka. Tyle się mówiło o emerytowanych policjantach, którzy nie potrafili znaleźć sobie miejsca po odejściu z pracy, ale Natalii nigdy nie przyszłoby do głowy, że to mogło też dotyczyć jej ojca.

– Nie przeszkadzam? – spytała niepewnie.

Czuła się, jakby znów chodziła do szkoły i musiała spytać o zgodę na odwiedziny u koleżanki.

– Wejdz, Natka – odpowiedział.

– Podobno był u ciebie Zimny – zaczęła, od razu przechodząc do meritum. Pomimo widocznej zmiany w wyglądzie ojca nie zamierzała nagle traktować go jak ukochanego tatusia. Nie interesowało jej, czym się kierował, przez całe życie faworyzując Dorotę. Liczyły się fakty w postaci niezliczonych kłótni i przykrych słów.

– Matka wypaplała? – spytał, podnosząc na nią wzrok.

– Martwi się o ciebie. Nie wiem dlaczego, bo nie zasłużyłeś sobie na jej troskę.

– Ty za to jesteś w wybornej formie.

Natalia rozejrzała się po pomieszczeniu. Sama nie wiedziała, czego się spodziewać, ale poczuła lekki zawód. Pokój wyglądał zupełnie normalnie. Nie było korkowych tablic z przypiętymi notatkami, zdjęć osób podejrzanych o popełnienie przestępstwa, mapek czy czegokolwiek, co by sugerowało, że to gabinet byłego komisarza. Stały tam tylko biurko, kanapa, dwa kwiaty w doniczkach i regał z książkami, do których zapewne nikt nie

zaglądał. Jedynym świadectwem służby w policji były oprawione w ramkę podziękowania podpisane przez generalnego inspektora. Natalia pamiętała, że ojciec dostał jeszcze pamiątkowy medal, ale nigdy nie widziała go na oczy.

– I co tu robisz całymi dniami? – spytała, siadając na kanapie.

– A czy to ważne?

– Mocno się postarzałeś. Powinieneś znaleźć sobie jakieś hobby.

– Widzisz mnie z aparatem w dłoni, latającego za ptaszkami? – zaśmiał się. – A może mam chodzić z kijkami po parku? Nie rozśmieszaj mnie.

– No dobra. – Uderzyła dłońmi w uda. – Swoje zrobiłam. Powiem mamie, że wszystko z tobą w porządku i żeby na imieniny nie kupowała ci aparatu.

Wstała i podeszła do drzwi. Czowała, że z ojcem jest coś nie tak, ale nie zamierzała niczego z niego wyciągać. Sam do tego doprowadził, że traktowała go jak obcego człowieka. Chciałaby powiedzieć, że wyciągnęła wnioski z jego postępowania i sama nigdy nie dopuści do popsucia relacji z Zuzią, a jednak była na najlepszej drodze do powtórzenia jego błędów. To właśnie bolało ją najbardziej. Nienawidziła człowieka, do którego tak bardzo była podobna.

– Poczekaj – powiedział, gdy wychodziła już na korytarz.

Odwróciła się i stanęła w progu. Ojciec otworzył szufladę biurka i wyjął na blat kilka kartek.

– Rzeczywiście, rozmawiałem dzisiaj z Jarkiem – dodał wpatrzony w papiery.

– Chodzi o „Pomarańczarkę”? Jeśli zamierzasz zniechęcić mnie do śledztwa, to daruj sobie. Twój dawny przyjaciel już to zrobił.

– To dlaczego byłeś w szpitalu z tą dziennikarką?

Otworzyła usta, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku. Z nikim o tym nie rozmawiała, nikomu nie pokazywała zdjęcia mężczyzny w dżinsowej kurtce, a to oznaczało, że ktoś musiał ją śledzić.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział, krzyżując dłonie na piersiach. – Wiem o wszystkim. Postępuj tak dalej, a nie dość, że załatwisz Kobylińskiemu wyjście na wolność, to sama stracisz pracę i może jeszcze postawią ci zarzuty.

– Niby jakie? – prychnęła.

– Nie doceniasz Zimnego. Może i sprawia wrażenie, że jest niegroźny, ale jeśli mu na czymś zależy, zawsze dopina swego. Bez mrugnięcia okiem może cię zniszczyć, a ty nie będziesz w stanie się obronić. Olgierd Pawłowski, mówi ci to coś?

Zmarszczyła brwi. Zajęło jej chwilę, by skojarzyć nazwisko z twarzą. Nie miała pojęcia, dlaczego ojciec wspomniał akurat tę sprawę. Wszystko w niej było jasne. Mężczyzna przyznał się do zamordowania matki, choć wcześniej nieudolnie kłamał, że został dłużej w warsztacie. Świadek podważył jego zeznania, w śmietniku pod domem Pawłowskiego znaleziono narzędzie zbrodni, a on sam ostatecznie poszedł po rozum do głowy i nie brnął dalej w kłamstwa.

– Co z nim? – spytała.

– Nie znam się na tych waszych paragrafach, ale Jarek wszystko mi zaznaczył. Kodeks postępowania karnego, artykuł sto siedemdziesiąty pierwszy, paragraf pierwszy: osobie przesłuchiwanej należy umożliwić swobodne wypowiedzenie się w granicach określonych celem danej czynności, a dopiero potem można zadawać pytania zmierzające do uzupełnienia, wyjaśnienia lub kontroli wypowiedzi.

Natalię zatkało. Dopiero po chwili wydukała:

– Chyba jaja sobie robisz...

– To dopiero początek. Paragraf czwarty mówi jasno, że nie wolno zadawać pytań sugerujących osobie przesłuchiwanej treść odpowiedzi. Potem jest coś o wywieraniu nacisku, okazywaniu szacunku i cała masa innych dyrdymałów. – Odsunął papiery, po czym pochylił lekko głowę i spojrzał na córkę znad okularów. – Co ty sobie w ogóle myślałaś? Przygotowałaś protokół przed przesłuchaniem? Kpiłaś z zeznań oskarżonego?

– Gadał głupoty.

– I co z tego? Wiesz, jak mało trzeba, by cię pozwano.

– Tym zamierzają mnie szantażować? Zeznaniami idioty, co to nie potrafił nawet zorganizować sobie solidnego alibi? A w ogóle to dlaczego Zimny przyszedł z tym do ciebie? Nie miał odwagi, żeby osobiście mnie zastraszyć?

Wacław poprawił się w fotelu. Znów miał pewny siebie wyraz twarzy, jakby pouczanie córki dodało mu energii. Natalia nie oczekiwała słów wsparcia. Zbyt wiele razy odbywała tego typu rozmowy, by żywić nadzieję na pozytywne zakończenie.

– Odupść – odparł. – To ostatnia szansa. Skowron też oprzytomniał i przestał się wychylać. Weź z niego przykład. Pamiętam go jeszcze z czasów, kiedy zaczynał służbę. Ten chłopak zawsze był rozsądny i wiedział, że w pewne kwestie lepiej nie wnikać.

– Ty też odpuszczalesz? Zarywałeś dni i noce, żeby w najważniejszej chwili odwrócić się plecami? Tym właśnie była dla ciebie służba, dla której poświęciłeś rodzinę?

– Nie dramatyzuj. Są ludzie, z którymi lepiej utrzymywać dobre stosunki.

– Czyli przyjmować od nich łapówki? Powiedz to wprost. Brałeś? Tak się przyjaźniliście z Zimnym, to pewnie zatuszowaliście razem sporo spraw. Warto było? Może teraz też ci zapłacił, żebyś mnie przekonał?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Myślisz, że skąd mieliśmy pieniądze na ten dom? Nie dziwiło cię nigdy, że żyliśmy na takim poziomie z jednej policyjnej pensji? A coroczne wyjazdy na wakacje? Zabawki, huczne imprezy urodzinowe, spełnianie waszych zachcianek? Tak to działa, Natka, i nic z tym nie zrobisz. Albo się dostosujesz, albo system cię zniszczy.

Nie wierzyła własnym uszom. Ojciec bez zająknięcia opowiadał o przyjmowaniu łapówek, jakby to należało do obowiązków policjanta. Człowiek, który na każdym kroku podkreślał, jakimi zasadami należy się kierować, sam był pozbawiony kręgosłupa moralnego i najwyraźniej tego samego oczekiwał od córki.

– Żal mi ciebie – powiedziała. – Wiesz, co w tym wszystkim jest najśmieszniejsze? Ja naprawdę chciałam odpuścić. Nienawiść do Kobylińskiego zaślepiła mnie. Gotowa byłam zapomnieć o „Pomarańczarce”, byle tylko ten gnój zgnił za kratami. Jestem ci wdzięczna, że otworzyłeś mi oczy. To było bardzo pouczające. Dziękuję, tato.

Odwróciła się na pięcie, nie dając ojcu szansy na odpowiedź. Może w kwestii rodzicielstwa powieliła jego błędy, ale przynajmniej nie zrobi tego na stopie zawodowej.

Rozdział XIII

Już przekraczając próg sali konferencyjnej hotelu Victoria, Woźniak poczuła, że to nie miejsce dla niej. Jak wynikało z zaproszenia, spotkanie osób, których członkowie rodzin zginęli w zamachu w „Pomarańczarce”, miało na celu udzielenie poszkodowanym wsparcia prawnego i psychologicznego. Ona sama nie potrzebowała pomocy terapeuty – tak przynajmniej uważała – ale nie miała pojęcia, czy nie należy jej się jakieś odszkodowanie, stąd decyzja o uczestnictwie. Wystarczyło jednak spojrzenie na wystrój przestronnego wnętrza, by domyślić się, że spotkanie było tylko pretekstem do czegoś więcej. Wynajęcie sali, dekoracje ze świeżych kwiatów, bogaty bufet, który zresztą był tylko wstępem do dalszego ucztowania, bo po spotkaniu przewidziano obiad dla uczestników – wszystko to musiało kosztować fortunę. A jeśli dodać do tego obecność jednego z ministrów, to sprawa nabierała politycznej wagi.

Zajęła miejsce w przedostatnim rzędzie. Na scenie stała już grupka, w której rozpoznała ministra spraw wewnętrznych i administracji Mieczysława Frankiewicza. Niski, korpulentny mężczyzna wycierał spoconą twarz chusteczką, co najwyraźniej nie spodobało się stojącej obok wyższej prawie o głowę kobiecie ubranej w suknię w kolorze écru. Wyrwała politykowi chusteczkę i ostentacyjnie rzuciła na podłogę. Woźniak żałowała, że nie słyszy jej słów. Zabawnie byłoby posłuchać, jak ruga jedną z ważniejszych osób w kraju.

Spotkanie miało się rozpocząć dopiero za dziesięć minut, ale większość miejsc została już zajęta. Uczestników było zaskakująco dużo. Nawet gdyby na każdą ofiarę ataku przypadły dwie osoby, to i tak należałoby się spodziewać dwukrotnie mniejszej liczby.

Czekając na wystąpienie ministra, Ola wyjęła z torebki telefon i wyłączyła dźwięk. Przez chwilę rozważała, czy nie wyjąć też notatnika i nie robić notatek z przebiegu spotkania. Magazyn, w którym pracowała, nie zajmował się takimi sprawami, ale znalazłoby się kilka innych redakcji zainteresowanych chwytliwym tematem. Seria reportaży o owianej tajemnicą śmierci Romaniuka zagwarantowałyby jej mocny start w nowej dla niej dziedzinie dziennikarstwa. Po krótkim namyśle zrezygnowała jednak z tego pomysłu, bo czuła, że byłoby to żerowanie na śmierci męża. Cezary wprawdzie namawiał ją do napisania czegoś poważniejszego niż porady w dziale mody, ale teraz chyba nie byłoby to uczciwe względem niego.

– Przepraszam, wolne? – Z zamyślenia wyrwał ją męski głos.

– Tak, tak – odparła bez zastanowienia.

Mężczyzna był ubrany w szary garnitur, do którego nie najszcześliwiej dobrał śliwkową koszulę i czarny krawat. Gołym okiem było widać, że marynarka i spodnie pochodziły z dyskontu spożywczego. Nie dość, że miał źle dobraną długość nogawek, rękawów i szerokość w ramionach, to ubranie było uszyte z poliestru. Podatność na zagniecenia, nieprzyjemny w dotyku materiał, słaba przepuszczalność powietrza – takie cechy miały produkty przeznaczone dla uboższych klientów.

– Sporo ludzi – powiedział, siadając obok.

– Darmowe jedzenie, spotkanie ze znanym człowiekiem, aż grzech nie skorzystać – zażartowała.

– A to ciekawe. – Mrugnął kilkakrotnie z zaskoczeniem. – Tak w ogóle to nazywam się Albert Knyć. – Wyciągnął do niej rękę.

Uścisnęła ją, choć uważała, że to kobieta jako pierwsza powinna wykonać ten gest.

– Aleksandra Woźniak.

– Przepraszam za wścibstwo... Czy może straciła pani kogoś w ataku?

– Inaczej by mnie tu nie było. W „Pomarańczarce” zginął mój mąż.

Knyć zerknął na jej ciężowy brzuch. Wyglądał, jakby szukał w głowie odpowiednich słów, by wyrazić kondolencje. Aleksandra przez kilka ostatnich dni nasłuchiwała się ich sporo.

– A pan? – spytała, ubiegając mężczyznę.

– Ja?

– Też pan kogoś stracił?

– Ach, tak... – Wyprostował się nagle. – To znaczy nie, nikogo nie straciłem. Przyszedłem w zupełnie innej sprawie. Wie pani, że Francja już w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku wprowadziła coś takiego jak fundusz gwarancyjny dla osób poszkodowanych w atakach terrorystycznych?

– Pierwsze słyszę. Czyli pracuje pan dla firmy ubezpieczeniowej?

Knyć sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej wizytówkę i podał Aleksandrze. Przyjrzała się kartonikowi. W odróżnieniu od stroju właściciela wykonano go z solidnego materiału – w tym wypadku był to gruby papier – a nazwę firmy elegancko uwypuklono.

– Jestem właścicielem firmy A-K Compensation Group. Specjalizuję się w uzyskiwaniu odszkodowania tam, gdzie inni zawodzą. Wiedziała pani, że można domagać się rekompensaty nawet za lot odwołany z powodu złych warunków atmosferycznych? Linie lotnicze odrzucają większość takich wniosków, argumentując, że nie mają wpływu na pogodę, ale te ich działania są bezpodstawne.

– Jest pan współorganizatorem tego spotkania?

– Ja? Nie, nie, nic z tych rzeczy. Wracając do odszkodowania w wyniku ataku terrorystycznego... W Polsce obowiązuje jedynie ustawa o kompensacie przysługującej

ofiarom niektórych czynów zakazanych, lecz ogranicza się do utraconych zarobków, kosztów związanych z leczeniem lub pogrzebem. Żeby było śmieszniej, suma gwarancyjna to pięć milionów euro na jedno zdarzenie. Proszę sobie to podzielić na wszystkich poszkodowanych, w tym kolej, która zresztą – z tego co wiem – planuje położyć łapska na całej sumie.

Wyglądał na zadowolonego z siebie. Jeśli oczekiwał, że Aleksandra powierzy swój los w ręce kogoś, kogo nie stać na zorganizowanie osobnego spotkania i kto zagaduje przypadkowe osoby, to był wyjątkowo naiwny. Wystarczył jej rzut oka, by stwierdzić, że facet jest cwaniaczkiem żerującym na ludzkiej tragedii.

– Tak więc obowiązuje tu zasada: kto pierwszy, ten lepszy – ciągnął Knyć. – Poza tym szykuję pozew zbiorowy przeciwko spółce kolejowej.

– Dziękuję. Przemyślę pana propozycję. Na pewno dam znać.

– Jeśli zostawi mi pani swój numer, to przedstawię wszystkie niezbędne informacje. Tu nie ma czasu do stracenia.

– Nie ma takiej potrzeby. Dziękuję. Jeśli pan pozwoli, pójdę po wodę, póki jeszcze nie rozpoczęło się przemówienie ministra. Straszny z niego gaduła, więc później nie będzie okazji.

Wstała, nie dając mężczyźnie szansy na odpowiedź. Idąc na spotkanie, oczekiwała informacji o możliwości uzyskania odszkodowania, ale miała na myśli bardziej profesjonalne źródło.

Na scenie wciąż trwały przygotowania, więc bez pośpiechu wzięła szklanekę i nalała sobie wody. Czekać, aż natręt od odszkodowań zwęszy kolejną ofiarę, spróbowała jednej z przekąsek. Przed wyjściem z trudem wcisnęła w siebie niewielką porcję płatków owsianych z owocami, mimo to nie czuła głodu.

Stojąc przy bufecie, przebiegła wzrokiem po zebranych ludziach. Zaledwie jedna trzecia miała na sobie czarne ubrania świadczące o żałobie. Siedzące w pierwszym rzędzie kobiety wyglądały, jakby pomyliły imprezy – buty na wysokich obcasach czy sukienki z cekinami kłuły wręcz w oczy.

Wbrew wcześniejszemu postanowieniu wyjęła notatnik, by zapisać luźne uwagi. Być może nic z tego nie powstanie, ale przynajmniej miała czym się zająć.

Klamka zapadła. Dowiedziawszy się o pomysle męża na wyjazd do Grecji, Marlena od razu usiadła do komputera i znalazła kilka ofert. Jej entuzjazmu nie popsuła nawet niezbyt dobra musaka na kolację, bo sos beszamelowy przygotowany przez Adama smakował jak zepsute mleko. Nie mogła zdecydować się pomiędzy objazdową wycieczką autokarową po kontynentalnej części Grecji a zwiedzaniem wysp.

– W pierwszej opcji jest więcej zabytków, ale z kolei strasznie długo trzeba siedzieć w autokarze – tłumaczyła mężowi. – Ty pewnie byś wolał wyspy, bo ponad połowa programu to byczenie się na plaży.

– Plażę to ja mam w Łebie – odparł przekornie.

Specjalnie prowokował Marlenę. W nerwach wyglądała naprawdę słodko. Przez lata małżeństwa nauczył się dostrzegać moment, kiedy nakładała maskę nauczyciela. Zmieniała wówczas ton głosu, była bardziej zdecydowana i zaczynała traktować go jak uczniaka.

– A ty, Wiktor, co myślisz? – Kobieta spojrzała na siedzącego przed telewizorem syna.

Chłopak tylko wzruszył ramionami, nie odwracając wzroku od ekranu.

– W tym wieku raczej nie myśli się o zabytkach – skomentował Adam.

– Niby tak, tylko że po takiej wycieczce będzie więcej wiedział na lekcjach historii – upierała się Marlena. – Co innego czytać, poznawać suche fakty, a co innego zobaczyć pozostałości po dawnym świecie na własne oczy. Kto wie, może złapie bakcyła?

Warto wydać tych kilka tysięcy złotych, pomyślał Skowron. Dawno już nie widział żony tak rozpromienionej. Zapał, z jakim opowiadała o Akropolu, Meteorach i Delfach, sprawił, że Adam dawno już podjął decyzję. Nie uśmiechało mu się długie siedzenie w autokarze, ale radość Marleny rekompensowała wszystko.

– Czyli postanowione – powiedział. – Pojeździmy sobie trochę autokarem.

– Myślisz? To może być straszne męczące. Jednego dnia jest przejazd z Salonik do Aten. To prawie cały dzień jazdy.

– Co zrobisz? – Wzruszył ramionami. – Przynajmniej docenisz Łebę.

Wiktor nawet nie słuchał tej rozmowy. Nie odrywał wzroku od telewizora. Komisarz zerknął na ekran i ze zdziwieniem stwierdził, że zamiast meczu czy filmu akcji chłopak ma włączoną stację podającą wiadomości dwadzieścia cztery godzinę na dobę. Cieszyło go, że syn interesuje się światem, lecz zacięta mina, z jaką patrzył w telewizor, była niepokojąca.

– Co tam oglądasz, synu? – spytał, wstając od stołu.

– Wiadomości – odparł Wiktor.

– Nie wolisz czegoś ciekawszego? Dziś chyba jest Liga Mistrzów.

– Dopiero za pół godziny. Chyba że chcesz obejrzeć studio przedmeczowe.

– Szczerze mówiąc, to nie bardzo mam ochotę na kolejny mecz. Wolałbym jakąś komedię.

Usiadł na kanapie obok syna. Czuł na sobie wzrok Marleny. Nawet entuzjazm w związku z planowaniem wycieczki nie zmniejszył jej nacisków, by postarał się wzmocnić relację z Wiktoorem. Nie docierało do niej, że chłopak nie potrzebuje, by koło niego skakać. Ojciec Adama nigdy jakoś specjalnie nie spędzał czasu z synem, a do dziś mieli wzorowy kontakt ze sobą. Komisarz zdawał sobie sprawę, że czasy się zmieniły i młodzież wymaga teraz więcej uwagi, ale po cichu wierzył, że Wiktor sam doskonale daje sobie radę.

– Słyszałeś, że lecimy do Grecji? – spytał.

Chłopak nawet na niego nie spojrzał.

– Super – odparł bez entuzjazmu. – Zawsze to lepsze niż granie w karty w oczekiwaniu na słońce w twojej ukochanej Łebie.

– Jeszcze za tym zatęsknisz. Trzydzieści stopni w cieniu, woda ciepła jak zupa, kamieniste plaże. Cudze chwalicie, swego nie znacie.

Wiktor wyłączył telewizor i w końcu spojrzął na ojca.

– A nie lepiej do Hiszpanii albo Portugalii? – spytał.

– No... – Zaskoczony pytaniem Adam spojrzął na żonę. – Mama zawsze marzyła o Grecji, więc wybór wydawał mi się oczywisty. A co, masz coś przeciwko?

– Ponoć strasznie dużo tam imigrantów. Nie będę czuł się dobrze pośród nielegalnych kebabów. Wystarczy, że u nas jest mnóstwo Ukraińców.

– Nie mów tak. To obraźliwe.

Chłopak zagryzł dolną wargę. Wyglądał, jakby coś go trapiło, nie miał jednak odwagi tego powiedzieć. Adam nie mógł dać satysfakcji żonie, więc nie przyzna jej racji, ale Wiktor rzeczywiście potrzebował męskiej rozmowy. Sam jednak nie uważał się za wzorzec do naśladowania, toteż daleki był od udzielania mądrych rad.

– Co cię gnębi? – spytał z braku lepszego pomysłu na początek rozmowy.

– Chodzi o ten pociąg – odparł niepewnie Wiktor. – To dlatego teraz siedzisz w domu?

– To nie tak – skłamał. – Nazbierałem trochę urlopu i wreszcie postanowiłem go wykorzystać. A dlaczego pytasz?

– W telewizji mówią, że to był atak terrorystyczny. Nie żałujesz, że nie prowadzisz tego śledztwa? Ty byś do tego nie dopuścił. Ten banderowiec powinien cierpieć.

Adam wciągnął głęboko powietrze do płuc. Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Schlebiało mu, że syn miał go za wzorowego policjanta, ale niepokojące było jego podejście do imigrantów. Dopiero co nazwał uchodźców kebabami, a teraz użył określenia, który którego znaczenia pewnie nawet nie znał. Mając w pamięci utarczkę z agresywnym nacjonalistą ze sklepu mięsnego, Skowron podjął trudny temat:

– Po pierwsze, to żaden banderowiec. W Polsce pracuje wielu obywateli Ukrainy. Wczoraj na przykład kupiłem mięso na obiad u rzeźnika, gdzie obsługiwała Ukrainka. Ich kraj został zaatakowany przez Rosję, ich domy zbombardowano, jako sąsiedzi musimy podać im pomocną dłoń.

– To już jasne, dlaczego ta zapiekanka była taka ohydna – prychnął chłopak.

– Nie żartuj. To normalne, że mieszkańcy uboższych krajów wyjeżdżają pracować za granicę, a Ukraińcy na dodatek uciekają przed wojną. Przed śmiercią z rąk żołnierzy albo od bomb. Polacy też wyjeżdżają. Mnóstwo naszych żyje w Wielkiej Brytanii, Niemczech czy Stanach. Chciałbyś, żeby ktoś ich tak wyzywał?

– To co innego. My nie jesteśmy terrorystami. Ukraińcy to naród bez historii. Zazdroszczą nam i chcą nas powybijać. W klasie mamy takiego jednego brudasa. Śmierdzi od niego na kilometr. Nauczyciele wciąż go bronią, ale niedługo go dojedziemy.

Adam spojrzał przez ramię na żonę. Jej mina mówiła więcej niż słowa. Marlena była zszokowana. Wiktor nigdy nie wypowiadał się w ten sposób. Zawsze był grzeczny i spokojny. Niemożliwe, by sprawa „Pomarańczarki” i to, co zrobił jeden człowiek obcego pochodzenia, zmieniły syna aż do tego stopnia.

– Mówisz o Jurku? – spytała Marlena.

– Raczej Juriju.

– Przecież jeszcze niedawno się kolegowaliście. To miły chłopiec. Pamiętam, że nawet pożyczałeś od niego zeszyt.

– Dawno i nieprawda – odburknął syn. – Niech wraca, skąd przyjechał.

– Wiktor, co ty bredzisz?! – Marlena nie wytrzymała i wstała od stołu. Stała przed kanapą z rękami na biodrach, patrząc na syna z wyrzutem w oczach. – Przecież on nawet nie jest uchodźcą, urodził się w Polsce. Jest takim samym obywatelem Polski jak ja czy ty. To, że jego rodzice pochodzą z innego kraju, nie ma najmniejszego znaczenia.

Wiktor przewrócił oczami i mruknął:

– Wiedziałem, że nie zrozumiecie.

Adam patrzył, jak chłopak wstaje z kanapy i wychodzi na korytarz. Miał obrażoną minę, jakby rodzice zamiast wspólnego wyjazdu do Grecji zaproponowali mu pieszą pielgrzymkę do Częstochowy. Po chwili rozległ się huk zatraskiwanych drzwi.

– Co mu odbiło? – spytała cicho Marlena.

Komisarz potrząsnął głową.

– Ktoś mu namieszał w głowie. Nie tylko jemu. Wczoraj musiałem interweniować, bo jakiś łysol groził ekspedientce w mięsnym.

– Niesłychane. I to wszystko przez tego Romaniuka?

– Nie wiem, kochanie. Robi się coraz niebezpieczniej.

Miał swoje podejrzenia, ale nie mógł podzielić się nimi z żoną. Okoliczności zatrzymania Ukraińca z „Pomarańczarki” i zachowanie prokuratora nie pozostawiały złudzeń, że Romaniuk był tylko pionkiem w grze toczonej przez kogoś postawionego dużo wyżej. Komisarz do tej pory wypierał tę myśl z głowy, lecz nie mógł dłużej się oszukiwać. Nie w sytuacji, gdy z jego syna robiono bezmózgiego ksenofoba.

– Muszę na chwilę wyjść – powiedział. – Nie czekaj na mnie. Wrócę późno.

Przemówienie przedstawiciela kancelarii prawnej współorganizującej spotkanie wynudziło Aleksandrę. W odróżnieniu od Knycia prawnik mówiący, jakie są możliwości pozwania spółki zarządzającej pociągami ekspresowymi, był ubrany, jak na profesjonalistę przystało. Stalowy garnitur kosztował co najmniej kilka tysięcy złotych, a jeśli dodać do tego koszulę, krawat, spinki i zegarek, wyszłaby kwota, o jakiej jego konkurent mógł jedynie pomarzyć. Mimo wyraźnych różnic w wyglądzie obaj mężczyźni zrobili na

Woźniak równie złe wrażenie. Łączyła ich skłonność do przesadnego reklamowania swoich usług i brak jakichkolwiek konkretów.

Następny mówca nie dorastał prawnikowi do pięt. Ubrany był w całkiem ładny garnitur, jednak całą uwagę i tak przykuwał jego potężny brzuch. Minister wyglądałby znacznie korzystniej, gdyby odpiął dolny guzik marynarki, dzięki czemu nie opinałaby go w pasie. Aleksandra była zdania, że powinien pójść nawet krok dalej, złamać powszechne zasady i rozpiąć wszystkie guziki.

– Dziękuję za tak liczne przybycie – zaczął po trwających kilka sekund oklaskach. – Zapewniałem już wielokrotnie, że wasz los nie jest mi obojętny, czego macie teraz najlepszy dowód.

Jego słowa zwiędziła kolejna salwa braw. Zaskoczona dziennikarka rozejrzała się po sali. Odniosła wrażenie, że pośród zebranych siedzi co najmniej kilku opłaconych klakierów. To by wyjaśniało wysoką frekwencję. Nie wyobrażała sobie, by ktoś, kto dopiero co stracił bliską osobę, reagował w podobny sposób na słowa polityka.

– Nie spocznę, dopóki każdy z poszkodowanych w ataku w „Pomarańczarce” nie dostanie należnego mu zadośćuczynienia – ciągnął Frankiewicz. – To oczywiście nie zwróci życia waszym bliskim, ale przynajmniej pomoże wam stanąć na nogi. Ze swojej strony zapewniam, że ministerstwo przygotowuje projekt mający na celu doprowadzenie do wypłacenia specjalnych odszkodowań.

Aleksandra wątpiła, by temat odszkodowań leżał w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Doświadczenie nakazywało jej z dystansem traktować słowa polityków, niezależnie od ich poglądów i przynależności partyjnej. Obserwując pozostałych zebranych, wpatrzonych w spoconego grubasa jak w obrazek, odniosła wrażenie, że jest w swoich odczuciach odosobniona.

– Pieniądze to jednak nie wszystko – dodał minister. – Atak w „Pomarańczarce” był skutkiem licznych zaniedbań i walka z nimi leży mi na sercu. Do tej pory naiwnie wierzyliśmy, że problem terroryzmu nas nie dotyczy. Ignorowano moje ostrzeżenia, choć od dawna nagłaśniałem zagrożenia związane z napływem imigrantów ze Wschodu. Byli tacy, co pukali się w głowę i mówili, że Polska jest krajem całkowicie bezpiecznym, że trzeba pomóc uchodźcom, otworzyć granice przed wszystkimi. Ci sami ludzie chcieli wpuścić do naszego kraju arabskich uchodźców i zrobić z Warszawy drugi Paryż czy Sztokholm, gdzie miejscowa ludność boi się wyjść z domu po zmroku. Na szczęście poza nielicznymi przypadkami nie dopuściliśmy do tego, dzięki czemu dziś możemy śmiać się z naszych zachodnich sąsiadów.

Kolejna salwa braw nie zrobiła już na dziennikarce wrażenia. Czuła tylko niesmak. Minister odwoływał się do prymitywnych instynktów, przekuwał żal po stracie w żądze zemsty. Woźniak już wcześniej widziała Frankiewicza w akcji, toteż jego nacjonalistyczne zapędy wcale jej nie zaskoczyły.

Początkowo planowała napisać coś o prawnikach żerujących na tragedii „Pomarańczarki”, teraz jednak postanowiła skupić się na Frankiewiczu. Minister próbował ugrać coś dla siebie, było to dla niej oczywiste, nie wiedziała jednak, czy chodziło o zyskanie poparcia wyborców, czy o coś więcej.

– Nie miejmy złudzeń: Mychajło Romaniuk nie będzie ostatnim terrorystą, jaki przekroczył nasze granice – kontynuował minister. – Jeszcze przed konfliktem z Rosją w Polsce przebywały prawie dwa miliony imigrantów z samej Ukrainy. Według optymistycznych – powtarzam: optymistycznych – prognoz szacuje się, że jest ich już ponad trzy miliony. Przypuszczalnie wkrótce liczba ta urośnie do czterech. Nie możemy do tego dopuścić. Wmawia nam się, że Ukraińcy podejmują pracę, której my nie chcemy. To kłamstwo powtarzane przez wrogów Polski. Tak samo kłamstwem są ich rzekomo niskie zarobki. W porównaniu z zeszłym rokiem zarobki imigrantów ze Wschodu wzrosły o ponad dwadzieścia procent. Teraz już nierzadko zarabiają więcej od obywateli Polski. To niedopuszczalne.

– Nie popadajmy w paranoję – rzucił ktoś siedzący w ostatnim rządzie.

Aleksandra obejrzała się przez ramię, by zerknąć na odważnego człowieka, który przynajmniej w niewielkim stopniu wrócił jej wiarę w ludzi. Mężczyzna wstał i głośno dodał:

– Nie może pan oceniać całego narodu przez zachowanie jednego człowieka. Tym ludziom trzeba pomóc, to nasz obowiązek, poza tym nasz rynek potrzebuje imigrantów. Sam zatrudniam teraz pięciu i powiem szczerze, że gdyby nie oni, to nie miałbym jak skończyć projektu na czas. Nie chodzi nawet o zarobki, lecz o brak rąk do pracy. Wszyscy chcą teraz zarządzać lub pracować przy biurku, a nikt się na niczym nie zna. Nie mówię już nawet o tym nieszczęsnym pięćset plus, przez które z pracy odeszły dwie moje pracownice. Straciłem w ataku żonę, ale mimo to nie mogę zgodzić się z pańskimi słowami. Równie dobrze gaz mógł wypuścić Polak. Gdyby miał rude włosy, to teraz nawoływałby pan do wyrzucenia z kraju wszystkich rudych?

Frankiewicz poczerwieniał na twarzy. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął chusteczkę i wytarł spocone czoło.

– Dziękuję za ten głos – odparł. – Zawsze byłem zwolennikiem dialogu. Obawiam się jednak, że jest pan w błędzie. Mówi pan, że nikt nie chce brudzić sobie rąk prawdziwą pracą. Pomyślał pan dlaczego? Może gdyby zaoferował pan godne zarobki, to i znalezienie chętnych byłoby łatwiejsze. Wiadomo, że łatwiej zatrudnić Ukraińca, niż dać godnie żyć sąsiadowi.

– Dopiero co pan mówił, że obywatele Ukrainy zarabiają tyle co Polacy. Szybko pan zmienia zdanie.

Kilka osób się zaśmiało. Woźniak uważnie obserwowała Frankiewicza, który z sekundy na sekundę wyglądał na coraz bardziej zdenerwowanego.

– Oczywiście, że chciałbym płacić więcej i móc zatrudniać najlepszych z najlepszych – ciągnął mężczyzna. – Nie mogę jednak płacić pięć tysięcy złotych za noszenie cegieł. Po kilku miesiącach zwyczajnie bym zbankrutował. Nigdy nie będę w stanie konkurować z Niemcami czy Norwegią i nic dziwnego, że nasi fachowcy tam właśnie pracują.

Minister na chwilę odsunął się od mikrofonu i zasłonił usta. W pierwszej chwili Aleksandra pomyślała, że z nerwów musiał odchrząknąć, jednak po kilku sekundach dostrzegła dwóch rosyjskich mężczyzn w garniturach zmierzających do przedsiębiorcy podważającego słowa Frankiewicza. Wyglądało to tak, jakby minister wysłał ochronę, by uciszyć nadgorliwego mężczyznę.

– To cenny głos – powiedział polityk, choć wyglądał na niezadowolonego. – Jak nikt inny szanuję polskich przedsiębiorców. To właśnie na nich opiera się nasza gospodarka. Nie możemy jednak pozwolić, by ludzie pana pokroju bogacili się, sprowadzając do nas niebezpiecznych ludzi. Żyjemy w trzydziestoosmiomilionowym kraju. Nie dajmy sobie wmówić, że musimy spraszać do siebie obcych. Koniec tej proimigranckiej propagandy!

Na sali zrobił się szum, gdy mężczyźni z ochrony podeszli do biznesmena. Woźniak z niedowierzaniem patrzyła, jak jeden z ochroniarzy chwyta przedsiębiorcę za łokieć i siłą podnosi z krzesła. Oczywiście wyobraźni widziała początek artykułu, w którym zamierzała wypunktować zachowanie Frankiewicza. W jednej chwili twierdzi, że cieszy go dyskusja, a w drugiej wysłała swoich ludzi, by wyrzucili z sali jedyne rozmówcę.

– Skoro jest pan tak przeciwny Ukraińcom, to dlaczego sprasza pan do siebie ukraińskie prostytutki? – zawołał mężczyzna wyciągany przez ochroniarzy, zanim zamknęły się za nim drzwi.

Frankiewicz zamrugał z zaskoczeniem, lecz szybko opanował emocje.

– To najlepiej świadczy o poziomie tego człowieka – powiedział. – Właśnie tacy ludzie do niedawna rządili Polską. Przez nich musimy teraz podjąć radykalne działania. Dość odwracania wzroku od problemów. Dość udawania, że wszystko jest dobrze. Dość wmawiania ludziom, że jesteśmy bezpieczni. Nie mówię, że wszyscy obcokrajowcy są źli, ale nie dopuszczę, by zalewali nasz kraj i mordowali naszych obywateli.

Aleksandra z niedowierzaniem patrzyła na otaczających ją ludzi, z których większość kiwała głowami, jakby słowa ministra otworzyły im oczy. Do tej pory traktowała polityków o skrajnych poglądach jako nieszkodliwych idiotów, lecz teraz sprawy zaszły za daleko.

Rozdział XIV

Uroczystość pogrzebowa była krótka i skromna. Mariusz nigdy nie przepadał za stypami, na które większość osób przychodziła tylko po to, by najeść się za darmo, więc nawet do głowy mu nie przyszło, by coś takiego zaplanować. Nie interesowało go, czy w oczach żałobników wyjdzie na sknerę. Najchętniej pożegnałby syna tylko w towarzystwie żony i córki, ale Iza obdzwoniła całą rodzinę i przyjaciół, przez co musiał wysłuchać dziesiątek kondolencji. Powtarzane banały wpuszczał jednym i wypuszczał drugim uchem. Tak naprawdę nikt nie był w stanie zrozumieć, co czuł. Tu nie chodziło po prostu o utratę pierworodnego syna i o smutek z tego powodu. Nic nie było w stanie stłumić wyrzutów sumienia. Co gorsza, nie mógł nawet wymierzyć sprawiedliwości, choć doskonale wiedział, kto stał za morderstwem Norberta.

Sytuacji nie ułatwiała Izabela. Od dwóch dni nie odezwała się do niego nawet słowem. Pograżona w żałobie, poświęciła się organizacji pogrzebu. Mariuszowi po części odpowiadał taki stan rzeczy – sam sobie nie ufał, bał się, że w trakcie kłótni nie wytrzyma i wykrzyczy żonie w twarz, że Norbert wciąż by żył, gdyby bezmyślnie nie wypłaciła trzech milionów złotych. Nie zmieniało to faktu, że wreszcie będzie musiał poważnie z nią porozmawiać i wtajemniczyć ją w swoje plany. Już wcześniej zdawał sobie sprawę, że będzie to najtrudniejsza rozmowa w jego życiu, ale teraz nie potrafił nawet wyobrazić sobie reakcji żony.

– Wracajmy do domu – powiedziała Asia, biorąc ojca pod ramię.

Mariusz spojrzał na jej zapłakaną twarz. Z rozmazanym makijażem wyglądała okropnie. Wstydił się swoich myśli, lecz skrycie dziękował opatrności, że to Norbert zginął, a nie ona. Śmierci córki mógłby nie przeżyć.

– Jedź z mamą – odpowiedział.

– A ty?

– Mam jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

Dziewczyna stanęła przed nim.

– Co planujesz? – spytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Nic takiego. Spokojnie, nie zrobię niczego głupiego.

– Nie unikaj odpowiedzi. Musisz wreszcie poważnie z nami porozmawiać. Nie jesteśmy ślepe. To, co próbuje wmówić nam policja, to jakiś absurd. Nie wierzę, żeby Norberta zabił

cholerny ćpun, z którym mój brat wdał się w bójkę. Nie po tym, jak do mnie tamtego dnia zadzwoniłeś.

Mariusz wzruszył ramionami. Zgadzał się z córką, że wersja policji o rzekomej bójce Norberta z narkomanem była naciągana. Z drugiej strony wiedział, że wystarczyło jedno czyjeś słowo, by Norberta znaleziono w łóżku z dwójką martwych nagich dziesięciolatków wtulonych w jego krocze. Na swój sposób mógł mówić o szczęściu w nieszczęściu.

– Chłopak przyznał się do winy – powiedział.

– I to ci wystarczy? Nie wierzę. Zbyt dobrze cię znam.

– Obiecuję, że niedługo o tym porozmawiamy. Teraz idź do mamy i zabierz ją do domu. Ona bardzo ciebie potrzebuje.

Dziewczyna pokręciła głową, ale posłusznie ruszyła ku matce.

Dociekliwość córki martwiła Mariusza. Bał się, że Aśka weźmie sprawy w swoje ręce, z czego mogły wyniknąć kolejne kłopoty. Limit popełnionych błędów już przekroczyli.

Żałobnicy powoli rozchodzili się do domów. Rodzina ze strony Izabeli najwyraźniej była niepokieszona brakiem stypy, bo namawiała ją na wspólne wyjście do restauracji. Początkowo się opierała, ale gdy na polecenie Adamiaka Andrij zaprosił ją i Asię do samochodu, którym miał odwieźć obie do domu, stanowczo odmówiła i wróciła do bliskich.

Mariusz nie spodziewał się zaproszenia. Rodzice Izy nigdy za nim nie przepadali. Uważali go za prostaka, który zmarnował życie ich jedynej córce. Od samego początku byli przeciwni ich związkowi, głównie za sprawą jego przeszłości, a w zasadzie to jej braku. Fakt, że nie wywodził się z dobrej rodziny, praktycznie przekreślał jego szanse. To nic, że z biegiem lat zgromadził większy majątek od nich. Teraz, zamiast biedakiem bez perspektyw, był nowobogackim śmieciem, który pcha się na salony. Owca

Po minie Asi wnioskował, że dziewczyny nie zachwycała perspektywa spędzenia czasu z dziadkami. Mariusz był jej wdzięczny, że mimo wszystko nie zostawiła matki samej.

– Rodzice nie powinni grzebać swoich dzieci. – Usłyszał za plecami.

Nie musiał się odwracać, by poznać tożsamość nieproszonego gościa.

– Panie pułkowniku – odparł. – To chyba nie jest najlepszy moment na rozmowę.

– Wręcz przeciwnie. Nie od dziś żyję na tym świecie i znam zasady jego funkcjonowania. Nie wnikiem w powody śmierci pańskiego syna, ale wiem, że znacząco wpłynie ona na nasz układ.

Adamiak odwrócił się twarzą do rozmówcy. Wygląd mężczyzny go zaskoczył. Do tej pory na ich spotkania pułkownik przychodził ubrany po cywilnemu, teraz natomiast miał na sobie mundur.

– A co z zasadą „żadnych nazwisk i stopni”? – zakpił.

– Zaraz mam wylot do Brukseli. Przyszedłem, żeby porozmawiać z panem w cztery oczy.

– To słucham.

– Nie wiem, z kim pan zadarł, z pewnością są to jednak ludzie, którzy teraz uważnie będą patrzeć panu na ręce. Oznacza to, że mamy mniej czasu na przygotowanie akcji. Wniosek jest oczywisty. Rezygnujemy z samolotu.

– Nie pan o tym decyduje.

Mariusz się zachnął, ale pułkownik miał rację. Teraz liczył się każdy dzień. Wciąż uważał, że tylko atak przeprowadzony w samolocie odniósłby oczekiwany efekt, musiał jednak przystać na propozycję wojskowego. Wcale by się nie zdziwił, gdyby Szczygielski ryzykował przyłapanie ich razem tylko po to, by móc spojrzeć mu w oczy w chwili triumfu w ich małym starciu.

– Owszem, nie ja decyduję – odparł pułkownik. – Ufam jednak, że wreszcie przejrzy pan na oczy. Podobnie uważa nasz wspólny przyjaciel w ministerstwie.

– Frankiewicz? – Celowo zbyt głośno wypowiedział nazwisko ministra.

Oburzenie w oczach Szczygielskiego warte było poniesionego ryzyka. Przynajmniej w ten sposób Mariusz mógł mu popsuć humor.

– Raz jeszcze przejrzę dostarczone przez pana dokumenty – dodał po chwili.

– Dobrze. – Pułkownik uśmiechnął się lekko. – Przez najbliższe dwa dni nie będę dostępny. Po moim powrocie spotkajmy się i ustalmy konkrety. Z mojej strony prawie wszystko jest przygotowane.

– Żeby była jasność, na żadną minę pułapkę się nie zgadzam. Rozumiem, że to najprostsze rozwiązanie, ale musi być gaz.

– Jest pan uparty jak osioł.

– Potraktuję to jako komplement. A teraz, jeśli pan pozwoli, chciałbym побыć chwilę w samotności.

Pułkownik z widocznym niezadowoleniem skinął głową. Ze swoimi wąskimi horyzontami nie był w stanie pojąć prawdziwego celu tej misji. Dla niego stanowiła tylko kolejną szansę na zarobek. Był irytujący, lecz zupełnie niegroźny. Co innego Frankiewicz, który najwyraźniej próbował ugrać więcej, niż wspólnie ustalili.

Przez wiele lat współpracy z Jarosławem Zimnym ani razu nie odwiedził prokuratora w jego gabinecie. Mariusz preferował spotkania w odosobnionych miejscach, zwłaszcza w przypadku osób piastujących wysokie stanowiska. Wokół kręciło się zbyt wielu dziennikarzy polujących na skorumpowanych urzędników. Jedno przypadkowe zdjęcie i podsłuchany fragment rozmowy mogły zniszczyć jego wieloletnie starania, by pozostać w cieniu. Teraz jednak miał oficjalny powód do złożenia wizyty prokuratorowi.

Gabinet Zimnego wyglądał tragicznie. Na miejscu urzędnika Adamiak wstydziłby się przyjmować gości w takich warunkach. Pomijając wiekowe meble, które można wytłumaczyć brakiem funduszy na remont, pomieszczenie odrzucało ilością zgromadzonych dokumentów i unoszącego się w powietrzu kurzu. Sam prokurator niczym kameleon doskonale wpasował się w otoczenie w swojej sztruksowej marynarce i paskudnej beżowej koszuli.

Na jego widok Zimny poderwał się z fotela.

– Nie wstawaj – powiedział Adamiak, zamykając za sobą drzwi.

– Mariusz? – Prokurator powoli siadał z powrotem. – Co ty tu robisz?

– Musimy porozmawiać.

Biznesmen podszedł do okna, z którego rozpościerał się widok na zakorkowaną o tej porze ulicę. W oddali majaczył park, lecz przez brudne szyby rozmazywały się szczegóły.

– Jeśli chodzi o pogrzeb, to uznałem, że lepiej będzie, jeśli nikt mnie nie zobaczy na cmentarzu – zaczął się tłumaczyć prokurator. – Składałem już ci najszczerze kondolencje.

– Dobrze zrobiłeś. Przyszedłem pogadać o tym ćpunku.

– Michaliku? A o czym tu gadać? Gość był tak nawalony, że nic nie pamięta. Wystarczyła krótka rozmowa, by przyznał się do winy. Wlepię mu dwa lata za nieumyślne spowodowanie śmierci, do tego co najmniej dwa razy tyle za handel narkotykami. Jeśli chcesz, to go udupię za sprzedaż dragów nieletnim.

– Nie sądzisz, że to zbyt naciągana historia? Dlaczego Norbert miałby zadawać się z kimś takim?

Zimny postawił na biurku zaczęta już butelkę wódki. W innej sytuacji Mariusz odmówiłby alkoholu, ale teraz, pomimo wczesnej pory, nie potrafił się powstrzymać.

– Już moja w tym głowa, żeby nikt nie zadawał niepotrzebnych pytań. Kiedyś miałem tu kieliszki, gdzieś się jednak zapodziały.

Prokurator otworzył butelkę i napełnił dwie szklanki. Adamiak podszedł do biurka i sięgnął po trunek. Picie w takich warunkach przypomniało mu czasy studenckie, kiedy jego największym zmartwieniem było przekonanie do siebie Izy. Teraz, po upływie trzydziestu lat, znów miał ten sam problem. Tym razem nie wróżył sobie jednak sukcesu.

– A co, jeśli ten chłopak zmieni zeznania? – spytał, po czym opróżnił zawartość szklanki.

– Nie zmieni.

Mariusz odkaslnął. Ciepły alkohol błyskawicznie rozlał się po całym ciele.

– Skąd ta pewność? – spytał, odstawiając szkło. – Nie masz żadnej zagryzki?

– To prokuratura, nie wybrzydzaj. Chciałbym tu zamontować lodówkę, ale od razu dopieprzy się jakiś nadgorliwiec. Hieny liczą teraz każdą złotówkę.

Nalał drugą kolejkę. Mariusz nie jadł śniadania i picie na pusty żołądek nie bardzo mu się uśmiechało, mimo to ponownie sięgnął po szklankę.

– Więc skąd pewność, że Michalik nie zmieni zdania?

– On ma tyle na sumieniu, że woli odsiedzieć za niewinność, niż być sądzonym za prawdziwe przestępstwa. Uwierz mi, nie posadziliśmy niewinnej owieczki. Nie ma co go żałować.

– A prawdziwy morderca?

Zimny spojrzał na niego znad okularów. Koperty, które regularnie otrzymywał, w połączeniu z respektem, jaki odczuwał wobec Mariusza, sprawiały, że zawsze pokornie spuszczał głowę i wykonywał rozkazy. Teraz wyglądał, jakby pierwszy raz chciał się postawić.

– Uznam, że się przesłyszałem – odparł, opróżniając butelkę.

– W takim razie powtórzę. Co z prawdziwym mordercą?

– Prawdziwy morderca siedzi za kratami. Przyznał się. Koniec tematu.

W milczeniu wypili ostatnią kolejkę. Szybkie tempo picia na pusty żołądek wywołało u Adamiaka lekkie zawroty głowy. Mimo to czuł się lepiej niż przed spotkaniem. Ostatnie dwa dni były dla niego prawdziwym koszmarem. Picie wódki ze zidiociałym urzędnikiem może nie było najrozsądniejszą formą spędzania czasu, ale wołał to niż powrót do pustego domu. Obowiązki obowiązkami, jednak dopiero co pochował jedynego syna, więc nawet jemu należała się chwila oddechu.

– Chcę wiedzieć – naciskał, ignorując zdenerwowanie Zimnego.

– Po co ci to? Za mało masz kłopotów? Skup się na robocie albo wszyscy skończymy w foliowych workach.

– Po prostu chcę wiedzieć. Nic z tym nie zrobię. Przynajmniej na razie. Jak już będzie po wszystkim...

Urwał, gdy otworzyły się drzwi i do gabinetu wparowała młoda kobieta. Szczupła i całkiem ładna, ubrana w elegancką koszulę wpuszczoną w spodnie. Wyraz jej twarzy zmienił się, gdy zobaczyła Mariusza ze szklanką w dłoni. W momencie przekraczania progu wyglądała, jakby miała rzucić się Zimnemu do gardła, teraz jednak wyraźnie się zawahała.

Zerknęła na prokuratora, a potem na pustą butelkę po wódce.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie wiedziałam, że masz gościa.

– Wacek nie nauczył cię, że najpierw się puka?

Kobieta zacisnęła pięści. Wyglądała, jakby z trudem powstrzymywała się od wybuchu. Mariusza ciekawiła pokrętna relacja tej dwójki. Nie podobało mu się jednak, że nieznajoma zaczęła uważnie mu się przyglądać.

– Natka, zaraz do ciebie przyjdę – dodał prokurator. – To jest pan Mariusz, ojciec tego zamordowanego przed dwoma dniami chłopaka.

– Ach...

Teraz to Adamiak spojrzał na urzędnika z żądzą mordu w oczach. Nawet alkohol nie tłumaczył idiotycznego zachowania.

– No, idź już – dodał Zimny, lekceważąco machając dłonią, jakby odganiał natrętną muchę.

Kobieta nie skomentowała tego chamskiego zachowania. Raz jeszcze spojrzała na Mariusza, po czym wyszła, trzaskając drzwiami.

– Pojechało cię do reszty? – spytał Mariusz przez zaciśnięte zęby. – Po co mówiłeś, kim jestem?

– Co, Natce? Nie żartuj. Pomagała mi w przygotowaniu aktu oskarżenia dla Michalika. Nie popadaj w paranoję. Jest zupełnie niegroźna. Mam na nią takiego haka, że pięć razy pomyśli, nim zrobi coś lekkomyślnie.

– Jesteś skończonym idiotą. Nie wiem, dlaczego w ogóle jeszcze z tobą rozmawiam. Trzeba cię wysłać na emeryturę, nim narobisz więcej głupot.

– Z tego, co słyszałem, to raczej tobie grozi wcześniejsza emerytura, a może nawet renta.

Prokurator uśmiechnął się, dumny z siebie. Wyglądał na mocno pijanego, jakby wcześniej w samotności opróżnił połowę butelki. Znając jego podejście do pracy, nie było to wcale mało prawdopodobne.

Kiedy wsiadł do samochodu, poczuł, jak ogarnia go błoga senność. Kierowcy kazał jechać wolno i spokojnie. Dręczony wyrzutami sumienia i skupiony na pracy – żeby śmierć Norberta była ostatnią tragedią, jaka spotka jego rodzinę – próbował przeanalizować swoje uczucia do syna. Miał do siebie żal, że ich ostatnia rozmowa skończyła się kłótnią, w której nazwał chłopaka bezmyślnym idiotą.

Żałował, że nie zdążył przeprosić Norberta. Przez ostatnie lata traktował go jak śmiecia, choć był świadomy, że chłopak za wszelką cenę chciał pójść w jego ślady. To chyba irytowało go najbardziej. Wybaczyłby mu, że nie był tak bystry i pomysłowy jak młodsza siostra. Przymknąłby oko na częste imprezy i szastanie pieniędzmi. Zniósłby nawet jego lenistwo i nieradzenie sobie na studiach. Nie mógł jednak zdzierżyć, że syn tak nieudolnie próbował go naśladować. Naturalną kolejną rzeczą jest przekazywanie rodzinnego biznesu pierworodnemu, ale nie oznaczało to, że syn piekarza musi całe życie piec chleb. Jeśli nie ma do tego smykałki, za każdym razem wychodzi mu zakalec i zamiast formować ciasto w bochenki, lepi z niego figurki penisa, to znak, że z tej mąki chleba nie będzie. Wielokrotnie powtarzał to Norbertowi, ten jednak uparcie nie dawał za wygraną. W jego głowie Mariusz zajmował się tylko sprawdzaniem stanu konta i imprezowaniem z młodymi dziewczynami. Prawda była taka, że po pół roku chłopak roztrwoniłby rodzinny majątek lub dałby się przyłapać na wręczaniu łapówki.

– Andrij – zwrócił się do kierowcy. – Powiedz mi, masz dzieci?

– Dwie córki. Polę i Wiktorię.

– Mało ukraińskie imiona.

– Obie urodziły się w Polsce.

– A syn? Nie chciałeś nigdy mieć syna, którego nauczyłbyś tych wszystkich pierdół, jak granie w piłkę czy wbijanie gwoździ?

Kierowca spojrział w lusterko wsteczne. Nie sprawiał wrażenia chętnego do tego typu zwierzeń.

– Jak Iza zaszła w ciążę, to myślałem, że sam nauczę syna wszystkiego. – Mariusz podjął temat. – Chciałem nawet brać go na ryby, choć nie mam o tym pojęcia. Mój zapał trwał kilka tygodni. Mogę sobie tłumaczyć, że skupiłem się na zarabianiu na przyszłość dzieci, ale tak naprawdę cały czas myślałem tylko o sobie.

Andrij nie odpowiedział.

Może to i lepiej, pomyślał Adamiak.

Wypity alkohol otworzył w nim dawno zamknięte drzwi. Wszystko, co mówił przez ostatnie dwa dni, wszystkie jego myśli miały na celu ucieczkę od prawdy. A ta była brutalna. Choć czuł się winny śmierci Norberta, choć żałował, że nie zdążyli nawiązać ze sobą głębokiej relacji, to wcale nie odczuwał prawdziwego smutku. Wmawiał sobie, że jest inaczej, były to jednak kłamstwa. Kochał syna, tak mu się przynajmniej zdawało, ulżyło mu jednak, kiedy się zorientował, że to on padł ofiarą, a nie Asia.

– Wybacz te mądrości – rzucił, opierając głowę o szybę. – Ostatnio mało śpię.

– Strasznie szef schudł.

– Mówisz? Może masz rację. Zaraz po powrocie coś zjem, żeby mnie odmuliło.

Wjechali na podjazd. Wystarczyła chwila, by senność minęła, a umysł zaczął pracować na pełnych obrotach. Wszystko za sprawą samochodu dostawczego zaparkowanego tuż pod domem. Na bocznych drzwiach furgonetki widniał ogromny napis PRZEPROWADZKI.

Mariusz wyskoczył z samochodu i popędził, by powstrzymać Izę przed kolejnym głupstwem. Kto wie, czy nie było już za późno. Ktoś mógł obserwować ich dom i morderca Norberta być może już do nich zmierzał.

– Iza! – krzyknął, wpadając do środka.

Żona stała obok sterty kartonów. Ubrana w tę samą czarną sukienkę, którą miała na pogrzebie. Przez ostatnie dwa dni nie zamienili z sobą ani słowa, ale teraz musiał wyznać jej całą prawdę.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział zdyszany, chwytając ją za ramię i odciągając od tragarzy. – Panom już dziękujemy. Proszę w tej chwili opuścić nasz dom.

Rozdział XV

Wiadomość od Skowrona zaskoczyła Natalię. Poprosił o spotkanie w kawiarni na obrzeżach miasta, jakby odległa lokalizacja w jakikolwiek sposób miała ustrzec ich przed ludźmi Zimnego. Kruger zdążyła już skreślić komisarza po tym, jak sam powiedział, że ma zbyt wiele do stracenia, by ryzykować prowadzenie nieoficjalnego – a wręcz zakazanego – śledztwa.

Poczuła wyrzuty sumienia, kiedy wszedł do lokalu, rozglądając się za nią. Po rozmowie z ojcem zaszufłowała Adama jako tchórza i łapówkarza, co w słowniku Wacława Krugera oznaczało „człowiek rozsądny”. Na szczęście nie miała racji. Nie powinna była tak szybko go oceniać.

Machnęła ręką, przywołując go do stolika.

Adam był ubrany po cywilnemu, ale wyglądał znacznie lepiej niż w trakcie ich ostatniej rozmowy. Zamiast znoszonego dresu miał na sobie dżinsy, białą koszulkę bez nadruku i sportową marynarkę, która odejmowała mu co najmniej dziesięć lat.

– Świetnie wyglądasz – powiedziała, kiedy podszedł i zajął miejsce obok niej.

Skowron uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem.

– Chciałbym powiedzieć, że tak też się czuję, tyle że to nieprawda. Sorry za pośpiech i dzięki, Freddy, że się zgodziłaś.

– Spoko. Mam tylko nadzieję, że nie wysłał cię Zimny. Jeśli tak, to od razu zakończmy tę rozmowę.

Zdziwienie na twarzy policjanta było najlepszą odpowiedzią. Nie dopuszczała do siebie myśli, że Skowron mógłby pracować dla prokuratora, niemniej musiała zapytać.

– To długa historia – dodała. – Ta sprawa śmierdzi i właśnie dlatego nie mogę jej tak zostawić. Byłam już przekupywana i zastraszana. Wiele wskazuje na to, że ktoś mnie śledzi. Nie mówiłam o tym nikomu, a Zimny i tak skądś wiedział, że sprawdzałam monitoring w szpitalu.

Streściła pokrótce wyniki swojego śledztwa. Pokazała zdjęcie mężczyzny w dżinsowej kurtce, opowiedziała o zachowaniu Zimnego i zignorowaniu zeznań Woźniak dotyczących okoliczności znalezienia ciała Romaniuka. Komisarz uważnie słuchał i dopytywał o szczegóły. Natalia niczego nie ukrywała, nawet przebiegu żenującej rozmowy z ojcem.

– Kojarzę tę ciężarną dziennikarkę – skomentował Skowron. – Widziałem ją podczas ewakuacji pasażerów. Chłopaki żaliły się, że zawracała im głowę. Nawet chciałem z nią

pogadać, ale nie było na to czasu.

– Kobitka potrafi zaleźć za skórę. A skoro o determinacji mowa, to co się nagle stało, że zmieniłeś zdanie?

– Jeszcze nie zmieniłem – odparł, uciekając wzrokiem w bok. – Nie mogę ryzykować życia Marleny i Wiktora.

– W takim razie co tu robisz? Skoro mnie śledzą, to być może właśnie zwróciłeś na siebie czyjąś uwagę.

– Nie mogę też beczynnym patrzeć, jak ktoś robi z nas idiotów – zachnął się. – Mój syn słucha tych głupot o nienawiści do innych nacji i zaczyna w to wierzyć. Nie mam pojęcia, jak bardzo wpływowi ludzie za tym stoją, ale widocznie za cel postawili sobie podgrzanie atmosfery wokół imigrantów ze Wschodu.

Natalia zamruwała z zaskoczeniem. Na jednym oddechu mogłaby wymienić dziesięć negatywnych cech Jarosława Zimnego, lecz nigdy nie posądziłaby go o zapędy nacjonalistyczne. To zupełnie do niego nie pasowało. Bardziej skłaniała się ku opcji, że prokurator nawet nie wiedział, w czym uczestniczy. Dla niego liczyły się tylko pieniądze.

– Mamy w takim razie trzy tropy – powiedziała. – Należałoby się zastanowić, komu tak bardzo zależy na konflikcie polsko-ukraińskim, zwłaszcza teraz, w trakcie wojny z Rosją. Nie mam pojęcia, jak to ugryźć, więc proponuję na razie obserwować rozwój sytuacji. W pierwszej kolejności powinniśmy znaleźć dwóch podejrzanych mężczyzn: policjanta, który przesłuchiwał Woźniak w szpitalu, i faceta w dżinsowej kurtce.

– Gdyby nie mój przymusowy urlop, wypytałbym chłopaków, kto pojechał do szpitala. – Podrapał się po głowie. – Mam kilku zaufanych ludzi, do których mogę zadzwonić. To chwilę potrwa, ale zaraz będziemy mieć to nazwisko. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Świetnie. Trudniej będzie dorwać mordercę Mychajła. – Spojrzała na zdjęcie mężczyzny leżące na stoliku. – Nie możemy upublicznić jego wizerunku w mediach. Zimny tylko czeka na moje potknięcie.

– Takie rzeczy lepiej robić nieoficjalnie. Daj mi tę fotkę. Przy okazji puszczę ją kilku chłopakom, a nuż któremuś facet rzucił się w oczy. Na tym jednak koniec mojego udziału. I tak dużo ryzykuję. Jeśli chcesz pomocnika, to mogę skontaktować cię z moim kolegą. Chłopak aż rwie się do pracy, choć czasem odnoszę wrażenie, że ma problem z odróżnieniem świata rzeczywistego od gier komputerowych. Był ze mną w trakcie zatrzymania Romaniuka i też wysłali go na urlop. Po tym, jak zaczął gadać bzdury o swoim prywatnym śledztwie – zerknął na Natalię – przestałem odbierać od niego telefony, a dzwonił prawie tak często jak ty.

– Już mi się podoba.

– Tylko uważaj na niego. To dobry chłopak. Czasem ponosi go ułańska fantazja, co akurat w tej sprawie może okazać się przydatne. Po drodze próbowałem się do niego dodzwonić, ale chyba strzelił focha, bo nie odbiera. Tu masz jego adres. – Sięgnął po serwetkę i zaczął pisać po niej długopisem.

Natalii nie uśmiechało się współpracować z narwanym młokosem, nie mogła jednak wybrzydząć. I tak była wdzięczna Skowronowi. Sama nie знаła żadnego innego policjanta, którego mogłaby poprosić o pomoc. Jako zastępczyni prokuratora okręgowego nie spoufalala się z funkcjonariuszami. Dodatkowo tych relacji nie ułatwiał fakt, że była córką znanego komisarza policji. Gdyby nie wsparcie Adama, pozostałoby jej wydrukować zdjęcia wszystkich warszawskich policjantów i kazać Woźniak znaleźć wśród nich tego, który z nią rozmawiał.

– Dziękuję – powiedziała, chowając do torebki serwetkę z zapisanym adresem. – Zaraz do niego pojedę.

– Daj znać, jak coś ustalicie.

– I wzajemnie. Równy z siebie gość.

– Nie wierzę w to, co słyszę. – Komisarz mrugnął do niej kpiąco. – Znana z ciętego języka i absurdalnych wymagań Freddy nazwała mnie równym gościem? Nikt mi nie uwierzy. Dla tej chwili warto było zaryzykować spotkanie.

Uśmiechnęła się, ale daleko jej było do optymizmu.

Mieszkanie Piotra Bieniuka mieściło się na szóstym piętrze wieżowca z wielkiej płyty. Skowron twierdził, że młodszy aspirant wciąż mieszkał z matką, a większość swojej pensji wydawał na gadzety. Podobno pod koniec ubiegłego roku chwalił się całej komendzie sprowadzonym z Niemiec audi, na którego utrzymanie miesięcznie przeznaczal nawet kilkaset złotych. To nie czynilo z niego idealnego kandydata do prowadzenia niebezpiecznego śledztwa, ale Kruger nie miała wyboru.

Dojazd do położonej na obrzeżach miasta kawiarni, a później przejazd przez pół Warszawy na Ursynów przypomniat jej o konieczności zakupu samochodu. Gdyby miała własne cztery kółka, zaoszczędziłaby sporo czasu i mogłaby go spożytkować w bardziej produktywny sposób. Wziąwszy jednak pod uwagę napiętą atmosferę w prokuraturze, w niedalekiej przyszłości brak wolnego czasu mógł stanowić jej najmniejszy problem.

Nacisnęła dzwonek do drzwi. Miała nadzieję, że otworzy policjant, a nie jego matka. Jeśli to, co mówił Skowron, było choć w połowie prawdą, to gospodyni raczej nie przywykła do odwiedzin kobiet i na widok Natalii mogłaby narobić sobie nadziei, że w końcu będzie miała synową. Na razie jednak nikt nie otwierał.

Może gdzieś wyjechali?, pomyślała, ponownie naciskając dzwonek. Skowron wspominał, że nie odbierał od niego telefonu, więc może chłopak postanowił wykorzystać jakoś nieplanowany urlop, zwłaszcza że słoneczna pogoda sprzyjała wypadom za miasto. Już miała dać za wygraną, kiedy jej uwagę przykuła szpara przy framudze. W pierwszej chwili tego nie zauważyła, ale wyglądało na to, że drzwi do mieszkania były lekko uchylone. Mimo złych przeczuć delikatnie je pchnęła.

– Dobry wieczór! – zawołała, przekraczając próg.

Niepewnie rozejrzała się po przedpokoju. W oczy nie rzucało się nic zwiastującego kłopoty. Na mocno wytartym parkiecie nie dostrzegła ani kropli krwi. Nigdzie nie było widać śladów włamania czy walki.

– Natalia Kruger, prokuratura okręgowa – powiedziała głośno. – Drzwi były uchylone, więc pozwoliłam sobie wejść.

Nikt nie odpowiedział. Domownicy albo musieli wyjść w pośpiechu i zapomnieli zamknąć drzwi, albo pod ich nieobecność ktoś wtargnął do mieszkania. W innych okolicznościach wezwałyby patrol policji, nie potrafiłaby jednak wyjaśnić, z jakiego powodu złożyła wizytę u młodszego aspiranta.

Uwagę Natalii zwróciły rozwieszane na ścianach przedpokoju fotografie. Powoli przeszła korytarzem w głąb mieszkania, dzięki czemu miała okazję dobrze przyjrzeć się Bieniukowi od jego najmłodszych lat do dwudziestych piątych urodzin. Same zdjęcia nie miały w sobie nic szczególnego, zadziwiająca za to była ich ilość. Z samego okresu wczesnoszkolnego wisało chyba z dziesięć fotografii.

Drzwi po lewej na końcu korytarza prowadziły do kuchni, a po prawej do dwóch innych pomieszczeń. Czuła się niekomfortowo, myszkując po cudzym mieszkaniu, ale była pewna, że stało się coś niedobrego.

W pierwszej kolejności zajrzała do kuchni. Zamiast wysłużonego parkietu tutaj na podłodze leżały przetarte białe płytki. Na większości z nich widać było matowe ślady układające się w ścieżkę prowadzącą od drzwi do lodówki – wisało na niej kolejne zdjęcie Bieniuka, tym razem przedstawiające go w górach – i dalej, do ustawionego pod oknem stołu. Tu również nie zauważyła niczego niepokojącego.

Wróciła na korytarz. Lubiła pracę w terenie, ale nigdy wcześniej nie przeszukiwała samodzielnie mieszkania. Nie miała przy sobie rękawiczek, zamiast tego naciągnęła mankiety koszuli, by zakryć sobie dłonie. Była na siebie zła, że nie pomyślała o tym wcześniej. Do tej pory dotknęła tylko drzwi wejściowych, więc ewentualne zatarcie jej odcisków palców nie powinno być trudne.

Mało brakowało, a zostawiłaby jednak ślady znacznie trudniejsze do usunięcia. Przekroczywszy próg salonu, z trudem powstrzymała odruch wymiotny. Nie tego się spodziewała. Cały czas miała nadzieję, że Bieniuk po prostu zapomniał zamknąć drzwi, czego jedyną konsekwencją byłoby skreślenie go z listy potencjalnych współpracowników, nie powierzyłaby przecież niebezpiecznego śledztwa osobie tak nieodpowiedzialnej. Dopuszczała też myśl o włamaniu z kradzieżą, ale to, co miała przed oczami, po prostu ją zamurowało.

Młody mężczyzna – jak się domyślała, był to Bieniuk – siedział w fotelu z bezwładnie zwisającą ręką, na której było widać szerokie cięcie wzdłuż nadgarstka. Krew rozlała się po podłodze szeroką kałużą. Na kanapie obok leżała starsza kobieta. Gdyby nie

nienaturalnie odchylona głowa i otwarta, podłużna rana na szyi, poniżej której wszystko było czerwone, można by odnieść wrażenie, że zasnęła przed telewizorem.

Po trwającym dłuższą chwilę szoku Kruger zdołała opanować emocje. Choć wyglądało to na rozszerzone samobójstwo, to doszła do wniosku, że wcześniejsze zachowanie młodszego aspiranta nie sugerowało takiej możliwości – przynajmniej według tego, co słyszała od Skowrona. Jeśli chłopak rzeczywiście postanowił na własną rękę prowadzić śledztwo w sprawie „Pomarańczarki”, to bardziej prawdopodobne było to, że jego śmierć została upozorowana. Niedawne „samobójstwo” Romaniuka jasno dowodziło, że człowiek, którego Aleksandra Woźniak widziała w szpitalu, potrafił zabić bez pozostawiania śladów walki. Krew zdążyła już zastygnąć, ale w powietrzu Natalia nie czuła jeszcze duszącego smrodu rozkładających się ciał, toteż morderca musiał opuścić mieszkanie całkiem niedawno.

„Chłopak aż rwie się do pracy, choć czasem mam wrażenie, że ma problem z odróżnieniem świata rzeczywistego od gier komputerowych”, przypomniała sobie słowa komisarza. Najwyraźniej Bieniuk dotarł do czegoś ważnego w sprawie „Pomarańczarki”, za co przyszło mu zapłacić najwyższą cenę. W odróżnieniu od gier, które tak bardzo lubił, w prawdziwym życiu nie miał możliwości wczytania zapisu i kontynuowania przygody.

Natalia wyciągnęła komórkę, po czym wybrała numer Skowrona.

– No co tam, Freddy? – Usłyszała w słuchawce.

– Słuchaj, jestem w mieszkaniu Bieniuka. Chłopak nie żyje. Ktoś poderznął gardło matce, a jego samego zabił, pozorując samobójstwo.

Przez chwilę komisarz nie odpowiadał.

– O kurwa – powiedział w końcu.

Sama lepiej by tego nie ujęła. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że ludzie stojący za tym wszystkim gotowi byli posunąć się tak daleko. Utrata pracy, groźby, łapówki – owszem, ale morderstwo? Nawet przypadek Romaniuka nie zrobił na niej większego wrażenia, w końcu facet rozpylił gaz w pociągu, sam był sobie winien. Teraz jednak zdała sobie sprawę z własnej naiwności. Skoro ktoś zlecił zamordowanie kilkudziesięciu osób w pociągu, to czym było dla niego życie policjanta czy zastępczyni prokuratora?

– Dzwoniłaś po policję? – spytał Skowron, wytrącając ją z zamyślenia.

– Nie, Zimny by mi nie darował. Nikt nie może mnie powiązać ze śmiercią Bieniuka.

– Co ten dzieciak sobie myślał...

– Musiał wpaść na coś ważnego. Powęszę chwilę, ale wątpię, żeby morderca zostawił jakiegokolwiek ślady. To profesjonalista.

– Uważaj na siebie.

– Ty też. Pokaż żonie zdjęcie tego faceta w dżinsowej kurtce. Nie możemy wykluczyć, że teraz za cel weźmie kogoś z nas.

Komisarz westchnął ciężko.

– To jest chore, Freddy. Wiedziałem, że lepiej się w to nie mieszać.

– Na to już za późno. Oni nie cofną się przed niczym. Musimy ich ubiec. Będziemy w kontakcie.

Rozłączyła się i schowała telefon. Ostrożnie, by nie zostawić po sobie śladów, sięgnęła do kieszeni spodni Bieniuka. Ku swojemu zaskoczeniu znalazła tam portfel i komórkę. Entuzjizm spowodowany odkryciem szybko zgasł. Miała nadzieję, że w telefonie policjanta znajdzie cokolwiek, co mogłoby ją naprowadzić na trop odkrycia Bieniuka, lecz aparat był pozbawiony karty SIM. Wątpiła, by coś dało sprawdzenie billingów i wcześniejszych lokalizacji, w których logował się telefon, ale i tak po opuszczeniu mieszkania zleci operatorowi przekazanie wszystkich danych. Morderca był z pewnością zbyt doświadczony, by dopuścić do takiego zaniedbania, nawet on mógł jednak przeoczyć pozornie nieistotny szczegół.

W portfelu też nie znalazła niczego interesującego. Kilka banknotów o niskich nominałach, karta debetowa, parę kart klienta ze sklepów z elektroniką, zdjęcie matki. Żadnych wskazówek, wizytówek osób, z którymi rozmawiał, czy paragonów z miejsc, które odwiedził przed śmiercią.

Przeszukiwanie wszystkich szafek miało się z celem, wróciła więc na korytarz. Każda minuta wiązała się z ryzykiem nakrycia, ale nie mogła opuścić mieszkania, nie sprawdziwszy ostatniego pomieszczenia. Okazała się nim sypialnia młodszego aspiranta. Nawet gdyby Natalia nie słyszała od Skowrona o słabości Bieniuka do gier i gadżetów, to wyposażenie pokoju nie pozostawiało złudzeń. Dwa ogromne monitory na biurku, jeszcze większe głośniki rozmieszczone w kilku miejscach, w tym jeden pod sufitem, przeszklona gablota z kilkudziesięcioma płytami, plakaty z kultowych gier, o których istnieniu słyszała nawet tak nieobeznana z tematem kobieta jak ona. Pomimo ogromnej ilości sprzętu w pokoju panował porządek. Wszystko wyglądało, jakby miało przypisane sobie miejsce.

Uwagę Natalii przykuł garnitur powieszony na uchwycie górnej szafki. Czarny, opakowany w foliowy worek, wyglądał na wykonany z dobrego materiału. Z tego samego wieszaka zwisał również czarny krawat i koszula w tym samym kolorze.

Wybierał się na pogrzeb?, zastanawiała się Kruger.

Nie była pewna, kojarzyła jednak, że uroczystość pogrzebowa Mychajła Romaniuka miała się odbyć następnego dnia. We wszystkich wiadomościach mówiono o protestach przeciwko chowaniu terrorysty – i do tego samobójcy – na cmentarzu. Nie zamierzała uczestniczyć w pogrzebie, ale garnitur w mieszkaniu Bieniuka mógł oznaczać, że policjant swoje prywatne śledztwo skupił na zamordowanym Ukraińcu. To wydawało się Kruger nie najgłupszym pomysłem. Ciekawiło ją, czym Romaniuk zajmował się po zwolnieniu z Plast-Stalu, jak poznał ludzi odpowiedzialnych za atak w „Pomarańczarce” i wreszcie w jaki sposób wszedł w posiadanie butli z niebezpiecznym gazem. Biorąc pod uwagę możliwości ludzi stojących za atakiem, wcale by się nie zdziwiła, gdyby zatrudnienie Romaniuka w PKP było częścią planu, a nie, jak wcześniej sądziła, powodem, że znalazł się w kręgu zainteresowania rzeczywistych sprawców.

Podeszła do komputera. Kiedy poruszyła myszką, na ekranie pojawiła się wyświetlona w przeglądarce internetowej prywatna poczta Bieniuka. Pół monitora zajmowała otwarta w osobnym okienku wiadomość od Adama Skowrona, zatytułowana: *Raz, a dobrze.*

Twoje przenosiny do Legionowa zmieniają nasz układ – przeczytała zaciekawiona. – Koniec z miesięcznymi ratami. Jeśli chcesz, żebym zapomniał o wszystkim, dostarcz mi pełną kwotę do końca miesiąca. I nie strasz mnie, gnojku, że pociągniesz mnie za sobą na dno. Jesteś na to za chudy w uszach. Mój udział zostanie wymazany, a ty stracisz wszystko. Jak myślisz, jak potraktują kogoś takiego jak Ty w więzieniu? Nie dość, że policjant, to jeszcze pieprzony zboczeniec i pedofil. Nie obchodzi mnie, jak zdobędziesz pieniądze. Weź chwilówkę, zastaw mieszkanie albo sprzedaj ten swój wózek. Nie żartuję. Całość kwoty przelej w bitcoinach na wskazane niżej konto. W załączniku przesyłam małą zachętę, żebyś nie zapomniał, jakimi dowodami dysponuję. Piśnij komuś słowo, a osobiście dopilnuję, żeby w więzieniu każdego dnia odwiedzało cię kilku miłych panów.

Natalia otworzyła jeden z załączonych do wiadomości plików. Na ekranie pojawiło się zdjęcie dwóch nagich dziewczynek w towarzystwie dorosłego mężczyzny. Kruger zamarła, patrząc na fotografię. Przez ułamek sekundy myślała, że mężczyzną leżącym pomiędzy nagimi dziećmi jest Piotr Bieniuk. Odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy, że młodszy aspirant był znacznie szczuplejszy i wyższy od pozującego z lubieżnym uśmiechem pedofila.

Co to wszystko ma znaczyć?, zastanawiała się, przeglądając kolejne zdjęcie.

Szybko pożałowała ciekawości. Na widok zboczeńca wtulającego twarz w okolice intymne jednej z dziewczynek zszokowana odwróciła głowę.

Wszystko to sugerowało, że Bieniuka podniecały pedofilskie materiały. Komisarz w jakiś sposób dowiedział się o tym i szantażował młodszego kolegę, wymuszając od niego pieniądze. Ten przyparty do muru targnął się na swoje życie, a wcześniej zabił ukochaną matkę.

To nie miało najmniejszego sensu.

Skowron nie wysłałby jej do mieszkania człowieka, którego szantażował. Może czasem unikał odpowiedzialności i od niektórych spraw wolał trzymać się na dystans, ale z pewnością był uczciwym człowiekiem. Poza tym zdążyła już poznać go na tyle, by mieć pewność, że jego nieufne podejście do nowych technologii i skłonność do ręcznego spisywania papierowych raportów wykluczały możliwość posiadania przez niego konta w bitcoinach. Adam dopiero niedawno nauczył się obsługiwać przeglądarkę internetową na komórce, którą i tak traktował jako zło konieczne. Było więc jasne, że Kruger miała przed sobą sfabrykowane dowody mające na celu oczernić obu policjantów i doprowadzić do szybkiego zamknięcia śledztwa w sprawie samobójstwa Bieniuka. Ktokolwiek podszywał się pod Skowrona, użył jego służbowej skrzynki mailowej.

Raz jeszcze wybrała numer komisarza.

– No? – spytał policjant, od razu odebrawszy połączenie.

– Masz przy sobie komputer?

– No, a co?

– Posłuchaj mnie uważnie. Musisz natychmiast opróżnić swoją skrzynkę nadawczą, tę służbową. Trzeba też czym prędzej znaleźć ogarniętego technika.

Wyłączyła ohydne zdjęcie i skasowała na sprzęcie Bieniuka wiadomość od komisarza. Nie znała się na komputerach, ale wiedziała, że prawie każdy informatyk bez problemu potrafi odzyskać usuniętą wiadomość. Teoretycznie policja, nie mając pojęcia o istnieniu sfabrykowanych dowodów, nie powinna zlecać czegoś takiego, dla pewności Natalia wolała jednak zniszczyć cały komputer.

Rozdział XVI

Namierzenie skorumpowanego policjanta, który dopuścił do zgubienia zeznania Aleksandry Woźniak po odkryciu śmierci Romaniuka, było łatwiejsze, niż się spodziewał. Na jego miejscu Skowron nie chwaliłby się na prawo i lewo planowanym wyjazdem w tropiki i nie zapraszałby kolegów na darmową wódkę. Aspirant Tadeusz Borowiecki nie miał jednak na tyle zdrowego rozsądku. Zamiast siedzieć cicho i przeczekać najgorętszy okres, nie potrafił powstrzymać się od szastania świeżo zarobioną gotówką.

Znacznie trudniejsze było przekonanie Marleny do natychmiastowego wyjazdu z Warszawy. Ani myślała brać urlopu i wyjeżdżać gdzieś z Wiktorem. Swoim uporem zmusiła Adama do wizyty w biurze turystycznym i wykupienia wczasów last minute dla żony i syna. Dziesięć dni na Rodos stanowiło jedynie namiastkę wycieczki objazdowej po Grecji, ale w tym czasie nie organizowano niczego lepszego.

Kiedy wręczył Marlenie bilety, roześmiała się.

– Bez ciebie nigdzie nie lecę – powiedziała poirytowanym tonem, oddając mu papiery. – Zwróć to i więcej się nie wygłupiaj.

– Macie wylot jutro z samego rana – odparł stanowczo. – Odwiozę was, tylko się spakujcie.

Nie zamierzał negocjować. Przypomniało mu się, że kiedy zaczynał karierę w policji, czysto teoretycznie analizowali taką sytuację. Wówczas Adam żartował, że jeśli kiedykolwiek zadzwoni i powie, aby Marlena natychmiast, bez pakowania nawet najpotrzebniejszych rzeczy, opuściła mieszkanie i wsiadła do pierwszego lepszego pociągu, ona ma wykonać polecenie, nie zadając żadnych pytań. Świeżo upieczona nauczycielka śmiała się, że mąż naoglądał się zbyt wielu amerykańskich filmów i że to mało prawdopodobne, by ktoś go ścigał za źle wystawiony mandat.

– Ty mówisz poważnie? – spytała go teraz po dłuższej chwili milczenia. W jej głosie nie było słyhać wcześniejszej złości, tylko stopniowe godzenie się z rzeczywistością. Nagle się zaniepokoiła. – Chodzi o „Pomarańczarkę”? Coś ci grozi?

– Pewnie skończy się tylko na strachu. Najważniejsze, abyście wy byli bezpieczni.

Wymusiła na nim, by opowiedział o wszystkich szczegółach śledztwa. Przegadali dwie godziny, ale było warto. Pomimo początkowych oporów Marlena udowodniła, że kiedy trzeba, potrafi schować do kieszeni żale i dostosować się do sytuacji. Adam był wdzięczny,

że wsparła go, a nawet stwierdziła, że ktoś musi zrobić porządek z szerzącą się w niebezpiecznym tempie ksenofobią.

Następnego dnia prosto z lotniska pojechał do domu Borowieckiego. Aspirant wziął już urlop, choć wycieczka, którą wszystkim się chwalił, miała się zacząć dopiero za tydzień. Jeśli wierzyć jego słowom, kiedy mocno wstawiony opowiadał kolegom o swoich planach, przed wylotem zamierzał jeszcze zacząć remont domu teściów, u których mieszkał, potem prace miała kontynuować wynajęta przez niego ekipa. Po powrocie chciał się cieszyć odnowionym wnętrzem. Równie dobrze mógł nakleić sobie na czole plaketkę „łapówkarz” i zaprosić do siebie Biuro Spraw Wewnętrznych Policji.

Wcześniej Adam nie utrzymywał bliższych stosunków z młodszym o dziesięć lat kolegą z komendy. Nigdy razem nie pracowali, widywali się tylko na odprawach i służbowych imprezach. Borowieckiego zawsze ciągnęło do grupy amatorów mocnych wrażeń, toteż zazwyczaj kończył pod stołem lub w toalecie. Idąc do niego, Adam nawet nie silił się na wymyślanie powodu niezapowiedzianych odwiedzin.

Furtka była uchylona, więc bez użycia dzwonka wszedł na teren posesji. Sam mieszkał w bloku i nie znał się na utrzymaniu domu, ale patrząc na pęknięcie w elewacji idące od dachu niemal do ziemi i na zielonkawy nalot wokół niego, odniósł wrażenie, że tą usterką gospodarz powinien zająć się w pierwszej kolejności, zamiast odnawiać wnętrze.

Po drodze do drzwi wejściowych komisarz minął niewielką piaskownicę i masę porozrzucanych po ziemi dziecięcych zabawek. Odwrócił wzrok. Nie chciał myśleć o Borowieckim jako o głowie rodziny. To utrudniłoby mu znienawidzenie człowieka, który swoim zachowaniem pośrednio przyczynił się do śmierci Piotrka Bieniuka.

Podchodząc do drzwi, zauważył ruch w oknie na piętrze. Po chwili ktoś odsłonił firankę. Patrząc z dołu, komisarz nie miał pewności, ale wydawało mu się, że to Tadeusz Borowiecki. Nie doczekawszy się żadnej reakcji, podniósł dłoń w geście powitania. Dopiero to skłoniło gospodarza do otwarcia okna.

– Skowron? – spytał, opierając się o framugę. – A co cię tutaj sprowadza?

– Słyszałem, że masz remont – odparł komisarz. – Mnie wysłali na przymusowy urlop, więc pomyślałem, że pomogę koledze po fachu.

– Nie macie ciekawszych tematów do rozmów?

– Jakoś tak wyszło. Ile można gadać o „Pomarańczarce”? Tam przecież wszystko jasne. Romaniuk powiesił się w szpitalu, sprawa zamknięta.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Skowron wylądowałby głową w stojącej pod płotem betoniarnie, a jego ciało wymieszane z cementem posłużyłoby pod nową wylewkę. Aspirant łypał na niego z góry, jakby rozważał, czy chwycić doniczkę i cisnąć nią w głowę nieproszonego gościa.

– Może zejdziesz do mnie? – spytał Adam. – Chyba że wolisz, żebym tak krzyczał na całą okolicę.

– Moment.

Borowiecki cofnął się i zamknął okno z głośnym trzaskiem. Komisarz brał pod uwagę możliwość, że Tadeusz od razu zadzwoni do prokuratora, inspektora lub kogoś innego, kto był umocowany w równym stopniu. Wcześniej za namową Marleny Adam spisał wszystko, co wiedział o ataku w „Pomarańczarce”, a następnie poinstruował żonę, co ma zrobić, w razie gdyby coś mu się stało. Nie gwarantowało to nietykalności, ale lepiej się czuł, mając asa w rękawie.

Zejście na dół zajęło aspirantowi niecałą minutę. Otworzył drzwi, ubrany w spodnie dresowe i bluzę z kapturem.

– Po stroju wnioskuje, że wolisz pogadać na zewnątrz? – spytał Adam.

– Skoro jesteś taki wyrywny, to skorzystam z twojej pomocy. – Aspirant zamknął za sobą drzwi i ruszył w kierunku furtki.

Skowron dostrzegł krzywy uśmiech na jego twarzy. Bez słowa ruszył za młodszym kolegą. Nie podobała mu się pewność siebie Borowieckiego, który nie okazywał po sobie strachu czy choćby wstydu. Na jego miejscu nie potrafiłby spojrzeć rozmówcy w oczy.

Obeszli dom i stanęli przy wolnostojącej drewnianej szopie. Z drugiej strony budynku Adam zauważył kolejne pęknięcia w elewacji. W niektórych miejscach szczeliny przypominały pajęczyny, a otaczający je nalot sugerował wchodzącą do środka wilgoć.

– A jak twój syn? – spytał nagle Borowiecki, wyjmując z kieszeni spodni klucze.

– Nie narzekam, dziękuję.

– Wiktor, tak? Chce pójść w twoje ślady i zostać gliną? To niebezpieczny zawód. Nigdy nie wiadomo, co czeka za rogiem. Jeden niefortunny ruch, zła decyzja, niepotrzebne pytanie i nie ma człowieka.

– Cokolwiek wybierze, jestem o niego spokojny. Przed przyjściem do ciebie wysłałem moją polisę do zaufanych ludzi. W razie czego odpowiednie instytucje poznają interesujące fakty.

Tadeusz obrócił się i spojrzał na niego przez ramię. Po minie było widać, że odczytał komunikat. Wciąż uśmiechał się lekko, jakby miał przewagę negocjacyjną, ale w jego oczach komisarz dostrzegł zaskoczenie.

– Słyszałem o Bieniuku – powiedział, gmerając przy kłodce. – Praktycznie nie znałem chłopaka.

Adam zacisnął pięść. Nie mógł dać się sprowokować, korciło go jednak, by skończyć żenującą rozmowę i w dosadny sposób dać znać sprzedawcykowi, co o nim myśli.

– Orientujesz się, kiedy będzie pogrzeb? – ciągnął Borowiecki.

– Nie wiem. Pewnie jutro lub pojutrze.

– A wiadomo, dlaczego odebrał sobie życie? Nie znaleziono przy nim żadnego listu pożegnalnego?

Natalia powiedziała Skowronowi o mailu, który on rzekomo wysłał do Piotrka. Gdyby nie jej pomoc, z pewnością siedziałyby teraz na komendzie i tłumaczył się z wyspanych z palca oskarżeń. Właśnie to zadecydowało, że zaangażował się w śledztwo. Skoro i tak

był na celowniku ludzi odpowiedzialnych za atak w „Pomarańczarce”, to przynajmniej nie podda się bez walki.

– W przeciwieństwie do ciebie Piotrek nie opowiadał o sobie wszystkim naokoło – odparł.

– To tak samo jak ty. Chyba nawet się lubiliście. Pewnie traktował cię jak mentora, a nawet ojca, co?

Otworzył drzwi szopy i wszedł do środka. Panował tam półmrok. Adamowi wystarczyło jedno spojrzenie, by stwierdzić, że jego towarzysz nie przykładła wagi do porządku. Łopaty i grabie, zamiast wisieć w wyznaczonych miejscach, stały niedbale oparte o ścianę. Dojście do nich utrudniały poprzewracane wiadra. Skowron przymknąłby na to oko, gdyby nie trociny uniesione przez podmuch wiatru. W połączeniu z wilgocią znacznie utrudniały mu oddychanie.

Źródło wszechobecnych opiłków znajdowało się pod ścianą.

– Odkryłeś mój mały sekret – powiedział Borowiecki, podchodząc do pilarki.

Maszyna była brudna i zaniedbana. Oblepiały ją drobinki drewna, a w wielu miejscach rdza.

– Nie ten jeden – odparł komisarz. – Dość łatwo cię rozgryźć.

Policjant jakby go nie usłyszał, rzucił tylko:

– Chodź, pomożesz mi wynieść to cudeńko na zewnątrz. Muszę coś poprzycinać. Ekipa ekipą, ale pewne rzeczy lepiej robić samemu, niż przepłacać.

Adam niechętnie podszedł do maszyny i chwycił ją od spodu. Nie spodziewał się, że aspirant będzie kontynuował temat pomocy w remoncie. Gospodarz z jakichś względów ciągnął tę farsę i najwyraźniej czuł z tego powodu satysfakcję.

– Na trzy – zalecił Tadeusz. – Raz, dwa, trzy!

Obaj podnieśli pilarkę w tym samym momencie. Była cięższa, niż Skowron się spodziewał. Wyniesienia jej nie ułatwiał oblepiający ją smar wymieszany z wiórami. Adam czuł, jak maszyna powoli wyslizguje mu się z rąk.

– Trzeba było najpierw wywalić te wiadra – wysapał, ostrożnie stawiając kroki.

– Damy radę.

To był dobry moment, by przejść do konkretów. Wystarczył jeden nieuważny krok, potknięcie się o któryś z kłopotów, by runąć na idącego przodem Borowieckiego i przygnieść go ciężarem maszyny. Wówczas tamten zaprzestałby swojej gry. Przy odrobinie szczęścia skorumpowany policjant złamałby sobie jakąś kość, a przynajmniej skrzył kostkę.

Podobne zagrywki nie były jednak w stylu Adama. Zdawał sobie sprawę, że z tego powodu słabo wypada w porównaniu z bezwzględными gliniarzami, którzy nie cofną się przed niczym, by wyciągnąć od przesłuchiwanego przyznanie się do winy. Wielokrotnie był świadkiem nadużyć ze strony kolegów. W myśl zasady, by w pewne sprawy się nie

wtrącać, ignorował ich nieetyczne metody, dopóki działali w słusznej sprawie. Sam jednak nie potrafił wejść w ich skórę.

Odetchnął z ulgą, gdy wyszli na zewnątrz i odstawili pilarkę na ziemię. Trawnik wokół wyglądał na zadbane i równo przystrzyżony, toteż Skowron zakładał, że maszyna docelowo miała stanąć w innym miejscu.

– Zapomniałem już, jakie to cholerstwo jest ciężkie – skomentował aspirant, wycierając o spodnie brudne od smaru dłonie.

– Gdzie chcesz to przenieść?

Tadeusz spojrział na komisarza ze zdziwieniem.

– Jak to? A tu jest źle?

– Nieważne.

Skowron uśmiechnął się do własnych myśli. Najwyraźniej Borowiecki dawno już nie używał pilarki, a stan, w jakim ją zostawił, wystawiał mu nie najlepsze świadectwo. Maszyna stała tak co najmniej od zeszłego sezonu, jeśli nie dłużej.

– Nie wiedziałem, że taki z ciebie majsterkowicz – powiedział komisarz.

– Raczej pragmatyk. Pilarka kosztowała jakiś tysiąc złotych. Były tańsze modele, ale kierowałem się opiniami ekspertów i wybrałem najsolidniejszą. Teraz sam mogę zrobić wiele rzeczy, więc koszty błyskawicznie się zwrócą.

Mężczyzna męczył się z odplątywaniem brudnego przewodu. Jeszcze nie zaczął pracy, a jego ubranie już wyglądało, jakby właśnie wrócił z tartaku. Adama bawiła nieudolność młodszego kolegi, lecz nie przyszedł tu, by poprawiać sobie humor. Patrząc na jego szamotaninę, odniósł wręcz wrażenie, że tamten gra na zwłokę.

– Z czym jak z czym, ale z liczeniem pieniędzy raczej nie masz problemów – rzucił, gdy Borowiecki wreszcie uporał się z przewodem i podłączył go do zasilania.

Tadeusz rzucił mu krzywe spojrzenie.

– Czy ja wiem? Jak by nie patrzeć, mieszkam z teściami w jednym domu. Kiedyś wreszcie trzeba się stąd wyrwać.

Włączył pilarkę, po czym zniknął wewnątrz szopy. Metaliczny dźwięk piły tarczowej był głośniejszy, niż Skowron się spodziewał. W takich warunkach nie sposób było kontynuować rozmowy. Wszystko wskazywało na to, że Borowiecki naprawdę chciał przycinać drewno. Nie zadbał jednak o gogle ochronne ani o rękawice.

Po chwili aspirant wrócił z dwiema długimi na dwa metry deskami. Całe były poczerniałe od wilgoci, a białe wykwity pleśni wręcz odpychały komisarza. Adam wcale by się nie zdziwił, gdyby zbutwiałe drewno samo przełamało się po położeniu na stół.

– To chcesz ciąć?! – krzyknął zdziwiony.

– Chodź, pomóż mi!

Skowron niechętnie podszedł do mężczyzny. Ich spotkanie powoli urastało do rangi absurdu. Zaczynał żałować, że nie przygniótł Borowieckiego pilarką, kiedy miał ku temu okazję.

Aspirant położył deskę na stole maszyny i skierował ją ku ostrzu. Adam odruchowo przymknął powieki i odsunął głowę, nie chcąc, by opiłki trafiły go w oko. Po chwili poczuł ucisk na nadgarstku. Nie zdążył zareagować, gdy Borowiecki pociągnął jego rękę w stronę działającej na pełnych obrotach piły tarczowej.

- Co ty?! – jęknął, próbując się wyrwać.
- Zachowuj się naturalnie – warknął Tadeusz.
- Puść mnie, do cholery.
- Nic ci nie zrobię. Mamy tylko chwilę. Po coś tu przylazł?

Patrzyli sobie w oczy. Na twarzy aspiranta nie było już widać pewnego siebie uśmiechu. Był skupiony i wyraźnie wystraszony.

- Po co ta szopka? – spytał Skowron.
- Obserwuj mnie. Wszędzie może być podsłuch. Mów, czego chcesz, a potem stąd spieprzaj.
- To chyba lekka paranoja.

Adam przyjrzał się uważnie policjantowi. Wieloletnia służba nauczyła go rozpoznawać u ludzi, kiedy udają emocje. Choć to nie jego ręka tkwiła niebezpiecznie blisko obracającej się piły tarczowej, to na twarzy Borowieckiego widział prawdziwe przerażenie. Mężczyzna ewidentnie wierzył w to, co mówił.

– Paranoja? – zaśmiał się nerwowo aspirant. – Powiedz to Bieniukowi. I tak zaraz ktoś do mnie zadzwoni i zapyta, czego chciałeś.

– Czyli gramy w otwarte karty? Dobrze. Dlaczego nie dołączyłeś zeznań Woźniak ze szpitala do akt?

– To przecież oczywiste. Romaniuk się zabił bez udziału osób trzecich. Taka jest oficjalna wersja.

– Kto ci zapłacił? Inspektor o wszystkim wie?

– Nie ma o niczym pojęcia – parsknął Borowiecki. – Dlatego wysłał cię na przymusowy urlop. Adaś, na jakim ty świecie żyjesz? W tę sprawę wszyscy są umoczeni.

Puścił rękę Skowrona, zacisnął powieki i wsunął deskę pod ostrze. Kawalki oderwanego drewna wystrzeliły w powietrze. Patrząc na niego, Skowron nie mógł pozbyć się wrażenia, że facet pierwszy raz w życiu obsługuje pilarkę. Ciął zbutwiałą deskę, zapomniał o odzieży ochronnej – zachowywał się, jakby nie miał zielonego pojęcia, co i jak trzeba robić. Krzywo ucięty fragment był tego najlepszym dowodem. Komisarz wcale by się nie dziwił, gdyby się okazało, że maszyna należała do teścia Borowieckiego.

– Kto ci zapłacił? – dopytał Skowron.

– A czy to ważne? To płotka. Tak jak i ja.

Paranoja gospodarza udzieliła się Adamowi. Wyjmując z kieszeni zdjęcie domniemanego mordercy Romaniuka, rozejrzał się wokół, jakby ktoś mógł wyskoczyć zza krzaka.

– Znasz tego człowieka? – spytał, pokazując Tadeuszowi fotografię mężczyzny w dżinsowej kurtce.

Aspirant momentalnie poczerwieniał na twarzy.

– Schowaj to! – krzyknął.

– To on ci zapłacił?

– Po co ci to? Co chcesz udowodnić? Z nimi nie wygrasz.

– I tak tego nie zrozumiesz. Znasz go czy nie?

– Nigdy z nim nie rozmawiałem. To cyngiel na usługach służb specjalnych albo wojska.

Lepiej trzymać się od takich z daleka.

Widząc wystraszone spojrzenie aspiranta, Adam schował fotografię do kieszeni spodni. Czuł, że Borowiecki lada chwila nie wytrzyma i zakończy rozmowę. Patrząc na jego drżące dłonie, pomyślał, że jeśli taką cenę płaci się za przyjmowanie łapówek, to żadna kwota nie była tego warta.

– Jak go znajdę? – spytał.

– Nie mam pojęcia. To duch. Tacy ludzie nie przedstawiają się z imienia i nazwiska. Oficjalnie w ogóle nie istnieją. Jak już go spotkasz, to możesz mieć pewność, że nie dożyjesz rana.

– Daj mi coś. Cokolwiek. Kto ci zapłacił? Kto może doprowadzić mnie do tego mężczyzny?

– To był jakiś Rusek albo Ukrainiec.

Słowa Borowieckiego zaskoczyły Skowrona. Spodziewał się wszystkiego, ale nie udziału kogoś zza wschodniej granicy. To zupełnie nie pasowało do wydarzeń ostatnich dni. Wszystko wskazywało na to, że atak w „Pomarańczarce” miał na celu podsycenie wrogości Polaków do imigrantów, toteż komisarzowi wydawało się oczywiste, że za sprawą stały środowiska nacjonalistyczne, z ministrem spraw wewnętrznych i administracji na czele. Rewelacje Borowieckiego zdawały się temu przeczyć.

– Facet nie miał jednego palca – dodał aspirant. – A dokładniej małego palca prawej dłoni.

Rozdział XVII

Wiść o pogrzebie Romaniuka rozgrzała opinię publiczną do czerwoności. Szeroko komentowano decyzję władz miasta, by pochować zamachowca na cmentarzu, wydarzenie to jak żadne inne zjednoczyło w protestach wszystkie partie polityczne. Niezależnie od poglądów, większość zgodnie twierdziła, że ciało Mychajła Romaniuka, podobnie jak Osamy bin Ladena, powinno spocząć głęboko na dnie morza.

Aleksandra z zainteresowaniem śledziła opinie, jakie się pojawiały w mediach. Nie zdziwiło jej, że najgłośniej protestował minister Frankiewicz wraz z wiernymi mu sojusznikami. Takie słowa jak „skandal” i „hańba” jeszcze nigdy nie padały w podobnym natężeniu. Ostatecznie na dzień przed pogrzebem wycofano się z pomysłu pochowania Romaniuka na prawosławnym cmentarzu. Do publicznej wiadomości nie podano powodu, krążyła jednak plotka, że miasto wystraszyło się fali protestów przeciwko stworzeniu miejsca kultu dla przyszłych terrorystów. Mimo odwołania ceremonii pod murami nekropolii na Woli zebrał się tłum manifestujących.

Transparenty z hasłami: „Waffen SS Galizien” czy „Ukraina = OUN-UPA” nie robiły już na Woźniak większego wrażenia. Podejrzewała, że wielu protestujących wykorzystywało tragedię w „Pomarańczarce” do propagowania nacjonalistycznych poglądów. Odniesienia do historii – nieważne, przekłamane czy nie – stanowiły tego najlepszy przykład. Nawet jeśli komuś nie podobał się napływ uchodźców ze Wschodu, to argumentowanie swoich poglądów wydarzeniami sprzed lat było zwyczajnie nie na miejscu.

Wśród protestujących można było rozróżnić kilka podgrup. Najliczniejsi i zarazem najgłośniejsi byli młodzi mężczyźni w szalikach i bluzach z kapturem. Większość chowała twarze za kominiarkami czy chustami naciągniętymi na nos. Pokrzykiwali jak kibice na stadionie piłkarskim.

Drugą co do liczebności grupę stanowili ludzie, którzy nie krzyczeli, nie mieli ze sobą żadnych transparentów i nie trzymali się razem. Wielu z nich z zaskoczeniem, a nawet z niesmakiem spoglądało na pozostałych protestujących, a część, zszokowana obraźliwymi transparentami i wykrzykiwanymi sloganami, szybko rezygnowała z protestu i odchodziła. Z nimi Woźniak najbardziej chciała rozmawiać. Ich zdrowe podejście do tematu i brak kłapek na oczach dawały nadzieję na konstruktywną dyskusję.

Trzecią charakterystyczną grupę tworzyli emeryci. To właśnie oni przynieśli ze sobą transparenty z obraźliwymi hasłami. Wprawdzie niczego nie wykrzykiwali, ale po ich

zacierzewanym minach widać było, że gdyby tylko mieli dość siły, z przyjemnością zagłuszyliby pozostałych. O ile dziennikarka wątpiła, by pseudokibicom robiło różnicę, przeciwko czemu protestują, o tyle widziała, że grupka starszych osób była mocno utwierdzona w swoich poglądach. Z ich oczu biła nienawiść. Takich ludzi Woźniak bała się najbardziej. Bezkompromisowi, skupieni na negatywnych emocjach, gdyby tylko nadarzyła im się okazja, z pewnością dokonaliby linczu na imigrantach ze Wschodu.

Aleksandra miała przed sobą materiał na kilka reportaży. Pierwszy, opisujący wydarzenia ze spotkania w hotelu Victoria, znalazł uznanie redaktora naczelnego opiniotwórczego tygodnika, którego czytelnicy w większości należeli do przeciwników partii rządzącej. Dziennikarki nie cieszył powód, dla którego zdecydowano się wydrukować jej tekst, ani fakt, że od razu zostanie zaszufiadkowana jako zwolenniczka opozycji, ale w tej chwili liczył się dla niej tylko ogólnopolski zasięg czasopisma. Wolała myśleć o pracy niż o śmierci męża.

Brakowało jej opinii mężczyzny wyproszonego przez ministra. W trakcie pisania tekstu dotarła do listy osób zamordowanych w pociągu, lecz nie miała dość czasu i wytrwałości, by dowiedzieć się, która z kobiet była żoną biznesmena ze spotkania w hotelu. Obiecała sobie, że zajmie się tym po powrocie z manifestacji.

Ruszyła w stronę stojącej na uboczu grupki starszych kobiet, ale w tym samym momencie poczuła wibracje telefonu. Wyświetlone na ekranie nazwisko wywołało uśmiech na jej twarzy.

– Dzień dobry, panie Januszu – powiedziała, odebrawszy połączenie od redaktora naczelnego, z którym miała nadzieję na długą współpracę.

– A co to za hałasy?

– Jestem na proteście w związku z pogrzebem Romaniuka. Wieczorem podeślę panu konspekty kolejnych artykułów.

– Zapał godny podziwu. Takich ludzi nam trzeba, zaangażowanych i pełnych pasji.

– Sam pan wie, że mam wewnętrzną motywację.

– No właśnie. Dobrze, że pani o tym wspomniała... – Zawiesił głos.

Ola nie wiedziała, jak to zinterpretować. Poprzedniego dnia spędzili przeszło dwie godziny na omawianiu jej podejścia do sprawy i powodów, jakimi się kierowała. Naczelnny w pełni się z nią zgadzał, chwalił jej postawę i wieszczył sukces. Teraz jednak słyszała w jego głosie wątpliwości.

– To znaczy? – dopytała po przeciągającej się w nieskończoność ciszy.

– To nie jest rozmowa na telefon. Może pani przyjechać do redakcji?

– Przyznam, że nie bardzo. Chciałabym porozmawiać z protestantami. Jest tu tyle grup, że i tak nie zdążę wszystkich wypytać. W czym problem?

– Dobrze, powiem wprost. Dzwonił do mnie właściciel gazety. Pani tekst nie ukaże się w najbliższym numerze. Musimy jeszcze nad nim popracować. Jak najbardziej chcemy

włączyć panią do naszego zespołu, ale zważywszy na pani doświadczenie, mamy kilka propozycji do innych działów.

Aleksandra zauważyła poruszenie wśród pilnujących porządku policjantów. Do tej pory kilkunastu funkcjonariuszy jedynie stało z boku i przyglądało się wszystkiemu ze znudzoną miną. Teraz zwarli szereg, choć dziennikarka nie dostrzegła niczego niepokojącego.

– Pani Olu? – powiedział redaktor. – Jest tam pani?

– Tak, przepraszam – odparła. – Nie bardzo rozumiem, czym spowodowane jest przesunięcie terminu. Tu każdy dzień jest na wagę złota. Za tydzień ludzie stracą zainteresowanie tematem. Dziwi mnie też pomysł zmiany działu. Wczoraj inaczej się pan odnosił do moich propozycji.

– Ma pani rację, niestety, jest to decyzja nieodwołalna. Takie prawo właściciela.

– Dlaczego?

– Niezręcznie mi o tym mówić, bo zwyczajnie nie zgadzam się z tą opinią. Zarzucono pani stronniczość. Z pewnością ma pani rację w podejściu do tematu, ale fakt utraty męża w oczach niektórych odbiera pani obiektywizm.

– Chyba wręcz przeciwnie. Skoro jako wdowa po mężu zabitym przez Ukraińca nie podzielam powszechnej nienawiści do narodu ukraińskiego i opisuję skandaliczne próby mieszania ludziom w głowach, to raczej moja opinia ma większą wartość niż słowa zwykłego obserwatora.

– Tak jak powiedziałem, w pełni się z panią zgadzam. Mam jednak związane ręce.

– Musi chodzić o coś więcej. Właściciel zawsze czyta wszystkie teksty i tak bardzo w nie ingeruje?

– Też mnie to zdziwiło. Do tej pory miałem wolną rękę, byle teksty wpasowywały się w gusta naszych czytelników. Ja też jestem niepokieszony, ale nie mogę nic zrobić.

Okrzyki manifestujących przybrały na sile. Wcale nie z powodu wzmożonej czujności policji, lecz kilkunastoosobowej grupki zmierzającej w ich kierunku. Ola nie miała pojęcia, skąd taka reakcja ludzi. Stała zbyt daleko, by dostrzec, co wywołało wzburzenie.

– Co tam się wyrabia? – spytał mężczyzna.

– Dokładnie to, co się zacznie dziać w całym kraju, jeśli nadal będziemy odwracać wzrok. Sądziłam, że państwa czasopismo opowiada się za wartościami, które są mi bliskie. Widocznie jednak nie jesteście do nich aż tak bardzo przywiązani, jak mi się wydawało. Pytanie tylko dlaczego.

Rozłączyła się i schowała telefon do torebki. Dalsza rozmowa nie miała sensu. Właściciel tygodnika najwyraźniej wystraszył się osób odpowiedzialnych za atak w „Pomarańczarce” lub dał się przekonać pokazną sumką. To zmuszało ją do zmiany strategii. Szukanie innych wydawców miało się z celem. Zamiast tracić czas na kolejnych tchórzy lub łapówkarzy, opublikuje tekst w internecie. Temat był tak chwytliwy, że artykuł błyskawicznie powinien zyskać popularność.

Zaintrygowana rozwojem wydarzeń, ruszyła w stronę grupy zmierzającej ku protestującym. Policja tymczasem rozstawiła się wzdłuż ulicy, by rozdzielić obie strony. Do uszu dziennikarki dobiegało coraz więcej wyzwisk i wulgarnych okrzyków. Dopiero gdy podeszła bliżej policji, zrozumiała, skąd tak gwałtowna reakcja tłumu. W ich kierunku zmierzało kilkanaście osób z transparentami w języku ukraińskim.

Sprawdzenie billingów telefonu Bieniuka niczego nie dało. Jediną ciekawostką okazał się fakt, że policjant najwyraźniej prześladował Adama Skowrona, bo dzwonił do niego kilkanaście razy dziennie. W dniu śmierci wykonał jeszcze dwa telefony – jeden do matki, drugi na komendę.

Z braku konkretnego tropu Natalia raz jeszcze podjechała pod blok, w którym mieszkał Romaniuk. Wymienione zamki w drzwiach uniemożliwiły ponowne przeszukanie jego mieszkania, toteż jedyną szansą na poznanie przeszłości mężczyzny była rozmowa z sąsiadką. Jak wynikało z papierów, nazywała się Zofia Tkaczuk.

Kobieta otworzyła zaraz po tym, jak Kruger nacisnęła dzwonek, jakby kogoś wyczekiwała. Jej strój zdawał się jednak temu przeczyć. Była ubrana w tę samą podomkę, którą miała na sobie podczas poprzedniego spotkania. Stroju dopełniały wysoko naciągnięte skarpety – Natalia nie miała pewności, ale wydawało jej się, że też były te same co poprzednio.

– Dzień dobry – powiedziała. – Natalia Kruger, zastępczyni prokuratora okręgowego.

– Pamiętam panią. Dziękuję za wymianę zamka. Nie ma pani pojęcia, ile ludzi się tu codziennie kręci.

– To żaden problem. Rozumiem, że Sonia Romaniuk nie wróciła?

Tkaczuk przecząco pokręciła głową.

– Możemy chwilę porozmawiać? – spytała Natalia, mając nadzieję, że kobieta wpuści ją do środka.

Gospodyni zrobiła niezadowoloną minę.

– Wszystko już powiedziałam – odparła.

– Wspomniała pani, że do Polski przyjechała razem z matką Romaniuka.

– Było tak. – Westchnęła. – Proszę wybaczyć, ale nie chcę się w to mieszać. I tak mamy już dość nieprzyjemności.

– Rozumiem, że wasze rodziny utrzymywały dobre kontakty. Pani syn przyjaźnił się z Mychajłem?

– A bo ja wiem? – Uciekła wzrokiem w bok. – Co mieli się nie lubić? Byli praktycznie w tym samym wieku. To normalne, że razem ganiali po podwórku.

– A później? Może mogłabym porozmawiać z pani synem?

Kobieta zacisnęła wargi i spojrzała przez ramię. Stała tak dłuższą chwilę, jakby czekała na zgodę kogoś za drzwiami.

– Bardzo mi na tym zależy – dodała Natalia. – Muszę się dowiedzieć, co Mychajło robił po zwolnieniu z pracy. Może rozmawiali o tym.

– Proszę zostawić nas w spokoju. Do widzenia.

Cofnęła się do środka. Kruger zadziałała instynktownie. W ostatniej chwili wcisnęła stopę pomiędzy drzwi a framugę. Sama nie wierzyła, że to robi. Nigdy wcześniej nie dopuściła się niczego podobnego, ale czuła, że jest bliska utraty jedynej szansy na kontynuowanie śledztwa.

– Co pani robi?! – krzyknęła Tkaczuk.

– Muszę porozmawiać z pani synem – powiedziała stanowczo Natalia. – Wiem, że jest w mieszkaniu.

Dłonie drżały jej ze zdenerwowania, a serce waliło jak oszalałe. Błefowała z pełną świadomością, że jeśli kobieta doniesie o jej zachowaniu do prokuratury, Zimny natychmiast wykorzysta szansę i wyrzuci ją z pracy. Mimo to nie cofnęła stopy. Skoro już ryzykowała karierę, to przynajmniej pójdzie na całość.

Wcisnęła dłoń w szparę i pociągnęła drzwi do siebie. Gospodyni nie stawiała oporu. Zszokowana patrzyła bez słowa, jak Kruger mija ją w progu i wchodzi do środka.

Mieszkanie było znacznie mniejsze, niż Natalia się spodziewała. Składało się z ciasnej kuchni i jednego pokoju, pełniącego jednocześnie rolę salonu i sypialni dla dwóch dorosłych osób. Wyglądało to jak jedna wielka rupieciarnia. Przy dwóch przeciwległych ścianach stały rozkładane kanapy zawałone poduchami i książkami. W pomieszczeniu jakimś cudem upchnięto też stół z dwoma krzesłami, stolik RTV, na którym stał niewielki płaski telewizor, i – co najbardziej zaskoczyło Natalię – cztery regały pełne książek. Na miejscu domowników wyrzuciłaby je, żeby w pokoju można było nieco swobodniej się poruszać.

Przy jednym z regałów, niczym kamienny posąg, stał wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna. Jego strój – czarny garnitur i biała koszula, sprawiające wrażenie szytych na miarę – zupełnie nie pasował do wystroju wnętrza.

– Co pani sobie wyobraża?! – krzyknęła z tyłu Tkaczuk. – Zaraz zadzwonię po policję!

– To zajmie dosłownie chwilę – powiedziała Natalia, zwracając się bezpośrednio do syna kobiety. – Muszę z panem porozmawiać o Mychajle. Ma pan do wyboru nieoficjalną rozmowę w cztery oczy lub wezwanie na komendę.

– Nie rozmawiaj z nią! – Gospodyni najwyraźniej otrząsnęła się z chwilowego szoku, bo zwawo doskoczyła do Natalii i stanęła między nią a synem.

Mężczyzna ciężko westchnął. W przeciwieństwie do matki zachowywał się spokojnie. Był opanowany, jakby nagłe wtargnięcie prokurator było dla niego czymś normalnym. Sprawiał wrażenie znużonego.

– Mamo, pozwól nam porozmawiać – rzucił.

– Nie, nie i jeszcze raz nie! – Kobieta karcąco spojrzała na niego przez ramię. – Dość mamy kłopotów.

– Obiecuję, że nasza rozmowa pozostanie nieoficjalna – wtrąciła Kruger. – Nikt się o niej nie dowie.

Domownicy patrzyli na siebie w milczeniu, zupełnie ją ignorując. Ku zaskoczeniu Natalii, z twarzy starszej kobiety stopniowo znikał gniew, a jego miejsce powoli zajmowała rezygnacja. Tkaczuk niczym treser uspokoił matkę wzrokiem.

– Daj nam dziesięć minut – powiedział spokojnie. – I tak miałaś pójść do sklepu po bułki i mleko.

– Nic nie mów... – jęknęła cicho kobieta proszącym tonem.

– Jak wrócisz, już jej nie będzie.

Po niespełna minucie Kruger została sam na sam z tajemniczym mężczyzną. Jego matka wyszła w takim pośpiechu, że nawet się nie przebrała. Różnice w wyglądzie i zachowaniu obojga były rażące, Natalia najchętniej poprosiłaby go o okazanie dowodu osobistego, aby się upewnić, że rzeczywiście jest synem gospodyni.

– Macie tu dużo książek – stwierdziła.

– Mama jest nauczycielką. To znaczy była.

– Uczyła w Polsce?

– Nie. Po przyjeździe do Warszawy zajmowała się domem. Przez kilka miesięcy pracowała w sklepie, ale, krótko mówiąc, właściciel był nieuczciwy.

Tkaczuk opierał się o regał. Nie zaproponował niczego do picia ani nawet nie wskazał jej miejsca, by usiadła. Kruger stwierdziła w myślach, że oboje z matką mieli jednak wspólną cechę – nieprzestrzeganie zasad gościnności.

– A pan czym się zajmował?

Mężczyzna przez chwilę nie odpowiadał, w końcu odparł:

– Dużo pytań niezwiązanych z Mychajłem. Myślałem, że to o nim mamy rozmawiać.

– Za chwilę do niego przejdziemy.

– Nie jest tajemnicą, że to on załatwił mi pracę w Plast-Stalu. Pracował tam już kilka lat, wyrobił sobie dobrą opinię.

– I zwolnili pana razem z pozostałymi obywatelami Ukrainy?

– Można tak powiedzieć. Mieszkam tu od dziecka, więc od dawna mam polskie obywatelstwo, podobnie jak on. Pozostali byli pracownikami tymczasowymi, więc byli zatrudnieni na innych warunkach.

Natalii przypomniała się rozmowa z przełożonym Romaniuka. Mężczyzna wspomniał, że Mychajła zwolniono w trybie dyscyplinarnym, by nie wypłacać mu należnej odprawy. Podejrzewała, że identycznie potraktowano Tkaczuka.

– Skoro załatwił panu pracę, to raczej dobrze się dogadywaliście.
– Owszem. Znaliśmy się praktycznie od szczeniaka. Bezpieczniej było robić wszystko razem, wzięwszy pod uwagę niechęć ze strony innych dzieciaków.

– A po zwolnieniu z Plast-Stalu? Też razem szukaliście pracy?

– Nie. Ja już wcześniej wyczułem, że coś jest na rzeczy, więc rozglądałem się za innym zajęciem. Zawsze dobrze się czułem za kierownicą, Warszawę znam praktycznie na wylot, więc było dla mnie oczywiste, że spróbuję sił jako taksówkarz. Zrobiłem licencję, wszystko było dopięte na ostatni guzik, ale nagle korporacja stwierdziła, że nie zatrudnią Ukraińca.

Tkaczuk mówił o tych trudnych dla siebie sprawach z niewzruszoną miną. Natalia przesłuchiwała dziesiątki świadków, z których kilku mogłoby startować w konkursie na pokerową twarz, ale on bił wszystkich na głowę.

– Co było dalej? – spytała, zaciekawiona historią mężczyzny. Emanujący z niego spokój czynił zeń wyjątkowego rozmówcę.

– Po chudych latach przyszły jeszcze chudsze – odparł. – Sama pani widzi, w jakich warunkach obecnie mieszkam. Ja tu, żona z dziećmi u swoich rodziców. Tak nie można funkcjonować.

Dopiero mówiąc o rodzinie, dał po sobie poznać, że ma jakieś emocje. Nie było to nic wielkiego, zaledwie zmiana brzmienia głosu.

– Rozumiem, że przed zwolnieniem mieszkał pan z rodziną?

– Kupiliśmy dwupokojowe mieszkanie. Bez luksusów, ale przynajmniej nasze córki miały swój kąt. Żona jest Polką, lecz z jej pensji nie byliśmy w stanie się utrzymać i spłacać kredytu. Wszystko szlag trafił.

– Bardzo mi przykro.

– Tak właśnie traktuje się tutaj Ukraińców. Ja i tak dzięki polskiemu obywatelstwu miałem lepiej. Moi rodacy w Plast-Stalu przechodzili przez piekło. Żadnych ubezpieczeń, żadnych świadczeń socjalnych, minimalna płaca, nieodpłatne nadgodziny, a w razie wypadku wywozili cię za granicę i tam zostawiali przy drodze.

– Dlatego Mychajło postanowił się zemścić? Dlatego zamordował czterdzieści pięć niewinnych osób?

Tkaczuk patrzył na Natalię chłodnym, zdystansowanym wzrokiem. Po dłuższej chwili milczenia poczuła się niezręcznie. Miała wrażenie, że mężczyzna ją prześwietla.

– Moja matka kocha literaturę klasyczną – powiedział w końcu. – Sama pani widzi, ile tu tego jest. Ja wolę bardziej współczesne dzieła, pióra Serhija Żadana. Czytała może pani *Mezopotamię*?

– Nie. Moje czytelnictwo kończy się na raportach kryminalnych i nowelizacjach w prawie karnym.

– Szkoda. To poeta i prozaik. Jak nikt inny potrafi pisać o miłości.

– Co to ma wspólnego z Romaniukiem?

– Wszystko. On kochał swoją Sonię ponad życie. Gotów był dla niej duszę zaprzedać diabłu. Kiedy stracił pracę, a wraz z nią płynność finansową, musiał coś zrobić, żeby utrzymać rodzinę.

– Czyli zabił ludzi dla pieniędzy?

– Proszę go tak szybko nie osądzać. Jeśli nie sięgnie się dna, nie sposób zrozumieć, jak to jest walczyć o każdy dzień. Kto jak kto, ale on zasługiwał na dobrze płatną pracę i szacunek. Odebrano mu to. Zdeptano jego godność.

Dopiero teraz Natalia zrozumiała, dlaczego mężczyzna skojarzył jej się z posągiem. Wcześniej uznała, że to zasługa braku emocji na jego twarzy, teraz jednak dostrzegła, że Tkaczuk w ogóle nie gestykuluje. Ani razu nie podniósł dłoni, cały czas stał sztywno oparty o regał.

– Motywy go nie usprawiedliwiają – odparła. – Liczą się konsekwencje. Śmierć czterdziestu pięciu osób to dopiero początek. W całym kraju rozpętała się antyukraińska burza. Jeśli do tej pory źle pana traktowano ze względu na pochodzenie, to proszę sobie wyobrazić, co teraz pana czeka. Ktokolwiek stoi za zamachem, wykorzystał Mychajła. Proszę mi pomóc zdemaskować tych ludzi. W inny sposób prawda nie wyjdzie na jaw, a nienawiść będzie rosła z każdym dniem.

– Myśli pani, że tego nie widzę? Za kilka dni zabiorę stąd moją rodzinę. Pojedziemy do Niemiec, zaczniemy wszystko od nowa.

– A inni? Niech pan pomyśli o swoich rodakach.

– Nie wiem, jak mogę pani pomóc. Sprawę i tak przecież zamknięto. Zamachowiec powiesił się w szpitalu. Koniec tematu.

– Jak Mychajło trafił do tych ludzi? Jak go zwerbowali?

– To prostsze, niż pani myśli. Wystarczy jedna pożyczka na bandycki procent. Później sprawy same się toczą.

– Zmusili go do tego? Mógł zgłosić to na policję.

– Łatwo pani powiedzieć. Ma pani stałą posadę, mieszkanie, przyszłość. On nie miał nic prócz narastających długów i podejrzanych ludzi zagrażających życiu jego rodziny. Kiedy kwota urosła do absurdalnej wysokości, zaczęli go prześladować.

– Ale w końcu znalazł pracę na kolei.

– Myśli pani, że ktoś by go tam przyjął z własnej woli? Przecież to Ukrainiec, bez bladego pojęcia o obsłudze pasażerów. Całe zawodowe życie spędził w galwanizerni.

– Sugeruje pan, że dostał tę pracę tylko po to, by dokonać zamachu?

– I tak powiedziałem więcej, niż powinienem. Obiecałem matce, że jak wróci, pani już nie będzie, więc niech pani stąd idzie.

Miała jeszcze wiele pytań, ale mężczyzna odkleił się od regału i ruszył w kierunku drzwi. Rzucony przez niego trop potwierdzał wcześniejszą tezę Kruger, jakoby zatrudnienie Romaniuka na stanowisku pracownika obsługi wagonu restauracyjnego było elementem długofalowego planu.

– A pan? – spytała, nie ruszając się z miejsca. – Pan też ma ogromne problemy finansowe, stracił pan mieszkanie i został zmuszony, by mieszkać z żoną osobno. Mimo to nie dał się pan w nic takiego wciągnąć.

W odpowiedzi uniósł prawą dłoń. Brakowało w niej jednego palca.

– Ja też nie uniknąłem błędów – dodał, uśmiechając się pierwszy raz w trakcie całej rozmowy.

Rozdział XVIII

Iza wyglądała olśniewająco. Czarna suknia z odsłoniętymi ramionami i rozcięciem na nodze znakomicie podkreślała jej kobiecą sylwetkę. Mariusz nie mógł oderwać wzroku od smukłej szyi i długich nóg żony. Patrząc na nią z boku, jak żartuje, śmieje się czy wręcz spoufała z niektórymi gośćmi, można było odnieść wrażenie, że naprawdę miło spędza czas.

Nic bardziej mylnego. Pięć dni zajęło Adamiakowi przekonanie jej, by wzięła udział w bankiecie organizowanym przez morderców ich syna. Początkowo zareagowała histerycznym śmiechem. Ledwo poradziła sobie z przyswojeniem prawdy. Obarczona wiedzą o tajnej działalności Mariusza i prawdziwej przyczynie śmierci Norberta, zgodziła się nie wyprowadzać z domu, ale kazała mężowi spać w osobnej sypialni. Za jej zgodę na udział w bankiecie Adamiak zapłaci znacznie wyższą cenę.

Wcześniej odrzucał tę myśl, lecz miał gdzieś z tyłu głowy, że kiedy prawda wyjdzie na jaw, Iza nie będzie chciała mieć z nim nic wspólnego. Była zbyt inteligentna, by teraz wykrzyzczyć światu prawdę, ale gdy już będzie po wszystkim, ich drogi rozejdą się na zawsze.

Obserwując żonę kładącą dłoń na ramieniu Sułkowskiego, nie mógł wyjść z podziwu dla jej zdolności aktorskich. Bankier, ubrany jak zawsze w pstrokatą marynarkę, wpatrywał się w nią jak w obrazek. W takich okolicznościach gotów byłby opróżnić dla niej wszystkie konta Mariusza, tak by nikt się o niczym nie dowiedział. Adamiak nie miał pewności, czy zachowanie żony bardziej mu imponuje, czy go przeraża. Skoro tak dobrze radziła sobie w masce, to równie dobrze na nim też mogła stosować swoje sztuczki.

Sam nie potrafił zmusić się do uśmiechu i rozmów o niczym. Wszystkie jego myśli krążyły wokół planowanego ataku. Szczygielski przeszedł w przygotowaniach samego siebie i w kilka dni zorganizował to, czego nie był w stanie zrobić przez miesiąc. Mariusz podejrzewał, że wojskowy od początku realizował zaplanowaną przez siebie strategię, nie mówiąc mu o niczym. Teraz to już nie miało znaczenia, uwypuklało tylko jego wyniesione z wojska przyzwyczajenia i niezrozumienie, na czym polega kompromis.

Z rozmyślań wyrwał go mężczyzna w białym smokingu. Uśmiechnięty w sposób zarezerwowany dla osób obrzydliwie bogatych i pewnych siebie, zajął miejsce obok. Adamiak wiedział, że był to jeden z organizatorów bankietu.

– Pozazdrościć żony – powiedział mężczyzna z uśmiechem odsłaniającym zęby równie białe jak ubiór.

Być może to zasługa smokingu, ale nagle Mariuszowi skojarzył się z Rogerem Moore'em z najlepszych lat. Miał identyczne szelmowskie spojrzenie, głębokie zmarszczki w kącikach ust i mocno błękitne tęczęwki – choć zważywszy na modne wśród aktorów soczewki zmieniające kolor oczu, tego ostatniego nie mógł być pewny.

– Owszem – odparł, siląc się na uśmiech. – Jestem prawdziwym szczęściarzem.

– A córka? Nigdzie nie widzę Joanny.

– Bardzo żałowała, lecz musiała zostać w domu. Studia prawnicze to nie przelewki.

Zacisnął pięść pod stołem. Nie wiedział, czy bardziej irytowała go bezczelność mężczyzny, czy jego własna bezsilność. O swoim rozmówcy nic praktycznie nie wiedział. Oficjalnie podawał się za Ryszarda Popielskiego, ale nie było tajemnicą, że to fikcyjne nazwisko. Prawdziwą tożsamość znała jedynie garstka osób, a o jego miejscu zamieszkania krążyły legendy. Według najpopularniejszej wersji na stałe mieszkał w Nowym Jorku, gdzie przeprowadził się na początku lat dziewięćdziesiątych. Tam rzekomo poznał wysoko postawionych przedstawicieli rosyjskiej mafii, którym zawdzięczał dzisiejszą pozycję i majątek. To wyjaśniałoby znajomości z byłymi oficerami Służby Bezpieczeństwa, którzy jeszcze wiele lat po zmianie ustroju rozdawali w Polsce karty.

Przy Popielskim Mariusz czuł się jak jego uboższa wersja. Wcześniej lubił o sobie myśleć jak o ukrytym w cieniu decydencie, mającym wpływ na wydarzenia w całym kraju. Spotkania z ministrami, pośredniczenie w podpisywaniu najważniejszych kontraktów, bankiety z piosenkarzami i aktorami – wszystko to stwarzało iluzję władzy, którą w rzeczywistości sprawowali ludzie z najbliższego otoczenia Popielskiego.

– Żałuję, że nie poznałem pana wcześniej – powiedział mężczyzna. – Dostrzegam u pana niewykorzystany potencjał.

– Nigdy nie miałem aż tak wielkich ambicji – odparł Adamiak.

– Doprawdy? Nie wygląda mi pan na minimalistę. W rzeczywistości niewiele nas różni.

– Trudno mi się do tego odnieść. Mało o panu wiem.

Popielski rozsiadł się wygodniej na krześle. Sprawiał wrażenie rozluźnionego. Jedną dłoń położył na stole, drugą przewiesił przez oparcie krzesła, na którym siedział Mariusz.

– A co by pan chciał wiedzieć? – spytał, pochylając się nad Adamiakiem.

Od ciągłego uśmiechania się Izę bolały mięśnie twarzy. Miała wrażenie, że bankiet trwa już kilka godzin, tymczasem dopiero dochodziła dziesiąta. Gdziekolwiek spojrzeła, widziała młode, zgrabne dziewczyny. Trzymały się w kilkuosobowych grupach, piły kolorowe drinki i co rusz poprawiały włosy. Adamiak wśród nich czuła się jak babcia. Wbrew pozorom nie była jednak o nie zazdrosna. Fakt, że mężczyźni, z którymi przyszły

na imprezę, woleli rozmawiać z nią, najlepiej świadczył o roli tych dziewczyn, ograniczonej do błyszczenia w trakcie bankietu i zaspokajania potrzeb seksualnych tuż potem. Iza wcale by się nie zdziwiła, gdyby większość z nich pracowała na godziny.

Kątem oka zerknęła na Mariusza. Od kilkudziesięciu minut rozmawiał z mężczyzną w białym smokingu. Obaj się uśmiechali, ale znała męża na tyle, by się zorientować, że nie czuje się komfortowo. Rozmówca najwyraźniej go przytłaczał, bo jej partner lekko odchyłał się do tyłu, oparł łokieć o blat stołu, przez co wyglądał na wycofanego i ograniczał sobie możliwość gestykulowania. Dawniej uratowałyby go z opresji, wymyślając pierwszy z brzegu pretekst, teraz jednak nie miała nic przeciwko temu, by się męczył.

Pomimo wczesnej pory sięgnęła po trzeci już kieliszek szampana. Nie potrafiła na trzeźwo uczestniczyć w kolejnych rozmowach o niczym. Jak do tej pory nikt nie nawiązał do śmierci Norberta, choć Iza miała pewność, że wszyscy dobrze o niej wiedzieli. Nawet Sułkowski słowem nie wspomniał o trzech milionach, które rzekomo były powodem zamordowania jej syna.

– Podły szampan, nieprawdaż? – Usłyszała z boku.

Spojrzała przez ramię na niskiego, siwego mężczyznę odstawiającego pusty kieliszek na stół. Jak większość gości miał na sobie elegancki garnitur, białą koszulę i ciemny krawat. Wyglądał w tym stroju korzystnie, w przeciwieństwie do innych, którzy wprawdzie ubierali się u najlepszych krawców, lecz ich pokaźne brzuchy nawet w ubraniach za grube tysiące prezentowały się tragicznie.

– Nie narzekam – odparła.

– W pani ustach pewnie nabiera zupełnie innego smaku. Nawet najbardziej wytrawny trunek potrafiłaby pani osłodzić.

– Proszę wybaczyć, ale chyba mnie z kimś pan pomylił.

Odstawiła kieliszek i ruszyła w stronę łazienek. Czuła na sobie wzrok nieznanego. W innych okolicznościach spoliczkowałyby obleśnego faceta, Mariusz jednak dość jasno jej wyłożył, jakiego typu ludzi zaproszono na bankiet. Równie dobrze mogła właśnie poznać generała, jak i przestępcę poszukiwanego w całym kraju przez policję. Do tej pory sądziła, że mąż spotyka się z wpływowymi, lecz niegroźnymi ludźmi. Teraz nie chciała nawet wiedzieć, z kim spędzał te wszystkie wieczory.

Odetchnęła z ulgą, przekroczywszy próg łazienki. Tu przynajmniej na chwilę mogła porzucić maskę dumnej kobiety, dla której śmierć syna znaczyła tyle, co dla innych nieudana inwestycja. Nienawidziła Mariusza za to, że kazał jej się pojawić na tym bankiecie. Gdyby nie Joanna, której życie też było zagrożone, poszłaby na policję i wyznała prawdę, nawet gdyby miało to oznaczać, że prokuratura położy łapę na całym ich majątku. Ze względu na córkę musiała jednak uczestniczyć w tej chorej grze pozorów. Nie ufała mężowi i choć zarzekał się, że ma plan, dzięki któremu wkrótce będą bezpieczni, ona nie widziała żadnej alternatywy.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała okropnie. Gruba warstwa podkładu nie była w stanie ukryć, jak bardzo oczy miała podpuchnięte od łez. Nie miała pojęcia, jak inni mogli tego nie dostrzec. Nawet uśmiechnięta od ucha do ucha emanowała smutkiem i rozgoryczeniem.

– Dasz radę – powiedziała cicho.

W tym samym momencie z hukiem otworzyły się drzwi kabiny. Młoda wysoka i wychudzona kobieta z trudem utrzymywała równowagę. Sklejona grzywka opadała jej na twarz, prawie całkiem przysłaniając oczy. Izabela nie chciała nawet zgadywać, co nieznajoma ma we włosach. Zdawało jej się, że dostrzega kawałki niestrawionych krewetek, które podano jako jedną z pierwszych przystawek.

– Mój Boże, co ty ze sobą zrobiłaś? – spytała, podchodząc bliżej.

W odpowiedzi usłyszała jedynie nieartykułowaną zbitkę sylab.

Nie wyczuwała od niej alkoholu, co sugerowało, że dziewczyna zażyła jakieś narkotyki. Na studiach Iza wielokrotnie pomagała pijanym koleżankom, ale nie miała doświadczenia z silniejszymi substancjami. Tu gorzka herbata i podtrzymywanie włosów nad muszlą klozetową mogły nie wystarczyć. Zresztą wątpiła, by na tego typu imprezie dostępna była zwykła czarna herbata.

– Poczekaj, zawołam jakiegoś kelnera. Musisz się gdzieś położyć.

Dziewczyna osunęła się na podłogę. Zielona sukienka podwinęła jej się aż do pępka, odsłaniając koronkowe majtki.

– W jej towarzystwie nawet najlepszy moet smakowałby jak zwykły sikacz – powiedział ktoś za plecami Izy.

Skupiona na odurzonej dziewczynie, nawet nie zauważyła, kiedy siwy mężczyzna wszedł do łazienki. Rozbawiony swoim żartem, opierał się plecami o zamknięte drzwi.

– Niech pan wezwie pomoc – powiedziała, pochylając się nad nieznajomą. – Nie wiem, co zażyła, ale najwyraźniej straciła przytomność.

– Kto by się nią przejmował. To zwykła dziwka. Skupmy się lepiej na tobie.

– Już panu powiedziałam, z kimś mnie pan pomylił.

– Oj, nie, dobrze wiem, kim jesteś. Izabella... – Przeciągnął końcówkę jej imienia, jakby smakując w ustach jego brzmienie. – Bella Izabella.

Iza błyskawicznie się wyprostowała. Teraz to ona potrzebowała o coś się oprzeć. Czowała, jak oblewa ją fala gorąca, a serce z każdą sekundą przyspiesza. Do tej pory traktowała nieznajomego jak obleśnego zbrojeńca, który prędzej czy później zrozumie, że zaczął niewłaściwą kobietę. Dopiero teraz zaczęła się go bać.

– Zdziwiona? – spytał mężczyzna, ruszając wolnym krokiem w jej stronę.

– Nie zbliżaj się.

– No! – Klasnął w dłonie. – Już się bałem, że odebrało ci mowę. Słyszałem, że masz gorący temperament. Pokaż, co tam masz.

– Jestem tu z mężem.

– Z Mariuszkiem? Uwierz mi, nawet gdyby stał obok, nie kiwnąłby palcem. Jeślibym mu kazał, robiłby nam zdjęcia na pamiątkę.

– W każdej chwili ktoś tu może wejść.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Był pewny siebie, jakby wcześniej wielokrotnie znajdował się w podobnych sytuacjach. To właśnie najbardziej deprimowało Izę. Wiedziała, że musi uciekać lub z całej siły wzywać pomocy, ale nie potrafiła wykonać żadnego ruchu. Strach zupełnie ją sparaliżował.

Nie zamierzał pić alkoholu, lecz po rozmowie z Popielskim nie potrafił odmówić sobie drinka. Choć od ciągnącego się w nieskończoność monologu minął już ponad kwadrans, to Mariusz wciąż nie rozumiał, czemu tak naprawdę miał on służyć. Jeśli wierzyć słowom organizatora bankietu, najbliższe miesiące powinny wstrząsnąć polską gospodarką i doprowadzić do wcześniejszych wyborów parlamentarnych. Mężczyzna opowiadał o drastycznym wzroście stóp procentowych i celowym osłabieniu złotówki, jakby opisywał planowany remont domu. Sprawiał przy tym wrażenie napawającego się władzą, co zupełnie nie pasowało do wizerunku człowieka niewychodzącego z cienia. Wbrew pozorom fakt, iż Popielski tak bardzo się przed nim otworzył, nie mógł oznaczać nic dobrego.

Podchodząc do baru, rozglądał się w poszukiwaniu Izy. Wcześniej parę razy mignęła mu w towarzystwie różnych osób, ale teraz nigdzie jej nie widział. Miał świadomość, w jak fatalnym była stanie, i nie zdziwiłby się, gdyby machnęła na wszystko ręką i kazać szoferowi zawieźć się do domu. Sam też najchętniej zakończyłby swój udział w tej szopce. Tego samego nie mógł powiedzieć o szczerzącym się właśnie do niego mężczyźnie.

– Nie sądziłem, że cię tu zobaczę – rzucił radośnie Frankiewicz.

– A miałem jakiś wybór?

– Zawsze mamy wybór. Blondynka czy brunetka? Wódka czy whisky? Dwie blondynki czy dwie brunetki?

– Sznur czy podcięcie żył?

Minister wybuchnął śmiechem. Był już mocno wstawiony, o czym świadczyły ciemnoczerwone rumieńce na policzkach, spocone czoło i otępiały wyraz twarzy. Fakt, że doprowadził się do takiego stanu na imprezie, na której obserwowały go najważniejsze osoby w kraju, nie najlepiej świadczył o jego inteligencji.

– Zawsze powtarzam, że najważniejsze to zachować dystans – odparł, poklepując Mariusza po plecach. – Mam nadzieję, że nie masz mi za złe naszej ostatniej rozmowy. Trochę mnie poniosło, ale sam wiesz, jaka była sytuacja. Kroczymy nad przepaścią, a ty o mały włos nie pociągnąłeś nas na sam dół.

– To nie jest dobre miejsce na rozmowę o naszym planie.

– Wiem, wiem. Ściany mają uszy. Widziałem, że uciąłeś sobie małą pogawędkę z gospodarzem. Myślisz, że coś zwęszył?

– Wątpię. Inaczej by nas tu nie było.

– Mam nadzieję, Mariuszk. Powiem ci, że chciałbym już mieć to za sobą.

Pochylił się bardziej. Adamiak wyczuł bijącą od niego woń alkoholu. Znając upodobania Frankiewicza do plotkowania, obawiał się, że w takim stanie minister mógł niechcący powiedzieć komuś o kilka słów za dużo. Od początku nie podobała mu się perspektywa współpracy z człowiekiem tak nieodpowiedzialnym, ale bez jego znajomości nigdy nie zorganizowałyby ataku.

– Nienawidzę tego gnojka – wyszeptał polityk, jakby na potwierdzenie tych myśli.

– Może lepiej, jak wróci pan do domu?

– Pieprzony zdrajca. Za układanie się z ruskimi powinien dostać kulę w łeb. Tak to kiedyś załatwiano. Nasi dziadkowie mieli więcej honoru niż my. Nigdy nie dopuściliby cholernych bolszewików do władzy. Myśli taki, że jak pokaże swoje bielutkie ząbki i sygnie gotówką, to wszyscy będą jedli mu z ręki.

Adamiak nerwowo rozejrzał się wokół. Przy barze siedziało kilka osób, na szczęście nie zwracały na nich uwagi.

– Chodźmy na zewnątrz – powiedział, chwytając ministra pod rękę. – Świeże powietrze dobrze panu zrobi.

– Trzeba wytępić całe to rosyjskie ścierwo. Panoszą się po kraju, jakby byli u siebie.

– Ciszej...

– Bo co? Chuja mi zrobią! Jeden z drugim bolszewikiem dopchali się do koryta i myślą, że nikt nie zareaguje. Ale nie my, Mariuszk. Udupimy ich. Będą żałować, że z nami zadarli.

Kelner zapełniający przy barze tacę z drinkami zerknął na Frankiewicza. Jak można było sądzić po jego obojętnej minie, miał już na koncie kilka podobnych imprez i wiedział, że dla świętego spokoju lepiej udawać, że nic się nie słyszało. Tak też zrobił i po chwili wrócił do swoich obowiązków.

Mijani przez Mariusza goście również nie reagowali na fakt, że prowadził ministra bełkoczącego coś pod nosem. Nauczeni, że to, co się dzieje na bankiecie, nigdy wychodzi poza mury budynku, nie wyjmowali telefonów i nie nagrywali polityka w kompromitującym stanie. Po drodze na szczęście nie natknęli się ani na Popielskiego, ani na żadnego z jego najbliższych współpracowników. Nieważne, czy obraźliwe słowa padły z ust ministra, czy zwykłego kelnera – kara za skrajną głupotę z pewnością nie ograniczyłaby się do natychmiastowej dymisji.

Adamiak odetchnął z ulgą, gdy wyszli na zewnątrz. Choć nikt nie stał przy drzwiach, to dla pewności odprowadził Frankiewicza kilka metrów dalej.

– Gdzie jest pana samochód? – spytał.

– Nie prowadzę. Nie mam prawa jazdy. Zabrali mi kilka lat temu za jazdę pod wpływem. Wyobraź sobie, że te chujki z policji chciały mnie aresztować. Nie zgadniesz, kto musiał zareagować, żeby zostawili mnie w spokoju.

– Popielski?

– A żebyś wiedział. Cholerny rycerz na białym koniu osobiście po mnie przyjechał. Kutas jeden zrobił wykład o braku odpowiedzialności i kazał inspektorowi skonfiskować mi prawo jazdy. Czujesz to?

– Miałem na myśli pański samochód i szofera. Lepiej będzie, jeśli już wróci pan do domu.

– A bo ja wiem? Miał przyjechać koło drugiej. Ciągle marudzi, że za rzadko bywa w domu, to go puściłem na tych kilka godzin.

Mariusz ciężko westchnął. Nie uśmiechało mu się tak długo niańczyć polityka. Zamówienie dla niego taksówki też nie wchodziło w grę. Taryfiarz bez skrupułów mógł wykorzystać okazję i pstryknąć Frankiewiczowi kilka zdjęć lub nagrać jego pijackie wywody.

– Chodźmy, mój kierowca pana odwiezie – powiedział po chwili zastanowienia.

– A moje dziewczyny?

– Jakie znowu dziewczyny?

– Kasia i ta druga. Zabij mnie, ale nie pamiętam, jak ma na imię.

– Później się pan z nimi rozliczy. I tak w obecnym stanie nie mógłby pan skorzystać z ich usług.

– Wszystko przez ten ruski szampan. Bóg jeden wie, z czego go robią.

Adamiak nie odpowiedział. Po odprowadzeniu Frankiewicza będzie musiał odszukać Izę. Wcześniej nie brał pod uwagę takiej możliwości, ona jednak też mogła nie wytrzymać presji i przesadzić z alkoholem.

– Andrij! – zawołał, uradowany widokiem szofera opartego o maskę samochodu.

Nie sądził, że kiedykolwiek tak się ucieszy z obecności swojego kierowcy.

– Andrij? – powtórzył polityk.

– W zasadzie to Andrzej. Od wielu lat ma polskie obywatelstwo.

– Chyba jaja sobie robisz. Nie wsiądę do samochodu z cholernym Ukraińcem.

– Wsiądziesz.

Celowo pominął formę grzecznościową. Stracił już cierpliwość. Jeśli zajdzie taka potrzeba, gotów był siłą wsadzić ministra do samochodu, nawet jeśli następnego dnia miałby z tego powodu być wezwany na dywanik. Obaj zabrnęli za daleko, by teraz którakolwiek ze stron mogła się wycofać. Oznaczało to, że nie musiał już dłużej traktować polityka jak świętej krowy.

– Andrij – zwrócił się do szofera. – Zawieziesz pana do domu. Wiesz gdzie.

– Nie ma problemu.

– Jest problem! – wtrącił Frankiewicz. – Niech ten brudas nawet się do mnie nie zbliża.

– Bądźmy poważni. Jakoś musisz wrócić do domu.

– Trzymasz z nimi? Wolisz płacić jakiemuś Ruskowi, zamiast dać zarobić rodakom? Tacy jak oni nadają się tylko do jednego.

Rozpiął spodnie i wyjął sflaczałego penisa. Mariusz nie zdążył zareagować, gdy minister skierował się w stronę kierowcy i zaczął oddawać mocz. Na szczęście był na tyle pijany, że nie potrafił dobrze wycelować.

Adamiak z zażenowaniem przyglądał się poczynaniom ministra. Pomimo pogardy, jaką budził w nim Frankiewicz, był pod wrażeniem faktu, że ktoś taki zdołał wspiąć się na szczyt politycznej drabiny, unikając po drodze głośnych skandali. Choć ta myśl wydawała się absurdalna, to stwierdził, że powinien wziąć z niego przykład. Tego typu ludzie zawsze wypływali na powierzchnię, podczas gdy znacznie inteligentniejsi dawno już zniknęli ze sceny.

– Widziałeś może Izę? – spytał kierowcę, gdy Frankiewicz, dumny z siebie, wsiadał do samochodu.

Andrij przecząco pokręcił głową. Nie powiedział ani słowa, ale po jego wściekłej minie widać było, że najchętniej wywiózłby polityka w miejsce, gdzie nikt by nie słyszał jego krzyku z bólu.

Iza z nadzieją patrzyła w stronę zamkniętych drzwi. Oddałaby wszystko, żeby do łazienki weszła jedna z młodych dziewczyn, by przypudrować sobie zadarty noseć. Była na siebie wściekła z powodu własnej bezsilności. Dobrze wiedziała, co powinna zrobić, mimo to bezradnie patrzyła na stojącego przed nią mężczyznę. Zawsze miała się za silną kobietę, lecz kiedy nadszedł czas próby, okazała się krucha i bezbronna.

– Masz piękną szyję – powiedział, wyciągając ku niej dłoń.

Odsunęła się z obrzydzeniem. Nie miała już dokąd uciekać. Przyparta do ściany, drżała ze strachu. Obok wciąż leżała nieprzytomna dziewczyna. Na jej pomoc nie miała co liczyć. Zdawała sobie sprawę, że jeśli sama zaraz nic nie zrobi, zboczeniec zgwałci ją pod nosem wszystkich gości.

– Mogłabyś być wzorem dla kobiet poddających się operacjom plastycznym – dodał, gładząc ją po policzku. – Tylko naturalne piękno, odpowiednio pielęgnowane, może tak działać na mężczyznę.

Miał suche i szorstkie dłonie. Iza przełknęła ślinę, nie potrafiąc wydusić z siebie żadnego dźwięku. Nie zareagowała nawet wtedy, gdy złapał ją za szyję.

– Lubisz tak? – spytał. – Mogę dać ci znacznie więcej.

Zrób coś, ponagliła się w myślach. Nie pozwól mu się skrzywdzić. Rusz się. Weź głęboki wdech, opanuj emocje i drżenie rąk. On cię nie docenia. Uważa cię za kolejną słabą

panienkę, która nie ma w sobie dość siły, by mu się przeciwstawić. Nie jesteś taka. Jesteś inna. Jesteś silniejsza.

– Pachniesz zniewalająco.

Pomimo nadarżającej się okazji nie zareagowała, gdy wtulił nos w jej włosy. Dźwięk wciągane przez mężczyznę powietrza przyprawiał ją o mdłości. Miała wrażenie, że prócz zapachu wciągał też całą jej determinację.

Odżyła, słysząc czyjś śmiech. Ktoś stał przy drzwiach. To była jej szansa.

– Pomocy! – krzyknęła.

Nie poznała własnego głosu. Był słaby i rozedrgany. Chciała zawołać jeszcze raz, ale mężczyzna zasłonił jej usta dłonią.

– Cichutko – szepnął na ucho. – Na krzyki dopiero przyjdzie czas.

Po chwili drzwi się otworzyły i do łazienki weszły dwie roześmiane dziewczyny. Adamiak spojrzała na nie błagalnie, licząc na to, że wezwą ochronę. Ku jej zdziwieniu, mężczyzna nie odskoczył od niej i nie zaczął się tłumaczyć.

– Wypierdalać, zamknęte! – krzyknął.

Dziewczyny popatrzyły po sobie. Nie mogły nie zauważyć leżącej na podłodze nieprzytomnej kobiety. Mimo to spuściły głowy i potulnie wyszły na zewnątrz. Iza, nie wierząc własnym oczom, odprowadziła je wzrokiem. Nie mieściło jej się w głowie, że ludzka znieczulica może sięgnąć takiego poziomu. Chciała wierzyć, że od razu pobiegną po pomoc, rozsądek jednak podpowiadał, że jedyne, co robią, to pójść do innej łazienki, gdzie będą mogły w spokoju kontynuować rozmowę.

– Nikt ci nie pomoże – powiedział mężczyzna, wracając do niej wzrokiem i uśmiechając się paskudnie.

Miał rację. Była zdana tylko na siebie. Wbrew pozorom ta myśl dodała jej odwagi. Wcześniej nadzieja na pomoc kazała jej biernie czekać, zamiast przeciwstawić się oprawcy. Teraz Iza nie miała wyjścia.

– Pieprz się – wycedziła.

– Wiedziałem, że lubisz ostrą zabawę. Widziałem to w twoich oczach.

Znów pochylił się nad jej włosami. Tym razem miała jednak w sobie dość odwagi, by zareagować. Wyczekała, aż zaciągnie się jej zapachem. To był jego błąd – nie docenił przeciwnika.

Nie zastanawiając się ani chwili, by nagle nie zmienić zdania, z całej siły zacisnęła zęby na szyi mężczyzny. Metaliczny smak na języku i głośny okrzyk bólu nie pozostawiały złudzeń co do skuteczności ataku. Nieznajomy odsunął się, przyciskając dłoń do zakrwawionej rany.

– Ty suko! – wydyszał. – Zabiję cię.

Korzystając z efektu zaskoczenia, zacisnęła pięść i uderzyła mężczyznę prosto w nos. Nigdy nie trenowała boksu, toteż ból w dłoni ją zaskoczył. Odniosła wrażenie, że wymierzając cios, co najmniej zwichnęła sobie nadgarstek, a pulsujący boleśnie kciuk

wydawał się złamany. Teraz jednak nie miało to najmniejszego znaczenia. Cel został osiągnięty. Twarz mężczyzny zalała się krwią, a on sam odsunął się, dając jej okazję do ucieczki.

Ignorując ból, ruszyła do wyjścia. Oczyma wyobraźni widziała, jak zakrwawiona wpada do sali pełnej rozbawionych gości. Gdzieś w tłumie dostrzeże ją Mariusz. To, jak się zachowa, zaważy na ich przyszłości. Jeśli ją obejmie, po czym rzuci się z wściekłością na człowieka, który próbował zgwałcić jego żonę, być może da mu drugą szansę. W każdym innym wypadku ich małżeństwo zakończy się tu i teraz.

– Stój, suko! – Usłyszała za plecami.

Wyciągnęła dłoń, by złapać klamkę, gdy poczuła ucisk na kostce. Po chwili mężczyzna pociągnął ją do siebie. Momentalnie uderzyła brzuchem o twardą posadzkę. Ból był niczym w porównaniu z przerażeniem, jakie odczuwała. Tamten dyszał z wściekłości. Z łatwością obrócił ją na plecy. W jego oczach widziała, że jest gotowy na wszystko.

Wolną nogą próbowała go odepchnąć, ale tylko miotła nią na ślepo. Mimo strachu nie zamierzała poddać się bez walki. Choćby miała wydrapać napastnikowi oczy, to nie pozwoli, by ją zgwałcił.

Nagle mężczyzna znieruchomiał. Izabela wykorzystała chwilę i wyswobodziła nogę z uścisku. Już miała rzucić się do drzwi, gdy dostrzegła, że te są uchylone, a w progu stoi mężczyzna w białym smokingu – ten sam, który wcześniej długo rozmawiał z Mariuszem.

– Proszę mi pomóc – wykrztusiła przez łyzy.

Nieznajomy przykucnął przy niej i odgarnął z jej twarzy kosmyk spoconych, brudnych od krwi włosów.

– Już dobrze – powiedział spokojnym głosem. – Wyprowadzę panią tylnymi drzwiami. Nikt pani nie zobaczy w tym stanie.

– Nie wydurniaj się – sapnął mężczyzna, który ją zaatakował, podnosząc się z podłogi. – Ta suka jest moja. Zobacz, jak mnie urządziła.

– Wiem, że żadne słowa nie cofną tego, co tu zaszło – ciągnął nieznajomy, ignorując go. – Ten człowiek już nikogo nie skrzywdzi. Ma pani moje słowo. Zaraz znajdę pani męża i zorganizuję jakiegoś lekarza. Jest tu dziś kilku. Osobiście dopilnuję, by dostała pani należną rekompensatę. Tym panem proszę się nie przejmować. Właśnie podpisał na siebie wyrok.

Rozdział XIX

Niezapowiedziane wizyty Aleksandry Woźniak w prokuraturze powoli stawały się normą. Widok dziennikarki czekającej pod drzwiami gabinetu wywołał u Natalii uśmiech na twarzy. Wystarczyło spojrzeć na ciężarną kobietę, by poczuć jej zapach. Ubrana w czarną sukienkę, z narzuconym na plecy bolerkiem w tym samym kolorze, poderwała się, gdy Kruger weszła na korytarz. Oczy Woźniak błyszcząły energią. Nie dałoby się po niej poznać, że niedawno straciła męża.

- Coś czuję, że nie wypiję spokojnie porannej kawy – zażartowała Natalia.
- Wybacz, że tak bez uprzedzenia, ale byłam akurat w pobliżu.
- O ósmej rano? Mało brakowało, a kwitłabyś tutaj co najmniej do południa. Ciesz się, że kadry w PKP pracują od dziesiątej.

Z torebki wyjęła klucz i włożyła do zamka. Próbując go przekręcić, stwierdziła, że drzwi są otwarte. Dałaby sobie rękę uciąć, że wychodząc poprzedniego wieczora, zamknęła drzwi. Zaniepokojona nacisnęła klamkę.

Widok bałaganu na biurku nie pozostawiał złudzeń, że ktoś pod jej nieobecność szukał czegoś w jej gabinecie. Ktokolwiek za tym stał, nie zadał sobie trudu, by zatrzeć ślady. Nie odłożył segregatorów zdjętych z półek ani nie pochował dokumentacji z powrotem do teczek. Natalia nie musiała spoglądać na papiery, by wiedzieć, której sprawy dotyczyły. Domyślała się też, kto dokonał włamania. Znała tylko jedną osobę na tyle leniwą, by nie chciało jej się po sobie posprzątać.

– Chyba miałeś nieproszonego gościa – stwierdziła Woźniak, zerkając Kruger przez ramię.

Natalia wzruszyła ramionami.

– I tak niczego nie znalazł. – Zebrała pozostawione na ziemi segregatory i upchnęła pod ścianą. – Siadaj. Masz ochotę na coś do picia?

– Nie kłopotz się. Przyszłam w sprawie listy ofiar ataku w „Pomarańczarce”.

Kruger obeszała biurko. Z uśmiechem politowania spojrzała na wyłamany zamek w drzwiach szafki. Włamywacz poradził sobie z drzwiami do gabinetu – najprawdopodobniej dysponował kluczem – ale w przypadku prostego zabezpieczenia w biurku zachował się jak zwykły wandal. Ciekawa była jego miny, kiedy otworzywszy szafkę, zobaczył schowane w niej słodycze i puszkę coca-coli.

– Lista nie jest żadną tajemnicą – powiedziała, siadając w fotelu.

– No tak. W zasadzie chodzi mi o namierzenie konkretnej osoby. Byłam na spotkaniu rodzin ofiar. Napisałam zresztą z tego obszerną relację, dostępną na mojej stronie internetowej. Był tam pewien mężczyzna, właściciel firmy budowlanej. W ataku stracił żonę. Nic więcej o nim nie wiem. Pomyślałam, że policja rozmawiała z rodzinami ofiar i w ten sposób mogłabym do niego dotrzeć.

– Słabo to widzę. Z tego, co się orientuję, nie przesłuchano rodzin ofiar. Tak szybko schwytano Romaniuka, że nie było potrzeby analizowania przyczyny ataku. Nie wszyscy składają nam tak częste wizyty jak ty.

– Czyli trzeba się przekopać przez życiorysy wszystkich kobiet z wagonu. – Dziennikarka westchnęła z rezygnacją.

– A co ci tak zależy na tym, żeby go znaleźć?

– Powiedzmy, że dostrzegam deficyt osób posiadających mózg. Potrzebuję jego opinii na temat działań Frankiewicza.

Natalia zorientowała się, że bezwiednie spogląda na ciążowy brzuch dziennikarki. Niezmiennie imponował jej zapał kobiety, która poprzez śledztwo radziła sobie z żałobą, ale przecież nie mogła pozwolić, by Aleksandra powtórzyła jej błąd z przeszłości.

– Wycofaj się – powiedziała, zdając sobie sprawę, że brzmi jak Zimny. W przeciwieństwie do niego miała jednak czyste intencje. – Nim zarzucisz mnie pretensjami, musisz wiedzieć, że zamordowano policjanta badającego tę sprawę. Ci ludzie nie cofną się przed niczym. Im głębiej w to wejdiesz, tym większe grozi ci niebezpieczeństwo. Zostaw to mnie. I tak już jestem na celowniku.

Woźniak zmrużyła oczy, patrząc na nią podejrzliwie.

– Nie słyszałam o żadnym zamordowanym policjancie.

– Oficjalnie popełnił samobójstwo. O takich rzeczach nie mówi się głośno.

– Myślisz, że ktoś mógłby...

Urwała, gdy do pokoju wparował Jarosław Zimny. Lekko zdyszany, wyglądał, jakby wszedł nie na pierwsze, lecz co najmniej na czwarte piętro. Na widok siedzącej przy biurku kobiety wyprostował się i poprawił sztruksową marynarkę.

– Natka, do mojego gabinetu – powiedział stanowczo.

– Zaraz przyjdę – odparła Kruger.

– Teraz, nie zaraz.

– Przecież widzisz, że jestem w trakcie spotkania. To nie może poczekać pięciu minut?

Prokurator wbił wzrok w Aleksandrę i zmarszczył czoło. Natalia momentalnie pożałowała, że od razu nie ruszyła za Zimnym. Teraz było już za późno.

– Pani Woźniak, prawda? – spytał, wchodząc głębiej i zamykając za sobą drzwi.

– Tak – odparła niepewnie dziennikarka.

– To nawet lepiej, że jesteśmy w komplecie. Proszę wyjąć notatnik i zapisać wszystko, co powiem.

Dziennikarka spojrzała na Natalię, jakby oczekiwała od niej potwierdzenia.

– No już, już – ponaglił ją Zimny. – Ponoć jest pani taka sprawna, a zamiast notować, gapi się jak cieleń na malowane wrota.

– Jarek, spokojnie – zainterweniowała Kruger. – Skoro tak ci zależy, to dobrze, chodźmy do twojego gabinetu. Nie ma powodu, by mieszać w to osoby trzecie.

– Pani Woźniak od dawna nie jest już osobą trzecią. To, co zrobiliście razem, jest niedopuszczalne. Prywatne śledztwo? Bezprawne oglądanie zapisu z kamer szpitala? Nagabywanie świadków? Natka, jako zawieszona w obowiązkach zastępczyni prokuratora okręgowego, wyjaśnij swojej koleżance, ile razem złamałyście przepisów i co w nagrodę może was za to spotkać.

Słowa Zimnego nie zrobiły na Natalii aż tak wielkiego wrażenia, jak życzyłyby sobie prokurator. Spodziewała się, że prędzej czy później przełożony przejdzie od słów do czynów. Zawieszenie i tak było niewielką karą.

– Odbieram ci wszystkie sprawy – ciągnął. – Twój komputer tymczasowo zablokowano. Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji, co z tobą zrobić, ale możesz być pewna, że już tu nie wrócisz.

– Jeśli sądzisz, że mnie to powstrzyma, to jesteś w błędzie – odparła. – Ci ludzie zabili Piotra Bieniuka. Możesz spać z tym spokojnie?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Dałem ci kilka razy szansę, ale z niej nie skorzystałaś. Przynosisz wstyd ojcu.

– Nie wiem, ile ci zapłacili. Żadna suma nie jest tego warta. Mam nadzieję, że kiedyś to zrozumiesz.

Prokurator prychnął głośno.

– Masz paranoję, Natka. Za dużo filmów się naoglądałaś. To samo dotyczy pani – zwrócił się do dziennikarki. – Usunie pani ten żenujący artykuł z własnej woli, to być może potraktujemy to jako chwilowy objaw głupoty spowodowany rodzinną tragedią. Strona i tak zaraz zostanie zablokowana, a pani może zostać pociągnięta do odpowiedzialności karnej za zniesławienie osoby publicznej.

– Straszy mnie pan? – spytała Woźniak, po czym wstała z krzesła i stanęła przed Zimnym, patrząc mu prosto w oczy.

Natalia nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Dopiero co namawiała ją, by dla własnego dobra zrezygnowała z dziennikarskiego śledztwa, a teraz cieszyła się, że ma kogoś takiego po swojej stronie.

Ola zgrywała niewzruszoną, ale w rzeczywistości serce łomotało jej jak oszalałe. Do tej pory najbardziej nieprzyjemną konsekwencją jej publikacji był list od oburzonej czytelniczki, która nie potrafiła zrozumieć, jak można założyć różową apaszkę do zielonej

sukienki. Idąc na wojnę z Frankiewiczem, spodziewała się kłopotów, lecz groźby z ust prokuratora, jego gniew i agresja zupełnie ją zaskoczyły.

Jeszcze idąc korytarzem, dumnie prężyła plecy, jakby w ten sposób chciała wszystkim pokazać, że nawet prokurator okręgowy nie jest w stanie zamknąć jej ust. Wystarczyło jednak, by oddaliła się na kilkanaście metrów od budynku, aby pozwoliła dojść do głosu prawdziwym emocjom. Roztrzęsiona, usiadła na ławce i skryła twarz w dłoniach.

Co ja robię?, spytała siebie w myślach. Po co mi to wszystko? To i tak nie wróci życia Cezaremu.

Na myśl o mężu poczuła się podle. Sama już nie wierzyła, że obnażanie obłudy środowisk nacjonalistycznych byłoby spełnieniem ostatniej woli Cezarego. Wątpiła, by mąż pochwalał narażanie życia, które nosiła w brzuchu, nawet jeśli alternatywą było zamknięcie się w czterech ścianach i wylewanie łez. Mimo to nie mogła tak po prostu dać za wygraną. Nie teraz, kiedy miała nadzieję, że pisane przez nią słowa ukruszą mur nietolerancji i ksenofobii.

Wzięła głęboki wdech. Chwila wyciszenia dobrze jej zrobiła. Wciąż czuła się jak wyrodna żona, która zamiast opłakiwać męża, skupiła się na własnej karierze, ale przynajmniej opanowała emocje.

Wyjęła z torebki telefon i otworzyła przeglądarkę internetową. Zamieszczanie artykułów na własnej stronie okazało się bardziej czasochłonne, niż zakładała. Do tej pory jej praca kończyła się wraz z oddaniem tekstu do redakcji, a teraz regularnie czytała komentarze, kasowała te wulgarne i odpowiadała na co ciekawsze wpisy. Od publikacji nie minęła jeszcze doba, a już miała kilkanaście tysięcy wyświetleń i ponad trzysta komentarzy.

Ilość wspierających odpowiedzi pozytywnie ją zaskoczyła. Publikując artykuł, obawiała się internetowych trolli i hejterów, lecz jak do tej pory ich liczba była marginalna. Aleksandrę najbardziej cieszyły wpisy osób mających styczność z tymczasowymi pracownikami z za wschodniej granicy. W większości skupiały się na nieuczciwym traktowaniu ich przez przedsiębiorców, którzy żerowali na desperacji uchodźców i wykorzystywali ich na każdym kroku. Podsunęło to dziennikarce pomysł, by stworzyć serię artykułów demaskujących skandaliczne praktyki polskich pracodawców. Opisując problemy społeczne, być może poczułaby się znacznie lepiej. Możliwość pomocy choćby jednej pokrzywdzonej osobie przyniosłaby więcej satysfakcji niż prześwietlenie ministra, który i tak ze wszystkiego się wykpi.

Zmotywowana do dalszej pracy, wstała z ławki i ruszyła w stronę przystanku autobusowego. Jej priorytetem wciąż było odnalezienie biznesmena, który w ataku stracił żonę, ale miała do załatwienia także inną sprawę. Przez ostatnie trzy dni tak się skupiła na dziennikarskim śledztwie, że ani razu nie odwiedziła grobu Cezarego.

Miała mu tyle do powiedzenia. Tylko z nim mogła podzielić się swoimi obawami, a ich liczba z dnia na dzień rosła. Samotne rodzicielstwo, brak instynktu macierzyńskiego, który powstrzymałby ją przed nadmiernym angażowaniem się w pracę, stres, zadzieranie

z niebezpiecznymi ludźmi... Lista była znacznie dłuższa, ale wszystko skupiało się wokół jednej kwestii: życie bez Czarka było pozbawione sensu.

Kiedy doszła do przystanku, zwróciła uwagę na zbliżającego się do niej mężczyznę. Zdawała sobie sprawę, że mogło to być pokłosiem nieprzyjemnej rozmowy z prokuratorem, miała jednak wrażenie, że skądś go kojarzy. To wrażenie potęgował fakt, że nieznajomy nagle przyspieszył kroku, po czym stanął po drugiej stronie wiaty, jakby się zorientował, że został zdemaskowany, i chciał uniknąć wzroku dziennikarki.

Masz paranoję, tłumaczyła sobie Woźniak. Nikt cię nie śledzi. Napisałaś dopiero jeden artykuł, na stalkerów jeszcze za wcześnie.

Autobus przyjechał z dwuminutowym opóźnieniem. Aleksandra przepuściła wychodzących pasażerów, kątem oka obserwując stojącego z boku mężczyznę. Miał na sobie postrzępione czarne dżinsy i nieco wypłowiałą koszulkę z krótkim rękawem. Nie wyglądał na pracownika tajnych służb, którego mógłby wysłać Frankiewicz, ale i tak nie czuła się pewnie. Gdyby nie ograniczający swobodę ruchu ciężowy brzuch, wyczekałaby do ostatniej sekundy, aż kierowca zacznie zamykać drzwi, i dopiero wtedy wskoczyłaby do środka. Nie mogąc sobie pozwolić na tego typu akcje, zwyczajnie wsiadła do autobusu. Mężczyzna od razu zrobił to samo.

To jeszcze o niczym nie świadczy, próbowała uspokoić się dziennikarka. Z tego przystanku odjeżdżają raptem trzy autobusy. Nic dziwnego, że wsiadł do tego co ty.

Drzwi nie zdążyły się zamknąć, a już podeszła do niej młoda dziewczyna.

– Proszę usiąść – powiedziała, wskazując zwolnione przez siebie miejsce.

– Dziękuję – odparła, nie spuszczać wzroku z nieznajomego.

– Który miesiąc?

Mężczyzna skasował bilet, po czym ruszył na koniec autobusu.

– Wszystko w porządku? – spytała dziewczyna.

Dopiero teraz Woźniak na nią spojrzała. Była od niej niższa o pół głowy. Miała sięgające ramion blond włosy z asymetrycznie przyciętą grzywką. Jako była ekspertka od stylizacji Aleksandra doradziłaby jej zmianę farby do włosów na ciemniejszą, bardziej pasującą do oczu i cery.

– Przepraszam, zamyśliłam się – odparła po chwili, widząc pytające spojrzenie dziewczyny.

– Pytałam, który to miesiąc.

– Ostatni. Mam termin za półtora tygodnia.

Zajęła zwolnione miejsce. Od cmentarza dzieliło ją osiem przystanków, najchętniej wysiadłaby jednak na następnym, aby się upewnić, że nikt jej nie śledzi.

Nie chciała o tym myśleć, wyjęła więc telefon. Od jej ostatniego wejścia pod artykułem przybyło jedenaście komentarzy. Patrząc na liczbę wyświetleń i aktywność czytelników, coraz bardziej rozumiała, dlaczego wiele redakcji radykalnie zmniejszyła nakłady drukowanych egzemplarzy i skupiało się na działalności w internecie. Osobiście wolała

trzymać w ręku papierową gazetę, czuć zapach farby drukarskiej i słyszeć szelest kartek. Do tej pory publikacje internetowe kojarzyły jej się z małą ilością tekstu, masą obrazków i krzykliwymi tytułami. Między innymi dlatego cieszył ją sukces felietonu, bo okazało się, że w ten sposób można publikować również bardziej wymagające teksty.

Uśmiechnęła się, czytając komentarz czytelnika o ministrze Mieczysławie Frankiewiczu. Nie przepadała za żartami z polityków, ale wzmianka o wycieraniu chusteczką spoconej twarzy przypomniała Aleksandrze zajście na scenie w hotelu Victoria, gdy jedna z kobiet wyrwała ministrowi chusteczkę i ostentacyjnie rzuciła ją na podłogę.

Już miała odpisać internaucie, gdy na ekranie pojawił się komunikat: *Przepraszamy, ta strona jest niedostępna.*

Odświeżyła ją, ale bez powodzenia. Jedyнным znanym jej sposobem na problemy z komputerem było wyłączenie sprzętu, odczekanie kilku sekund i ponowne włączenie, lecz kiedy i to nie podziałało, nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Takie określenia jak serwer, hosting czy domena mówiły jej tyle, co przeciętnemu mężczyźnie baskinka, zaszewka czy pliska. Znajdowała się w centrum Warszawy, więc nie mogło być mowy o braku zasięgu.

Ponownie dotknęła przycisku odświeżenia strony, gdy na ekranie pojawiła się informacja o przychodzącym połączeniu. Nie знаła tego numeru i w obecnej sytuacji być może lepiej było nie odbierać, mimo to nacisnęła zieloną słuchawkę.

– Aleksandra Woźniak, słucham.

– Pani strona została zablokowana. – Usłyszała męski głos. – Na podstawie artykułu dwieście szesnastego kodeksu karnego, paragraf drugi.

– Nie rozumiem. Jakim prawem? Gdzie tu wolność słowa?

– Kto znieważa inną osobę za pośrednictwem środków masowego komunikowania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku. Ze względu na okoliczności oraz pani stan na razie nie zostaną wyciągnięte dalsze konsekwencje. Proszę to potraktować jako ukłon z naszej strony.

– Z waszej, czyli z czyjej dokładnie? Z kim mam przyjemność rozmawiać? Kogo pan reprezentuje? Z tego, co rozumiem, możecie co najwyżej pozwać mnie za znieważenie, a nie blokować moją stronę. To jawne nadużycie.

– Kolejne publikacje obraźliwych materiałów przysporzą pani znacznie więcej problemów.

– Nie ma pan odwagi podać nazwiska? Dziękuję za materiał do kolejnego artykułu. Chciałam się skupić na osobach prywatnych pokrzywdzonych przez nieuczciwych pracodawców, ale skoro tak stawiacie sprawę, to nie mam wyboru.

Mężczyzna się rozłączył. Chowając telefon do torebki, Ola zorientowała się, że ręce jej się trzęsą. Tym razem nie wystarczy chwila na zebranie myśli. Najpierw groźby prokuratora, potem podejrzany mężczyzna wsiadający za nią do autobusu, a na koniec

telefon z informacją o zakneblowaniu jej ust. Po takiej dawce stresu będzie potrzebowała weekendu w SPA lub przynajmniej kilkugodzinnego masażu relaksacyjnego.

Poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Tym razem nie był to mężczyzna w postrzępionych spodniach.

– Wiem, wiem. – Machnęła ręką do dwóch wbijających w nią wzrok kobiet. – Niepotrzebnie się stresuję.

Nie musiały odpowiadać. Ich karcące spojrzenia mówiły same za siebie.

Autobus się zatrzymał. Nie chcąc dalej jechać w towarzystwie oceniających ją kobiet, Aleksandra wstała i ruszyła w stronę wyjścia. Nie była nawet w połowie drogi na cmentarz, ale potrzebowała odetchnąć świeżym powietrzem. Poza tym zaraz się okaże, czy rzeczywiście jest śledzona. Kilka minut oczekiwania na kolejny autobus stanowiło niską cenę za spokój ducha.

Wysiadła, rozglądając się wokół. Już myślała, że jest bezpieczna, gdy w ostatniej chwili z autobusu wyskoczył mężczyzna w postrzępionych spodniach. Zamykające się drzwi przytrzasnęły mu koszulkę. Ku rozpaczy dziennikarki zdołał się wyswobodzić, nim autobus odjechał z przystanku.

Wystraszona, ruszyła szybkim krokiem. Nie miała w sobie dość odwagi, by podejść do nieznanego i zapytać, dlaczego ją śledzi. Co innego stawiać się w rozmowie telefonicznej, a co innego stanąć oko w oko z prześladowcą. W tej chwili, gdyby tylko mogła, cofnęłaby wszystkie wypowiedziane słowa. Nawet po zamordowaniu Romaniuka nie spodziewała się, że jej życie kiedykolwiek będzie zagrożone.

Zmierzała w stronę galerii handlowej. Tam powinna być bezpieczna. Monitoring i tłumy ludzi nie sprzyjały atakom na dziennikarzy, jednak ucieczka stanowiła zaledwie tymczasowy środek zaradczy. Napastnik równie dobrze mógłby włamać się do jej mieszkania. Nie mając nikogo innego, kogo mogłaby poprosić o pomoc, wyjęła telefon i wybrała numer Natalii Kruger.

Zastępczyni prokuratora nie odbierała. Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Tu Ola Woźniak – powiedziała dziennikarka, spoglądając przez ramię. – Śledzi mnie jakiś mężczyzna. Musiał wyjść za mną z prokuratury. Idę do galerii handlowej Saska Kępa. Boję się sama wrócić do domu. Proszę, oddzwoń, jak tylko odsłuchasz tę wiadomość.

Zbliżała się do ulicy. Na przejściu dla pieszych stało kilka osób oczekujących na zmianę świateł. Aleksandra wątpiła, by podążający za nią mężczyzna zaatakował ją przy tylu świadkach, ale w myślach modliła się o zielone. Sygnalizacja jakby na jej życzenie zmieniła się dokładnie w momencie, kiedy Woźniak podeszła do krawężnika.

Idąc najszybciej, jak potrafiła, czuła się niczym zając goniony przez psy myśliwskie. Od wejścia do galerii dzieliło ją już tylko kilkanaście metrów, więc powinna bezpiecznie dojść na miejsce, ale nie zmieniało to faktu, że nie miała pojęcia, co robić dalej. Prędzej czy później Natalia oddzwoni, zapewne wyśle po nią radiowóz, który odwiezie ją do

mieszkania, tylko co potem? Nikt nie zagwarantuje jej bezpieczeństwa. Nikt nie postawi strażnika pod jej drzwiami, a sama nie była w stanie się obronić.

To jakiś absurd, pomyślała. Tak nie można funkcjonować.

Zwolniła kroku. Sama jeszcze nie wiedziała, co chce zrobić, wiedziała jednak, czego nie chce. Nie chciała się bać. Nie chciała uciekać. Nie chciała życia w ciągłym stresie. Najwyraźniej świat politycznych afer nie był stworzony dla niej. Jeśli miała jeszcze wybór, wolałaby pisać o dodatkach do letnich kreacji, skoro dzięki temu będzie bezpieczna.

Spojrzała za siebie. Nieznajomy wciąż za nią szedł, a kiedy się odwróciła, unikał jej wzroku. Stres w połączeniu z szybkim marszem sprawił, że oddychała coraz ciężiej. Czuła ucisk w brzuchu, jakby dziecko próbowało dać do zrozumienia, że nie podoba mu się zachowanie matki.

Nad głównym wejściem do galerii Woźniak dostrzegła kamerę. To dawało uzasadnioną nadzieję, że mężczyzna nie zaatakuje, tylko pozwoli jej dojść do głosu. Przystanęła tuż przed wejściem i odwróciła się w stronę nieznajomego. Ten, zaskoczony, również się zatrzymał.

Aleksandra palcem wskazała kamerę nad swoją głową.

– Kończę z tym wszystkim – powiedziała. – Przekaż swoim pracodawcom, że już nic więcej nie napiszę o „Pomarańczarce”.

Mężczyzna powoli podszedł bliżej. Dopiero teraz Woźniak rozpoznała jego twarz. Widziała go na manifestacji w związku z pogrzebem Romaniuka. Zwróciła na niego uwagę, bo stał razem z grupą znacznie starszych protestujących, trzymających transparenty z obraźliwymi hasłami. Chciała nawet z nim porozmawiać, lecz ostatecznie zabrakło jej czasu.

– Ty ruska szmato – wycodził przez zaciśnięte zęby.

– Powiedz Frankiewiczowi...

Urwała, gdy chwycił ją za gardło.

– Jesteś zdradziecką suką. Sprzedajną kurwą puszczającą się za rosyjskie pieniądze.

Poczuła ogromny ból w podbrzuszu, a na nogach wilgoć. W pierwszej chwili przeraziła się, że mężczyzna dźgnął ją czymś ostrym. Po jego minie i zwolnieniu uścisku wywnioskowała jednak, że był równie zaskoczony jak ona.

– Odeszły mi wody – jęknęła. – Niech pan dzwoni po pogotowie.

Rozdział XX

Prosto z prokuratury udała się do siedziby spółki zarządzającej pociągami ekspresowymi PKP. Andrij Tkaczuk dał jej jasno do zrozumienia, że za zatrudnieniem Romaniuka stały osoby odpowiedzialne za atak w „Pomarańczarce”, na czym planowała oprzeć śledztwo. Wątpiła, by o przyjęciu Mychajła decydował szeregowy pracownik działu kadr, ale często zwykli specjaliści wiedzieli znacznie więcej o sytuacji w firmie, niż wydawało się przełożonym. Takie rozmowy zazwyczaj ułatwiała niechęć do pracodawcy spowodowana niskimi zarobkami, brakiem szansy na awans czy zbyt dużą liczbą obowiązków. Niezadowolony pracownik niekiedy sam z siebie wykladał wszystko na stół, nim zdążyła zadać jakiegokolwiek pytanie.

Ściskając w dłoni legitymację prokuratorską, podeszła do recepcji mieszczącej się tuż przy wejściu głównym. Zazwyczaj brak kompetencji i opieszałość Zimnego działały jej na nerwy, teraz jednak zawdzięczała im możliwość kontynuowania pracy. Szef tak skupił się na groźbach, że zapomniał skonfiskować jej dokumenty.

Za wysokim kontuarem spodziewała się zobaczyć młodą dziewczynę ze starannie ułożonymi włosami i bielutkim uśmiechem. Widok znacznie starszego, mniej więcej pięćdziesięcioletniego mężczyzny z poważną nadwagą i wysokim czołem zupełnie ją zaskoczył.

– Dzień dobry, Natalia Kruger, prokuratura okręgowa. – Machnęła legitymacją. – Proszę mnie skierować do działu kadr.

Pracownik recepcji uśmiechnął się serdecznie. Po jego minie wnioskowała, że od samego początku będzie miała kłopoty z uzyskaniem informacji. Mężczyzna wcale się nie zestresował, zachował pełen spokój.

– Dzień dobry – odparł przyjaznym głosem. – Była pani umówiona?

– Być może wyraziłam się niejasno. Jestem zastępcą prokuratora okręgowego. Zazwyczaj to ja zadaję pytania, a nie na odwrót. Proszę skierować mnie do odpowiedniego pokoju.

Mężczyzna nie dał się zbić z tropu.

– Zrozumiałem za pierwszym razem. Obawiam się jednak, że jeśli nie jest pani umówiona ani nie ma przy sobie nakazu, to nie mogę pomóc.

Spojrzała mu prosto w oczy. Zazwyczaj podanie stanowiska otwierało przed nią wszystkie drzwi, pracownik recepcji najwyraźniej był jednak świadom swoich praw.

– Odmawia pan współpracy? – spytała, nie kryjąc irytacji.

– Proszę mnie zrozumieć, nie mam większego wyboru. Zaledwie dwa dni temu szef zwołał zebranie, na którym jasno wyłożył, że jakiegokolwiek złamanie regulaminu będzie skutkowało natychmiastowym zwolnieniem dyscyplinarnym. Dla przykładu zwolnił dwie moje koleżanki, dlatego pracuję ze zmiennikiem po dwanaście godzin na dobę. O wolnych weekendach też na razie możemy zapomnieć. Jedyne, co mogę zrobić, to wezwać kogoś bardziej kompetentnego.

Słowa recepcjonisty zaciekały Natalię. Zważywszy na okoliczności, wątpiła, by nagłe zaostrenie regulaminu tylko przypadkiem zbiegło się w czasie z jej śledztwem.

– A wcześniej nie było tak surowo? – dopytała.

Mężczyzna kiwnął głową z lekkim smutkiem.

– Wcześniej to przychodziłem do pracy z książką, zwłaszcza na popołudniowych zmianach. Teraz strach się po głowie podrapać.

– Jak pan myśli, czym to może być spowodowane? Stało się coś? Za co zwolniono pana koleżanki?

– Proszę mnie tak nie wypytywać. – Potrząsnął głową. – Ja nic nie wiem. Jeśli pani chce, to mogę wezwać szefa. On z pewnością odpowie na wszystkie pytania.

– Coś na pewno pan wie. Mogę pomóc pana koleżankom. Pracodawcy często nadużywają zwolnień dyscyplinarnych. W sądzie łatwo to udowodnić.

– Osobiście uważam, że nie zrobiły niczego złego, tylko wie pani, jak jest – lepiej się nie wychylać.

Po drugiej stronie korytarza dostrzegła mężczyznę szybkim krokiem zmierzającego w ich stronę. Zacięta mina i tempo, w jakim zbliżał się do recepcji, nie pozostawiały złudzeń co do jego intencji.

W tym momencie poczuła w torebce wibracje telefonu. Wyjęła komórkę, ale zobaczywszy, że połączenie jest od Woźniak, uznała, że po prostu oddzwoni do niej później, po czym dotknęła ikonki z czerwoną słuchawką.

– Proszę chociaż podać mi ich nazwiska – powiedziała szybko. – To chyba żadna tajemnica.

– No niby nie. Hanka Dziewut i Olga... – Recepcjonista podrapał się po głowie. – Wie pani, że nie pamiętam... Mówiliśmy na nią Ruda i jakoś zupełnie wypadło mi z głowy nazwisko. Kojarzę, że mieszka...

Wyprostował się nagle i przybrał oficjalną minę. Bez uśmiechu wyglądał na jeszcze starszego. Natalia spojrzała przez ramię na podchodzącego do recepcji mężczyznę. Był ubrany w granatowe dżinsy, w które wpuścił gładką szarą koszulę, i w marynarkę.

– Naprawdę nic mi pan nie powie? – spytała Natalia odrobinę za głośno, by uchronić sympatycznego recepcjonistę przed nieprzyjemnymi konsekwencjami.

– Szefie. – Spojrzał ponad jej ramieniem. – Właśnie miałem do szefa dzwonić. Pani jest z prokuratury, ale nie była umówiona na spotkanie.

– Dzień dobry – odparł mężczyzna. – Marek Hamrol, kierownik ochrony, w czym mogę pomóc?

Natalia dowiedziała się już wystarczająco dużo, odwróciła się jednak, udając zirytowaną. Zamiast tracić czas z szefem ochrony, wolałaby od razu poszukać zwolnionej pracownicy i wypytać ją o powody dyscyplinarki.

– Witam – powiedziała ostrym tonem. – Panowie chyba nie zdają sobie sprawy z powagi sytuacji. Chciałam porozmawiać w państwa biurze, a nie ciągać was do prokuratury, ale skoro taka jest wasza wola, to proszę bardzo.

– Spokojnie, spokojnie. – Hamrol nerwowo zerknął na stojącego za kontuarem recepcjonistę. – Proszę, zapraszam do siebie. Z przyjemnością odpowiem na wszystkie pytania.

– Na to już za późno. Chciałam jedynie porozmawiać z kimś z kadr. Skoro uważacie panowie, że prokurator nie ma do tego prawa, to z przyjemnością wyprowadzę was z błędu w moim gabinecie.

Szef ochrony wyraźnie się zdenerwował. Na czole pojawiły mu się krople potu, a policzki poczerwieniały.

– Ale po co te nerwy? Trafiła pani na gorący okres, stąd dodatkowe środki ostrożności. Nikt nie zamierza utrudniać pani pracy, proszę jednak nas zrozumieć. Nie ma dnia, żeby nie kręcili się tu dziennikarze i nie próbowali dowiedzieć się czegoś o tym chorym człowieku, który rozproszył gaz w pociągu. Kierownictwo zabroniło udzielania jakichkolwiek informacji bez nakazu, dlatego wprowadzono te zasady.

Natalia zwietrzyła szansę. Początkowo udawała zagniewaną, by nie zrzucić recepcjoniście problemów na głowę, ale obrana strategia zaczęła przynosić nieoczekiwane rezultaty. Bojowo nastawiony szef ochrony nagle stracił animusz.

– Porównuje pan prokuratora okręgowego do dziennikarzy? – spytała podniesionym głosem.

– Nie, nie, źle mnie pani zrozumiała. Przykładowo, dwa dni temu mieliśmy tu policjanta, który też chciał rozmawiać z działem kadr. Dziewczyny mu uwierzyły, a jak się później okazało, to był zwykły oszust. Nie wiem nawet, czy był policjantem, czy posługiwał się fałszywą odznaką. Pewnie chciał zdobyć jakieś informacje i sprzedać je mediom. Rozumie pani, że teraz bez oficjalnego nakazu nie możemy udzielać żadnych informacji.

Natalia nie miała wątpliwości, że chodziło o Bieniuka. Młodszy aspirant nie zdążył z nikim podzielić się zdobytą wiedzą, za którą zapłacił życiem. Jediną nadzieją na uzyskanie tych kluczowych informacji była rozmowa ze zwolnionymi recepcjonistkami. Tylko one wiedziały, co takiego policjant wyciągnął na temat Romaniuka.

– Rozumiem – powiedziała, uśmiechając się do mężczyzny za ladą. – Następnym razem przyjdę z nakazem.

Odwróciła się w stronę drzwi, gdy zadzwonił jej telefon. Zamiast standardowego dzwonka usłyszała dźwięk aplikacji WhatsApp. Zaintrygowana wyciągnęła urządzenie

i spojrzała na wyświetlacz.

– Tak, słucham? – spytała, odebrawszy połączenie.

W odpowiedzi usłyszała serię trzasków i dźwięk przypominający podmuchy wiatru.

– Halo?! – powiedziała głośniej.

Uznawszy, że ktoś omyłkowo wybrał jej numer, odsunęła telefon od ucha. Już miała wcisnąć czerwoną słuchawkę, gdy na wyświetlaczu zobaczyła znajomy widok. Zajęło jej dłuższą chwilę, nim uświadomiła sobie, że to nie zdjęcie, tylko nagranie. Widać było na nim plac zabaw mieszczący się niedaleko jej byłego domu.

Nie spuszczając wzroku z ekranu, przyłożyła głośnik bliżej ust.

– Kto dzwoni? – spytała.

To nie jest nagranie, uświadomiła sobie, gdy obraz się przybliżył, pokazując siedzącego na ławce mężczyznę. – To relacja na żywo.

Dłoń dzwoniącego lekko drżała, przez co początkowo nie rozpoznała Szymona. Dopiero na widok białej koszulki w czarne poziome paski uświadomiła sobie, na kogo patrzy. Nigdzie nie widziała Zuzi.

– Czego chcesz?

Obraz gwałtownie się poruszył. Osoba trzymająca telefon się przemieszczała. Towarzyszyły temu głośniejsze podmuchy wiatru dochodzące z głośnika. Natalia czuła rosnące napięcie. Nerwowo przełknęła ślinę, obserwując obraz na wyświetlaczu. Obawiała się najgorszego. Najchętniej wykrzyczałaby z całych sił imię męża, by ten odwrócił się i spojrzął na Zuzię. Wiedziała jednak, że to nic nie da.

– Kochanie... – szepnęła, widząc na ekranie swoją córkę.

Dziewczynka klęczała na ziemi w towarzystwie innego dziecka. W dłoniach trzymała jedną ze swoich lalek. Jakość obrazu świadczyła o tym, że osoba nagrywająca musiała stać bardzo blisko Zuzi.

Nagle obraz zniknął, a na komórce wyświetliła się informacja o zakończonym połączeniu.

Wieloletnia służba nauczyła Adama jednego – zbrodnia doskonała nie istnieje. Wśród policjantów popularne były opowieści o nieuchwytnych mordercach bez tożsamości, którym najczęściej przypisywano współpracę z wojskiem lub służbami specjalnymi, a ich samych określano mianem duchów. Dlatego też Skowron nie potraktował poważnie słów skorumpowanego aspiranta, choć ten najprawdopodobniej wierzył w istnienie skrytobójcy o nadludzkich cechach.

Pomimo sceptycyzmu nie mógł rzecz jasna zaprzeczyć istnieniu płatnych morderców. Nie zmieniało to jednak faktu, że nawet oni byli ludźmi z krwi i kości, z którymi zlecniodawcy musieli się jakoś komunikować. Wbrew opiniom niektórych policjantów

z wybujałą wyobraźnią nie robiono tego poprzez zostawianie zaszyfrowanych wiadomości na forach internetowych ani przez chowanie karteczek gdzieś między cegłami. Adam był przekonany, że numer telefonu do płatnego mordercy wcale nie musi być aż tak trudny do zdobycia.

W myśl powiedzenia, że najciemniej pod latarnią, komisarz zaparkował pod domem Krugerów. Waław Kruger przez blisko dziesięć lat był jego bezpośrednim przełożonym. Skowron nigdy nie powiedział tego Natalii, ale na początku zaszufładował ją tak samo jak jej ojca i Jarosława Zimnego, uznał, że panowie posadzili na stołku swoją podopieczną, by kontynuowała ich dzieło. Dopiero po kilku latach zrozumiał, jak bardzo się co do niej mylił.

Przygotowany na trudną rozmowę, nacisnął przycisk dzwonka. Jak pamiętał z dawnych czasów, w domu Krugerów panowały jasno ustalone zasady. Waław wielokrotnie na różnego rodzaju spotkaniach opowiadał młodszym kolegom, jak powinien wyglądać normalny – jego zdaniem – dom. Adam nie przykładął większej wagi do słów ówczesnego komisarza, ale w pamięci zostało mu stwierdzenie, że to kobieta zawsze musi otwierać gościom drzwi. Tak też się stało.

– Dzień dobry, pani Alicjo – powiedział do starszej kobiety, patrzącej na niego przez na wpół otwarte drzwi.

Dopiero widok posuniętej w czasie żony emerytowanego komisarza uświadomił mu, jak wiele lat minęło od ich ostatniego spotkania. Wątpił, by go pamiętała. Przedstawiono ich sobie podczas policyjnej wigilii pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Była wówczas piękną, zadbaną czterdziestolatką, za którą oglądała się większość gliniarzy. Wtedy jeszcze Adam nie wiedział, skąd Kruger miał pieniądze na drogę sukienki i kosmetyki dla żony.

– Dzień dobry – odparła niepewnie gospodyni. – Pan w jakiej sprawie?

– Nie pamięta mnie pani. Nazywam się Adam Skowron. Współpracowałem z pani mężem przed jego odejściem na emeryturę.

Kobieta się zawahała.

– Wacek jest teraz zajęty...

– Rozumiem, ale to bardzo ważne. Chodzi o Natalię. Proszę mnie wpuścić.

Alicja Kruger zmierzyła go oceniającym spojrzeniem od stóp do głów, po czym otworzyła szerzej drzwi i się odsunęła. Komisarz skorzystał z milczącego zaproszenia. Czuł się niezręcznie w towarzystwie gospodyni. Jeśli dobrze liczył, miała około sześćdziesięciu lat, lecz wyglądała co najmniej na siedemdziesiąt. Złe wrażenie potęgował fakt, że do tej pory widywał ją tylko na oficjalnych spotkaniach, na których zawsze była pięknie ubrana i umalowana. Teraz miała na sobie workowatą szarą sukienkę.

– Wacek jest w swoim gabinecie – powiedziała, zamknąwszy drzwi. – Schodami na górę, pierwszy pokój po prawej. Może zrobić panu coś do picia?

– Nie, dziękuję. I tak nadużywam pani gościnności.

– Proszę być delikatny. On jest przewrażliwiony na punkcie Natki. Ostatnio chyba się pokłócili.

Apatyczność kobiety była wręcz dołująca. Spodziewał się, że od progu zasypie go pytaniami o córkę, tymczasem na jej twarzy nie było widać nawet cienia zainteresowania.

Wchodząc na piętro, miał wrażenie, że cofnął się w czasie. Znowu szedł do Krugera, stresował się jak za dawnych lat i było wysoce prawdopodobne, że rezultat rozmowy okaże się taki sam jak wtedy, gdy dopiero rozpoczynał karierę. Wówczas jakakolwiek prośba do komisarza skutkowałą awanturą lub wyśmianiem – w zależności od humoru przełożonego. Nie było tajemnicą, że w celu załatwienia czegokolwiek należało przyjść do niego z butelką wódki. Niektórzy interesanci zostawiali w jego gabinecie koperty z pieniędzmi, co dziwnym trafem za każdym razem uchodziło uwadze wydziału wewnętrznego, wówczas jednego z bardziej skorumpowanych. To właśnie ludzie pokroju Krugera sprawili, że Adam postanowił nie wtrącać się w pewne sprawy, by zachować posadę i czyste ręce.

Będąc w tym domu, nie potrafił powstrzymać się od porównywania go ze swoim mieszkaniem. Waclaw dorobił się majątku na stanowisku komisarza, podczas gdy Adam z tą samą rangą nie mógł sobie pozwolić na zakup nowego samochodu ani na remont kuchni, nie wspominając nawet o kosztownych strojach dla Marleny czy egzotycznych wakacjach. Wysłanie żony z synem do Grecji poważnie uszczupliło ich oszczędności. W takich chwilach poczucie niesprawiedliwości sprawiało, że miał ochotę machnąć na wszystko ręką i poszukać zatrudnienia w sektorze prywatnym.

Drzwi do gabinetu były zamknięte. Komisarz energicznie zapukał i nacisnął klamkę. Sam nie wiedział, czego spodziewać się w środku, lecz widok Krugera śpiącego na kanapie zupełnie go zaskoczył. Mężczyzna przykrył twarz poduszką, a nogi trzymał wysoko na oparciu mebla. Jedynie jego strój – nieco wygniecione, ale wciąż eleganckie spodnie w kant i lniana koszula z krótkim rękawem – pasował do wizerunku byłego komisarza.

Kruger nawet na niego nie spojrzał, Adam więc zapukał ponownie, tym razem we framugę.

– Przepraszam za najście – powiedział, próbując ukryć zakłopotanie.

Mężczyzna zerwał się z kanapy. Zdziwienie na jego twarzy sugerowało, że spodziewał się widoku żony niosącej herbatę lub drugie śniadanie. Skowron mógłby się założyć, że jedna z wielu zasad wprowadzonych w życie przez gospodarza dotyczyła sposobu, w jaki kobieta powinna dostarczać mężowi regularne posiłki.

– Adaś? – spytał zaskoczony. – Co ty tu, kurwa, robisz?

Przynajmniej to jedno nie uległo zmianie, pomyślał komisarz. Słownictwa Waclawa Krugera z najlepszych lat nie powstydziliby się bohaterowie *Psów* Pasikowskiego. Momentami wulgaryzmów używał jak przecinków, choć gwałtownie łagodniał w obecności kobiet.

– Przepraszam, ale nie miałem wyboru – odparł Skowron. – Chodzi o Natalię. Może jej grozić niebezpieczeństwo. Nie mam do kogo się zwrócić. Tylko pan z ludzi znających to środowisko może mi pomóc.

Gospodarz poprawił koszulę wpuszczoną w spodnie. Podobnie jak żona, nie sprawiał wrażenia przejętego losem córki. Zamiast od razu dopytać o szczegóły, sięgnął po rozrzucone na kanapie poduszki i zaczął je układać.

– Nie przyszedłem tutaj nikogo oceniać – ciągnął Skowron. – Nigdy nie mieszałem się w pańskie układy z prokuratorem Zimnym. Nie uczestniczyłem w tym i nie przyszłoby mi do głowy, żeby komukolwiek o nich opowiadać.

Kruger nawet nie podniósł na niego wzroku.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, synu.

– Chodzi o tego człowieka.

Wyciągnął z kieszeni zdjęcie mężczyzny w dżinsowej kurtce i podał byłemu przełożonemu. Emerytowany policjant jakby od niechcienia zerknął na fotografię, po czym wrócił do poprawiania poduszek.

– Ten człowiek nie cofnie się przed niczym – dodał Adam. – Najpierw upozorował samobójczą śmierć Mychajła Romaniuka, potem zrobił to samo z moim kolegą, młodszym aspirantem Piotrem Bieniukiem. Skoro zabił glinę, to dlaczego miałby nie zabić zastępczyni prokuratora?

Kruger mocniej ścisnął poduszkę. Wyraz jego twarzy świadczył o gonitwie myśli. Choć nie należał do typów okazujących uczucia na każdym kroku – chyba że chodziło o błędy podwładnych – to z pewnością kochał swoją młodszą córkę. Musiał też wiedzieć, do czego może być zdolny mężczyzna ze zdjęcia.

– Wie pan, jaka jest Natalia – ciągnął komisarz. – Potrzeba wymierzenia sprawiedliwości zagłusza u niej instynkt przetrwania. To godne podziwu i bardzo ją za to szanuję, teraz jednak ryzykuje zbyt wiele.

– Ostrzegałem ją – powiedział wreszcie Kruger. – Wiedziałem, że to się tak skończy. Nigdy mnie nie słuchała. Zawsze robiła na przekór.

– Taka już jest, dlatego nie znam lepszego prokuratora.

– Tacy ludzie nie dożywają emerytury. Wyżej dupy nie podskoczysz, możesz co najwyżej skrócić sobie kark.

– I co? Nic pan z tym nie zrobi? Będzie pan beczynnie patrzył, jak zabijają Natalię? A może przyjmie pan łapówkę, by osłodzić sobie stratę?

– Nie zapędzaj się tak.

Kruger odłożył poduszkę. Wolnym krokiem podszedł do biurka, odsunął krzesło, włączył komputer, a następnie otworzył szafkę i schylił się, wdychając przy tym, jakby podnosił nie wiadomo jaki ciężar. Adam cierpliwie czekał, aż dawny przełożony znajdzie to, czego szukał. Wreszcie po kilku minutach spędzonych w ciszy przerywanej jedynie

westchnieniami mężczyzna się wyprostował. W dłoni trzymał przezroczyste opakowanie z płytą CD w środku.

– Nie myśl sobie, że kiedykolwiek korzystałem z usług tego człowieka – powiedział, wkładając płytę do napędu. – Możesz mieć mnie za skorumpowaną świnie, ale to tylko pozory.

– Powiedziałem już na początku, że nie przyszedłem tu nikogo oceniać. Chcę tylko dorwać mordercę Bieniuka i uratować Natalię.

– To nie będzie takie proste.

Na ekranie monitora pojawiło się kilka folderów. Skowron podszedł bliżej, by dokładniej im się przyjrzeć. Szybko się zorientował, że ich nazwy odpowiadają konkretnym datom. Pierwszy podpisany był „21.02.1993”, a ostatni „23.10.2012”. Ta druga data zmroziła mu krew w żyłach.

– Wybuch gazu w domu małżeństwa dziennikarzy śledczych – powiedział z niedowierzaniem. – Pomagałem przy tej sprawie. Biegli sądowi i nasi technicy nie znaleźli niczego sugerującego udział osób trzecich.

– Nie zareagowaliby nawet na puste kanistry z benzyną porzucane po całym domu.

– Mówi pan to z takim spokojem.

Kruger wzruszył ramionami.

– A jak mam mówić? Co mogłem zrobić? Walczyć przeciwko całemu światu? Powiedzieć, że zlecono morderstwo niewygodnych dziennikarzy? Następnego dnia wisiałbym na własnym żyrandolu, a moja rodzina leżałaby na podłodze z poderżniętymi gardłami. Mówiłem wam, dzieciaki, żebyście nie mieszały się do takich spraw. Ta parka też najpierw dostała szansę na wycofanie się i przytulenie sporej sumy. To była ich decyzja.

– A pozostałe daty?

– Same głośne sprawy, wszystkie upozorowane na samobójstwa. To i tak tylko wycinek całości.

Najechał kursorem na ostatni folder i go otworzył. W środku znajdowało się kilkanaście zdjęć, większość przedstawiała obrazy dobrze znane komisarzowi. Doszczętnie spalony dom, zwęglone ciała, drobne przedmioty leżące nawet kilka metrów od budynku. Siła eksplozji była tak duża, że uszkodziła elewacje sąsiednich kamienic. Skowron przez wiele lat nie mógł pozbyć się z pamięci widoku porzucanych po ulicy szczątków dziecięcych zabawek i ubrań.

W mediach pojawiły się sugestie, że za wybuchem stały tajne służby, nikt jednak nie był w stanie poprzeć tego dowodami. Policyjne śledztwo zamknięto wraz z wydaniem opinii biegłych o nieszczęśliwym zbiegu okoliczności. Dziennikarze przez długi czas próbowali dotrzeć do prawdy, ale za każdym razem kończyło się tylko na naciąganych teoriach spiskowych, których nikt nie traktował poważnie.

– Sam nie wiem, po co nagrałem tę płytę – powiedział Kruger. – Chciałem chyba mieć wszystko w jednym miejscu.

– Jak może mi to pomóc w znalezieniu tego człowieka?

– Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Nie znam jego nazwiska, adresu ani numeru telefonu. Tak jak wspominałem, nigdy nie miałem z nim żadnego kontaktu. Wiem, że mówili na niego Białas. Nie wiem dlaczego. Może nazywa się Białek, Białkowski, a może rzeczywiście po prostu Białas. Z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, współpracuje z wojskiem, być może nawet pełni tam jakąś oficjalną funkcję.

– Z prokuraturą też?

– W sensie, że z Jarkiem? – zaśmiał się Kruger. – Nie żartuj sobie. Ani policja, ani prokuratura nie korzystają z usług tego typu ludzi. Owszem, zdarzało się fabrykować dowody albo zatuszować jakieś ślady, ale nigdy nikomu z nas nie wpadło do głowy, by zlecić morderstwo.

– A więc wciąż wiem tyle co nic.

– Niekoniecznie.

Kruger powiększył jedno ze zdjęć. Musiało zostać wykonane przed wybuchem, bo dom dziennikarzy był jeszcze w jednym kawałku. Adam uważnie przyjrzał się fotografii, ale nie zauważył niczego, co mogłoby naprowadzić go na trop płatnego mordercy.

– Tutaj – wskazał Kruger, stukając palcem w monitor. – Czarny jaguar XK. Prawdziwa bestia. Silnik V8, prawie trzysta koni mechanicznych. Nie zobaczysz takich wiele na ulicy.

– To jego samochód?

– Chyba że kupił sobie coś nowszego. To zdjęcie dostałem od sąsiada tych dziennikarzy. Facet miał dobre przeczucie, tyle że zwrócił się do niewłaściwej osoby. Zaciekawiał go fakt, że takie auto zaparkowano w okolicy, gdzie większość mieszkańców jeździ skodami w wersji kombi.

Skowron ugryzł się w język. Z trudem powstrzymał się od komentarza. Sam nigdy nie był w podobnej sytuacji, ale wierzył, że na miejscu Krugera postąpiłby właściwie. Ukrywając dowód, dzięki któremu można było namierzyć zleceniodawców morderstwa, automatycznie stał się współwinnym.

– Nie pamiętam już przy której sprawie – ciągnął emerytowany policjant – ale gdzieś pod koniec lat dziewięćdziesiątych, gdy przeglądałem akta, w oczy rzucił mi się czarny sportowy jaguar. To był jakiś starszy model, na tamte czasy praktycznie niedostępny. Kolega w porę mnie uprzedził, żebym nie szukał jego właściciela. Posłuchałem go, nie mogłem sobie jednak odmówić sprawdzania monitoringu w poszukiwaniu jaguara przy każdej sprawie domniemanego samobójstwa. Idę o zakład, że sprawdzając nagrania ze szpitalnego parkingu w dniu śmierci Romaniuka, natrafisz na tę furę lub jej nowszą wersję.

– Nikt mi ich nie udostępni. Poza tym wątpię, by morderca był taki głupi, żeby parkować pod kamerą.

– Nie głupi, tylko bardzo pewny siebie. Możesz też wypytać sąsiadów tego policjanta, o którym wspominałeś. Na pewno ktoś zauważył taki samochód.

W pomieszczeniu rozległ się dźwięk dzwonka telefonu. Waclaw zmarszczył brwi i zerknął na Skowrona, który wyciągnął komórkę i odebrał połączenie.

Twarz komisarza zmieniła się w mgnieniu oka, przybierając wyraz niepokoju.

– Gdzie? – spytał, po czym dodał: – Zaraz tam będę.

Szymon zerwał się i pobiegł w stronę mężczyzny stojącego z telefonem w ręku kilka metrów od Zuzi. W głowie wciąż huczały mu słowa żony. Nie wiedział nawet, czy przed poderwaniem się z ławki zakończył rozmowę. Odebrał i powiedział, że właśnie o niej myślał, kiedy Natalia wykrzyczała do słuchawki, żeby zabrał ich córkę od filmującego ją mężczyzny. Nie zadał żadnego pytania. Rozpacz w jej głosie od razu pobudziła go do działania. Biegąc do nieznajomego, nie myślał o niczym. Nie zastanawiał się, co zrobić. Nie rozważał żadnych scenariuszy. Nigdy nie podejrzewałby samego siebie o takie instynkty, ale czuł, że jest w stanie roztrzaskać czaszkę facetowi, który zagrażał jego rodzinie.

Bez słowa pchnął nieznajomego i stanął między nim a Zuzią. Zacisnął pięść, by zaatakować, lecz uśmiechnięta twarz mężczyzny zupełnie zbiła go z tropu.

– Znam cię – wydyszał Szymon. – Raz już zaczepiłeś moją córkę. Czego chcesz? Po co ją nagrywałeś?

– Natka tak rzadko widuje rodzinę, więc uznałem, że przyda jej się jakieś nagranie na pamiątkę.

– Policja już tu jedzie.

Mężczyzna uśmiechnął się jeszcze szerzej, zupełnie się tym nie przejmując.

– Domyślam się, że Natalia najpierw zadzwoniła do ciebie, co oznacza, że dopiero teraz wzywa pomoc. Jeśli zna numer do szefa tutejszego posterunku, to najbliższy patrol podjedzie za jakieś pięć minut. Jeśli nie zna, to dojazd wydłuży się o kolejne pięć. Obstawiam jednak, że twoja żona teraz rozmawia ze swoim ulubionym komisarzem, więc mamy jeszcze więcej czasu na pogawędkę.

Szymon powoli się uspokajał. Sytuacja wydawała się opanowana. Zerknął przez ramię, by spojrzeć na córkę. Zuzia przyglądała się scenie z otwartą buzią, ale jej zdrowiu i życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. Towarzysząca dziewczynce koleżanka, pochłonięta zabawą lalkami, nawet nie podniosła wzroku.

– Czego od nas chcesz? – spytał.

– Na razie porozmawiać.

– Niby o czym?

– O współczesnym modelu rodziny. – Facet się uśmiechnął. – Widzisz, do niedawna było tak, że to mężczyzna decydował o wszystkim. Kobiety siedziały na tyłkach, rodziły

i wychowywały dzieci, gotowały, sprzątały i spełniały małżeńskie obowiązki, kiedy tylko mąż miał na to ochotę. Czy komuś to wadziło?

Szymon dokładniej przyjrzał się mężczyźnie. Byli podobnego wzrostu i budowy ciała. Jako tłumacz literatury o pojedynkach wiedział całkiem sporo, ale w dorosłym życiu sam nigdy nikogo nie uderzył. Mimo to gotów był spróbować swoich szans, jeśli nieznajomy zrobiłby choć krok w stronę Zuzi.

– Przyznam, że nie wiem, kiedy się to zmieniło – ciągnął mężczyzna. – Moja matka знаła swoje miejsce w szeregu, dzięki czemu w dzieciństwie niczego mi nie brakowało. Jadłem świeże produkty, własnoręcznie przygotowane potrawy, bez żadnej chemii czy innego świństwa, mimo że sklepy praktycznie świeciły pustkami. Nagle jednak babom zachciało się karier, przez co zaczęły zaniedbywać dzieci i mężów. Pan jest tego idealnym przykładem. Cały dzień siedzi pan z córką, podczas gdy żona realizuje się w pracy. To nic osobistego, lecz przynosi pan wstyd naszemu gatunkowi.

Szymon zmarszczył brwi. Zupełnie nie rozumiał, o co chodziło temu facetowi.

– Do czego pan zmierza?

– Do tego, żeby przemówił pan Natce do rozumu. Pewnie jeszcze nie mówiła, ale dzisiaj zawieszono ją w obowiązkach. Trudno o dogodniejszą okazję do przegrupowania sił w waszym dogorywającym małżeństwie. Niech wprowadzi się z powrotem i wreszcie zacznie wychowywać córkę.

– Nie pan będzie o tym decydował.

– Ależ ja nie chcę o niczym decydować. To tylko dobra rada. To pan jest mężem Natalii i do pana należy okiełznanie charakternej żony. Osobiście uważam, że czasem trzeba przyłać pyskatej babie, żeby przypomniiała sobie, gdzie jej miejsce.

Zuzia straciła zainteresowanie rozmową dorosłych i powróciła do zabawy z koleżanką. Szymon miał nadzieję, że Karolinka nie wspomni rodzicom o zajściu na placu zabaw. Obiecał sąsiadom, że zaopiekuje się nią pod ich nieobecność, bo miał nadzieję, że w przyszłości oni odwdzięczą się w podobny sposób.

– Wiem, że wy, humaniści, inaczej patrzycie na życie – kontynuował nieznajomy. – Romantyzm, rozmyślanie nad sensem życia i inne tego rodzaju bzdury. Pora jednak przejrzeć na oczy. Żona pana wykastrowała. Nie wiem, może ten układ panu odpowiada, proszę jednak mieć na uwadze, że zwolnienie Natalii to dopiero początek. Moi pracodawcy nie chcą wyciągać dalszych konsekwencji, ale jeśli ich do tego zmusicie, to ja nie będę miał żadnych skrupułów. Jeden policjant już zginął. Zatuszować śmierć zawieszonej w obowiązkach zastępczyni prokuratora będzie równie łatwo. Natalia nie potrafiła poradzić sobie z utratą dziecka, przez rok walczyła z depresją, by wreszcie skapitulować... Media od razu powiążą jej śmierć ze zbliżającą się rozprawą mężczyzny, który zniszczył wam życie, bo doprowadził do straty dziecka.

– Przecenia mnie pan. Skoro jest pan tak dobrze poinformowany, to powinien pan również wiedzieć, że nasza sprawa rozwodowa ma się ku końcowi.

– I dlatego stracił pan pół dnia na przygotowanie jej trzydziestych piątych urodzin? Proszę traktować mnie poważnie. To było ostatnie ostrzeżenie. Niech pan pozdrowi Natalię. Powinna tu przyjechać za jakieś dziesięć minut.

Szymon nie zareagował, gdy mężczyzna odwrócił się do niego tyłem i wolnym krokiem ruszył w stronę ulicy. Nic już nie zostało z jego wcześniejszej energii. Jedyne, co czuł, to żal do Natalii. Raz już postawiła na szali rodzinę, co skończyło się dla nich tragicznie. Drugi raz nie mógł na to pozwolić.

Rozdział XXI

W tym całym zamieszaniu zupełnie zapomniała o nieodebranym połączeniu od Woźniak i dopiero nad ranem odsłuchiwała nagraną na poczcie głosowej wiadomość. Cały poprzedni dzień spędziła z Szymonem i Zuzią, tłumacząc mężowi kulisy sprawy „Pomarańczarki”, przepraszając za wplątanie rodziny w niebezpieczne rozgrywki i zapewniając, że to się już nigdy nie powtórzy. Szymon pierwszy raz tak stanowczo wypowiadał się o jej podejściu do pracy i wynikających z niego konsekwencjach. Gdyby nie wsparcie Skowrona, który zapewnił, że zorganizuje całodobową ochronę ich domu, Natalia nie potrafiłaby uspokoić męża.

Wiadomość pozostawiona przez dziennikarkę na poczcie głosowej zmroziła jej krew w żyłach. W pierwszej chwili przestraszyła się, że wczorajsza akcja na placu zabaw była tylko zasłoną dymną przed zaatakowaniem Woźniak. Tym razem na szczęście skończyło się tylko na strachu.

– Przesadziłeś z tym bukietem – powiedziała, spoglądając na ogromną wiązanke pozostawioną na tylnym siedzeniu samochodu policjanta.

– No, może trochę mnie poniosło – odparł Skowron. – To chyba efekt wczorajszego zamieszania.

– Rozumiem. Sama chciałam kupić masę słodyczy, jakby to mogło w jakimś stopniu osłodzić jej okoliczności porodu.

Była wdzięczna komisarzowi, że pojechał z nią do szpitala. Do tej pory widział Olę tylko raz, i to z daleka, gdy w dniu tragedii próbowała przebić się przez mur policjantów, jednak wydarzenia ostatnich dni stworzyły swego rodzaju niewidzialną więź łączącą całą ich trójkę.

– Byłem na służbie, kiedy moja Marlena urodziła – podjął temat komisarz. – Pamiętam, że przesłuchiwałem wtedy jakiegoś złodziejaska. Jak dowiedziałem się, że zaczęła rodzić, wybiegłem z pokoju przesłuchań, nie mówiąc nikomu, dokąd idę.

– Zdążyłeś?

– A gdzie tam. Poród trwał kilkanaście minut. Jak już dopuścili mnie do Wiktora, to zupełnie oszalałem. Miałem jakieś zaćmienie mózgu, bo nakupowałem mu zabawek dla kilkuletnich chłopców. Marlena do dzisiaj trzyma je w piwnicy.

– Ja przy Zuzi męczyłam się siedem godzin... – Urwała, zdziwiona własną otwartością. Śledztwo w sprawie „Pomarańczarki” bardzo ich zbliżyło, ale nie sądziła, że z taką

łatwością będzie opowiadać o intymnych sprawach.

– No to rzeczywiście kawał czasu – odparł po chwili komisarz, równie zakłopotany rejonami, na jakie zeszła ich rozmowa. – Przed wyjazdem dostałem informację, że wypuszczono mężczyznę, który zaatakował Woźniak.

– Serio? Przecież to jakiś psychol.

– Niby tak, rzecz w tym, że ona nie chce wnieść przeciw niemu oskarżenia. Nie wiem, czy to prawda, ale podobno gość, jak tylko się zorientował, co jest na rzeczy, zaprowadził ją do taksówki i razem z nią przyjechał na pogotowie.

Zaparkowali na miejscu dla odwiedzających. Wysiadając z samochodu, Kruger przypomniała sobie, jak rok wcześniej przywieziono ją do tego samego szpitala, ale odgoniła od siebie myśl o straconym dziecku.

– A jak Marlena? – spytała, odganiając bolesne wspomnienia.

– Poza tym, że wciąż chce mnie udusić? Wszystko w porządku.

– Mądrze zrobiłeś. Sama próbowałam nakłonić Szymona, by wyjechał gdzieś z Zuzią, ale byłeś tak przekonujący z tą ochroną domu, że nawet nie chciał słyszeć o wyjeździe. Poza tym ostatnio krucho u nas z kasą.

– Nawet mi nie mów o pieniądzach. Ten wyjazd nas zrujnował, a przecież Marlena z Wiktorem na miejscu też nie próżnują. Codziennie dostaję zdjęcia z dodatkowych wycieczek. Jednak Łeba to Łeba. Tam to co najwyżej możesz wynająć rower i pojechać sobie na ruchome wydmy.

Dotarli do głównego wejścia. Natalia nie musiała patrzeć na tablicę informacyjną, by wiedzieć, gdzie znajduje się oddział położniczy. Gdyby nie towarzystwo Adama, być może zatrzymałaby się i wzięła kilka głębokich oddechów, by stłumić wspomnienia. Przy koleżce nie mogła pozwolić sobie na okazanie słabości. Nie bez powodu wszyscy mówili na nią Freddy.

Schodami weszli na drugie piętro. Na ich widok poderwał się policjant siedzący pod salą, w której odpoczywała świeżo upieczona matka. Kruger nie kojarzyła go z wyglądu. Sprawiał wrażenie, jakby dopiero co skończył szkołę. Fakt, iż ktoś o tak wątej sylwetce i zapadniętej klatce piersiowej przeszedł testy sprawnościowe, nie najlepiej świadczył o stanie polskiej policji.

– Cześć, młody – rzucił Skowron.

– Dzień dobry, panie komisarzu – odparł mężczyzna, wyraźnie zdeprymowany obecnością wyższego rangą kolegi.

– Jesteś tu całą noc?

– Tak jest, panie komisarzu.

– Zrób sobie małą przerwę. Napij się kawy, zjedz coś konkretnego i odpocznij. Pół godziny ci wystarczy?

– Pan komisarz jest przecież na urlopie. Nie możemy...

Skowron pokręcił z politowaniem głową.

– Sugerujesz, że po cywilnemu nie będę w stanie zapewnić kobiecie bezpieczeństwa? – spytał surowym tonem.

Natalia nigdy wcześniej nie widziała Adama w podobnej sytuacji. Do tej pory była przekonana, że jest pracowity i ambitny, ale łagodny jak baranek, przypuszczała nawet, że kiedy w telewizji leci serial obyczajowy i mecz, pokornie oddaje pilota żonie.

– To nie tak – wydukał przestraszony policjant.

– No to znikaj mi z oczu. Wróc za trzydzieści minut. Na ten czas biorę na siebie pełną odpowiedzialność.

Chłopak skinął głową, po czym szybkim krokiem ruszył w stronę windy. Kruger nie mogła powstrzymać uśmiechu, patrząc, jak ten co rusz nerwowo zerka przez ramię.

– Doniesie na ciebie – powiedziała, gdy zniknął im z pola widzenia.

– Wątpię. To porządny chłopak. Poza tym wie, że skarżenie na starszych rangą nie popłaca.

Razem weszli do sali, w której leżała Woźniak. Podkrążone oczy i bladość skóry jasno świadczyły o tym, jak bardzo jest zmęczona, a mimo to nic nie tłumilo wewnętrznego światła, którym jaśniała. Leżała w łóżku, trzymała w ramionach małą, różową istotkę i wyglądała na szczęśliwą. Ten widok odebrał Kruger głos.

Ciekawe, jak by wyglądała, gdyby nie straciła niedawno męża, pomyślała, czując, jak wilgotnieją jej kąciki oczu.

Szybko zamrugła i dla niepoznaki rozejrzała się po pomieszczeniu. Białe ściany, surowo wyglądające wyposażenie, czysto. Wykrochmalona pościel na łóżku. Przez okno wpadały jasne promienie słońca. W tym świetle młoda matka z dzieckiem wyglądała niczym w aureoli, jak na świętych obrazkach.

– No, no – zaśmiała się Kruger. – Pokój jednoosobowy, płaski telewizor, może jeszcze masz tu all inclusive?

– Z chęcią odstąpię śniadanie – odparła uśmiechnięta dziennikarka.

Obie spojrzały na stojącego w progu komisarza. Próbował ciałem zasłonić trzymane za plecami kwiaty, musiałby jednak mieć posturę Frankiewicza, by całkowicie ukryć bukiet.

– Nie mieliśmy okazji się poznać – powiedział, podchodząc do łóżka, po czym pokazał wiązanekę. – To dla pani z życzeniami zdrowia.

– Adam, nie bądź taki oficjalny – skomentowała Natalia.

– Chciałem też podkreślić, że osobiście dopilnuję, aby żaden świr już się do pani nie zbliżył.

– No właśnie – powiedziała Aleksandra. – O tym chciałam porozmawiać.

Delikatnie odłożyła niemowlę na łóżko, a następnie obróciła się na bok i postawiła bose stopy na posadzce. Natalia zwróciła uwagę na jej starannie pomalowane paznokcie. Poczowała lekki wstyd, że dziennikarka nawet w takich okolicznościach dbała o siebie bardziej niż ona na co dzień.

– Nawet coś takiego mnie męczy – zażartowała Ola.

Z cichym jęknięciem wstała z łóżka. Była ubrana w szarą, sięgającą tuż za kolano koszulę nocną. Na widok dziennikarki w takim stroju komisarz odwrócił się w stronę drzwi. Kobieta całkowicie skupiona na przeniesieniu dziecka z łóżka do stojącego obok przezroczystego łóżeczka nie przejmowała się skrępowanym policjantem. Dopiero ułożywszy niemowlę, odwróciła się do swoich gości.

– Teraz udaje grzeczną, ale pół nocy płakała – powiedziała, opierając się o łóżko.

Natalia znacząco skinęła głową w stronę odwróconego plecami do młodej matki Skowrona. Dziennikarce zajęło dłuższą chwilę, nim do niej dotarło, że powodem zakłopotania mężczyzny jest jej strój. Nie kryjąc rozbawienia pruderyjnością policjanta, sięgnęła po szlafrok.

– Już może pan się odwrócić i wręczyć mi te kwiaty – powiedziała.

Komisarz, lekko zarumieniony, najpierw zerknął ostrożnie, po czym rzeczywiście się odwrócił i podał wiązaną dziennikarce.

– Mogę poczekać na korytarzu – odparł. – To żaden problem. Przyszedłem tylko zapewnić panią, że może się pani czuć bezpieczna. Osobiście doradzam, żeby raz jeszcze przemyślała pani, czy nie wnieść oskarżenia przeciw temu mężczyźnie. Przecież on panią napadł.

W pokoju nie było wazonu, więc Woźniak położyła kwiaty na stoliczku.

– Zaraz poproszę pielęgniarkę o jakiś pojemnik – dodała, siadając na łóżku. – Nie będzie wam przeszkadzało, jeśli posiedzę?

– Siedź, siedź – rzuciła Natalia. – Zasłużyłaś na odpoczynek. Masz piękną córeczkę. Gratulacje.

– Dziękuję. Ale przede wszystkim muszę cię przeprosić. Przez cały czas naciskałam na ciebie w sprawie śledztwa. W „Pomarańczarce” zginął mój mąż, pragnęłam zemsty. Potrzeba dojścia do prawdy całkiem mnie zaślepiła. Czuję się winna, że cię w to wciągnęłam. Zawiesili cię, zginął policjant, to wszystko zaszło za daleko. Dopiero wczoraj to sobie uświadomiłam. A ten mężczyzna, który mnie śledził, w rzeczywistości jest zagubiony i zmanipulowany przez otoczenie. Sam nie wiedział, co tak naprawdę oburza go w obecności Ukraińców w naszym kraju. Ja, głupia, myślałam, że ktoś wysłał za mną płatnego mordercę, tymczasem mój prześladowca nie dość, że się mną zajął i mnie tu zabrał, to jeszcze przez cały poród czekał na korytarzu.

– Kamień spadł mi z serca. – Kruger przyłożyła obie dłonie do piersi. – Całą drogę do szpitala zastanawiałam się, jak wybić ci z głowy dalsze śledztwo i artykuły na ten temat.

– Nie ma pani za co przepraszać – dodał komisarz. – To prędzej ja powinienem się kajać. Gdybym od początku odpowiednio podszedł do tej sprawy, to być może uniknęlibyśmy tego wszystkiego.

Niemowlę się poruszyło, skupiając na sobie uwagę wszystkich w pomieszczeniu. Wystarczył jeden ruch dziecka, by temat „Pomarańczarki” zszedł na drugi plan. Przyglądając się malutkiej istotce otulonej różowym kocykiem, Natalia poczuła przemożną

potrzebę przytulenia własnej córki. Poprzedni wieczór pomimo napiętej atmosfery na nowo pokazał, jak mogło wyglądać jej życie. Praca do szesnastej, rodzinny obiad, wspólne zabawy, wieczór sam na sam z mężem. Wszystko to miała na wyciągnięcie ręki.

– Chyba będziemy się zbierać – powiedział Skowron, przerywając ciszę. – Ja jeszcze postoję pod drzwiami, zanim pilnujący pani policjant nie wróci z przerwy.

– Dziękuję, że przyjechaliście – odparła Ola. – Uważajcie na siebie. Może wcześniej narzekałam na pracę policji i prokuratury, ale teraz jestem pod wrażeniem waszego poświęcenia. Wierzę, że uda wam się ukarać ludzi odpowiedzialnych za śmierć Czarka.

– W razie czego dzwoń – dodała Natalia.

Raz jeszcze rzuciła okiem na śpiące niemowlę. Miała nadzieję, że dziennikarka doceni cud życia, bo niewiele brakowało, a zostałyby jej odebrany. Trzymała za nią kciuki, by konsekwentnie trwała w swoim postanowieniu i nie wtrącała się w niebezpieczne sprawy. Najgorsze, co mogła zrobić, to wznowić śledztwo. Sama niestety nie potrafiła wziąć przykładu z młodej matki. Pomimo potrzeby przytulenia Zuzi czuła, że rodzinna sielanka nie jest stworzona dla niej. Nawet zmiana otoczenia, by nic jej nie przypominało o utracie drugiego dziecka, nie wpłynęłaby na jej decyzję. Wystarczyłby tydzień, może dwa, a znów zaczęłaby uciekać w pracę, zaniedbywać męża i córkę i mieć z tego powodu coraz większe wyrzuty sumienia.

– Jest jeszcze coś – zawołała Aleksandra, kiedy Kruger wyszła już na korytarz.

– Tak?

– Pamiętasz tego biznesmena, o którym ci wspominałam?

– Tego, który postawił się Frankiewiczowi na spotkaniu w hotelu?

– Tak, tego. Przepraszam, jeśli to za duża prośba, ale byłabym spokojniejsza, gdybyś go odszukała i ostrzegła. Minister wyglądał na poważnie wkurzonego. Wyobrażam sobie, że za publiczne ośmieszenie mógłby chcieć się zemścić.

– Nie ma sprawy. Znajdę go. Z tego, co pamiętam, to ma firmę budowlaną i w ataku stracił żonę.

– Tak, ale nic więcej o nim nie wiem.

– Nie myśl już o tym. Zajmę się wszystkim.

Zamykając drzwi, odetchnęła z ulgą. Choć rozmowa z Olą była miła, to Natalia chciała jak najszybciej opuścić to budzące bolesne wspomnienia miejsce.

Adam zerknął na ciężarną dziewczynę stojącą przy oknie na korytarzu. Patrzyła na szpitalny parking, jakby kogoś oczekiwała. Komisarz nigdy nie był dobry w zgadywaniu wieku, ale w tym wypadku miał niemal całkowitą pewność, że przyszła matka nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat. Zdawał sobie sprawę, że to pewnie wpływ oddziały położniczego i otaczających go ciężarnych kobiet, lecz nie potrafił pozbyć się myśli, że

z Marleną zbyt późno zdecydowali się na rodzicielstwo. Teraz, gdy oboje dawno już skończyli czterdzieści lat, rozmowa o drugim dziecku brzmiała jak kiepski żart. Mimo to czuł, że taki mały bobas wniósłby do ich związku wiele świeżości.

– Miło się gadało, przejdźmy jednak do konkretów – rzuciła Freddy, wrywając go z zamyślenia. – Pojadę teraz do Hanny Dziewut, zwolnionej trzy dni temu pracownicy PKP. Mam nadzieję, że wyciągnę od niej, czego się dowiedział Bieniuk.

– Uważaj na siebie. Popytałem tu i ówdzie o tego gościa ze zdjęcia. To płatny zabójca na usługach wojska.

Nie zamierzał wspominać o wizycie w jej rodzinnym domu ani zresztą o swoich dalszych planach. Wątpił, by coś zagrażało życiu Szymona i Zuzi, ale nie był już tego taki pewny, jeśli chodziło o Natalię. Freddy wyśmiałaby pomysł, by chroniono ją dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc pytanie jej o zgodę miało się z celem. W tej chwili nie był w stanie zrobić nic więcej. Zaufanym kolegom z drogówki przekazał informację o czarnym jaguarze i teraz zamierzał czekać, aż poszukiwany mężczyzna popełni jakiś błąd.

– Nie boję się go – odparła z pewną siebie miną. – Masz dla mnie coś jeszcze?

– Gadałem z policjantem, który zataił zeznania Woźniak. Myślę, że facet żałuje tego, co zrobił. Nie wiem, ile przytulił, ale nie było to warte paranoi, w jaką popadł.

– Coś od niego wyciągnąłeś?

– Niewiele. Wspomniał o jakimś Rosjaninie albo Ukraińcu, który przekazał mu pieniądze. Dziwna sprawa. Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Nie znam jego nazwiska. Podobno brakowało mu jednego palca.

– Że co?!

Kruger zmarszczyła brwi i pochyliła się w jego stronę. W jej oczach widział niedowierzanie, jakby podał co najmniej nazwisko zleceniodawcy zamachu wraz z listą powiązań z osobami będącymi na szczytach władzy.

– Jesteś tego pewny?

– Jak tego, że stoisz za blisko mnie.

– A to kutas jeden...

Odwróciła się na pięcie i pobiegła korytarzem. W pierwszym odruchu Adam ruszył za nią, przypomniał sobie jednak, że na pół godziny zwolnił policjanta pilnującego Woźniak i na ten czas wziął na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo dziennikarki.

– Na Gałczyńskiego – rzuciła, zamykając drzwi taksówki.

Ogarnęła ją wściekłość. Dała się oszukać jak ostatnia idiotka. Uwierzyła Tkaczukowi, kiedy tak opowiadał o ciężkim losie Ukraińców w Polsce, współczuła mu i miała nadzieję, że razem z żoną i córkami odnajdzie szczęście po wyjeździe do Niemiec. Być może część jego opowieści była prawdą, nie zmieniało to jednak faktu, że wygodnie zapomniał

wspomnieć o swoim udziale w tuszowaniu śladów zbrodni. Nie mieściło jej się w głowie, jak po tym wszystkim mógł pośredniczyć we wręczaniu łapówek skorumpowanym policjantom. To właśnie jemu powinno najbardziej zależeć na ukaraniu osób, które wykorzystaly Mychajła Romaniuka. Nie wiedziała, czy kierował nim strach, czy chęć szybkiego wzbogacenia się, ale i tak nie miało to już znaczenia.

Nabuzowana energią, nie myślała już o rozmowie z Aleksandrą. Przemyślenia dotyczące życia w rodzinie też rozwiały się jak mgła na wietrze. Gdyby obiecała wcześniej mężowi odebrać Zuzię z przedszkola, pewnie nawet nie pomyślałaby teraz, by zadzwonić do niego, przeprosić i uprzedzić, że nie da rady. Pochłonięta sprawą zapomniałaby o córce i skazała ją na długie oczekiwanie, aż któraś z opiekunek zadzwoni do Szymona. Taka była smutna prawda i Natalia nie zamierzała dłużej od niej uciekać. Macierzyństwo najlepiej wychodziło jej na odległość.

Nie mogąc się doczekać konfrontacji z Tkaczukiem, zastanawiała się, co kierowało nim podczas ich poprzedniej rozmowy. Na jego miejscu nie odpowiadałaby na żadne pytania lub kłamałaby, że stracił kontakt z Romaniukiem wiele lat temu. Zamiast tego Andrij nakierował ją na wątek zatrudnienia Mychajła w pociągach PKP. Dlaczego to zrobił? Co chciał w ten sposób ugrać? Może celowo wpuścił ją w ślepy zaułek, by zyskać na czasie?

Po dziesięciu minutach wbiegła na klatkę schodową. Jej emocji nie ostudziła jazda taksówką. Wciąż kierowała nią złość na Ukraińca i na siebie za naiwność.

Lekko zdyszana zapukała do drzwi. Poczowała irytację na samą myśl o rozmowie z kobieciną ubraną w tę samą podomkę i naciągnięte do kolan skarpety. Poprzednim razem nie chciała wpuścić jej do mieszkania, jakby wiedziała, że syn ma coś do ukrycia.

Nie doczekawszy się reakcji, wcisnęła dzwonek. Po kilku sekundach zaczęła dzwonić pulsacyjnie. Kiedy i to nie przyniosło skutku, uderzyła pięścią w drewniany panel.

– Otwierać albo wyważę drzwi! – zawołała.

Usłyszała dochodzący z dołu dźwięk przekręcanego klucza. Tylko tego brakowało, by zaniepokojony sąsiad wezwał policję. Wciąż miała przy sobie legitymację prokuratora, ale gdyby trafiła na służbistę, mogłaby sprowadzić na siebie kłopoty. Zimny nie odpuściłby sobie możliwości oskarżenia jej o niedozwolone posługiwanie się dokumentem podczas zawieszenia w obowiązkach.

– Dzień dobry! – zawołała, schodząc na półpiętro.

– Co pani tak wali? – spytał mężczyzna w krótkich spodenkach i białym podkoszulku, stojący piętro niżej w otwartych drzwiach mieszkania. Jak można było sądzić po stroju i rozczochranych włosach, dopiero co wstał z łóżka.

– Natalia Kruger, prokuratura okręgowa. Próbuje dostać się do mieszkania Tkaczuków.

– A niby po co?

– Tajemnica śledztwa. Nie wie pan, czy może gdzieś wyszli?

Mężczyzna bezceremonialnie podrapał się po pośladkach. Miał około czterdziestu lat. Nie był gruby, ale piwny brzuch wyraźnie odznaczał mu się pod podkoszulkiem.

– Ma pani nakaz? – spytał po chwili.

– Tak – skłamała. – Jeśli nikt nie otworzy, będą musiała wezwać kogoś do wyważenia drzwi.

– Wtedy to już na pewno nikt tego nie kupi. Proszę poczekać.

Zniknął, nim zdążyła dopytać, co miał na myśli. Czekaając na powrót mężczyzny, wyjęła telefon. Zazwyczaj informacja o kilku nieodebranych połączeniach od Szymona wywoływała u niej wyrzuty sumienia. Teraz bez emocji zablokowała ekran i schowała komórkę z powrotem do torebki.

Spodziewała się, że sąsiad Tkaczuka wróci ubrany w długie spodnie, ale on wyszedł z mieszkania w tym samym niedbałym stroju.

– Co ci Ukraińcy znowu nawyrabiali? – spytał, zamykając drzwi na klucz.

– Znowu? To były już z nimi jakieś problemy?

– Nie no, mam na myśli sprawę Romaniuka. Od początku podejrzewałem, że Andrij mu pomagał. Mam rację?

– Przykro mi, nie mogę udzielać tego typu informacji.

– Ja tam i tak wiem swoje.

Mężczyzna wyminął Natalię i ruszył schodami na górę. Podchodząc do drzwi mieszkania Tkaczuków, wyjął z kieszeni drugi pęk kluczy.

– Andrij mi je zostawił – oświadczył, uprzedzając pytanie prokurator. – Nie jestem z tego zadowolony, ale postawił mnie pod ścianą. Wczoraj zapukał, powiedział, że się wyprowadzają, i spytał, czy mogę pokazywać mieszkanie osobom zainteresowanym kupnem. Chłop nie miał tu nikogo, więc jak mogłem odmówić?

– Wyprowadził się?

– No przecież mówię.

Otworzył drzwi do mieszkania. Natalia weszła do środka. Puste regały nie pozostawiały złudzeń – Andrij uciekł jej sprzed nosa. Miała wrażenie, że cały świat śmieje się z jej naiwności.

– Wie pan, dokąd? – spytała, domyślając się odpowiedzi.

– Pojęcia nie mam.

– Ale jak to ma teraz wyglądać? Tkaczuk umieści pana numer w ogłoszeniu o sprzedaż?

– Pewnie tak. Nie myślałem nawet o tym.

– A jak się rozliczycie? Musi mieć pan do niego jakiś kontakt.

– Mam jego numer.

Natalia z trudem powstrzymała chęć zrugania mężczyzny, że od razu nie powiedział jej o tym numerze telefonu.

– Proszę mi go dać – powiedziała możliwie najspokojniejszym tonem, na jaki było ją stać. – To, że tu byłam, pozostaje ścisłą tajemnicą. Proszę od razu do mnie zadzwonić, gdyby Andrij się z panem skontaktował.

Rozdział XXII

Interpretacja określenia „najpotrzebniejsze rzeczy” w wykonaniu Izy i Asi zupełnie go zaskoczyła. Sam ograniczył się do bielizny, kilku koszul, trzech najdroższych zegarków i dwóch par butów. Resztę wolał dokupić na miejscu, by nie wychodzić z domu z piętnastoma walizkami, ale na widok stosu bagaży ustawionego w korytarzu zrozumiał, że i tak bez zamówienia transportu się nie obejdzie.

– Kochanie, nie przesadzasz? – spytał, gdy Izabela zniosła z góry kolejną walizkę.

– Czy ja nie przesadzam? – prychnęła. – To ja zarządziłam natychmiastową ewakuację i kazałam spakować się w trzydzieści minut?

– Wiesz, że nie to miałem na myśli. Poza tym trzydzieści minut minęło jakieś dwie godziny temu.

– I minie jeszcze drugie tyle! – zawołała z góry Joanna. – Potrzebuję jakiegoś pojemnika na buty.

– Ty też przeciwko mnie?

Udawał rozbawienie, w rzeczywistości liczył jednak każdą upływającą minutę. Czas nie działał na ich korzyść. Wprawdzie Andrij cierpliwie czekał na zewnątrz, ale kolejne etapy planu musiały rozpocząć się punktualnie.

Nie chcąc prowokować i tak już zdenerwowanej Izy, poszedł do swojego gabinetu. To właśnie tutaj rozpoczął przygotowania do wyjazdu. Przechowywane na przenośnych dyskach nagrania rozmów ze Szczygielskim, Frankiewiczem i masą innych wpływowych ludzi nie zajmowały wiele miejsca, a ich wartość była nieoceniona. Mariusz nie wiedział jeszcze, jak i czy w ogóle je spożytkuje, niemniej taki as w rękawie dawał nadzieję na pomyślne zakończenie akcji.

Usiadł wygodnie w fotelu. Nigdy nie uważał się za osobę przywiązaną się do miejsc, ale wspomnienia związane z tym domem wprawiły go w nostalgiczny nastrój. Było im tutaj dobrze. Pamiętał, jak zamieszkał tu z żoną i dwuletnim Norbertem. Iza była wtedy w trzecim miesiącu ciąży. Patrząc, jak rozkwita, wszyscy oczekiwali, że urodzi drugiego syna, tylko Mariusz czuł, że to będzie córka.

Nie chciał dopuszczać do siebie tej myśli, ale o Joannę bał się najbardziej. O siebie wcale się nie martwił, wierzył, że Iza wreszcie oprzytomnieje i zrozumie, że w pojedynkę nie da sobie rady. Tylko co z Asią? Nagły wyjazd oznaczał dla niej przerwanie studiów prawniczych, które tak bardzo lubiła. Z nową tożsamością i w nowym kraju będzie musiała

zacząć wszystko od zera. Wierzył, że dziewczyna znajdzie w sobie dość siły i determinacji, by się odnaleźć, lecz po cichu bał się, że znienawidzi go lub, co gorsza, zbagatelizuje problem i spróbuje wrócić do Polski.

Z rozmyślań wyrwał go dzwonek telefonu. Nie musiał nawet spoglądać na wyświetlacz, by wiedzieć, że to zniecierpliwiony Szczygielski.

– Jeszcze nie wyjechaliśmy – powiedział od razu, uprzedzając pytanie.

– Jak to? Powinniście być już w połowie drogi.

– Powiedz to mojej żonie.

– Spóźnicie się! O osiemnastej musisz być na gali. Wszyscy mają widzieć, jak odbierasz statuetkę za zatrudnianie osób niepełnosprawnych w województwie podkarpackim.

– Zdążę. Mam jeszcze mały zapas czasu.

– Macie tam być wszyscy, uśmiechnięci, a ty walniesz płomienną mowę o równych szansach i innych tego typu bzdetach.

Zupełnie zapomniał o przemowie. Pochłonięty dopinaniem szczegółów związanych z nowym życiem, nie potrafił skupić się na niczym innym. O założonej przed rokiem firmie spedycyjnej praktycznie nic nie wiedział. Zakładając ją, nawet się nie łudził, że będzie przynosić zyski. Dla niepoznaki przekierował kilku klientów ze swoich wcześniej założonych firm, ale to i tak nie wystarczyło, by wyjść choćby na zero. W swojej mowie planował chwalić niepełnosprawnych pracowników, tak naprawdę uważał jednak, że należałoby ich wyrzucić za brak wyników.

– Dawno już ją napisałem – skłamał, nie chcąc wysłuchiwać kolejnych mądrości pułkownika. – Włącz sobie relację w internecie. Na pewno uronisz łezkę.

– Prosto z gali udacie się na bankiet. Nie wracajcie do hotelu przed dwudziestą trzecią.

– Chyba się odrobinę zapędziłeś.

– Nie sądzę. Tu wszystko musi być dopięte na ostatni guzik.

Z Izą nie rozmawiał jeszcze o bankiecie. Po poprzednim przyjęciu domyślał się jej reakcji na samą propozycję takiego wyjścia. Gdyby nie telefon następnego dnia od Popielskiego, Mariusz nie dowiedziałby się o incydencie w łazience. Iza nie chciała o tym rozmawiać, nawet gdy powiedział jej, że niedoszłego gwałciciela wyłowiono z Wisły jeszcze tego samego wieczoru.

– Coś jeszcze? – spytał Mariusz. – Akurat jestem w trakcie przeprowadzki, więc sam rozumiesz.

– Przynajmniej humor ci dopisuje. Ciekawe, czy jutro też będziesz taki wesolutki.

– Wziąwszy pod uwagę, że już więcej nie będę musiał z tobą rozmawiać, to owszem, raczej nie zamierzam narzekać na kiepski nastrój.

Rozłączył się i odłożył telefon na biurko. Nie chciał myśleć o tym, co go czeka. Perspektywa zamieszkania w argentyńskiej części Patagonii powinna choć odrobinę poprawić mu humor, ale wiedział, że nawet najpiękniejsze krajobrazy nie sprawią, że jego rodzina znów będzie szczęśliwa. Góry, lodowce i jeziora nie zwrócą życia Norbertowi ani

nie spowodują, że Iza ponownie zacznie się do niego uśmiechać. Wystarczyłoby mu, gdyby nie traktowała go jak wroga i nie brzydziła się nim.

Podróż do Rzeszowa minęła w niemal całkowitej ciszy. Na miejscu Iza wymusiła na mężu wynajęcie trzech jednoosobowych pokoi. Początkowo się nie zgadzał, lecz wydarzenia ostatnich tygodni odebrały mu jakiegokolwiek argumenty.

Zmęczona pakowaniem i podróżą, pchnęła walizkę pod okno. Pozostałymi bagażami zajął się Mariusz. Izy nie interesowało, w jaki sposób przetransportuje wszystko do Argentyny. Nie chciała też wiedzieć, co dokładnie planuje jej mąż, z kim się dogadał, a kogo zdradził. Mężczyzna, którego kiedyś pokochała i wyszła za niego wbrew radom rodziców, teraz był dla niej niczym obcy człowiek. O zmianach, jakie w nim zaszły, najlepiej świadczył pomysł, by po wszystkim, co się zdarzyło, poszli razem na jakąś głupią galę wręczenia nagród i późniejszy bankiet. Iza nie była w stanie wskazać momentu, kiedy mąż stał się takim egoistą. Przed laty na pierwszym miejscu stawiał rodzinę. Teraz też mówił, że wszystko robi z myślą o nich, to jednak mijało się z prawdą.

Najchętniej położyłaby się i odcięła od całego świata. Zazdrościła ludziom, którzy potrafili zasnąć w trakcie dnia. Ona godzinami przewracałaby się z boku na bok, przez co, zamiast odpocząć, nabawiłaby się bólu pleców i głowy. W tej sytuacji pomoc mógł tylko alkohol, i to w dużych ilościach.

Nigdy wcześniej nie była w Rzeszowie, ale nie miała ochoty na zwiedzanie. Była tak zmęczona, że zamiast szukać knajpy, skierowała się prosto do hotelowego baru. Szybko pożałowała decyzji. To, co w folderze reklamowano jako drink bar, w rzeczywistości było wnęką w części restauracyjnej. Ta zaś pełna była hałaśliwych klientów. Rodziny z małymi dziećmi, grupka młodych wilczków marzących o korporacyjnej karierze w Warszawie, a nawet dwa małe, radośnie poszczekujące psy, których właścicielom nie przeszkadzało, że irytują gości.

Izabela podeszła do baru. Stojący za ladą młody mężczyzna pochylił się ku niej i oparł się łokciem o blat, co najwyraźniej miało jej zaimponować.

– Poproszę o dostarczenie trzech martini do pokoju dwieście jeden – powiedziała, chcąc jak najszybciej opuścić to miejsce.

– Niestety, nie podajemy alkoholi do pokoiów.

– Zapłacę podwójnie.

– Przykro mi, taki regulamin. Może pani skorzystać z minibaru.

– Pan raczy sobie żartować. Proszę zrobić te drinki. Dam panu dwieście złotych napiwku i sama to sobie zaniosę do pokoju. W razie czego powiem, że próbował mnie pan zatrzymać.

Odwróciła się plecami do barmana i omiotła wzrokiem salę restauracyjną. Dopiero teraz zauważyła siedzącego samotnie Tkaczuka. Mężczyzna pił piwo z litrowego kufła.

– Wie pan co? – Spojrzała przez ramię. – Zmieniłam zdanie. Na razie proszę przygotować jedno martini na miejscu.

Nie czekając na odpowiedź, podeszła do stolika, przy którym siedział kierowca, wciąż ubrany w granatowy garnitur i białą koszulę. Tak się zamyślił, że nawet nie zauważył, kiedy nad nim stanęła.

– Wolne? – spytała.

Andrij spojrzał na nią jak na ducha. Błyskawicznie oprzytomniał, odsunął krzesło, wstał i rzucił wyraźnie zdenerwowany:

– Przepraszam, nie zauważyłem pani.

– Nie przepraszaj. I nie mów do mnie per pani. Iza jestem. – Wyciągnęła do niego dłoń.

Andrij przez chwilę się wahał, ale odwzajemnił gest.

– Andrzej – odparł. – Pani mąż... To znaczy twój mąż nie będzie miał nic przeciwko takiemu spoufalaniu?

– Nawet jeśli, to się nim nie przejmuj.

Zajęła miejsce przy stoliku. Spojrzała w stronę baru, gdzie młody mężczyzna ociągał się z przyrządzeniem drinka. Dwieście złotych, które dopiero co przeszło mu koło nosa, zmasało uśmiech z jego twarzy.

– Rozumiem, że dziś już nie prowadzisz? – spytała Iza.

– Mam fajrant. Pan Mariusz na galę chciał pojechać taksówką. Ty się nie wybierasz?

– To nie moje klimaty. Wolę spędzać czas z miłym mężczyzną, który nie mówi mi na każdym kroku, co mam robić.

Zdziwiona mina Tkaczuka rozśmieszyła ją. Biedak wyglądał, jakby się przestraszył, że dobijająca pięćdziesiątka żona pracodawcy zaraz zacznie go podrywać.

– Spokojnie, nie w głowie mi romanse – wyjaśniła. – Powiedz mi lepiej, jak straciłeś palec?

– To długa historia.

– Nigdzie się nie spieszę. Mamy cały wieczór.

– No... – Upił łyk piwa. – Po części to wina twojego męża.

Barman wreszcie przyniósł zamówionego drinka. Podchodząc do stolika, nie był już tak czarujący. Nie dość, że stracił szansę na dwieście złotych, to ponurą miną pozbawił się jakiegokolwiek napiwku.

– Zaintrygowałeś mnie – odparła Iza, ignorując barmana.

– Pan Mariusz chciał mnie zatrudnić. Powiedziałem o tym mojemu ówczesnemu pracodawcy, a ten swoją odpowiedź wyraził właśnie w ten sposób.

– Facet uciął ci palec, bo chciałeś zrezygnować z pracy? – Patrzyła na Andrija szeroko otwartymi oczami, zszokowana.

Po chwili zdała sobie sprawę, że nie powinno jej to aż tak dziwić. Świat Mariusza nie miał nic wspólnego z normalnością. Przekonała się o tym na własnej skórze. Na samo wspomnienie mężczyzny, który próbował ją zgwałcić w łazience, przeszły ją dreszcze. Nie potrafiła wymazać z pamięci jego pewnej siebie miny, jakby żył w przekonaniu, że wszystko ujdzie mu na sucho. Mariusz był identyczny. Co prawda nigdy nie podniósł na nią ręki, ale wszedłszy w świat brudnych interesów, przestał przejmować się jej zdaniem i zaczął traktować siebie jako autorytarną głowę rodziny. Najlepiej świadczył o tym fakt, że wciąż wierzył w odrodzenie się ich związku po przeprowadzce do Argentyny.

Upiła łyk martini. Było zaskakująco dobre.

– Dlaczego zaczęłaś pracować dla Mariusza? – spytała, bawiąc się nabitą na wykałaczkę oliwką.

– Wydał się konkretnym człowiekiem, a ja miałem już dość wożenia naćpanych prostytutek i ich jeszcze bardziej naćpanych klientów. Sprzątanie samochodu po takiej imprezie to istny koszmar.

– A wiesz, co teraz kombinuje?

– Nie moja sprawa.

Kłamał. Z pewnością wiedział więcej od niej. Dostrzegła to w jego oczach, bo uciekł wzrokiem w bok. Obserwując, jak kierowca bije się z myślami, odniosła wrażenie, że mężczyzna zna plany Mariusza, a ponadto wyrobił już sobie o nich zdanie. Raczej niepochlebne.

– Przecież widzę, że coś ukrywasz.

– Jestem tylko szoferem. To, że czasem coś usłyszę, nie uprawnia mnie do mielenia jęzorem.

– To zostanie między nami. Masz moje słowo.

– Przepraszam, ale nie mogę. To byłoby nielojalne.

Iza jednym haustem opróżniła kieliszek. Wypity drink rozbudził w niej apetyt na więcej.

– Zaraz wracam – powiedziała, wstając od stolika.

Zadbała, by powiódł za nią wzrokiem. Może i miała już czterdzieści siedem lat, ale wciąż pamiętała, jak zwracać na siebie uwagę mężczyzn. Nie była typem kobiety, która w ramach zemsty na mężu idzie do łóżka z jego przyjacielem lub podwładnym – teraz zresztą nie w głowie jej były żadne romanse – chciała tylko skupić na sobie uwagę Tkaczuka, by chociaż na chwilę zapomniał o swoim śmiesznym kodeksie honorowym.

– Raz jeszcze martini – zwróciła się do stojącego za barem mężczyzny. – Dla mojego towarzysza setka najlepszej wódki. Do tego proszę podać nam jakieś ciepłe przystawki.

– Tu podajemy tylko alkohol. Jedzenie może pani zamówić przy drugiej kasie.

– Tylko nic kalorycznego – powiedziała, ignorując słowa barmana. – Proszę też dopilnować, żeby nasze kieliszki ani przez chwilę nie były puste.

Andrij wyglądał, jakby przebalował całą noc. Fakt, że to Mariusz czekał na niego pod hotelem, a nie na odwrót, najlepiej świadczył o gorszej formie kierowcy. W innej sytuacji Adamiak nakładłby mu do głowy, że z takim podejściem do pracy ich drogi się rozejdą i facet będzie musiał wrócić do wożenia prostytutek, teraz jednak nie było czasu na tego typu pogawędki. Niedługo i tak się pożegnają, groźby zwolnienia miały się więc z celem.

Chwilę po szoferze z hotelu wyszła Joanna. Z walizką Louis Vuittona wyglądała jak gwiazda filmowa. Była ubrana w białą sukienkę, której ceny wolał nie znać, i w szpilki. Poprzedniego wieczoru na bankiecie wieńczącym galę wręczania nagród poprosił ją, by nazajutrz miała na sobie coś, w czym będzie się rzucała w oczy. Nie przewidział jednak, że efekt będzie tak spektakularny.

– Cześć, córuś. – Ucałował ją w policzek.

– I co? Może być? – spytała, podając szoferowi bagaż.

– Aż za bardzo. Mam nadzieję, że masz w walizce jakieś wygodniejsze buty do przebrania.

Mariusz był jej wdzięczny za wsparcie, jakie mu okazywała. Nawet wyszła z nim na scenę, gdy odbierał nagrodę. Później żartowała z jego ckliwej przemowy, lecz w odróżnieniu od Izy nie robiła tego w sposób przesiąknięty jadem.

O wilku mowa.

Iza wprawdzie nie miała na sobie butów na wysokim obcasie ani przykuwającej uwagę sukienki, lecz i tak nie sposób było oderwać od niej wzroku. Mariusz dawno już zauważył, że jej tajemnicą był sposób poruszania się, wysoko zadarta głowa i lodowate spojrzenie, które momentami wręcz hipnotyzowało.

Wyminęła go bez słowa. Z bliska poczuł bijącą od niej woń perfum. Zawsze lubiła ładnie pachnieć, tym razem jednak przesadziła, niczym dawniej Norbert, kiedy chciał stłumić smród papierosów, by rodzice go nie przyłapali. Mariusz nie podejrzewał żony o potajemne popalanie, ale zdziwił go ten intensywny, wręcz gryzący zapach.

– Skoro jesteśmy w komplecie, to możemy ruszać. – Klasnął w dłonie.

Uśmiechał się, choć w środku był roztrzęsiony. Całą noc nie zmrzył oka, analizował, co może popsuć ich plan. Sprawy nie ułatwiał Szczygielski, który najpierw zadzwonił z pytaniem, dlaczego Izy nie ma na gali, a później, by przypomnieć wszystkie punkty ich wspólnego planu.

– Dziękuję, że ze mną jesteście – powiedział, gdy Tkaczuk włączył się do ruchu.

– Jeśli masz przygotowaną gadkę podobną do tej wczorajszej, to lepiej sobie daruj – zażartowała Asia.

Iza nawet nie spojrzała w ich stronę. Skupiona na widoku za oknem, wyglądała, jakby nic nie słyszała.

– Tym razem nie będę czytał z kartki. Chciałem... – Urwał, zdziwiony drżeniem swojego głosu. – Chciałem was przeprosić za wszystko. Za utratę Norberta, za stres, który przeze mnie przeszłyście, za przymusową przeprowadzkę. Lista pewnie jest znacznie dłuższa.

- Nie mówmy teraz o tym – rzuciła Joanna.
 - Przeszarżowałem i zdaję sobie z tego sprawę. Wierzę jednak, że jeszcze wszystko się ułoży. Dopóki jesteśmy razem, damy sobie radę.
 - Albo nasze ciała znajdą w Wiśle – skomentowała Iza, nie odrywając wzroku od szyby.
- Pomimo jej zgryźliwości Mariusz ufał, że żona nie zacznie sabotować jego planu. Jedyne, co mieli zrobić, to wejść na dworzec główny w Rzeszowie, udać się na peron i czekać na przyjazd pociągu. Cała reszta była już przygotowana.

Rozdział XXIII

Hanna Dziewut miała piękne kręcone włosy. Natalia podziwiała je z lekką zazdrością. Sama jeszcze na studiach próbowała kręcić sobie loki, ale uzyskany efekt nawet nie zbliżał się do wyglądu naturalnych „sprężynek”. Jakby tego było mało, kobieta miała nieco ciemniejszą karnację i zabójczo zielone oczy, co w sumie czyniło z niej prawdziwą piękność. Kruger nie miała wątpliwości, że z taką urodą była recepcjonistka centrali PKP z łatwością znajdzie nowego pracodawcę.

Mimo zawieszenia w obowiązkach Natalii udało się skorzystać z pomocy policjantów, dzięki czemu namierzenie Dziewut nie było problemem. Kobieta dzieliła ciasną kawalerkę z dwoma kotami. W odróżnieniu od właścicielki zwierzęta nie mogły jednak pochwalić się idealną figurą.

– Dziękuję za spotkanie – powiedziała Natalia, gdy usiadły na kanapie.

Pokój był ciasny, ale mądrze zagospodarowany. Na niewielkiej przestrzeni zmieściły się rozkładana kanapa, biurko, stół z czterema krzesłami i dwie sporych rozmiarów szafy. Kruger zauważyła, że nie ma telewizora, na który najwyraźniej nie starczyło miejsca.

– To żaden problem – odparła kobieta, ustawiając na stole talerzyk z kruchymi ciasteczkami. – Chwilowo nie narzekam na brak wolnego czasu.

– Z pewnością szybko znajdzie pani nową pracę.

– No, nie wiem. – Dziewut pokręciła ze smutkiem głową. – Wystawili mi taką laurkę, że raczej będę musiała szukać szczęścia w rodzinnych Kielcach albo i za granicą.

Natalia się zawahała. Mogłaby pomóc kobiecie nieuczciwie potraktowanej przez byłego pracodawcę – w tym przypadku zwolnienie w trybie dyscyplinarnym było zdecydowanie nadużyciem, każdy sąd przyznałby jej rację. Kruger przyjechała tu jednak w konkretnym celu i nie mogła pozwolić sobie na tracenie czasu na inne sprawy.

– No właśnie, o tym chciałam porozmawiać. Proszę mi zrelacjonować, co dokładnie zaszło w dniu, w którym panią zwolniono.

– To był koszmar. Od rana telefony się urywały, co chwila ktoś próbował zdobyć informacje o „Pomarańczarce” lub Romaniuku. Poprzedniego dnia zwyczajnie nie wyrabiałam, więc dyrekcja zarządziła, że w tym najgorętszym okresie będziemy pracować w recepcji parami.

– Od razu wydali zakaz udzielania jakichkolwiek informacji?

– Wiem, że rzecznik prasowy wydał jakiś komunikat, ale nawet go nie czytałam. Podzieliłam się obowiązkami z Olgą. Zmieniałyśmy się co dwie godziny. Raz jedna odbierała telefony, a druga zajmowała się gośćmi, a potem na odwrót. Żartowałyśmy, że przez ciągłe powtarzanie tej samej formułki, po pracy, zamiast poprosić w sklepie o kilo ziemniaków, powiemy, że „obecnie nie udzielamy żadnych informacji”.

– Aż zjawił się policjant, Piotr Bieniuk.

Hanna skinęła głową.

– Tak – westchnęła. – Zaufasz człowiekowi i od razu dostaniesz kopa w tyłek.

Kobieta najwyraźniej nie wiedziała o śmierci młodszego aspiranta. Natalia nie zamierzała jej uświadamiać. Złość na niego skłoniła Dziewut do wyznań. Być może liczyła na to, że prokurator pociągnie go do odpowiedzialności. Gdyby dowiedziała się prawdy, mogłaby się wystraszyć i nabrać wody w usta.

– O co dokładnie pytał?

– Chciał rozmawiać z kadrami. Dziewczyny akurat były zajęte, więc zaproponowałam, że sama mogę mu pomóc. Jak nietrudno zgadnąć, interesował go Mychajło Romaniuk, a dokładniej okoliczności jego zatrudnienia.

– I co mu pani odpowiedziała?

– Tyle, co widziałam w systemie, czyli że zatrudniono go dwa miesiące wcześniej i że przez ten czas wpłynęła na niego rekordowa liczba skarg. Dokładnie sześć. Każdy inny za coś takiego zostałby zwolniony.

– To wszystko?

– Ten policjant pytał, kto dokładnie prowadził rekrutację i decydował o jego zatrudnieniu. Tego wprawdzie nie było w systemie, ale wiedziałam, że na stanowiska obsługi rekrutuje Karol Ciszewski, więc powiedziałam o tym.

Natalia zapamiętała to nazwisko. Wątpiła, żeby to, co dotychczas wyciągnęła od Dziewut, wystarczyło, by ktoś podjął decyzję o zamordowaniu policjanta. Musiało chodzić o coś więcej. Być może Bieniukowi udało się dotrzeć do Ciszewskiego i od niego usłyszał jakieś konkrety.

– Nie powiedziała mu pani niczego więcej?

– Zadał jeszcze kilka pytań, ale nie potrafiłam na nie odpowiedzieć. Pytał, czy wiem coś na temat osób trzecich, które mogłyby wywierać wpływ na procesy rekrutacyjne. Przyznam, że nie za bardzo wiedziałam, o co mu chodziło.

– A koleżanka? Powiedziała pani, że wymienialiście się obowiązkami. Skoro pani rozmawiała z Bieniukiem, to Olga powinna odbierać telefony. Dlaczego ją też zwolniono?

– Ona jest tak samo naiwna jak ja. Akurat była między jedną rozmową a drugą, kiedy mówiłam temu policjantowi o Karolu Ciszewskim. To ona podała mu jego adres.

Natalię ciekawiło, co takiego Bieniuk wyciągnął od pracownika kadr, prosto od Hanny Dziewut planowała zatem pojechać do mieszkania Ciszewskiego.

– Proszę mi podać ten adres – powiedziała.

– Nie ma problemu. To znaczy... – Zawahała się. – Jednak jest mały problem.
– Jeśli pani nie jest pewna, to może lepiej zadzwonić do Olgi i dopytać.
– Nie, nie w tym rzecz. Dobrze wiem, gdzie mieszka Karol. Chodzi o to, że dwa dni temu gdzieś wyjechał. Nikt nie wie dokąd. Podobno koleżankom z działu kadr zostawił tylko wiadomość, że bierze urlop i wraca za trzy tygodnie. Telefon ma wyłączony.

Natalia prawie parsknęła śmiechem. Przez chwilę naprawdę wierzyła, że posunie śledztwo do przodu, tymczasem cały czas stała w miejscu. Naiwnością było myślenie, że zleceniodawcy morderstwa Bieniuka nie uciszą mężczyzny, od którego policjant uzyskał informacje. Co gorsza, bez tego punktu zaczepienia była skazana na szukanie po omacku.

Śledzenie osoby podróżującej komunikacją miejską okazało się trudniejsze, niż Adam zakładał. Już wleczenie się za autobusem kosztowało go sporo nerwów, a w przypadku metra był zupełnie bez szans. Podążanie za Natalią na piechotę wiązało się ze zbyt dużym ryzykiem wykrycia, toteż komisarz założył, że po przesłuchaniu zwolnionej pracownicy PKP Kruger pojedzie prosto do swojego mieszkania.

Zdażył już zapomnieć, jak to jest prowadzić wielogodzinną obserwację. Po piętnastu minutach czekania pod budynkiem, w którym mieszkała Hanna Dziewut, zdał sobie sprawę, że jest głodny. Wziął ze sobą puszkę napoju energetycznego i dwie kanapki, po których teraz nie było już śladu. Ulice Warszawy nie zdążyły się jeszcze zakorkować, ale i tak nie miał szans w wyścigu z metrem, więc tracenie czasu na zakupy nie wchodziło w grę.

Myśl o przymusowej głodówce przypomniła mu, że miał zadzwonić do Marleny. Stojąc na czerwonym świetle, sięgnął po komórkę i wybrał numer żony.

– Cześć, tato! – Usłyszał głos Wiktora.
– No hej – powiedział zaskoczony. – Jak się tam bawicie beze mnie?
– Jest lepiej, niż myślałem. Dzisiaj wypożyczyliśmy rower wodny i pływaliśmy po morzu. Raz to nawet tak mocno nas bujnęło, że prawie się przewróciliśmy. To nie to samo co na jeziorze, gdzie tylko pedałujesz i pedałujesz.
– Brzmi groźnie. Mama pewnie najadła się strachu.
– No raczej. Brakuje tu ciebie, tato. Mama najchętniej to by leżała w cieniu i czytała książki.
– Też za wami tęsknię. Możesz dać ją do telefonu?
– Jest akurat w łazience. Zaraz będziemy wychodzili na obiad. Możemy tu jeść wszystko, co tylko chcemy. W życiu nie wypięłem tyle coli, co przez ostatnie dni.

Radość w głosie Wiktora wbrew pozorom nie wprowadziła komisarza w dobry humor. Cieszył się, że chłopak miło spędza czas z mamą, ale wiedział też, że wycieczka nie będzie

trwała wiecznie. Kupując bilety, sądził, że kilka dni mu wystarczy na zamknięcie śledztwa, tymczasem tracił czas na śledzenie Natalii, zakładając, że zabójca obrał ją sobie za cel.

– Nigdzie mi się nie spieszy – odparł. – Dajmy mamie więcej czasu na przygotowanie. Powiedz mi lepiej, ile kilometrów dziennie przepływasz w morzu.

– Na pewno więcej niż mama. Wczoraj na przykład kupiłem sobie taką maskę do nurkowania i wyłowiłem świetną muszlę. Dopiero w hotelu okazało się, że siedział w niej jakiś robak.

– Z kim tam rozmawiasz?! – krzyknęła w tle Marlena. – Kto ci pozwolił używać mojego telefonu?

– Tata dzwoni – odparł Wiktor. – Właśnie miałem cię zawołać.

Słyszając głos żony, policjant uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił. Nie żałował decyzji o zaangażowaniu się w sprawę „Pomarańczarki”, oddałby jednak wszystko, by móc już wrócić do normalnego życia. Praca w określonych godzinach odpowiadała mu bardziej niż całodobowa gotowość do akcji. Obiecał sobie, że niezależnie od wyniku śledztwa nigdy już nie narazi swojej rodziny na niebezpieczeństwo. Odwracanie wzroku od ryzykownych spraw może nie czyniło z niego superbohatera, ale gwarantowało święty spokój i dożycie do emerytury. Jednorazowe nadstawianie karku w imię sprawiedliwości wystarczy mu do końca jego dni.

– Halo? – spytała Marlena.

– Cześć, kochanie. Słyszałem, że mieliście przygodę na rowerze wodnym.

– A to papła!

– Mam nadzieję, że mieliście na sobie kamizelki?

– Chyba zapomniałeś, gdzie pracuję. W szkole na co dzień dbam o bezpieczeństwo. Mów lepiej, jak ci idzie.

– Pomału, ale do przodu. Zgodnie z obietnicą staram się za bardzo nie ryzykować.

Nie zamierzał wspominać o incydencie z córeczką Natalii ani o okolicznościach porodu Woźniak. W niczym by to nie pomogło, a tylko zestresowałyby Marlenę.

– Wiem, że kłamiesz – powiedziała. – Słyszę to w twoim głosie. Mam jednak nadzieję, że nie robisz żadnych głupot. Pamiętaj, że masz nas. Potrzebujemy ciebie.

– Oczywiście. Wieczorem zdam ci raport. Śmigajcie na obiad, tylko uważaj na Wiktora, żeby nie przesadzał z colą.

– Kocham cię.

– Też cię kocham.

Odłożywszy telefon, zjechał na lewy pas i mocniej wcisnął pedał gazu. Rozmowa z Marleną, choć pogłębiła męczące go wyrzuty sumienia, to uświadomiła mu, że w przeciwieństwie do Aleksandry Woźniak on nie mógł już się wycofać.

Zrezygnowana rzuciła się na kanapę. Po rozmowie z Dziewut straciła energię do dalszego działania. Nie miała wątpliwości, że pracownikowi kadr, do którego dotarł Bieniuk, przydarzy się w trakcie urlopu nieszczęśliwy wypadek. Znając upodobania ludzi stojących za zamordowaniem policjanta i Romaniuka, Karol Ciszewski przedawkuje leki lub utopi się, mając we krwi co najmniej dwa promile alkoholu.

Ostatni punkt zaczepienia, Andrij Tkaczuk, który naprowadził ją na trop związany z okolicznościami zatrudnienia Mychajła, nie dawał znaku życia. Nie odbierał telefonu ani nie kontaktował się z sąsiadem mającym pośredniczyć w sprzedaży jego mieszkania. Natalia podejrzewała, że Ukrainiec wyjechał już z rodziną za granicę.

Nie mając nic innego do roboty, włączyła komputer, by odszukać biznesmena, o którym wspominała Aleksandra. Wątpiła, by obawy dziennikarki miały uzasadnienie, lecz Natalia zamierzała dotrzymać obietnicy.

Wśród czterdziestu pięciu ofiar śmiertelnych ataku w „Pomarańczarce” naliczyła piętnaście kobiet. Zapomniała dopytać o wiek poszukiwanego przez Woźniak mężczyzny, zakładała jednak, że z listy potencjalnych żon właściciela firmy budowlanej można skreślić siedemdziesięciodwuletnią Janinę Pyrkosz i dwie dziewiętnastolatki. Bez dostępu do policyjnej bazy danych mogła kolejno wpisywać nazwiska kobiet w wyszukiwarce internetowej, ale wydawało jej się to wyjątkowo nudne. Zamiast tego znalazła numer do hotelu, w którym odbyło się opisane przez Woźniak spotkanie.

W słuchawce usłyszała spokojną melodię, zwiastującą długie oczekiwanie. Przytrzymując telefon ramieniem, wstała od komputera i podeszła do lodówki. Miała ochotę na zimne piwo, które początkowo planowała wypić w dniu swoich urodzin. Nie chciało jej się szukać otwieracza, otworzyła więc butelkę o butelkę. Kapsel wyskoczył prawie pod sufit.

– Hotel Victoria, w czym mogę pomóc? – Usłyszała w słuchawce kobiecy głos.

Gdyby recepcjonistka mogła ją zobaczyć, z pewnością odmówiłaby udzielenia jakichkolwiek informacji. Z dwiema butelkami w dłoniach Natalia nie wyglądała jak prokurator prowadząca najważniejszą sprawę w kraju.

– Dzień dobry – powiedziała lekko rozbawiona tą myślą. – Natalia Kruger, prokuratura okręgowa w Warszawie. Dzwonię w sprawie spotkania z rodzinami ofiar ataku w „Pomarańczarce”, które odbyło się w państwie hotelu. Proszę niezwłocznie przesłać mi listę wszystkich gości, którzy uczestniczyli w spotkaniu. To pilne.

– Obawiam się, że nie mogę...

– Mam przyjechać w towarzystwie uzbrojonych policjantów?

– Może panią przełączę...

– Nie. W tej chwili odnajdzie pani listę wszystkich uczestniczących w spotkaniu gości i wyśle ją na adres mailowy, który zaraz pani podyktuję. Odmowę potraktuję jako celowe utrudnianie śledztwa. Zgodnie z artykułem dwieście trzydziestym dziewiątym kodeksu karnego, paragraf pierwszy: kto utrudnia postępowanie karne, podlega karze od trzech

miesiący do pięciu lat. Pani oczywiście nie grozi tak wysoka kara, jakkolwiek wyrok mocno jednak utrudni dalszą karierę.

– Ale ja nie wiem, czy mogę...

Natalia podała swój adres mailowy.

– Każda minuta jest ważna – dodała. – Jeśli zmusi mnie pani do straty ponad godziny na przyjazd do hotelu w asyście policji, to obiecuję, że się odpowiednio za to odwdzięczę. Wasi goście na pewno poczują się bezpiecznie, kiedy do recepcji wparuje grupa gliniarzy.

– Już. Momencik.

Kruger pociągnęła z butelki. Smak zimnego piwa był tym, czego potrzebowała. Zdawała sobie sprawę, że skuteczniej byłoby osobiście pofatygować się do hotelu i mignąć recepcjonistce przed oczami legitymacją prokuratora, ale nie chciało jej się już wychodzić z domu. Ciągłe jeżdżenie metrem i autobusami było męczące.

– I jak? – dopytała.

– Chyba mam tę listę. Każdy z gości musiał potwierdzić swoją obecność podpisem.

– Świetnie. Proszę mi ją podesłać.

– Chwileczkę, proszę moment poczekać... Zrobione.

Natalia podeszła do komputera. Informacja o nowej wiadomości w skrzynce odbiorczej wywołała uśmiech na jej twarzy. Po ostatnich porażkach nawet tak mały sukces poprawił jej humor.

– Dziękuję – powiedziała. – Na przyszłość proszę nie udzielać tego typu informacji osobom trzecim. Nie chcę już pani straszyć kolejnymi artykułami kodeksu karnego, ale jako pracownica hotelu powinna pani znać uchwałę o ochronie danych osobowych. Dobrze pani radzę, by następnym razem tak łatwo się pani nie ugięła i przekierowała natręta do swojego przełożonego.

– Ale...

– Dziękuję za współpracę. Życzę miłego dnia.

Odłożyła telefon na stolik. Nawet nie zauważyła, kiedy opróżniła do połowy butelkę z piwem. Miała wrażenie, że dopiero co ją otworzyła. Na szczęście w lodówce czekały dwie kolejne.

Mając listę gości spotkania i zamordowanych w pociągu, Natalii pozostało tylko odszukać mężów trzynastu zmarłych kobiet i sprawdzić, który z nich ma firmę budowlaną.

Pierwsza na liście ofiar widniała Dagmara Bogucka. Wśród gości widniało dwóch mężczyzn o takim nazwisku – obaj na stałe mieszkali w Mielcu, więc postanowiła skontaktować się z nimi dopiero w dalszej kolejności. Rodziny dwóch kolejnych kobiet nie skorzystały z zaproszenia.

– Zofia Dębińska – przeczytała na głos nazwisko następnej kobiety.

Na liście gości otrzymanej z hotelu Victoria odnalazła Rafała Dębińskiego. Po wpisaniu w przeglądarkę jego danych z dopiskiem „firma budowlana” Natalia triumfalnie klasnęła w dłonie.

– Mam cię! – powiedziała, wchodząc na stronę firmy specjalizującej się w kompleksowych usługach projektowania i budowania domów jednorodzinnych.

W zakładce „kontakt” odnalazła numer telefonu. Przed wybraniem go opróżniła butelkę.

– Dębiński, słucham – usłyszała po czterech sygnałach.

– Dzień dobry. Z tej strony Natalia Kruger. – Mało brakowało, a automatycznie przedstawiłaby się wyuczoną formułką, co w tym wypadku było niepożądane, bo jej stanowisko mogło niepotrzebnie zaniepokoić mężczyznę. – Proszę wybaczyć nietypowe pytanie, ale czy uczestniczył pan w spotkaniu rodzin ofiar ataku w „Pomarańczarce”, które odbyło się w hotelu Victoria?

– Owszem. Pani w jakiej sprawie?

– A czy to pana wyprosiła ochrona?

– Pani jest z prasy? – dociekał mężczyzna podejrzliwie.

– To nie ma znaczenia. Wiem, że został pan wyprowadzony siłą na polecenie ministra Frankiewicza. Nie wiem tylko, czy zrobili to pracownicy Służby Ochrony Państwa, czy prywatnej firmy ochroniarskiej. Dzwonię, żeby upewnić się, czy wszystko u pana w porządku.

Nastała cisza. Natalia odsunęła telefon od ucha i spojrzała na ekran, by sprawdzić, czy Dębiński jej nie rozłączył.

– Panie Rafale? – spytała po chwili.

– Skąd ma pani takie informacje? Jak mnie pani znalazła?

– To naprawdę nie jest ważne. Poproszono mnie, bym upewniła się, czy nic panu nie grozi. Ktoś pana zastraszał? Pobił?

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi – odparł głośniejszą mężczyzna. – Nie wiem, dla kogo pani pracuje, ale proszę więcej do mnie nie dzwonić. O panu Frankiewiczu złego słowa nie mogę powiedzieć. To stuprocentowy patriota. O następnym telefonie poinformuję policję.

Dębiński się rozłączył. Kruger odruchowo chciała ponownie wybrać jego numer, lecz uświadomiła sobie, że nie ma już takiej potrzeby. Dowiedziała się wszystkiego, czego chciała. Biznesmena z pewnością zastraszone, ale jego słowa świadczyły o tym, że nie brnął dalej w konflikt z politykami. Nawet jeśli ochroniarze Frankiewicza trochę go poturbowali lub sam minister zagroził mu nieustannymi kontrolami skarbowki czy Głównego Inspektoratu Pracy, to i tak wszystko rozeszło się po kościach.

Odłożywszy telefon, wróciła wzrokiem do listy czterdziestu pięciu ofiar śmiertelnych. Niesiona ciekawością znalazła męża Aleksandry, Cezarego Woźniaka. Lista z prokuratury, którą dysponowała, nie zawierała zdjęć, ale fotografie wszystkich zamordowanych publikowano wielokrotnie w mediach. Otworzyła pierwszą z brzegu stronę, by zobaczyć, jak wyglądał mąż dziennikarki. W głowie już stworzyła sobie jego wizerunek. Zdając sobie sprawę z silnej osobowości Aleksandry, obstawiała, że jej mąż był bardziej wycofany

i spokojny. Widziałaby go jako wysokiego i trochę zaniedbanego mężczyznę, który wszystko traktuje z dystansem i śmieje się z perfekcjonizmu małżonki.

Przewijając stronę na sam dół, by dojść do litery „W”, zatrzymała się na chwilę przy innym nazwisku, które przykuło jej uwagę. Wcześniej nie zwróciła uwagi na to, że w ataku zginęła trzyosobowa rodzina. Pięćdziesięcioletni mężczyzna, młodsza o siedem lat kobieta oraz ich dwudziestoletnia córka. Przez dłuższą chwilę przyglądała się tej trójce, czując, że coś jej nie pasuje, choć nie wiedziała co. Śmierć całej rodziny to prawdziwa tragedia, ale przez te kilka lat w prokuraturze zdążyła już uodpornić się na takie sytuacje.

Nagle olśnienie sprawiło, że poczuła ciarki na całym ciele. Znała go. Znała mężczyznę na zdjęciu. Widziała go w biurze Zimnego. Pili wódkę, kiedy weszła do gabinetu. Zimny nawet ich sobie przedstawił. Chodziło o nieumyślne spowodowanie śmierci jego syna, Norberta Adamiaka. Sprawa była banalna. Sprawca przyznał się do winy, był wcześniej notowany za posiadanie narkotyków, toteż skazanie go wydawało się jedynie formalnością.

– Mariusz Adamiak – przeczytała na głos nazwisko mężczyzny, który zginął w „Pomarańczarce”.

Już sama jego znajomość z prokuratorem kazała przyjrzeć mu się bliżej. To mógł być wyjątkowo nieszczęśliwy zbieg okoliczności, że znajomy Zimnego, który kilka tygodni wcześniej stracił syna, teraz zginął wraz z żoną i córką w ataku terrorystycznym. Natalia jednak nie wierzyła w tego typu zrzędzenia losu.

Rozdział XXIV

Kruger wybiegła z klatki schodowej, jakby goniła ją śmierć. Komisarz odruchowo sięgnął po broń i otworzył drzwi samochodu. Gotowy był wyskoczyć koleżance na ratunek, ale się zorientował, że ona biegnie do zaparkowanej niedaleko taksówki. Zaintrygowało go, co tak bardzo poruszyło panią prokurator. Po rozmowie ze zwolnioną pracownicą PKP sprawiała wrażenie przybitej, więc musiało wydarzyć się coś istotnego.

Odczekał, aż taryfa wyjedzie z parkingu, po czym ruszył jej śladem. Wcześniej ustalili z Natalią, że będą się wzajemnie informować o każdym postępie w śledztwie, ale najwyraźniej o tym zapomniała. Sam nie był lepszy, toteż nie miał do niej pretensji.

Ruch na ulicach wyraźnie się zwiększył. Na skrzyżowaniach trzeba było odczekać co najmniej jedną zmianę świateł. Adam nie miał umiejętności Bieniuka ani jego zapału do pościgów, dlatego wolał jechać tuż za taksówką, niż ryzykować, że utknie za innymi samochodami, kiedy taryfa przejedzie na żółtym świetle. Wątpił, by kierowca zwrócił uwagę na trzymającego się blisko dziewięcioletniego forda, a Natalia wyglądała na zbyt zaaferowaną, by rozglądać się za ogonem.

Jechali w stronę Kępy Zawadowskiej w Wilanowie. Adam nie znał za dobrze tego rejonu Warszawy. Urodzony i wychowany w Garwolinie, słabo orientował się poza centrum, dlatego zazwyczaj bardziej odpowiadała mu rola pasażera niż kierowcy. Jego uwagę zwróciła zmiana krajobrazu. Zamiast starych kamienic i wysokich bloków otaczało go więcej drzew, a mijane domy wyglądały na zdecydowanie bardziej zadbane, by nie powiedzieć luksusowe.

Taksówka zatrzymała się na czerwonym świetle. W tym samym momencie zadzwonił telefon Adama. Komisarzowi serce podeszło do gardła, kiedy zobaczył na wyświetlaczu nazwisko Natalii.

- Hej, Freddy – powiedział, szykując w głowie jakieś wytłumaczenie.
- Cześć. Słuchaj, być może wpadłam na coś przełomowego. Mariusz Adamiak, zapisz sobie to nazwisko i spróbuj przeświecić faceta.
- Co z nim?
- Jest jedną z ofiar Romaniuka. W ataku zginęły też jego żona i córka.
- Myślisz, że ktoś chciał go zabić? Znam prostsze sposoby niż trucie całego wagonu ludzi.

– Sama nie wiem, co o tym myśleć. Jadę do domu, w którym mieszkał. Trochę się rozejrzę. Ty postaraj się znaleźć jak najwięcej informacji o jego synu. Norbert Adamiak. Zginął kilka tygodni temu z rąk jakiegoś ćpuna, nie pamiętam teraz nazwiska.

– Facet miał niebywałego pecha.

– Tu raczej chodzi o coś więcej. Sprawdź to, proszę. Dam znać, jak się czegoś dowiem.

Ruszyli spod świateł. Skowron poczekał, aż taksówka oddali się na kilka metrów, i pojechał jej śladem. Po niespełna minucie taryfa zatrzymała się przy jednym z domów. Komisarz delikatnie przyspieszył, by wyminąć auto, gdy Natalia będzie uiszczać opłatę za kurs, po czym stanął przy krawężniku kilkanaście metrów dalej.

Po drodze zerknął na posiadłość, do której najwyraźniej zmierzała Kruger. Za wysokim płotem widniał stojący kilkanaście metrów głębiej dom. Miał dwa piętra i bardziej przypominał pałacyk niż budynek jednorodzinny. Spadzisty dach pokryty szarą dachówką wyróżniał się kilkoma wieżyczkami i dwoma okazałymi tarasami. Adam nigdy nie rozumiał, po co ludziom tak wielkie chałupy, skoro i tak większość pokoi pozostawała nieużywana.

Natalia wysiadła z samochodu i podeszła do bramy. Komisarz obstawiał, że Kruger zaraz wróci do taksówki. Nie wiedział, czego spodziewała się po wizycie w rezydencji zamordowanej rodziny. Skoro wszyscy zginęli wskutek ataku Romaniuka, to dom najprawdopodobniej stał pusty. Tym większe było jego zdziwienie, gdy prokurator pchnęła bramę i zdecydowanym krokiem weszła na teren posesji.

No to czekamy dalej, pomyślał, ciężko wzdychając.

Przez moment czuł ożywczą energię, ale teraz znowu powrócił do beczynnego siedzenia w aucie. Co gorsza, okolica nie wyglądała na taką, gdzie stawia się bary szybkiej obsługi, a on był głodny i na dodatek jego powieki stawały się coraz cięższe.

Odczekawszy, aż Kruger zniknie mu z pola widzenia, otworzył drzwi i wysiadł z auta. Dopiero rozciągając się, poczuł, jak bardzo miał zeszywniały kark, poza tym bolał go kręgosłup. Siedzenie godzinami za kółkiem nigdy mu nie służyło. Jego najdłuższą trasą była droga z Warszawy do Łeby, podczas której i tak zarządzał co najmniej dwa postoje. I pomyśleć, że jeszcze kilka dni temu gotów był zgodzić się na autokarową wycieczkę po Grecji.

Nieco zbyt wysoka trawa w ogrodzie wyglądała, jakby nikt nie przycinał jej od kilku tygodni. Wrażenie zaniedbania potęgowały uschnięte kwiaty na skalniaku tuż przy frontowej ścianie. Zapuszczenie ogrodu nie mogło mieć związku ze śmiercią Adamiaków, minęło zbyt mało czasu. Natalia domyślała się, że gospodarze przestali o niego dbać po śmierci Norberta.

Prokurator ostrożnie podeszła do drzwi. Podobnie jak brama wjazdowa były uchylone. Pchnęła je łokciem, by nie zostawić odcisków palców.

– Dzień dobry! – zawołała, wchodząc do środka.

Widok wnętrza zupełnie ją zaskoczył. Przestronny korytarz wyglądał, jakby przeszła przez niego trąba powietrzna. Na marmurowej posadzce leżały przewrócone szafki, porzucane ubrania, rozbite porcelanowe donice, a nawet roztrzaskane łóżko – zupełnie, jakby ktoś zrzucił je z wysokości piętra.

Kolejne pomieszczenia wcale nie wyglądały lepiej. Wszystkie meble były pootwierane, w większości przewracane na podłogę. Ktokolwiek tu był, szukał czegoś cennego albo próbował wyładować nadmiar energii, rozpruwając każdą kanapę, zrywając tapety i niszcząc obrazy. Na takim pobojuwisku nie miała czego szukać. Można by przypuszczać, że patrzy na robotę wyjątkowo brutalnych włamywaczy, którzy dowiedziawszy się o tragicznej śmierci Adamiaków, włamali się do ich domu, przy okazji niszcząc wszystko wewnątrz. Bardziej jednak skłaniała się ku tezie, że budynek przeczesali ludzie szukający czegoś konkretnego, a cały ten bałagan stanowił jedynie zasłonę dymną.

Potwierdzenie tej teorii Natalia znalazła w następnym pokoju. Tu już nie mogło być mowy o zwykłym wandalizmie. Nawet najbardziej sfrustrowanemu chuliganowi nie przysłoby do głowy, aby zrywać ze ścian drewniane panele, które, jak można było sądzić po śladach, długo stawiały opór. Zwisające przewody mogły świadczyć o tym, że w gabinecie był zamontowany monitoring, który służył panu domu do nagrywania gości.

To skłoniło Natalię, by zastanowić się, czym zajmował się Mariusz Adamiak. Bez wątpienia utrzymywał bliskie kontakty z Jarosławem Zimnym. Dlaczego w takim razie prokurator próbował zatuszować ślady w sprawie „Pomarańczarki”? Czy to możliwe, że prawdziwym celem ataku był Adamiak? Być może nagrał prokuratora i później go szantażował?

Kruger potrząsnęła głową. To wszystko nie miało najmniejszego sensu.

W ostatniej chwili zauważył nadjeżdżającego czarnego jaguara. Nie był to ten sam model, o którym mówił Waław Kruger, ale Adam nie miał wątpliwości, do kogo należało auto. Na szczęście nie oddalił się za bardzo od swojego samochodu i zostawił otwarte drzwi, dzięki temu zdążył niepostrzeżenie wrócić do środka.

Sportowe auto stanęło tuż przed bramą. Po chwili na ulicę wyszedł mężczyzna ubrany w krótkie spodenki i białą koszulkę. Strój nie pasował do eleganckiego samochodu ani tym bardziej do profesji, jaką parął się Białas. Adam uważnie obserwował mężczyznę, czekając na jego ruch. Nie mógł tak po prostu zainterweniować. Pomimo pewności, że to ten człowiek stał za zabójstwem Bieniuka, nie miał żadnych dowodów wskazujących na jego

winę. Jedyne, co komisarz mógł zrobić, to cierpliwie czekać, aż mężczyzna popełni błąd i zaatakuje Natalię.

Białas oparł się o maskę auta i wyciągnął komórkę. Adam zsunął się w dół fotela, po czym przekręcił lusterko wsteczne, by mieć dobry widok na mężczyznę. Ten wcale nie zachowywał się, jak na płatnego zabójcę przystało. Zamiast dyskretnie obserwować teren w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca na atak, nonszalancko rozsiadł się i jak gdyby nigdy nic rozmawiał z kimś przez telefon. Kruger wspominał o jego pewności siebie, ale Adam nie spodziewał się, że ktoś może zachowywać się tak nieprofesjonalnie. Mając jednak na uwadze jego dokonania i fakt, że przez tyle lat go nie schwytano, dla komisarza było jasne, że to tylko pozory i gdy przyjdzie co do czego, mężczyzna momentalnie przeobrazi się w maszynę do zabijania.

W oddali pojawił się jeszcze jeden samochód. Skowron rozpoznał, że to ta sama taksówka, którą kilkanaście minut wcześniej przyjechała Natalia. Białas najwyraźniej też zwrócił uwagę na nadjeżdżającą taryfę, bo momentalnie zakończył rozmowę i wrócił do swojego auta. Chwilę później zapaliły się reflektory jaguara, który z piskiem opon odjechał spod bramy. Adam jeszcze mocniej wbił się w fotel, mając nadzieję, że kierowca mijającego go właśnie samochodu nie zwróci na niego uwagi. Nie były to komfortowe warunki obserwacji, ale dostrzegł, że jaguar zawraca przy kolejnym domu.

Komisarz podskoczył na dźwięk swojego telefonu. Odebrał, nawet nie patrząc na wyświetlacz.

– No? – spytał, nie spuszczając wzroku ze sportowego auta.

– Ktoś mnie ubiegł – odpowiedziała Natalia.

– To znaczy?

– To znaczy, że dom Adamiaków wygląda jak ostatnia melina. Ktoś tu wytrwale czegoś szukał. To musi mieć związek z „Pomarańczarką”. A ty masz już coś?

– Freddy, minął raptem kwadrans.

– Trzeba prześwietlić tego Adamiaka. Na szczęście wszystkie kopie danych w prowadzonych przeze mnie sprawach trzymam na prywatnym komputerze. Może znajdę coś ciekawego o jego zmarłym synu, Norbercie. Ty też użyj swoich źródeł. Mam przeczucie, że wreszcie trafiłam na coś przełomowego.

W lusterku wstecznym Adam zobaczył, jak zastępczyni prokuratora podchodzi do taksówki.

– Muszę kończyć – dodała Natalia. – Co właściwie teraz robisz?

– Jestem na tropie mordercy Bieniuka.

– Serio?! No to co nic nie mówisz? Poczekaj chwilę. – Adam usłyszał odgłos zamykanych drzwi. – Dzień dobry, z powrotem na Mielczarskiego poproszę. No, już jestem. Opowiadaj.

– Jeszcze nie ma o czym. Ja też muszę kończyć. Zadzwoń później.

Kierowca taksówki zawrócił i ruszył z powrotem ulicą, którą przyjechał. Po chwili jego śladem ruszył czarny jaguar. Adam odczekał kilka sekund, po czym też włączył się do ruchu. Na dłuższą metę nie potrafił sobie wyobrazić jazdy za kimś, kto sam kogoś śledził. Wiedząc, że Natalia wraca do swojego mieszkania, planował wyprzedzić taksówkę i jako pierwszy przyjechać na miejsce.

Swoje plany musiał zweryfikować już po pokonaniu następnego skrzyżowania. Czarny jaguar, zamiast podążać za Kruger, odbił w podporządkowaną ulicę. Skowron, nie zastanawiając się ani chwili, też skręcił, po czym mocno wdepnął pedał gazu, by nie stracić sportowego auta z pola widzenia.

Bieniuk byłby wniebowzięty, pomyślał, utrzymując względnie bezpieczny dystans.

Jechali osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, nie przejmując się progami zwalniającymi czy przejściami dla pieszych. Ku uldze Skowrona, po chwili droga osiedlowa połączyła się z dwupasmówką, na której powinno być mu łatwiej pozostać niezauważonym.

Nie minęło pięć sekund, a komisarz zdał sobie sprawę, że wjazd na drogę szybkiego ruchu wcale nie był dla niego korzystny. Nie miał pojęcia, co nowoczesny jaguar skrywał pod maską, ale prędkość, z jaką zaczął się od niego oddalać, imponowała. Adam maksymalnie wcisnął pedał gazu, lecz jego wysiłki od początku były skazane na porażkę. Mógł tylko obserwować znikający w oddali samochód i przełknąć gorzki smak porażki.

Po dwudziestu minutach zajechał pod blok. Pomimo chwilowej zmiany trasy na miejsce dotarł tuż przed Natalią. Zaparkował przy następnej klatce schodowej i odczekał, aż Kruger opłaci kurs i wróci do swojego mieszkania. Siedząc w samochodzie, zastanawiał się, czy obrona przez niego strategia miała sens. Dalsze śledzenie Natalii wydawało się bezpodstawne. Co z tego, że znów trafi na Białasa, skoro ten i tak bez problemu go zgubi. Komisarz spisał numery rejestracyjne samochodu, lecz tak naprawdę nic nie mógł z nimi zrobić. Nawet nadanie ich kolegom z drogówki nie przyniosłoby żadnego rezultatu. Bez nakazu aresztowania miał związane ręce.

– Szlag by to – westchnął, wysiadając z forda.

Nie miał ochoty dłużej pracować z pustym żołądkiem. W pobliżu nie było żadnej restauracji, ale przejeżdżając, dostrzegł niewielki sklep. W tej chwili zadowoliliby się nawet suchą bułką i parówką, byle zaspokoić głód. Nie byłby jednak sobą, gdyby najpierw nie sprawdził całego parkingu w poszukiwaniu jaguara. Nie darowałby sobie, gdyby pod jego nieobecność Białas przemknął się do mieszkania Natalii i tam bez przeszkód upozorował jej samobójstwo.

Nigdzie w okolicy nie zauważył charakterystycznego sportowego auta, więc z czystym sumieniem wszedł do sklepu. W środku czekało go wielkie rozczarowanie. To, co właściciel górnolotnie nazwał dyskontem spożywczym, w rzeczywistości okazało się

sklepem monopolowym oferującym dodatkowo słodycze i trochę chemii. Zawiedziony komisarz kupił kilka batonów, wodę mineralną i paluszki do przegryzania podczas dalszego dyżuru.

– Dwadzieścia złotych i dwadzieścia trzy grosze – powiedziała znudzonym głosem ekspedientka.

– Zapłacę kartą – odparł Skowron. – Nie ma tu gdzieś piekarni albo baru szybkiej obsługi?

– Przy stacji metra. Potwierdzenie drukować?

– Nie, dziękuję.

Przyłożył kartę do terminala, po czym od razu odpakował pierwszy baton i wsunął go sobie do ust. Kasjerka spojrzała na niego z dezaprobatą, jakby co najmniej otworzył przy niej puszkę piwa.

– Do widzenia – rzucił, zgarniając pozostałe zakupy.

Zirytowany brakiem pieczywa w sklepie i zachowaniem sprzedawczyni, wyszedł na zewnątrz. Nie spieszyło mu się do dalszego siedzenia w samochodzie, więc postanowił ponownie obejść parking, by rozruszać zeszywniałe mięśnie. Miał jeszcze przed sobą rozmowę z Marleną, ale z tym wolał poczekać do wieczora.

– Smacznego. – Usłyszał za plecami. Po chwili na wysokości łopatek poczuł coś twardego. – Idź. Nie zatrzymuj się.

Komisarz zerknął przez ramię. Stojący za nim mężczyzna w krótkich spodenkach i białej koszulce mierzył do niego z pistoletu, wcale się z tym nie kryjąc.

– Czego chcesz? – spytał Skowron.

– Żebyś szedł. Przyda ci się spalić trochę kalorii.

Ruszyli powoli w stronę parkingu. Adam dyskretnie rozejrzał się wokół, analizując skutki potencjalnej strzelaniny. Tuż obok znajdowała się ruchliwa ulica, a pomiędzy klatkami schodowymi stało kilka osób. Ryzyko, że zbłąkana kula przypadkiem trafi któregoś ze świadków, było duże.

Doszli do samochodu Skowrona.

– Wsiadaj – rozkazał Białas.

– I co dalej? Każesz mi jechać do lasu, żebym wykopał sobie grób? Chociaż nie, upodobałeś sobie samobójstwa, czyli pewnie masz dla mnie gruby sznur.

– Wsiądziesz, czy mam ci pomóc?

– Człowieku, mierzysz do komisarza policji. Nie zapędziłeś się?

– Skorumpowanego, skłóconego z rodziną alkoholika. Jakbym wcześniej wiedział, że tak lubisz słodycze, tobym przygotował dla ciebie inny scenariusz.

– Nigdzie z tobą nie jadę. Jeśli chcesz mnie zastrzelić, to zrób to tutaj, przy świadkach. Nawet twoje znajomości nie pomogą ci się z tego wywinąć.

– Mam też odstrzelić twojego dzieciaka? Tego właśnie chcesz? Wsiadaj i nie gadaj.

Skowron zacisnął zęby. Na ten argument nie miał odpowiedzi, otworzył drzwi forda i zajął miejsce kierowcy. Wściekły na siebie patrzył, jak Białas siada za nim.

– A teraz w drogę – rozkazał mężczyzna, celując pistoletem w tył fotela.

– Dokąd?

– Na razie po prostu stąd wyjedź.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. Czuł się bezradny. Za plecami miał płatnego zabójcę, który od wielu lat specjalizował się w likwidowaniu niewygodnych świadków, podczas gdy on sam na strzelnicy osiągał co najwyżej przyzwoite wyniki. Jego szanse w starciu z kimś takim były bliskie zeru.

– Skręć w główną – nakazał Białas, gdy wyjechali z parkingu.

– Natalię też zabijesz? – rzucił Adam, wykonując polecenie. – Dwóch policjantów i prokurator. Kto będzie następny, prezydent?

– Myślałem o pewnym emerytowanym komisarzu, który najwyraźniej na starość stracił rozum.

– Nie wiem, jak możesz po tym wszystkim spać spokojnie.

– A może właśnie dzięki temu zasypiam bez problemów?

– Bieniuk miał dwadzieścia kilka lat.

– No, to trochę wstyd w tym wieku wciąż mieszkać z matką.

Adam odruchowo przyspieszył. Nigdy nie uważał się za specjalnie odważnego, ale teraz czuł, jak ogarnia go panika. Nie mógł dalej grać według zasad Białasa. Bierne wykonywanie jego poleceń doprowadzi go do niechybnej śmierci. Musiał coś zrobić. Musiał zaryzykować.

– Najgorsze jest to, że nikt mi za ciebie nie zapłaci – dodał siedzący z tyłu mężczyzna. – Można powiedzieć, że jestem tu charytatywnie.

– Kto za tym stoi? Kto i dlaczego ukręca sprawę „Pomarańczarki”?

– Przeceniasz mnie. Ja tu tylko sprzątam. – Facet zaśmiał się cicho. – To z jakiegoś filmu, nie?

Licznik wskazywał już sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. Przy tej prędkości zderzenie z przeszkodą powinno zabić ich obu na miejscu. Adam zacisnął palce na kierownicy. Nie chciał brać ze sobą do grobu innych kierowców. Potrzebował drzewa lub słupa.

– Zwolnij – nakazał Białas.

– Bo co?

– Powiedziałem, zwolnij.

– Sam zobacz, jak bardzo to pasuje do twojego schematu samobójstw. Wprawdzie lepiej, jakbym wcześniej wypił kilka piw, ale co począć. Nieszczęśliwy wypadek samochodowy też powinien przypaść twoim pracodawcom do gustu. Na miejsce będą musieli wysłać swoich ludzi, by schowali broń, którą we mnie celujesz. Zresztą twoje zmasakrowane szczątki pewnie też zutylizują. Ja przynajmniej będę miał pogrzeb.

- Nie rób niczego głupiego.
- Nie trzeba było grozić mojemu synowi.
- Możemy to załatwić w inny sposób. Potrzeba mi takich ludzi jak ty. Moi pracodawcy zapłacą ci grube miliony. – W głosie płatnego zabójcy pojawił się niepokój.

Adam zjechał na prawy pas. Bariereki zabezpieczające prawdopodobnie zamortyzują siłę uderzenia, ale i tak przy tej prędkości samochód powinien przekoziółkować i zatrzymać się dopiero na którymś z drzew.

Zerknął w lusterko wsteczne. Siedzący za nim mężczyzna nie miał zapiętych pasów, przy czołowym zderzeniu wpadłby na fotel kierowcy, jakby jego masa wynosiła kilka ton. Co innego przy uderzeniu w bok...

Żeby dać sobie przynajmniej minimalne szanse na przeżycie, Adam szybkim ruchem zapiął pas, po czym skręcił kierownicą w prawo, wprost na metalowe bariereki.

Przed uderzeniem nie czuł strachu.

Rozdział XXV

Nie potrafiła zliczyć, ile razy w ciągu ostatnich dni czuła się jak skończona egoistka. Zazwyczaj dotyczyło to Szymona i Zuzi, wiecznie przez nią zaniedbywanych, traktowanych jako dodatek do życia wypełnionego pracą i nieświadomie wciągniętych w niebezpieczną rozgrywkę. Tym razem chodziło jednak o Skowrona. Walczył o życie po wypadku samochodowym. Według oficjalnych komunikatów policjant nagle stracił panowanie nad pojazdem i przy prędkości ponad stu kilometrów na godzinę wpadł na bariery ochronne. Samochód wyglądał jak harmonijka, więc fakt, iż kierowca nie zginął na miejscu, można było rozpatrywać w kategoriach cudu. Pierwszy raport mówił o siedzącym z tyłu pasażerze, który nie miał już tyle szczęścia, ale szybko zdementowano tę informację.

Natalia wiedziała, że nie mogło być mowy o wypadku. Adam szukał mężczyzny odpowiedzialnego za śmierć Piotrka Bieniuka i najwyraźniej dopiął swego. Była mu wdzięczna, nie zmieniało to jednak faktu, że siedząc w szpitalu i czekając, aż stan policjanta się ustabilizuje, marnowałyaby tylko czas, który dla niej załatwił. Nie sądziła naiwnie, że zabójca Bieniuka był jedynym cynglem na usługach wojska i prokuratury. W każdej chwili mógł zostać zatrudniony kolejny morderca, by ją uciszyć – zwłaszcza teraz, gdy wpadła na przełomowy trop. Wprawdzie nie poprawiało to jej nastroju, ale czuła, że Adam poparłby podjętą przez nią decyzję.

Już sam fakt, że morderca Norberta Adamiaka odbywał wyrok w zakładzie karnym w Białołęce, kazał Natalii bliżej przyjrzeć się sprawie. Kacper Michalik był recydywistą, co w połączeniu z popełnioną zbrodnią kwalifikowało go do odsiadki w zakładzie zamkniętym, a nie półotwartym, do jakich zaliczała się warszawska jednostka. Tu trafiali ludzie skazani po raz pierwszy, którzy dokonali przestępstwa nieumyślnie lub odbywali zastępczą karę. Michalik nie kwalifikował się do żadnej z tych grup.

Po zawieszeniu w obowiązkach Natalia mogła postarać się o prywatne widzenie z osadzonym, nie miała jednak czasu czekać, aż zostanie wyznaczony dzień odwiedzin, ani składać wniosków, zresztą zachodziło zbyt duże ryzyko, że dyrektor więzienia poinformowałaby o tym fakcie Zimnego. Zamiast tego przedstawiła wniosek o ponowne przesłuchanie osadzonego w celu uzupełnienia zeznań. Zdawała sobie sprawę, że prędzej czy później to jej działanie wyjdzie na jaw, a co za tym idzie, prokurator przedstawi jej długą listę zarzutów, ale z pełną świadomością podjęła to ryzyko.

Czekając na Michalika w niewielkim, surowo wyglądającym pomieszczeniu więziennym, próbowała przypomnieć sobie kulisy jego skazania. Tego typu śledztwa podbijały statystyki skuteczności prokuratury, więc pomimo natłoku prowadzonych wtedy spraw nie miała za złe Zimmemu, że przydzielił jej kolejną. Jak przez mgłę kojarzyła spotkanie z oskarżonym, krótką rozmowę i proces. Wszystko odbyło się błyskawicznie, a ona mogła przejść do kolejnych obowiązków.

Dopiero widok młodego, niezdrowo chudego mężczyzny prowadzonego przez strażnika przypomniał jej szczegóły tej krótkiej rozprawy.

– Pani prokurator? – spytał w progu.

– Proszę usiąść – odparła beznamiętnie.

Osadzony sprawiał wrażenie zdziwionego jej widokiem. Kruger poczekała, aż mężczyzna zajmie miejsce przy stole, a strażnik się oddali i zostawi ich samych. Na szczęście Michalik nie należał do osób świadomych przysługujących mu praw i nie zażądał obecności adwokata.

– Niezłe z ciebie ziółko – powiedziała, otwierając teczkę skazanego. – Po raz pierwszy zatrzymano cię w wieku czternastu lat.

– Trzeba było jakoś sobie radzić. Nie każdy na starcie dostaje kochających rodziców.

– Kradzieże, bójki, handel narkotykami... Pięć lat temu skazany za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Odsiedziałeś rok i dwa miesiące.

– Dziękuję za przypomnienie.

– Wytlumacz mi w takim razie, dlaczego jako recydywista trafiłeś do tak łagodnego zakładu karnego?

Mężczyzna patrzył na nią, jakby nie zrozumiał pytania. Jego oczy nie zdradzały inteligencji, lecz Natalia wyczuła, że to tylko pozory. Kiedy strażnik wprowadził go do sali przesłuchań, przypomniała sobie przebieg ich ostatniej rozmowy. Wówczas odniosła wrażenie, że oskarżony udaje głupszego, niż był w rzeczywistości, ale zignorowała ten fakt, bo chciała jak najszybciej odfajkować sprawę.

– To może inaczej – powiedziała, pochylając się w stronę rozmówcy. – Co cię łączyło z Norbertem Adamiakiem?

– Niewiele. Czasem kupował u mnie trochę towaru.

– Naprawdę? Chłopak z takiego domu zaopatrywał się u ciebie? Z całym szacunkiem, nie wyglądasz mi jednak na diler bogaczy. Twojej klienteli raczej daleko było do Adamiaka.

– A bo ja wiem? Nie oceniam ludzi po grubości portfela.

– Od jak dawna sprzedawałeś mu narkotyki?

– Nie pamiętam. Po co te wszystkie pytania? Przecież się przyznałem.

Sama chciałyby poznać odpowiedź. Szukała na ślepo. Czuła, że śmierć Norberta nie była wynikiem zwykłej kłótni między klientem a dilerem. Chodziło o coś więcej – o coś, co mogło mieć bezpośrednie przełożenie na późniejszy atak w „Pomarańczarce”.

– Dlaczego go zabiłeś? – spytała.

– Nie pamiętam. Byłem wtedy zupełnie innym człowiekiem. Codziennie ćpałem, nie ogarniałem, co się wokół dzieje.

– Chciałeś go okraść? A może ktoś kazał ci to zrobić?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie rozumiem. Czego tak naprawdę pani ode mnie chce?

– Prawdy. Kto ci kazał zabić Adamiaka? Ile ci zapłacili? Obiecali ci łagodny wyrok, tak?

– Przecież pani sama... – Urwał, nie kończąc zdania.

Teraz Kruger widziała w Michaliku prawdziwe emocje. Wyglądał na zagubionego i wystraszonego. Jego oddech stał się szybszy, a nerwowe poruszanie nogą wprawiało w wibracje cały stół.

– Co chciałeś powiedzieć? – spytała. – Że sama w tym uczestniczyłam?

– Nie wiem...

– Masz rację – skłamała. – Chcieliśmy jak najszybciej zamknąć sprawę, żeby nikt się nią nie zainteresował. Los takiego śmiecia jak ty był wszystkim obojętny. Zamordowano syna bogatego biznesmena, tylko to miało znaczenie.

Nie chciała przesadzić. O Mariuszu Adamiaku dowiedziała się tylko tyle, że był dobrze prosperującym biznesmenem i miał kilka firm spedycyjnych. Dzień przed atakiem w „Pomarańczarce” odebrał nagrodę za wspieranie osób niepełnosprawnych w województwie podkarpackim. Nie znalazła żadnych powiązań z polityką ani wojskiem.

– Czego pani ode mnie chce? – spytał więzień, wyraźnie wystraszony.

– Prawdy. Kto zlecił ci zamordowanie Norberta? Powiedz albo osobiście dopilnuję, żeby przenieśli cię do zakładu dla prawdziwych kryminalistów.

– Przecież to nie ja... – wydukał.

– Jak to, nie ty?

– Kazaliście się przyznać. Obiecaliście...

Pochylił się i skrył twarz w dłoniach. Skulony drżał i cicho szlochał. Natalia nie posądzała go o takie zdolności aktorskie. Mówił prawdę. To nie on stał za śmiercią Norberta Adamiaka.

Już miała zadać kolejne pytanie, gdy otworzyły się drzwi do pomieszczenia i do środka wbiegło dwóch strażników. Po ich minach było widać, że nie wpadli, by się upewnić, czy Natalii nie grozi niebezpieczeństwo ze strony osadzonego.

– Coś się stało? – spytała, nie wychodząc z roli.

Jeden z mężczyzn podszedł do Michalika i siłą poderwał go z krzesła. Więzień nie stawiał oporu, mimo to strażnik z impetem ciągnął go w stronę korytarza.

– Co to ma znaczyć? – spytała Natalia. – Jakim prawem przerywacie przesłuchanie?

– Polecenie dyrektora – odparł drugi strażnik.

Udawała zbulwersowaną, ale w rzeczywistości jak najszybciej chciała opuścić mury zakładu karnego. Dyrektor najwyraźniej był lepiej poinformowany, niż zakładała, co

mogło oznaczać dla niej poważne kłopoty.

– To skandal – rzuciła, wstając od stołu.

Zacisnęła obie pięści i ruszyła do drzwi. Mijany przez nią mężczyzna wyglądał na poważnie skonfundowanego. Mógł dostać polecenie, by doprowadzić Natalię do biura dyrektora, ale reakcja kobiety zupełnie zbiła go z tropu. Nie mógł przecież użyć siły wobec zastępczyni prokuratora.

Nie zwalniając kroku, przeszła do stróżówki. Mężczyzna pilnujący drzwi nie zwrócił na nią większej uwagi. Zapatrzony w telewizor, na moment podniósł wzrok, po czym wcisnął przycisk otwierający zamek.

– Dzięki – powiedziała, z trudem powstrzymując się od ruszenia biegiem.

Pokonując kolejne metry, czuła, jak powoli schodzi z niej napięcie. To, co zrobiła, na dobre postawiło krzyżyk na jej karierze w prokuraturze, lecz informacje, które w ten sposób zdobyła, warte były swojej ceny. Wprawdzie zamiast połączyć elementy układanki, dodała kolejne, pozornie niepasujące do pozostałych, ale wreszcie jej działania zaczęły przynosić skutek. Kimkolwiek był Mariusz Adamiak, najwyraźniej zadarł z niebezpiecznymi ludźmi. Jaką rolę w tym wszystkim odgrywał Zimny? Panowie się znali, więc albo prokurator udawał fałszywego przyjaciela i okłamał biznesmena w sprawie śmierci syna, albo obaj planowali coś większego.

Ruszyła w stronę postoju taksówek. Jak na złość jedynym zaparkowanym tam samochodem była czarna limuzyna, nie wyglądała jak taryfa. Natalia właśnie wyjęła z torebki telefon, kiedy drzwi pojazdu otworzyły się i wysiadł z niego Andrij Tkaczuk.

– Dzień dobry, pani prokurator – powiedział, otwierając drzwi pasażera. – Zapraszam do środka.

Nie widziała nic przez zaciemnione szyby. Na życzenie kierowcy oddała mu wcześniej telefon, więc nie mogła sprawdzić godziny, zdawało jej się jednak, że jadą już co najmniej sześćdziesiąt minut. Jak sądziła po w miarę równej prędkości, z jaką się przemieszczali, wyjechali poza Warszawę. Z każdym kilometrem coraz bardziej żałowała podjętej pochopnie decyzji. Nikt jej nie zmusił, by wsiadła do samochodu. Mogła wrócić do zakładu karnego, gdzie wprawdzie odwieziono by ją na posterunek policji i postawiono jej zarzuty, ale przynajmniej chwilowo byłaby bezpieczna.

Tkaczuk powiedział, by mu zaufała, co też bez namysłu uczyniła. Biorąc pod uwagę fakt, że już raz ją okłamał, nie czuła się komfortowo całkowicie zdana na jego łaskę.

Samochód wreszcie się zatrzymał. Natalia drgnęła w fotelu, gdy szyba oddzielająca ją od kierowcy opuściła się.

– Może pani wysiąść – powiedział Andrij swoim charakterystycznym spokojnym głosem.

– Gdzie jesteście?

– To nieważne. Pójdźcie pani prosto do niewielkiego ceglanego budynku. Proszę nie uciekać ani nie robić żadnych głupot. To nic nie da i tylko skomplikuje sprawę.

– Okłamałeś mnie. Cały czas wiedziałeś, kto stoi za atakiem w „Pomarańczarce”.

– Pan Mariusz czeka.

– Mariusz Adamiak...

– Czerwony budynek.

Niepewnie otworzyła drzwi auta. Minęło kilka sekund, nim jej wzrok przyzwyczał się do słonecznego światła. Wychodząc z klimatyzowanego samochodu, odniosła wrażenie, że na zewnątrz jest znacznie cieplej niż przed godziną. Zaskoczył ją donośny chrzęst piasku pod stopami, jakby wszystkie jej zmysły przeszły w stan gotowości.

Nawet gdyby Tkaczuk nie powiedział jej, dokąd iść, nie miałyby problemu z podjęciem decyzji. Znajdowali się na niewielkim wzniesieniu, na którym oprócz jednorodzinnego domu z cegły znajdował się tylko skromny ogródek. Nie był specjalnie zadbane, co przypomniało Natalii o nieprzystrzyżonym trawniku przed domem Adamiaków.

Więcej odwagi, dziewczyno, ponagliła się w duchu. Gdyby chcieli cię zabić, już dawno by to zrobili.

Niesiona tą myślą, ruszyła pewnym krokiem. W głowie próbowała sobie ułożyć wszystko to, co usłyszała w limuzynie. Jeszcze w aucie, zgadując, dokąd jest wieziona, wyobrażała sobie czekających na nią Zimnego i Szczygielskiego siedzących dumnie w fotelach i wznoszących triumfalne toasty. Spotkanie ze zmarłym biznesmenem nigdy nie przyszłoby jej do głowy.

Nie chcąc dać poznać po sobie, że się boi, pchnęła drzwi. Dom w środku prezentował się lepiej, niż myślała. Pomimo niewielkiej kubatury czuło się w nim przestrzeń. Był urządzony nowocześnie, ze smakiem, lecz bez przepychu. We wnętrzu dominowały drewno, cegła oraz stal. Mogłabym tu mieszkać, pomyślała.

Do salonu wszedł mężczyzna w średnim wieku – wysoki, szczupły, krótko ostrzyżony, bez łysiny ani choćby zakoli. Nawet w koszuli i dżinsach prezentował się elegancko.

– Przepraszam za te podchody – powiedział Mariusz Adamiak.

Choć uprzedzona o wszystkim, Natalia nie była w stanie ukryć zaskoczenia. Nie wierzyła w życie pozagrobowe, ale godzinę temu prędeż dałaby się przekonać, że takie spotkanie odbędzie się po drugiej stronie, niż że przyjdzie jej rozmawiać z cudownie zmartwychwstałym biznesmenem.

– Wygląda pani, jakby zobaczyła ducha – dodał mężczyzna.

– Bo tak jest. Co to wszystko ma znaczyć?

– Nazwijmy to niezbędnymi środkami zaradczymi. Napije się pani czegoś?

– Nie, dziękuję. Mama mnie uczyła, żeby nie przyjmować niczego od obcych, zwłaszcza zmarłych.

Adamiak się uśmiechnął. W dłoni trzymał niewielki czarny przedmiot. Dopiero gdy podszedł bliżej, Natalia rozpoznała, że to dysk zewnętrzny.

– No to ma pani problem – powiedział, wciąż uśmiechnięty. – Na pani miejscu nie odmówiłbym przyjęcia tego maleństwa.

– Co to jest?

– Prezent. Dzięki zawartym tu informacjom pogrąży pani kilka wpływowych osób. Może pani zapomnieć o zawieszeniu w obowiązkach i zacząć się przygotowywać do objęcia stanowiska po Jarosławie Zimnym.

Wzięła dysk i dokładnie mu się przyjrzała.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie podpucha? – spytała. – Co to ma znaczyć?

– Wszystko pani wyjaśnię. Proszę mi uwierzyć, gramy w tej samej drużynie.

– Wątpię.

Nie czuła się komfortowo, stojąc tak blisko Adamiaka, więc wyminęła go i usiadła na kanapie. Mebel był zaskakująco wygodny. Powoli odzyskiwała pewność siebie, choć sytuacja wciąż wydawała się absurdalna.

– Nie miałem wyboru – zaczął Mariusz. – Wybrali mnie na kozła ofiarnego. Jeszcze chwila, a do mojego domu wtargnęłoby CBA i moją rodzinę pozbawiono by wszystkiego. Nie mogłem na to pozwolić.

– Kto wybrał pana na ofiarę?

– Na to pytanie akurat nie potrafię odpowiedzieć. Tożsamość tych ludzi jest najlepiej skrywaną tajemnicą. O ich możliwościach niech świadczy fakt, jak łatwo zatuszowali śmierć mojego syna.

– No właśnie. – Zmarszczyła brwi. – Pana szofer zgarnął mnie tuż po rozmowie z Kacprem Michalikiem. Zdążyłam od chłopaka wyciągnąć tylko tyle, że to nie on zabił Norberta.

– Wiem. To była kara za moją nieuwagę. Sama pani widzi, że nie miałem wyboru i musiałem zniknąć.

– Chwila, chwila. Wiedział pan, że to nie Michalik zamordował pana syna? W dniu jego pogrzebu pił pan wódkę z prokuratorem z pełną świadomością, że ten tuszuje sprawę? Jakim trzeba być potworem, żeby pozwolić na coś takiego? To przecież pana syn. Powinien pan zrobić wszystko, by dopaść winnych.

Adamiak lekko przekrzywił głowę, patrząc na nią z uznaniem.

– Jarek doskonale panią opisał. Nadużywał przy tym słowa „naiwna”, ale poza tym miał rację. Nie wątpię, że zrobi pani dobry użytek z dostarczonych przeze mnie materiałów.

– Wie pan co? Ja jednak napiję się czegoś mocniejszego.

Spokój na twarzy Adamiaka był irytujący. Jakim trzeba być człowiekiem, żeby bez emocji opowiadać o okolicznościach śmierci jedyne go syna? Trochę bawił ją fakt, że uważał się za lepszego niż Zimny czy Szczygielski, choć tak naprawdę praktycznie nic ich nie różniło. No, może poza dobrym smakiem.

Adamiak wyjął z szafki dwie kryształowe szklanki i nalał do nich whisky. Nie był to ulubiony trunek Natalii, ale nie zamierzała wybrzydzać.

– Dziękuję – powiedziała, odbierając szklankę.

– Możemy darować sobie formę grzecznościową? Jestem starszy, więc mogę zaproponować, byśmy przeszli na „ty”.

Kruger rzuciła mu przeciągłe spojrzenie, po czym odparła:

– Zazwyczaj nie spoufalam się z kryminalistami, tym razem zrobię jednak wyjątek.

– Doskonale. – Upił łyk alkoholu. – Wracając do Norberta... Możesz nazywać mnie dupkiem, ale co miałem zrobić? To było ostrzeżenie. Miałem nie podskakiwać, bo inaczej całą moją rodzinę spotkałby taki sam los. Musiałem zadbać o żonę i córkę, no i, rzecz jasna, o siebie.

– Dlatego postanowiłeś zabić czterdzieści pięć osób, by upozorować swoją śmierć?

Mężczyzna kiwnął głową.

– To spore uproszczenie, tyle że tak właśnie było.

– I co? Sprowadziłeś mnie tutaj, żeby się tym pochwalić? Mam ci przyklasnąć? Pogratulować zbrodni doskonałej?

Wreszcie poczuła, że przybrała odpowiedni ton. Jeśli Adamiak sądził, że ona będzie chciała słuchać jego prób wybielenia się i postawienia się w roli przypartej do muru ofiary, to był w błędzie. Gardziła nim, tak samo jak gardziła Zimnym i pozostałymi osobami wplątanymi w tę aferę. Niczyje życie nie było warte poświęcenia czterdziestu pięciu osób.

Mężczyzna w żaden sposób nie zareagował na jej słowa. Odparł jedynie:

– Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała i ukarała ludzi odpowiedzialnych za tę zbrodnię.

– Czyli mam cię aresztować? Powiedz mi tylko, jak to wszystko zaaranżowałeś? Jak przekonałeś Romaniuka, żeby zrobił z siebie terrorystę? No i wreszcie czyje ciała zastąpiły zwłoki twoje i twojej rodziny?

– Większość załatwił Szczygielski. Nie pierwszy raz aranżował czyjeś zniknięcie, o czym przekonasz się po wysłuchaniu nagrań. Nikt nie podrzucał ciał. Nasze miejsca w pociągu były puste. Wystarczyło sfalszować raport policji i koronera. Co do Romaniuka, to akurat czysty przypadek. Zatrudniłem jego sąsiada jako szofera, dowiedziałem się o problemach Mychajła i go zrekrutowałem.

– Ale on w ostatniej chwili się wycofał.

– Owszem, nagłośniła to telewizja. To już nie był mój problem. Całą resztą zajmowali się Szczygielski z prokuratorem. Nie pochwalam ich działań, ale nie miałem na to wpływu. Nie chciałem śmierci tego policjanta. Nie chciałem też, żeby tobie stała się krzywda, dlatego zareagowałem.

Natalia opróżniła szklankę. Najchętniej wypiłaby jeszcze co najmniej dwie, musiała jednak zachować trzeźwy umysł.

– I jak to wyglądało? – spytała. – Pojechałeś z rodziną do Rzeszowa, odebrałeś nagrodę i co dalej?

– Dotarliśmy na dworzec. Wcześniej poznałem układ wszystkich kamer, więc postarałem się, by nie pozostawić złudzeń, że wsiedliśmy do „Pomarańczarki”. Poszliśmy na peron, poczekaliśmy na przyjazd pociągu, ale do niego nie weszliśmy. Szczygielski zadbał, by kamery nie zarejestrowały, jak wychodzimy z dworca. Widzisz, nie tylko ty chciałaś dojść do prawdy. Ludziom, przez których musiałem zniknąć, nie było to na rękę. Musieli mieć pewność, że jestem martwy, inaczej poruszyliby niebo i ziemię, by mnie dopaść.

– To oni przeszukali twój dom?

– Nie. To raczej robota Szczygielskiego lub Frankiewicza. Szukali tego, co masz w ręce.

Udział ministra spraw wewnętrznych i administracji był ostatnią rzeczą, której nie rozumiała. O ile domyślała się, że pułkownik i prokurator robili wszystko dla pieniędzy, o tyle działania Frankiewicza po ataku w „Pomarańczarce” zupełnie nie pasowały do historii przedstawionej przez Adamiaka. Według jego słów chodziło jedynie o zniknięcie. Nijak to się miało do nasilonych ruchów antyukraińskich, za którymi stał minister.

– Czyli czego tak naprawdę szukali? – spytała. – Co znajdę na tym dysku?

– Głównie nasze rozmowy. Nie zdołają się z tego wybronić. Masz czarno na białym, jak przyjmują łapówki i przyznają się do udziału w wielu przekrętach. Pada tam również wiele innych ważnych nazwisk. Po czymś takim będziesz na ustach wszystkich Polaków.

– A wątek nacjonalistyczny? Mało ci było śmierci tylu niewinnych osób? Musiałeś jeszcze wzniecić w ludziach nienawiść do Ukraińców? Masz pojęcie, do czego to doprowadzi?

Adamiak potrząsnął głową.

– Przecieniasz mnie. Wybrałem Mychajła, bo był zdesperowany. Potrzebował pieniędzy za wszelką cenę. To Frankiewicz w tajemnicy zaplanował całą tę antyukraińską szopkę. Nie miałem o tym najmniejszego pojęcia. Myślałem, że mi pomaga z chciwości, dopiero teraz wiem, czym tak naprawdę się kierował. Ale spokojnie, jak upublicznisz te nagrania, będzie jasne, że to nie Ukraina jest problemem.

– A ty? Przecież jak wszystko wyjdzie na jaw, to ludzie, przed którymi uciekałeś, dowiedzą się prawdy. Sam powiedziałaś, że znajdą cię wszędzie.

– Odsłuchaj tego w domu, a zrozumiesz. Nie przekazałem ci dowodów, że moja śmierć to mistyfikacja. Oficjalnie był to atak terrorystyczny i tak musi pozostać. To, co masz w kieszeni, to zapis rozmów na zupełnie inne tematy. Uwierz mi, kwestia „Pomarańczarki” od razu zejdzie na drugi plan. Masz tu nagranych polityków, bankierów, policjantów, wojskowych i nawet dwóch celebrytów. Wykorzystaj to dobrze, a zrobisz dla tego kraju więcej niż wszyscy dotychczasowi prokuratorzy razem wzięci. Ja pozostanę martwy.

– Czyli chcesz mnie kupić? – parsknęła.

– Duże słowa. Daję ci gwarancję nietykalności i sławy. Jeśli to za mało, to pomyśl, świat co prawda nie pozna prawdy o ataku w pociągu, ale osoby za niego odpowiedzialne i tak dostaną to, na co zasłużyły.

– Nie wszystkie – rzuciła wyzywająco.

Mężczyzna nie odpowiedział na tę prowokację.

– A co będzie z tobą? – dopytała.

– A czy to ważne? Nigdy się już więcej nie spotkamy.

Odstawił pustą szklanę i podszedł do Natalii.

– To jak będzie? – spytał, wyciągając do niej rękę. – Dogadaliśmy się?

Zamykając za sobą drzwi limuzyny, poczuła się jak balon, z którego uszło całe powietrze. Podczas rozmowy trzymała fason, ale dopiero teraz odczuła, jak wiele ją to kosztowało.

Usłyszała odgłos uruchomienia silnika. Po chwili samochód ruszył, zostawiając Adamiaka sam na sam ze swoimi grzechami. Pocieszona tą myślą, rozejrzała się w poszukiwaniu minibaru. Nigdy wcześniej nie jechała limuzyną, lecz na filmach w tego typu pojazdach często widywała lodówkę pełną szampana i innych alkoholi.

Gdyby tylko mogła, zadzwoniłaby do Skowrona i zrelacjonowała mu przebieg ostatnich godzin. Udało się. Ich determinacja przyniosła rezultaty. Ludzie odpowiedzialni za atak w „Pomarańczarce” poniosą zasłużoną karę, a opinia publiczna wreszcie przestanie siać nienawiść.

Nie minęło pięć minut, a jej uszu dobiegł wymarzony dźwięk. Żałowała, że nic nie widzi przez przyciemnione szyby, ale odgłos policyjnych kogutów brzmiał niczym fanfary na jej cześć. Po chwili opuściła się szyba dzieląca ją od miejsc na przedzie samochodu. Satysfakcja na twarzy Izabeli mówiła więcej niż słowa.

– To już koniec – powiedziała, uśmiechając się do Natalii.

– Nawet on się z tego nie wywinie – odparła Kruger. – Żałuj, że cię tam nie było, kiedy myślał, że kupił mnie materiałami obciążającymi wyłącznie jego współników.

Adamiak skinęła głową.

– Cały Mariusz. Do samego końca wierzył, że mu wybaczę. To nie wróci mi syna, ale przynajmniej część winnych poniesie karę, łącznie z moim mężem.

Radiowozy zmierzały w przeciwnym kierunku niż limuzyna. Natalia była ciekawa miny Adamiaka, gdy zrozumie, że przechytrzyła go własna żona. Nie miał pojęcia, że pod zakład karny w Białołęce Tkaczuk przyjechał razem z Izabelą. Chwaląc się swoimi dokonaniem, Adamiak nie wiedział, że Natalia poznała wcześniej część prawdy od jego żony. Przekonany o swojej bezkarności, nie przewidział zemsty ze strony najbliższej osoby. Prawda wyjdzie na jaw. Ludzie dowiedzą się o mistyfikacji i zaangażowanych w nią ludziach. Śmierć Cezarego Woźniaka i pozostałych pasażerów zostanie pomszczona.

Natalia po raz pierwszy od wielu miesięcy była z siebie dumna.

Epilog

Czekały ją duże porządki. Przeniesienie się do biura po aresztowanym Jarosławie Zimnym wprawdzie nie zajmowało miejsca na szczycie jej listy zadań w najbliższych dniach, ale wreszcie będzie musiała to zrobić. Przejęcie obowiązków prokuratora okręgowego wiązało się też z koniecznością zatrudnienia nowego zastępcy, zweryfikowania przydatności pozostałych pracowników prokuratury zatrudnionych przez Zimnego i przede wszystkim poprawienia wizerunku tego urzędu po aferach, które wstrząsnęły całym krajem.

Wszystko to jednak mogło poczekać.

Charakterystyczne skrzyknięcie drzwi jeszcze nigdy tak bardzo jej nie ucieszyło.

– Wchodźcie! – zawołała, wstając od biurka.

Uśmiechnięta twarz Aleksandry trzymającej na rękach śpiące dziecko sprawiła, że Natalia momentalnie zapomniała o czekających ją obowiązkach.

– Wózek zostawiłam w aucie – powiedziała dziennikarka.

– Od razu chcesz jechać? Poczekaj, napijemy się czegoś, porozmawiamy. Adam nigdzie nam nie ucieknie. Ktoś mi przysłał kosz z prezentami. Nie zdążyłam jeszcze go przejrzeć, ale pewnie skrywa same pyszności.

– Nie opłacałam parkowania... – zawahała się Woźniak, po czym mrugnęła znacząco i usiadła na krześle naprzeciwko biurka. – W sumie jednak mam teraz takie znajomości, że chyba nie muszę się tym przejmować.

Biorąc pod uwagę rangę osób zaangażowanych w atak w „Pomarańczarce”, trudno było uwierzyć, że wszystko dobrze się skończyło. Winni zostali aresztowani, łącznie z Mariuszem Adamiakiem, prokuratorem i Bartłomiejem Szczygielskim, Ola urodziła piękną córeczkę, stan Adama poprawiał się z dnia na dzień, a rodzina Natalii wyszła z tego wszystkiego bez szwanku. Co prawda sprawa rozwodu była już przesądzona, ale nie stanowiło to nadmiernie wysokiej ceny za osiągnięty sukces.

Natalia odwinęła srebrny celofan i spojrzała do kosza. Zazwyczaj unikała bombonierek i zestawów podarunkowych, bo jako fanka białej czekolady zjadała zaledwie niewielką część pralinek. Z zaskoczeniem stwierdziła, że tym razem wszystkie produkty w koszu trafiły w jej gust, jakby w doborze upominku pomagał Szymon.

Zaciekawiona, wyjęła kartę z dedykacją.

Z wyrazami uznania za wzorowo poprowadzone śledztwo – przeczytała. – Porozmawiamy, gdy już na dobre zadomowi się Pani na nowym stanowisku. Ryszard

Popielski.

Nic nie mówiło jej to nazwisko, miała jednak taką ochotę na kokosową pralinę w białej czekoladzie, że nie mogła sobie odmówić.

– Częstuj się – powiedziała. – Wymyśliłaś już imię?

– Wiem, że to głupie, ale myślałam o Natalii.

– Przestań. Jest wiele ładniejszych.

– Mówię poważnie. Dzięki tobie mogę wrócić do normalnego życia. Takich ludzi trzeba w prokuraturze. Wierzę, że to nie jest twoje ostatnie słowo.

– Najpierw muszę ogarnąć bałagan, jaki zostawił po sobie poprzednik. Nie mówię tu tylko o nieścistościach w papierach. Przez najbliższe miesiące nie wyściubię nosa poza ten budynek.

– Będziemy cię odwiedzać.

Natalia udawała niezadowoloną, ale tak naprawdę sprawy nie mogły się ułożyć lepiej. Nie mogła też zaprzeczyć, że zainteresowanie mediów przyjemnie łechtало jej ego. Czuła się zauważona i doceniona, a rozpoznawalne nazwisko powinno jej ułatwić w przyszłości pracę i rozwój kariery. Przez to wszystko nie miała czasu rozpamiętywać porażki w życiu prywatnym.

Już miała zaproponować Oli coś do picia, gdy zadzwonił telefon.

– Odbierz – powiedziała dziennikarka.

– Przepraszam. To zajmie chwilę.

Na ekranie wyświetliło się nazwisko policjanta zastępującego Skowrona. Mężczyzna miał ją informować o stanie zdrowia komisarza, więc telefon od niego zaniepokoił Natalię.

– Kruger, słucham?

– Cześć. Sprawa jest.

– No mów. Coś z Adamem?

Poczuła na sobie spojrzenie Woźniak.

– Nie, nie. Skowron ma się dobrze. Od rana siedzi u niego żona. Chodzi o sprawę Wolskich.

Porwanie Klaudii i Michała. Przez całe to zamieszanie Natalia zupełnie zapomniała o tej dwójce. Przed zawieszeniem przez Zimnego nakazała kontynuować śledzenie ich ojca, ale nie monitorowała efektów.

– I co z nimi?

– No... Miałaś rację. Za wszystkim stał Rafał Wolski.

– A widzisz! A tobie nie chciało się śledzić gościa. Jednak co instynkt, to instynkt. Na czym wpadł?

– Świadek przyuważył go w lasu, jak kopał dół.

Natalia przez chwilę milczała, próbując powiązać fakty.

– Nie rozumiem – odparła w końcu.

– Dzieciaki nie żyją. Idiota zagłodził je w końcu na śmierć i chciał zakopać w lesie. Jestem w trakcie wyjaśniania...

Policjant mówił dalej, ale ona już go nie słuchała. Ignorowała też pytające spojrzenie Aleksandry. Cały entuzjazm związany z wyjaśnieniem sprawy „Pomarańczarki” i postawieniem zarzutów wielu wpływowym ludziom ulotnił się w jednej chwili.

Zawaliła. Mogła sobie powtarzać, że przecież wydała polecenie śledzenia Wolskiego, ale czuła, że zrobiła w tej sprawie za mało. Opuściła i skupiła się w stu procentach na „Pomarańczarce”. Od początku wiedziała, kto był sprawcą, lecz nie kiwnęła palcem, by pomóc dzieciom, które w tym czasie umierały z głodu. Ich śmierci można było zapobiec, a ona wolała głośną sprawę, dzięki której wybiła się na szczyt.

W tym jednym wcale nie różniła się od Adamiaka.

Spis treści

Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI
Rozdział XXII
Rozdział XXIII
Rozdział XXIV
Rozdział XXV
Epilog